JAN KOCHANOWSKI

DZIEŁA POLSKIE

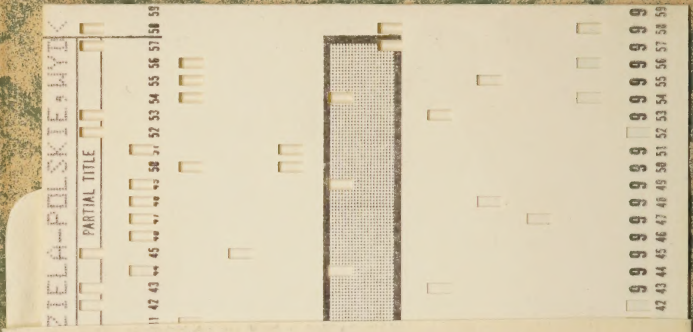

THE LIBRARY OF THE
UNIVERSITY OF
NORTH CAROLINA

ENDOWED BY THE
DIALECTIC AND PHILANTHROPIC
SOCIETIES

PG7157
.K6
1917
t.1

This book is due at the LOUIS R. WILSON LIBRARY on the last date stamped under "Date Due." If not on hold it may be renewed by bringing it to the library.

DATE DUE	RET.	DATE DUE	RET.
MAR 2 1 1977	MAR 1 7 '77		
Form No. 513			

60.
407/620 3 vol.

JANA KOCHANOWSKIEGO

DZIEŁA POLSKIE

Digitized by the Internet Archive
in 2025 with funding from
University of North Carolina at Chapel Hill

https://archive.org/details/dzieapolskiejana01koch

PORTRET JANA KOCHANOWSKIEGO
(płaskorzeźba na nagrobku poety w Zwoleniu)

PG7157
K6
1917
t.1

JANA KOCHANOWSKIEGO

DZIEŁA POLSKIE

WYDANIE KOMPLETNE,

OPRACOWANE PRZEZ

JANA LORENTOWICZA

TOM I

WARSZAWA
NAKŁAD I DRUK TOW. AKC. S. ORGELBRANDA S-ÓW
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI E. WENDE I SPÓŁKA
H. ALTENBERG — LWÓW

SŁOWO WSTĘPNE.

Piękno twórcze Jana Kochanowskiego stanowi jedno z najwybitniejszych zjawisk kultury polskiej. W epoce, gdy nasza mowa literacka, wydobyta z powijaków przez Reja, miała zaświadczyć światu, że „Polacy nie gęsi, że swój język mają", zjawia się nagle dostojny poeta w wielkim stylu, który, wchłonąwszy w siebie całe bogactwo poetyckie świata starożytnego, wykształcił w sobie takie poczucie doskonałości formy, że odrazu postawił wiersz polski na wyżynach wzoru, niedoścignionego dla współczesnych, a niosącego potomnym płodną pobudkę do naśladowania.

Sława Kochanowskiego rozbrzmiewała po całej Polsce już za jego życia. Chociaż wiele utworów poety ukazało się w druku dopiero po jego zgonie, ale snać musiały krążyć szeroko w odpisach, skoro pozostawiono nam świadectwo, że:

Nacieszywszy naprzód uszy domowe swych panów,
Posyłał też nowe psalmy do innych ziemianów;
Potem też przy dobrej myśli czasem się przydało,
Że się też to, choć nie rychło między gmin dostało.

Pisarze współcześni ubiegają się wzajemnie w wyrazach podziwu i uwielbienia dla „księcia poetów polskich". Opłakuje go szczerze i naiwnie w trzynastu „Żalach nagrobnych na ślachetnie urodzonego i znacznie uczonego męża, nieboszczyka pana Jana Kochanowskiego"— Sebastyan Klonowicz, który, porównawszy poetę czarnolaskiego ze wszystkimi wielkimi twórcami Grecyi i Rzymu, od Sofoklesa do Katulla, woła żałośnie, „tylko rymem zawiązując u wierszyków końce":

Żaluje Polaka Polak, a w cudze strzemiona
Wstępuje Teokrytowe, gdzie płacze Biona.
Przetoż, o szczęśliwa duszo, te wiersze na grobie
Przyjmij z wdzięcznością ode mnie, albo wstań,
[pisz sobie.
Bo cię płacze sam płacz nawet, czerwone powieki
Łzami obfitemi będzie odwilżał na wieki.
Żaluje cię sam żal, Janie, już urzędu swego
Sam żal i płacz nie odprawi bez wiersza twojego...

Rej w „Zwierzyńcu", mówiąc o Kochanowskim, każe podziwiać, „co umie poczciwe ćwiczenie, gdy ślachetne przypadnie kniemu przy-

rodzenie" i zapewnia, że „mógłci umieć Tybullus piórkiem przepierować, lecz nie wiem, umiałli tak często zafarbować". Górnicki opowiada, że gdy w pewnem towarzystwie czytano dosyć mierne wiersze, wszyscy je uwielbiali dla tego, że je ktoś Kochanowskiemu przypisywał. Paprocki twierdzi, że „snadźby mieli mówić po polsku bogowie, iścieby z Kochanowskim przestali na mowie". Z najszczerszym podziwem pyta Januszowski w swej dedykacyi dzieł poety: „Gdzie kiedy w Polszcze śmiał się kto zetrzeć z onymi poety tak greckimi, jako i z łacińskimi, co rymy swymi bogi z nieba zwabiali, jako ten? gdzie kiedy kto zrównał z nimi? albo coby ze wszytkimi tak być miał, jako ten?" A „Lutnia Jana Kochanowskiego", napisana przez K. Miaskowskiego, zapewnia:

Pierwej do Pontu Dunaj dnem uciecze,
I Wiślnym grzbietem ustaną komiegi;
Pierwej w gorącym Lwie upadną śniegi,
Niźli kto nadeń w me strony łagodniej
Uderzy i wiersz na świat poda godniej.

Z zachwytem mówi o poecie Kochowski („Poetowie polscy"); naśladują go inni przez cały wiek następny, a Andrzej Wolan, nazwawszy Jana z Czarnolasu „kochaniem wieku te-

go", oznajmia, że jeśli w wierszach jego będzie co chwalnego — to „z nieba naprzód, a potem to z łaski jego", tj. Kochanowskiego.

Przy tak powszechnem uznaniu i uwielbieniu, którem niewielu poetów i pisarzów w Polsce poszczycić się może, zdumiewa okoliczność, że współcześni nie pozostawili nam dość ścisłych wiadomości o życiu Kochanowskiego. „Lyricorum libellus" poety, wydany u Piotrkowczyka w r. 1612, zawiera łaciński życiorys anonimowego autora, który pozostał dotychczas jedyną dawną, kilkuset wierszową biografią Kochanowskiego. Powtórzył ją S. Starowolski w swym „Scriptorum polonicorum Hekatontas" (1625 i 1627), a z niego przełożył ją na polski i do swej edycyi Kochanowskiego dodał Bohomolec. Za nim uczynił to samo przy swem wydaniu Mostowski, przypisując jednak mylnie autorstwo życiorysu Bohomolcowi.

Badania nowoczesne ustaliły, że życiorys ten, pomimo swej zwięzłości, jest nieścisły w całym szeregu szczegółów, nie wyłączając roku urodzenia Kochanowskiego. Ale najskrzętniejsze poszukiwania, prostując pomyłki życiorysu z roku 1612, nie zdołały wyświetlić wielu najważniejszych faktów i dat z życia poety.

Wiemy, że Jan Kochanowski urodził się

w r. 1530 w Sycynie, w województwie sandomierskiem, z ojca Piotra, sędziego sandomierskiego i Anny z Białaczowa Odrowążówny. O pierwszych latach jego nauki nic pewnego nie wiadomo. Małecki, a za nim Plenkiewicz domyślają się, że poeta pobierał nauki początkowe w domu pod kierunkiem bakałarza, Jana Czarnolasa, zwanego Silviusem i że z tym bakałarzem pojechał na dalszą naukę do Uniwersytetu Krakowskiego. W każdym razie są dowody, że w r. 1544, Jan Kochanowski, jako czternastoletni młodzieniec zapisał się na wydział artium w Uniwersytecie Krakowskim, gdzie śród wybitniejszych profesorów ówczesnych miał: Jana Leopolitę, Wojciecha z Nowegopola i Szymona Moryckiego. Niema żadnych danych, określających przeciąg czasu, jaki Kochanowski przebywał w Krakowie. Nie odkryto również żadnych szczegółów o jego domniemanym pobycie w Wenecyi, o czem wspomina biograf z 1612 r. W r. 1552 zapisał się na uniwersytet w Padwie, gdzie odbywał studya pod kierunkiem sławnego humanisty Robertellego i gdzie pisał swe pierwsze utwory łacińskie, elegie i „foricoenia" miłosne. W Padwie otrzymał Kochanowski tę gruntowną znajomość klasyków łacińskich i greckich, która ce-

chuje cały jego żywot poetycki; w Padwie również zwrócić musiał bliższą uwagę na bogatą narodową literaturę włoską, objawioną w całym przepychu formy w utworach Ariosta i Petrarki. Szczegółów o tym pobycie na studyach, po za wskazówkami pośredniemi, zawartemi w samych pismach Kochanowskiego, brak zupełnie. Nawet przypisywane mu koleżeństwo z Górnickim i Zamojskim okazało się mylne; wiadomo tylko, że kolegował z Nideckim, Fogelwederem i Januszowskim. Nie odnaleziono też żadnych dowodów, aby Kochanowski kształcił się kiedykolwiek w Niemczech, jak tego chce pierwszy biograf poety. We fraszce pt. „Do gór i lasów" tak streszcza Kochanowski swój żywot:

„Gdziem potem nie był? czegom nie skosztował?
Jażem przez morze głębokie żeglował,
Jażem Francuzy, ja Niemce, ja Włochy,
Jażem nawiedził Sybilline lochy.
Dziś żak spokojny, jutro przypasany
Do miecza rycerz; dziś między dworzany,
W pańskim pałacu, jutro zasię cichy
Ksiądz w kapitule, tylko że nie z mnichy
W szarej kapicy, a z dwojakim płatem[1])
I to czemu nic[2]) jeśliże opatem".

---

[1]) *ze szkaplerzem na przodzie i z tyłu.*
[2]) *wzmocnione przeczenie; dzisiejsze: nie.*

Ten sumaryczny życiorys mówi o „nawiedzeniu" Niemiec, ale nie może być potwierdzeniem wzmianki o odbywanych tam studyach naukowych Kochanowskiego. Małecki wyświetlił, że żaden z dwóch, kwitnących w owe czasy uniwersytetów niemieckich, wirtemberski i lipski, nie miały zaszczytu zaliczyć Jana do swoich adeptów. Niepewne, a nawet zgoła na domysłach oparte są jego rzekome studya w Paryżu, chociaż niewątpliwie uległ w tem mieście wpływowi moralnemu sławnego w owe czasy Ronsarda, który uczył, że to „zbrodnia zaniedbywać swój język żywy i kwitnący, a odgrzebywać Bóg wie jakie popioły". W łacińskiej elegii (el. VIII, księgi III) do Karola, Kochanowski pisze: „twe wielkie przywiązanie i twą przychylność dobrze poznałem wówczas, gdy jako podróżnik w obcych błąkałem się krajach. Pod twoim kierunkiem zwiedziłem Akwitany, i belgijskie niwy, i Marsylję nad samym brzegiem morza leżącą, i domy Celtów; byliśmy i tam, gdzie błękitna Sekwana bystrymi nurty wielki gród podmywa. Tu ujrzałem owego Ronsarda, na lutni ojczystej wygrywającego pienia, i nie mniej byłem zdumiony, jak gdybym słyszał Amfiona, na którego śpiew mury tebańskie się układały, lub Orfeusza lub Linusa z Feba

zrodzonego; zdało się, że rzeki zachwyconę pęd swój zatrzymały i skały na głos niezwykły w pląsy się puściły". Czy długo przebywał w Paryżu? Zważywszy, że uniwersytet paryski nie należał wówczas do najświetniejszych, mało jest prawdopodobne, aby po Padwie zapisał się na dalsze tutaj nauki. „Być może — zauważa prof. A Brückner[1]) — że pod wpływem jakiego kolegi, który się ofiarował, jako towarzysz podróży, podjął podróż przez Francyę, w czasie której na krótko utknął w Paryżu". Otrzymawszy jednak wiadomość o śmierci matki, wraca w r. 1557 do Polski.

Pięć lat pobytu Kochanowskiego za granicą wpłynęło decydująco na jego samowiedzę artystyczną. Doskonałość wzorów klasycznych, piękno utworów włoskich, pobudka Ronsarda i niedostateczność formalna polskich pisarzy, jak Rej, który z dumą pisał o sobie, iż „z granicy polskiej ziemi nigdy nie wyjechał", pobudziły Kochanowskiego do wytężonej pracy twórczej w języku ojczystym, pobudziły go do tego, że „pierwszy wdarł się na skałę pięknej Kaliopy, gdzie dotychmiast nie było śladu polskiej stopy". Postanowił, jak powiedziano, „osią-

[1]) *Archiv für slavische Philologie. VIII.*

gnąć w polszczyźnie łagodną potoczystość wiersza, szlachetność i ozdobność języka, bogactwo i udatność myśli, wdzięk i urok tematów swych łacińskich przodków" (Brückner, loc. cit.). Zrazu w swych pieśniach miłosnych i epigramatach jest zimnym naśladowcą wzorów klasycznych; ale, gdy wraca do kraju, muza jego zdobywa własne, głębokie tony. Chronologiczne zestawienie utworów Kochanowskiego nie dało się ustalić; nie znamy momentów życiorysowych, związanych z jego dziełami. Wiadomo, że w roku 1563, stosownie do zwyczajów ówczesnych, był dworzaninem Jana Firleja, wojewody lubelskiego i marszałka wielkiego koronnego; że w tym czasie musiał zawiązać stosunki ze swymi protektorami: podkanclerzym, biskupem Filipem Padniewskim i podkanclerzym, Piotrem Myszkowskim, późniejszym biskupem płockim. Padniewski — pisze żywociarz z roku 1612 — „nieraz usiłował pociągnąć go do stanu duchownego, ale napróżno. Poeta nasz, będąc człowiekiem wcale nie ambitnym, a swobodniejszego sposobu myślenia, niż przystało na powagę kapłańską, której udawać nie sądził właściwem, a uważał ją za niezgodną ze stanem dworskim, postanowiwszy iść raczej za swem przekonaniem, niż drogą wiodącą do majątku

i znaczenia, wolał spokojne życie i zajęcia literackie, niż infuły i purpury". Myszkowski ustąpił Kochanowskiemu probostwo poznańske, mające znakomite dochody, a następnie wyrobił mu plebanię w Zwoleniu. Chociaż cywilny, sprawował poeta te urzędy, zwyczajem ówczesnym, bez święceń kapłańskich[1]). Za wstawiennictwem Myszkowskiego otrzymuje Kochanowski około roku 1564 godność jednego z sekretarzy królewskich, lecz i życie dworskie nie odpowiadało jego miłującej wolność naturze.

W r. 1568 wybiera się Kochanowski z królem Zygmuntem Augustem na wyprawę przeciwko Iwanowi Groźnemu, ale już około 1570 roku opuszcza dwór i osiada na stałe w Czarnolesie, zrzekając się wszelkich zaszczytów. Jako czterdziestopięcioletni kawaler zaślubia w r. 1575 Dorotę Podlodowską i odtąd już resztę żywota spędza w zaciszu domowem. Według życiorysu z r. 1612, król ofiarował poecie kasztelanię połaniecką, ale Kochanowski honoru nie przyjął, mówiąc, iż „nie chce do domu swego wpuścić dumnego i wiele potrzebującego

---

[1]) *Według akt kapituły, proboszczem poznańskim był Kochanowski od dnia 7 lutego 1564 r. do dn. 2 czerwca 1574 r.*

kasztelana, który przez zbytki swoje prędkoby to wszystko przemarnował, co zebrał Kochanowski". Jeżeli przyjmował jakiekolwiek zaszczyty, to tylko dlatego, aby „wygnawszy niedostatek z domu, tem głośniej śpiewał, a nie podlegał nikomu". W r. 1579 otrzymał poeta od króla nominacyę na wojskiego sandomierskiego, a w niej takie słowa:

„Po posunięciu Andrzeja Gołuchowskiego na podkomorstwo sandomierskie, gdy urząd, który sprawował, wojskiego sandomierskiego komu innemu dać trzeba, zauważyliśmy, że przy osadzeniu go szczególny wzgląd mieć powinniśmy na urodzonego Jana Kochanowskiego z Czarnolasu. Jego bowiem liczne i szlachetne przymioty, jego dla kraju zasługi, jego poważanie i wyborne zdolności, tudzież niezwykła nauka, zdają się od nas wymagać i niejako poufnie dopominać, aby jak pomnikowemi dziełami swojego umysłu przynosi ojczyźnie chlubę i pożytek, tak nawzajem od niej zaszczyty i godności odbierał. Urząd zatem wojskiego, który według naszego zdania, najlepiej przypada do jego usposobienia i trybu życia, dać mu postanowiliśmy; jakoż go przez obecne pismo nasze dajemy i zlecamy ze wszystkiemi jego prawami i dochodami, jakie poprzednio wojskim słu-

żyły, a to dożywotnio lub do czasu dostąpienia czyto wyższego jakiego urzędu, czy dostojeństwa".

W epoce tej spotyka poetę nieszczęście, które lutnię jego nastraja na najpiękniejsze tony: umarło mu cudowne dziecko, Urszula. Cios był straszny, dał jednak literaturze jedną z najprzedniejszych jej pereł: Treny. *Zwolna wraca równowaga ducha: w r. 1584 ogłasza poeta „Fraszki", a gdy wydawca Januszowski proponuje usunięcie niektórych swawolniejszych, Kochanowski odpowiada listownie: „Wyrzucać co z fraszek, nie zda mi się, bo to jest jakoby dusza ich. Mogą podniecać, jeżeli co świerzbi". W Czarnolesie wiódł poeta żywot bardzo skromny. Majątek miał niewielki (9½ włók pod pługiem, a 52½ pod lasem), ale ziemia była żyzna, więc dawała chleba, „ile człeku trzeba". Zjeżdżali niekiedy do Czarnolasu goście znakomici, przeważnie jednak żył Kochanowski śród swych najbliższych. Bardzo rzadko wychylał się na świat szerszy: wiadomo, iż był na ingresie biskupim Myszkowskiego, iż brał udział w zjeździe stężyckim i sejmie elekcyjnym warszawskim w r. 1575. Ostatnia podróż przyniosła poecie śmierć. Podlodowski, zapewne brat pani Kochanowskiej, pojechał w r. 1583, jako*

koniuszy królewski do Turcyi na zakup koni. W drodze powrotnej został napadnięty i zabity. Poeta nasz udał się do Lublina, na sejm, aby się upomnieć u króla o tę zniewagę. Tu zmarł nagle dn. 22 sierpnia 1584 roku. Współcześni nie podają o tym zgonie bliższych szczegółów. Niektórzy biografowie (Plenkiewicz) domyślają się, iż zgon przyspieszyć mogła szorstka odpowiedź króla Stefana, któremu sprawa Podlodowskiego nie dawała jeszcze przyczyny do wojny.

II.

Za życia Kochanowskiego największą sławą cieszył się jego „Psałterz Dawidów". Znane są autentyczne daty trzech pierwodruków tego przekładu: 1578, 1579 i 1583 r. Z dochowanych nadto egzemplarzy bez kart tytułowych urodziło się przypuszczenie, że istniały jeszcze dwa wydania wcześniejsze. Nie wiemy, niestety, nic o ilości egzemplarzy każdej edycyi, chociaż mamy dostateczne świadectwo, iż „Psałterz" należał do najpopularniejszych książek w Polsce (dwadzieścia kilka wydań do roku 1641). W przywileju królewskim z dn. 8 października 1579 r. znajdujemy takie oznajmienie:

„Szlachetny Jan Kochanowski, jak inne niektóre swoje dzieła, napisane w mowie krajowej, tak i „Psałterz Dawidów", świeżo przez siebie na język polski przełożony, ma dać do druku. A ponieważ nie chce zamknąć sobie drogi do udoskonalenia prac swych zbytkiem egzemplarzy i tylko pewną ich ilość postanowił w świat puścić, dla tego nas upraszał, abyśmy go w tej mierze łaskawie poparli i dobrotliwie stawili zaporę temu, coby zamiar jego mogło opóźniać". Wielką też popularność zyskały odrazu „Treny" (dwa wydania: 1580 i 1583) oraz „Fraszki" (dwa wydania 1584). Z innych swych utworów (obok prac łacińskich) widział Kochanowski w druku: „Pieśń o potopie" (1558), „O śmierci Jana Tarnowskiego" *(1561)*, „Pamiątkę Janowi z Tęczyna" *(około 1563 r.)*, „Zgodę" *i* „Satyra" *(1564)*, „Zuzannę" *(z dodatkiem „Czego chcesz od nas, Panie" 1564)*, „Szachy" *(około r. 1566)*, „Proporzec" *(około r. 1569)*, „Odprawę posłów greckich" i „Dryas" *(1578)*, „Pieśni trzy" *(1580)*, „Jezdę do Moskwy" *(1583) i* „Epithalamium na wesele Pana J. M. Krzysztofa Radziwiłła" *(1584)*.

Po śmierci poety, żona jego, Dorota, zgodnie z wolą nieboszczyka, „zebrawszy część jego rzeczy pisanych i tych, co już w druku przed-

tem były", przesłała je drukarzowi Januszowskiemu, aby „jedne przy drugich, wszytkie, które wydać się godziły, kosztem swoim na świat wydał". Ze słów Januszowskiego dowiadujemy się, że z zamiarem zbiorowego wydania swych pism nosił się sam Kochanowski oddawna; że „dobrze przed śmiercią swoją, upatrując czasy niepewne pozad idące, w których wszystko rade się mieni, począł był wszakże po wydaniu Psałterza *przekładania swego namawiać się" z Januszowskim, „jakoby rzeczy pisania jego wszytkie, za żywota jego, z drukarnie wyniść na świat mogły; częścią, aby te, co były gotowe, dobrze wyszły, częścią, aby o drugich, co ważniejszych tem snadniej myśleć mógł". Ale „śmierć niezbedna przed czasem zapadła" i pierwsze zbiorowe wydanie ukazało się dopiero w rok po śmierci Kochanowskiego. W edycyi tej opuszczono „Jezdę do Moskwy", która wyszła dopiero w zbiorowem wydaniu piotrkowczykowem w r. 1617; natomiast utwory wydane za życia poety, uzupełniono do-*

[1]) *Łacińskie utwory Jana Kochanowskiego, wraz z wyborem tłomaczeń wierszowanych oraz przekładem dosłownym w prozie, wyjdą w oddzielnym tomie „Muz".*

daniem następujących: Phaenomena, Muza, Monomachia Parysowa z Menelausem, Dziewosłąb, Wzór pań mężnych, Broda, Marszałek, Wróżki, O Czechu i Lechu, Wykład cnoty, Iż pijaństwo jest rzecz sprosna, Omen, *wreszcie* — Pieśni *ksiąg dwoje. Po kilku latach (1590 r.) wydał Januszowski jeszcze jeden zbiór utworów Kochanowskiego pod tytułem* „Fragmenta albo pozostałe pisma". *Z dedykacyi tej książki Janowi Firlejowi wnosić należy, że przy pierwszem wydaniu pism poety, niektórych fragmentów Januszowski nie posiadał jeszcze, co do innych zaś — nie był pewny ich wartości (jeżeli tak rozumieć wyrazy: „wszytkie, które wydać się godziły"). O przyczynach tego ociągania się z wydaniem już dawniej tych utworów mówi Januszowski dość zagadkowo: „Wiem, iż się godziło dawniej je wydać, czegobym był i sobie sam życzył; jeno WP. mój M. Pan wiedzieć raczysz: gdzie człowiek* velis fortunae in diversos scopulos huc atque illuc impellitur[1]) *a pewnego portu dosiądz i mocnego masztu ująć się nie może, tam trudno inaczej". Januszowski zbierał też fragmenty manuskryptowe pośród*

[1]) *bywa pędzony tu i owdzie żaglami fortuny na rozliczne skały.*

znajomych poety, aby ocalić „ten ostatni klejnocik skarbu polskiego". „Wprawdzie — pisze — na niektórych miejscach niezupełny, bom go niskąd dostać nie mógł; ale aza[1]*) kto u siebie zupełnie wszystko miawszy, do mnie poszle, tedyby się potem wszytko wcale wydało". We* Fragmentach *znajdują się:* Apophtegmata, *jedenaście* Pieśni, *nieco drobnych poezyi,* Carmen macaronicum, *kilka epigramatów,* Fragment bitwy u Warny, Alcestis, *wreszcie* — Rzecz przy pogrzebie Kaspra Kochanowskiego.

Stanowi to niewątpliwą chlubę kultury polskiej, iż współcześni cenili wysoko twórcze przejawy języka Kochanowskiego. Obok licznych świadectw pisanych, mamy również potwierdzenie tego faktu w ilości wydań zbiorowych dzieł poety, w pierwszem półwieczu po jego zgonie. Przygotowany przez Januszowskiego „Jan Kochanowski" *wyszedł od r. 1585 do 1639 aż w dziesięciu kolejnych wydaniach (trzy edycye w r. 1585, a następnie po jednej w latach: 1598, 1600, 1604, 1611, 1617, 1629 i 1639);* Fragmenta" *w tym samym czasie doczekały się siedmiu wydań (1590, 1604, 1608, 1612, 1617, 1629 i 1639). Niestety, następuje potem długa, bo aż*

[1]) *jeśli.*

sto dwadzieścia osiem lat trwająca przerwa. Dopiero w roku 1767, dzięki zabiegom F. Bohomolca, Rafał, Michał i Gedeon Jeleńscy, „chcąc prawdziwy rymotwórstwa polskiego gust wskrzesić, nie tylko starania, ale i kosztu nie żałowali na przedrukowanie uczonych dzieł książęcia poetów naszych, Jana Kochanowskiego" i w ten sposób „szacowne pisma, już prawie przez rzadkość swoją ginące, od zguby zachowali". Długotrwała niełaska wydawców dla autora „Trenów" jest, zaiste, zdumiewająca. „To tak szacowne Kochanowskiego dzieło, — pisze Bohomolec — lubo ze wszech miar nieśmiertelnej godne jest pamięci, do tego jednak kresu już przychodziło, że zaginienia jego słusznie obawiać się należało. Tak albowiem już były rzadkie jego książki, że nie tylko dostać, ale nawet widzieć je, zwłaszcza całe, z trudnością przychodziło. Nieszczęśliwość czasów przez całe panowanie Jana Kazimierza, nie tylko poznawać lub utrzymywać nauki, ale myśleć nawet o nich nie dopuszczała. Za Michała nie było dla nich lepszego powodzenia. Nastąpiły wprawdzie potem pomyślniejsze czasy: zaczęto coś myśleć o naukach, ale przez długie ich zaniedbanie, tak był u nas gust zepsowany, że chwytając się dziecinnych nowości,

dawnych naszych autorów, ludzi gruntownie uczonych, za nic, iż nie rzeknę, w pogardzie mieliśmy. Bibliopolowie nasi, widząc, że ich pisma, miejsce im nieużyteczne zawalają, wydawali je hojnie piekarzom i kupcom korzennym. Najwięcej jednak do ich wygubienia Szwedzi przyczynili się, częścią na ładunki je obracając, częścią z zabranemi u nas bibljotekami do swojego kraju wysyłając. Po długim lat przeciągu otworzyliśmy oczy. Powróciliśmy znowu do owych czystych źródeł, z których prawdziwe nauki wypływają. Poznajemy już cenę i szacunek dawnych naszych autorów; i którymi niedawno gardziliśmy, tych doskonałości teraz dziwujemy się".

Bohomolec jednak nie odważył się na wydanie Kochanowskiego w całości. Przełożywszy życiorys poety z r. 1612 bez podania źródła, uznał, iż niektóre wiersze Kochanowskiego, „zwłaszcza między tymi, które on Fraszkami nazywa znajdujące się, jako zły wolne i kochających uczciwość od czytania odrażające, za rozsądkiem i wolą zwierzchności duchownej" opuścił. Usunął również i Carmen macaronicum, *„częścią, iż w nim nazbyt śmiałe wyrażenia znajdują się, częścią też i dla tego, że takowy sposób pisania szkodliwy być zdaje się*

językowi naszemu, który teraz od makaronizmów oczyszczać poczynamy".

Bohomolec przedrukował w swej edycyi wydanie Piotrkowczyka z r. 1617, w którem umieszczono po raz pierwszy „Wtargnięcie do Moskwy" *oraz — wplątane tutaj zgoła niepotrzebnie — „Rotuły Mikołaja Kochanowskiego". Do tego przedruku dodał jeszcze Bohomolec* Fraszki *i* Fragmenta; *natomiast usunął ze swego wydania: 43 fraszki, które, według niego — „wolniejszymi żartami uczciwych czytelników odrażały"; dodatek „Dobrym towarzyszom gwoli", oraz siódmą pieśń z* „Fragmentów" *(„Do zalotnej")*[1]*.*

---

[1]) *W edycyi Bohomolca opuszczone są fraszki następujące: księgi I:* Na nieodpowiedną; O Łazickim a Barzem; O dobrym panie; O Kachnie; Na Barbarę; Na świętego ojca; Na posła papieskiego; Na miernika; O Hannie; Do Stanisława; Do gospodyniej; Do p. Stępowskiego; O gospodyniej; Do miłości; Na ucztę. *Księgi II:* O rozwodzie; Do paniej; Do Petrila; Do tegoż (do przyjaciela); Do dziewki; Do Wojtka; O starym; Do fraszek; Do Bartosza; Do doktora; Ofiara; Do dziewki; Do swych rymów; O nowych fraszkach; Do Anny; O miłości; Do doktora. *Księgi III:* O Mikoszu; Do opata; O swych rymiech; Na heretyki; O łaziebnikach; O kapłanie; Do starosty; Do kaznodzieje; Gadka; Do dziewki; Marcinowa powieść.

Wydanie Bohomolca wystarczyć miało na długo, bo aż do roku 1803, gdy Tadeusz Mostowski w swej pięknie drukowanej bibliotece „Wyboru pisarzów polskich" wydał ponownie w dwóch tomach „Jana Kochanowskiego Dzieła polskie". Pobudkę do sporządzenia swej edycyi znajduje Mostowski w tem, iż „dzieła J. Kochanowskiego godne są zachowania, bądź dla tego, że im się często rzeczywisty szacunek należy, bądź dla tego, że w nich właściwie znaleźć można miarę doskonałości, do jakiej nasze rymotwórstwo było doszło w najpiękniejszych Polski czasach".

Bohomolec nie odważył się zmieniać „nie tylko słów, ale nawet ortografii" Kochanowskiego. To samo przyrzeka uczynić Mostowski. „Wprawdzie — pisze w swym wstępie — możnaby, jak niektórzy chcieli, poprawiając błędy, skracając pisma, odświeżać wyrazy pisarzów dawniejszych, dać im dla teraźniejszych czytelników zabawniejszą postać, ale tym sposobem zatarta cecha wieku Zygmuntów jużby nie okazała ani różnicy czasów, ani odmian istotnie w języku naszym zaszłych".

Obietnicy tej jednak Mostowski nie dotrzymał, jeżeli bowiem wolno mu było zmieniać układ Januszowskiego, zwłaszcza we „Frag-

mentach“ *pośmiertnych, to przecież postąpił zbyt dowolnie w kompleksach utworów, niewątpliwie przez samego autora przygotowanych. Tak się przedewszystkiem stało z* „Pieśniami“, *o których konstrukcyi Brückner pisze: „Zbiór Pieśni redagował, zdaje się, sam poeta; od niego prawdopodobnie pochodzi podział na dwie różne księgi; sam on, jak Dierżawin, zamknął drugą księgę przekładem tego samego wiersza, którym kończy się druga księga pieśni Horacego; sam też umyślnie, podobnie jak jego pierwowzory przed nim i np. Goethe po nim, zmieszał razem poezye z wcześniejszego i późniejszego okresu, tak jak to uczynił w Epigramatach, Fraszkach lub w Elegiach; jednakże w drugiej księdze przeważają stanowczo pieśni z lat późniejszych, podobnie, jak główna część utworów młodzieńczych przypada na pierwsze księgi Fraszek i Elegii. Przez to osiąga on ożywiającą rozmaitość i każdy wiersz przedstawia niejako wyraz całego poety“*[1]. *Mostowski, zamiast „ksiąg dwojga“, stworzył cztery księgi, podając razem 114 pieśni (w pierwszych — 30 pieśni, w drugich — 30, w trzecich 20, w czwartych — 34), to jest powiększył ich ilość o 65,*

[1]) *Archiv für slavische Philologie. VIII.*

u Kochanowskiego bowiem było razem pieśni 49 (w księgach pierwszych — 25, w księgach wtórych — 24). Przyrost powstał stąd, iż Mostowski włączył dowolnie do pieśni: Epitalamium, Omen, O śmierci Jana Tarnowskiego, Czego chcesz od nas, Panie?, Pieśń świętojańską o sobótce, Dryas zamechską, *znaczną ilość* Fraszek *oraz wszystkie jedenaście pieśni* z Fragmentów. *Nadto Mostowski dał samowolnie wszystkim pieśniom tytuły, przeważnie dydaktyczne, dalekie od całej twórczości Kochanowskiego, obce mu zarówno stylem, duchem, jak wyrazem.*

Zmiany Mostowskiego są następujące[1]*):*

KSIĘGI I.

1	Szacunek dobrej żony — . . .	wzięto z księgi	II	pieśń	10.
2.	Nadziei nie trzeba tracić — . .	„	„ II	„	9.
3.	Z okoliczności wezbrania rzeki Wisły opiewa potop — . .	„	„ II	„	1.
4.	Do Hanny: zachęca ją użyć pięknego czasu	„	„ II	„	2.
5.	Nie fortunie, ale cnocie ufać trzeba	„	„ II	„	3.
6.	Złoto wszystko zwycięża; jednak więcej umiarkowanie, niż bogactwo czyni człowieka szczęśliwym	„	„ II	„	4.

[1]) *Zmiany te podajemy dla tych, którzy przywykli do nowoczesnych wydań Kochanowskiego, kopiowanych z edycyi Mostowskiego.*

7. Narzeka na spustoszenie Podola przez Tatarów i zachęca do starcia tej plamy . . . . . wzięto z księgi II pieśń 5.
8. Cieszy przyjaciela, zalecając mu cierpliwość . . . . . „ „ II „ 6.
9. Chroni się poeta pod lipę przed gorącem. . . . . „ „ II „ 7.
10. Na Boga spuścić radzi wybór króla . . . . . „ „ II „ 8.
11. Każe się chronić frasunku, a używać czasu obecnego . . . „ „ II „ 11.
12. Nie trzeba zważać na zazdrość. Cnota prędzej czy później będzie nagrodzona . . . . . „ „ II „ 12.
13. Opiewa zwycięstwo króla Stefana nad Moskwą . . . . . „ „ II „ 13.
14. Obowiązki rządzących . . . . „ „ II „ 14.
15. Najwięcej się na czas obecny oglądać . . . . . „ „ II „ 15.
16. Lutnia dobre myśli sprawuje . „ „ II „ 16.
17. Wszystko na świecie zmienne. „ „ II „ 17.
18. Opiewa skutki lutni w piekle; potem mówi o zbrodni Danaid. „ „ II „ 18.
19. Sława jedna zostaje po człowieku . . . . . „ „ II „ 19.
20. Opisuje troskliwość żony z przyczyny swego oddalenia się . . „ „ II „ 20.
21. Słodkie więzy miłości . . . . „ „ II „ 21.
22 (bez tytułu) . . . . . „ „ II „ 22.
23. Do Zofii o czasie . . . . . „ „ II „ 23.
24. Rokuje sobie poeta nieśmiertelność . . . . . „ „ II „ 24.
25. Epitalamium czyli pieśń ślubna— Epithalamium.
26. Źle dopijać się przyjaciela — . O pijaństwie (Źle dopijać się przyjaciela).
27. Pełna prze zdrowie — . . . . wiersz pod tym samym tytułem z cyklu „O pijaństwie".
28. Przymówka chłopska — . . . wiersz pod tym samym tytułem z cyklu „O pijaństwie".

29. Omen Jana Kochanowskiego — wiersz pod tym samym tytułem.
30. O śmierci Jana Tarnowskiego — wiersz pod tym samym tytułem.

KSIĘGI II.

1. Modlitwa o deszcz — . . . . wzięto z Fraszek księgi III.
2. Narzekania żony oczekującej powrotu męża . . . . . wzięto z Pieśni I 17.
3. Troski bogactwom i zbytkom towarzyszą . . . . . „ „ I 16.
4. Pochwała znakomitych królów polskich . . . . . „ „ I 10.
5. Nic na świecie statecznego . . „ „ I 9.
6. Radzi dorosłej dziewczynie nie unikać mężczyzny . . . . . „ „ I 11.
7. Narzeka na gnuśność obywatelów . . . . . „ „ I 13.
8. Prosi kochanki, aby mu drzwi otworzyła . . . . . „ „ I 21.
9. Czego chcesz od nas, Panie? — poemat oddzielny pod tym samym tytułem.
10. Wychwala czystość obyczajów, nastając przeciw złym chuciom — wzięto z Pieśni I 1.
11. Czyste sumienie daje prawdziwe wesele . . . . . „ „ I 2.
12. Pochwała wina . . . . . „ „ I 3.
13. Słodka jest niewola miłości zacnej osoby . . . . . „ „ I 4.
14. Zachwala mierność . . . . . „ „ I 5.
15. Odradza miłej podróży morskiej, opisuje przypadek Europy . . „ „ I 6.
16. Narzeka na rozstanie się z kochanką . . . . . „ „ I 7.
17. Zaręcza kochance swoją miłość, obiecując sobie od niej wzajemność . . . . . „ „ I 8.
18. Narzeka na zawiedzioną nadzieję . . . . . „ „ I 12.
19. Trzeba korzystać z obecnego czasu . . . . . „ „ I 14.

20.	Wymawia niestateczność kochance	wzięto z Pieśni I 15.
21.	Skarży się na natręctwo gospodarza w częstowaniu i na pijaństwo	„ „ I 18.
22.	Wyrzuca starej babie niewczesne zaloty	„ „ I 19.
23.	Zachęca do wesołości i trunków	„ „ I 20
24.	Frasunek na nic się nie przyda.	„ „ I 22.
25.	Nie wierzy panom	„ „ I 23.
26.	Dobra myśl stanie za wszystko.	„ „ I 24.
27.	Żałe furty	„ „ I 25.
28.	Do Jadama Konarskiego, biskupa Poznańskiego	fraszka pod tym samym tytułem, Fraszki ks. III.
29.	Małemu wielkiej nadzieje Radziwiłłowi	Fraszki III.
30.	Do zdrowia	fraszka „Na zdrowie", Fraszki III.

KSIĘGI III.

1.	Pieśń I	Fragmenta Pieśń I.
2.	Pieśń II	„ „ II.
3.	Pieśń III	„ „ III.
4.	Pieśń IV	„ „ IV.
5.	Pieśń V	„ „ V.
6.	Pieśń VI	„ „ VI.
7.	Pieśń VII	„ „ VIII.
8.	Pieśń VIII	„ „ IX.
9.	Pieśń IX	„ „ X.
10.	Pieśń X	„ „ XI.
11.	Pieśń XI. Do JMX. Arcybiskupa gnieźnieńskiego	Fragmenta, wiersz pod tym samym tytułem.
12.	Pieśń XII, Kolęda.	Fragmenta, ten sam tytuł.
13.	Pieśń XIII. Do JM. Pana Mikołaja Firleja, ...	„ „ „
14.	Pieśń XIV. Śmierci się nie bać, cnoty naszladować	„ „ „
15.	Pieśń XV. Do Mikołaja Wolskiego	Fraszki III, ten sam tytuł.

16.	Pieśń XVI. Do Starosty Muszyńskiego	Fraszki III, ten sam tytuł.
17.	Pieśń XVII. Do Jana	„ II, „ „
18.	Pieśń XVIII. Do Jana	„ III, „ „
19	Pieśń XIX. Pieśń żałobna . .	Fragmenta, ten sam tytuł.
20.	Pieśń XX. Pieśń świętojańska o Sobótce	poemat oddzielny, pod tym samym tytułem.

KSIĘGI IV.

1.	Pieśń I. Z Anakreonta . . .	Fraszki I, ten sam tytuł.
2.	Pieśń II. Z Anakreonta . . .	„ „ „
3.	Pieśń III. Z Anakreonta . . .	„ „ „
4.	Pieśń IV. Z Anakreonta . . .	„ „ „
5.	Pieśń V. Do Anakreonta . .	Fraszki II, „ „
6.	Pieśń VI. Z Anakreonta . . .	„ „ „
7.	Pieśń VII. Z Anakreonta . . .	Fraszki III, „ „
8.	Pieśń VIII. Z Anakreonta . . .	„ „ „
9.	Pieśń IX. Do miłości	„ „ „
10.	Pieśń X. Do Pawła . . .	Fraszki I, „ „
11.	Pieśń XI. Do Sta Meglewskiego.	Fraszki II, „ „
12.	Pieśń XII. Do Piotra Kłoczowskiego	„ „ „
13.	Pieśń XIII. Do snu	„ „ „
14.	Pieśń XIV. Na zachowanie . .	„ „ „
15.	Pieśń XV. O Łazarzowych księgach	„ „ „
16.	Pieśń XVI. Do Jędrzeja. . .	„ „ „
17	Pieśń XVII. Do tegoż (Jędrzeja)	„ „ „
18.	Pieśń XVIII. Do Boginiej. . .	„ „ „
19.	Pieśń XIX. Na lipę.	„ „ „
20.	Pieśń XX. Do Mikołaja Mieleckiego.	„ „ „
21.	Pieśń XXI. Do Wojewody. .	„ „ „
22.	Pieśń XXII. Do drużby . . .	„ „ „
23.	Pieśń XXIII. Do Franciszka. .	„ „ „
24.	Pieśń XXIV. Do gór i lasów .	Fraszki III, „ „
25.	Pieśń XXV. Do miłości (Długoż masz, miłości)	„ „ „
26.	Pieśń XXVI. Do miłości (Gdzie teraz ono jabłko)	„ „ „

27.	Pieśń XXVII. Do dziewki . .	Fraszki III, ten sam tytuł
28.	Pieśń XXVIII. Dryas Zamechska	poemat oddzielny pod tym samym tytułem.
29.	Pieśń XXIX Do poetów . . .	Fraszki III, ten sam tytuł.
30.	Pieśń XXX. Do Reiny	„ „ „
31.	Pieśń XXXI. Do Jana (Janie, cierp jak możesz)	„ „ „
32.	Pieśń XXXII. Do Stanisława .	„ „ „
33.	Pieśń XXXIII. Do zalotnej . .	Fragmenta, Pieśń VII.
34.	Pieśń XXXIV. Ku muzom . .	Fraszki II, ten sam tytuł.

Mostowski przedrukował widocznie Bohomolca, gdyż powtórzył błędy jego edycyi; mając jednak pod ręką teksty dawniejsze, dodał do wtórych ksiąg Fraszek *te, które Bohomolec usunął z ksiąg pierwszych i wtórych i pomieścił je razem, na samym końcu. Nadto, na początku pierwszych ksiąg* Fraszek *pomieścił Mostowski (jako fraszkę trzecią)* motto *z pierwszego wydania* Pieśni:

Nikomu, albo raczej wszytkim swoje księgi
Daję, by kto nie mniemał (strach to bowiem tęgi),
Że za to trzeba co dać, wszyscy darmo miejcie:
O drukarza nie mówię, z tym się zrozumiejcie.

Klasyfikacya Mostowskiego — dowolna, niczem nieuzasadniona, wywołała zamęt, który powtarzał się we wszystkich niemal popularnych wydaniach Kochanowskiego z XIX wieku[1]*).*

[1]*) Po Mostowskim mieliśmy następujące zbiorowe wydania Kochanowskiego: „Wybór przedniejszych ry-*

Były one już to przedrukiem całkowitym jego edycyi, już to częściowem jej uwzględnieniem. Nie ustrzegł się tego błędu w najpoczytniejszem wydaniu przemyskiem J. Turowski, który w pracy bibliograficznej Przyłęckiego podał wprawdzie opis całego szeregu pierwodruków Kochanowskiego i sam wymienił pierwodruki, znajdujące się w bibliotece Pawlikowskiego w Medyce oraz w bibliotece kapituły przemyskiej, ale wyjaśnił, że mógł korzystać jedynie z najdawniejszych wydań Fraszek, Psałterza *i* Fragmentów. *Dopiero wydanie pomnikowe dzieł poety, sporządzone z racyi trzechsetnej*

---

mów J. Kochanowskiego dla młodzieży" (Połock, 1816); W. B. Korna *(Wrocław, 1825, 2 tomy, przedruk Mostowskiego);* J. N. Bobrowicza, *(Lipsk, 1835, 3 tomy, usunięto 17 fraszek, „Dobrym towarzyszom gwoli" i „Jezdę do Moskwy");* Tańskiej *(nakład Z. Schlettera we Wrocławiu, 1838—1839, w drugim tomie wybór „Pism wierszem i prozą Jana Kochanowskiego");* J. Turowskiego *(Przemyśl, 1857, dwa tomy);* Gazety polskiej *(1862, Warszawa, poezye wybrane);* Z. Breslauera *(Warszawa, 1864);* K. Bartoszewicza *(Kraków 1882-3, 4 tomy);* G. Centnerszwera *(Warszawa, niezmienione wydanie Bartoszewicza, 4 tomy);* H. Altenberga *(Lwów, 1882, 2 tomy);* Wydanie pomnikowe *(Gebethner i Wolff, 1884 — 1897, 4 tomy);* Gebethnera i Wolffa *(wybór pism, 1900, w 1 tomie);* E. Wendego i S-ki *(pisma polskie wybrane, Warszawa 1914).*

rocznicy jego zgonu, oparte zostało całkowicie na pierwszych wydaniach łazarzowych. Niestety, zarówno wskutek swych olbrzymich rozmiarów, jak wskutek troski o całkowite odtworzenie pisowni Kochanowskiego, stało się niedostępnem dla szerszego ogółu.

Dwanaście zbiorowych wydań Kochanowskiego w ciągu całego wieku, to istotnie bardzo mało, jeżeli zwrócimy uwagę na olbrzymie znaczenie, jakie ten poeta zajmuje w dziejach naszej kultury. Nie możemy się pochlubić, aby społeczeństwo znało dostatecznie utwory Kochanowskiego. Natomiast wiek XIX przyniósł długi szereg prac o życiu i dziełach poety, świadczący, że w każdem nowem pokoleniu, w niewoli zrodzonem, rosło wciąż zrozumienie jego wielkości, uwielbienie dla jego ducha, podziw dla jego sztuki. Szereg badaczów rozpoczyna Osiński, który oceniając „samorodną moc i siłę" Kochanowskiego, twierdzi, że „porównany ze współczesnymi, równie u swoich, jak u obcych, mało ma równych; porównany z dzisiejszymi, jeszcze swych zalet nie traci". Objaśnia Kochanowskiego Brodziński i przekłada jego elegie i epigramata; Klementyna z Tańskich Hoffmanowa pisze o jego życiu powieść, która, według słów Tarnowskiego „zdobyła

urzędową powagę". Potem Mickiewicz z katedry Collège de France genialnie analizuje utwory wieszcza z Czarnolasu, tworząc w ten sposób pierwszy i dotychczas najświetniejszy essay *o poecie, który „sztukę polską uczynił europejską". Nadchodzi wreszcie chwila* naukowego *badania Kochanowskiego, zainaugurowana w r. 1857 przez J. Przyborowskiego w jego „Wiadomości o życiu i pismach Jana Kochanowskiego". Obok pierwszych, krytycznych rozważań życiorysu poety, dano tu zarys bibliograficzny pierwodruków jego pism, badania zależności Kochanowskiego od wzorów starożytnych, wreszcie studyum o języku „czarodzieja, który z gajów helikońskich, przerzuciwszy się naraz w odwieczne nadwiślańskie bory, stał się pomiędzy własnym narodem niezrównanym wzorem wieków następnych". Praca Przyborowskiego stała się płodną pobudką różnostronnych rozważań już to żywota Kochanowskiego, już to jego utworów. W pierwszej kategoryi otrzymaliśmy między innemi prace i przyczynki życiorysowe: ks. J. Gackiego, Loewenfelda, J. Bartoszewicza, Rymarkiewicza, Małeckiego, Windakiewicza, Chlebowskiego, Plenkiewicza etc., w drugiej — sto kilkadziesiąt charakterystyk, rozpraw i studyów filologiczno - krytycz-*

nych o poszczególnych utworach Kochanowskiego, wreszcie — cztery monografie ogólne, dwie większe (Plenkiewicza i Tarnowskiego) i dwie mniejsze (Nehringa i Mazanowskiego[1]*).*

Po trzystu latach istota zasługi Kochanowskiego okazała się niemniej godną podziwu, niż nazajutrz po jego zgonie. Jeśli bowiem w analizie filologów nowoczesnych poezya jego straciła wiele ze swej oryginalności, to jednak odsłonił się dzisiaj w całej pełni ów „genialny stwór poetycki", jakim był język poety. „Do niego wracamy dziś zawsze — pisze A. Górski — kiedy nawet każdą już książkę odłożyć nam wypadło — tyle w nim patrycyatu, *taki dębowy poszum, tak dostojna otworzystość wolnej duszy, jakobyś patrzał w głębinę jezior leśnych, przejrzystą aż do dna".*

III.

Obfitości rozpraw o pismach Kochanowskiego nie towarzyszyła, niestety, troska o peł-

[1]) *Szczegółowy wykaz bibliograficzny prac o Kochanowskim i jego dziełach znajdzie czytelnik w dziele p. Gabryela Korbuta pt. „Literatura polska od początków do powstania styczniowego". Tom I. Warszawa, 1917.*

ne, poprawne, popularne wydanie polskich dzieł poety. Brak ten właśnie pragniemy uzupełnić. W edycyi niniejszej staraliśmy się przywrócić układowi pism Kochanowskiego ich pierwotne kształty, z uwzględnieniem jednak racyonalnego podziału treści. Posiłkowaliśmy się przytem pierwodrukami łazarzowymi: „Jan Kochanowski" 1585 i „Psałterz Dawidów" 1579, należącymi, niegdyś do J. Przyborowskiego, a udzielonymi nam łaskawie przez „Antykwaryat Warszawski" (Włodzimierska 4). W przedruku innych pism korzystaliśmy z pierwszych wydań, oraz z kilku homograficznych kopii krakowskich. Mając na uwadze dostępność Kochanowskiego dla każdego czytelnika, zaniechaliśmy pisowni pierwodruków, stosowaliśmy zaś wszędzie przedwojenną pisownię Akademii. Wyjątek od tej zasady stanowiły jedynie wymagania rymu. Przestrzegaliśmy natomiast głosowni Kochanowskiego, najściślej związanej z jego językiem i stylem. Pragnąc, aby wszystkie utwory poety były zrozumiane *przez dzisiejszego czytelnika, podajemy w odnośnikach wyjaśnienie wyrazów archaicznych lub takich, które dzisiaj mają inne, niż dawniej znaczenie. W objaśnieniach treści dajemy jedynie wskazówki co do niektórych postaci historycznych*

Kochanowskiego, nie zatrzymujemy się zaś nad mitologją jego, albowiem dla pilnego czytelnika dorywczy komentarz nie zastąpi wyjaśnienia, które poda mu podręczna encyklopedya. Obok pomocy słownikowej, korzystaliśmy z gloss i wyjaśnień: Chlebowskiego, Brücknera, Przyborowskiego, Nehringa, Chmielowskiego, Zathey'a, Morawskiego, Niedźwieckiego, Kryńskiego, Plenkiewicza, Rymarkiewicza, Faleńskiego, Kallenbacha, Wierzbowskiego i innych.

W układzie ogólnym staraliśmy się uszanować kompleksy, przygotowane niewątpliwie przez samego Kochanowskiego (Pieśni, Fraszki). Co do innych, stosowaliśmy się do wskazówek prof. A. Brücknera (Archiv für slavische Philologie. VIII.), który, wykazując błędy „wydania pomnikowego", domagał się, aby prozę oddzielić od poezyi, a utwory oryginalne od tłomaczonych. Było to niezawsze łatwe do wykonania. Pisarze renesansowi, zarówno u nas, jak w Europie, obcując głęboko ze światem starożytnym, nie zastanawiali się, jak dzisiejsi autorowie, nad koniecznością oryginalnego motywu przy pisaniu. Brali motywy cudze, przekształcali je do gruntu lub w wolnym przekładzie włączali do własnych, oryginalnie poczę-

tych utworów. Kochanowski czynił to tak misternie, że ścisłe wyodrębnienie jego pożyczek nie decyduje jeszcze dość wyraźnie o stopniu ich oryginalności. To też przy wszystkich przekładach, przeróbkach i naśladownictwach podaliśmy źródła, wyodrębniliśmy zaś te jedynie, które nie należały do kompleksów przygotowanych konstrukcyjnie zapewne przez samego autora. I tu jednak nie zmniejszyła się trudność zadania, bo w przekładzie psalmów np. Kochanowski „jest natchniony, ma styl szlachetny, jasny i przezroczysty, tok poetycki, śmiały, poruszenia swobodne i wspaniałe, wszędzie jakąś powagę sędziwą i uroczystość kapłańską"[1]), które zawierają więcej twórczego i samodzielnego ducha, niż wiele niewątpliwie oryginalnych pieśni i poematów.

Wydane niniejsze jest pierwszem wogóle, które się może nazwać całkowitem. *Zebraliśmy w niem* wszystkie *znane dotychczas polskie pisma Kochanowskiego. Obok tych, które były ogłoszone za jego życia i po śmierci w edycyach łazarzowych i piotrkowczykowych, pomieściliśmy fraszki „Na słownik Mączyńskiego" i „Nagrobek St. Grzepskiemu", których w pierwodrukach nie było. Dodaliśmy nadto:*

[1]) *Mickiewicz.*

fraszkę o księdzu (z edycyi r. 1584, zachowanej w bibliotece królewskiej w Berlinie), usuniętą przez Januszowskiego; dwa listy Kochanowskiego (do Fogelwedera i list dedykacyjny do Zamoyskiego); wreszcie — utwory przypisywane Kochanowskiemu („O zburzeniu Sodomy“ i „Nagrobek Helżbiecie Pisarskiej“). Ze względu, iż nie każdemu dziś podać można „Fraszki“ *w całości, dodatek* „Dobrym towarzyszom gwoli“ *pomieściliśmy w ograniczonej ilości egzemplarzy.*

Niewątpliwie mile będą widziane przez czytelnika edycyi niniejszej podobizny kart tytułowych pierwszych edycyi Kochanowskiego, kopia fototypiczna fraszki „o księdzu“, wreszcie — kopie portretów poety, mniej lub więcej fantastycznych, a pomieszczonych przy nowoczesnych wydaniach jego pism.

Jan Lorentowicz.

IAN KOCHANOWSKI.

W KRAKOWIE,
W Drukárni Lázárzowéy, Basili Skalski.
1604.

PODOBIZNA KARTY TYTUŁOWEJ WYDANIA Z R. 1604.

WIELOMOŻNEMU

i swemu Miłościwemu Panu, Panu

JANOWI MYSZKOWSKIEMU

z Mirowa, Kasztelanowi

Żarnowskiemu

&c. &c.

*Jan Januszowski służby swe powolne zaleca.**)

Jan Kochanowski, on wielki, Wielmożny a mnie Miłościwy Panie, wielki, mówię, w naukę, w rozum, i w sprawy, Wojski Sędomirski, Poeta Polski, dobrze przed śmiercią swoją, upatrując czasy niepewne pozad idące, w których wszytko rado się mieni, począł był, wnetże zarazem po wydaniu *Psałterza* przekładania swego, ze mną się namawiać, jakoby rzeczy pisania jego wszytkie, za żywota jego, z drukarnie mej wyniść na świat mogły; częścią, aby te, co były

---

*) W kilku wydaniach następnych J. Januszowski poświęca swe wydanie dzieł J. Kochanowskiego Mikołajowi Zebrzydowskiemu, wojewodzie generałowi krakowskiemu. Tekst tej dedykacyi zmieniony jest w drugiej części. W wydaniach Piotrkowczyka przywrócono dedykacyę Myszkowskiemu.

gotowe, dobrze wyszły, częścią, aby o drugich co ważniejszych tem snadniej myślić mógł; i na tem było stanęło. Ale jako rzeczy wszytki, które ludzie stanowią, nie są w mocy naszej, ale na wolej i łasce Tego, który wszytkiem rządzi, tak i to paść musiało, jako się temu Panu spodobało, który zagrodziwszy mu drogę do wszytkich rzeczy, które, rzecz pewna, z wieczną sławą jego byćby były mogły, nie rzekę dalej postępić, albo tego, co już było gotowo, na świat wydać nie dopuścił,—ale i samego z oczu i z towarzystwa ludzi wszytkich wziąć raczył. Tak śmierć niezbedna przed czasem zapadła. Która, acz podczas wiele ludziom szkodzi, tego przedsię przewieść nie może, aby pamięć człowieka tego z ziemie wymazać miała. A daj to, że samego światu zajźrzała, godność przed się jego wcale zostawić musiała. Wcale mówię: bo, gdzie kiedy w polskim narodzie, albo rzekę śmielej, w północnym kraju wszytkim był taki poeta zacny? Gdzie kiedy w Polszcze śmiał się kto zetrzeć z onymi poety tak greckimi, jako i z łacińskimi, co rymy swymi bogi z nieba zwabiali, jako ten? gdzie kiedy który zrównał z nimi? albo coby ze wszytkiem tak być miał, jako ten? Było za czasów naszych poetów dosyć znacznych w Polszcze, tak jest; ale przedsię, acz z tych każdy miał i ma swą pochwałę, ten jednak wszytkich, (z pochlebstwa nie mówię, rzeczy to same świadczą), przeszedszy swe godnością, i obcych dosiągł, a z nim coby zrównać mógł, jeszcze go wieki nasze nie podają. Ten tedy wielki i zacny Poeta Polski, mnie wielce Miłościwy Panie, iż za żywota swego nie mógł rzeczy swych do tego końca przywieść, jako chciał i umiał, aby

przedsię wiekom przyszłym żył wiecznie, zostawił po sobie, choć niewiele, jednak tyle, ile wszytkim dosyć, a podobno i rzec mogę, więcej niż owi, co pisali wiele. Zostawił *Lirica, Elegias, Foricoenia* łacińskie; zostawił *Aratum,* i Psałterz Dawidów przekładania swego; nad co, — co może być sztuczniejszego i piękniejszego?—zostawił Treny, lekkie [1]) rzeką podobno, ja nie wiem, afektu ojcowskiego przeciw dziatkom w tej mierze upatruję, którego nie widzę, by kiedy kto lepiej wyrazić mógł i umiał. Nuż insze rzeczy: Odprawę Posłów Greckich, Drias Zamchana, Zgodę, Satyr, Szachy, aza w tych nie nalazł kożdy, coby godnie pochwalić mógł? Mem zdaniem, co kto weźmie, gdzie wejźrzy, najdzie się czemu podziwić i z czego się ukochać. [2]) Wydał też był, mniemaniem ludzkiem i rzeczą samą, Fraszki, w których niektóre są bardzo potrzebne, a drugie podobno bardzo bezpieczne. [3]) To prawda, nieboszczyk samże długo o tem myślił, jeśliże wszytki wydać miał albo nie. Bo do tego i to przystąpiło było, żem i ja sam, z którego drukarnie wyniść miały, z nim nietylko o to mówił, ale i nawet, kiedy się już do druku podać miały, pisałem o to do niego, na co potem odpisał mi w te słowa: *Wyrzucać co z fraszek, nie zda mi się, bo to jest jakoby dusza ich.* Si quod pruriat, incitare possunt. [4]) *A tak proszę*

[1]) mniej ważne.
[2]) czem się nacieszyć.
[3]) swawolne, śmiałe.
[4]) cytata z Katulla: *mogą podniecać, jeżeli co świerzbi.*

przepuść im teraz W. M. etc. — te są słowa jego. Oglądował się na to, że złość ludzka każdemu złemu jest wrodzona; a dobremu i najgorsza rzecz nie zawadzi, mając zwłaszcza przykłady inszych ludzi godnych, którzy rzeczy bezpieczniejsze na świat wydawali, za któremi przedsię u ludzi prze insze zacniejsze sprawy to sobie jednali, że ich przez to nie potępiali. Co iż u mądrych miejsce miało, nie wiem przeczby i te, chociaż fraszki, przy drugich uść nie miały, obejźrzawszy się, zwłaszcza na lata te, w które to pisał, nie w które to wydał, — a osobliwie i na to, że przy statku czasem żarty być muszą. Ale puściwszy na wolą i zdanie każdego, gdyż oraz dogodzić wszytkim trudno, gdzieby się kto wszytkiemi fraszkami bawić nie chciał, otóż teraz mieć będzie insze rzeczy ku tym, co już przed laty wyszły. Są *Phaenomena,* są *Musae,* jest *Monomachia* Parisowa z Menelausem, jest *Dziewosłąb,* jest *Broda,* są *Pieśni,* są rzeczy inne, z których z osobna każde, mem zdaniem, dodadzą dosyć uciesznej każdemu zabawy. Co, gdzieby się komu nie podobało, mem zdaniem człowiekiemby nie był. Te tedy rzeczy takowe, M. Panie, jakom wyższej[1]) pomienił, iż za żywota Pana Kochanowskiego, jako autora tych rzeczy, na świat wyniść wszytki nie mogły, teraz Jej Mość Pani Dorota Kochanowska, żałosna po swym Panie Małżonka, wiedząc o tem, że sam nieboszczyk ze mną o tem stanowił, a że to wola jego była, zebrawszy część jego rzeczy pisanych, i tych, co już w druku przedtem były, do mych rąk je posłała, abym jedne przy drugich, wszytkie, któ-

[1]) wyżej.

re wydać się godziły, kosztem swoim na świat wydał. Ja tedy, wziąwszy przedsię człowieka tak wielkiego, i rzeczy jego żadnym wiekiem niezrównane, niechcąc, aby tak goło na świat wyszły, czego nie tylko wszytkie wespół złożone, ale snadź każdy wiersz jego z osobna dobrze godzien, ważyłem się tego W. M. je przypisać i ofiarować; jakoż przypisuję, ofiaruję, i pod imieniem W. M. mego M. Pana do wiadomości ludzkiej podaję. Naprzód dla tego, aby tej śmierci było się czem w gardle oprzeć, i żeby człowieka tak wielkiego w ziemię ze wszytkiem nie grzebła, ale owszem jedynemu postumowi,[1]) którego oczy jego nie widziały, powinnym jego i potomnym wzór i pamięć zostawiła. Powtóre dla tego, aby te wszytkie pisma polskie jego, jedne przy drugich znieść się mogły w dom W. M., z którego nie tylko on sam, tak jako to na wielu miejscach wyznawa, wielkie łaski i znaczne dobrodziejstwa odnosił, ale też i ja. Po trzecie, żem tego pewien, jako u inszych Książąt, Panów i osób zacnych, a osobliwie u Jego Książęcej Mości, Jego M. Księdza Biskupa Krakowskiego, Miłościwego Pana stryja W. M. był wzięty, że też i u osoby W. M. nie był podlejszy, owszem, jako się wszyscy w rzeczach pisania jego kochali, że też i u osoby W. M. miejsce mieć będą. Po czwarte, abym dogodzić mógł częścią tym, którzy pragnęli, aby wszytki rzeczy jego na świat wydane były; częścią też tym, którzyby się radzi przypatrzyli

[1]) w późniejszych wydaniach Januszowski opuszcza tę wzmiankę o synie poety pogrobowym (postumie), który wkrótce umarł.

i ozdobie rzeczy samej i położeniu słów, jakim porządkiem iśćby słusznie miały, w czem widzę, że nad wszytki insze przodkował barzo. Po piąte a ostatnie, abym i ja sam przez to mógł miejsce jakieżkolwiek u łaski W. M. zjednać sobie, pomniąc zwłaszcza na ono, żeś W. M., nie gardząc niskim podwojem moim, raczyłeś W. M., i drukarnią dosyć słabą moję widzieć, i odchodząc, to jako za upominek zostawić, abym był pewien miłościwej łaski W. M. Otóż, abym się tą łaską W. M. jakokolwiek bezpieczniej szczycić mógł; na znak niegodnych służb moich, to, co na ten czas do rąk moich przyszło, W. M. memu Mił. Panu oddaję, prosząc abyś W. M., mój M. Pan, mojem bezpieczeństwem nie obrażając się, z miłościwą łaską swą, jako od sługi swego przyjąć i mnie i domowi memu Miłościwym Panem być raczył.

Dat. w Krakowie 12 dnia Grudnia, roku Pańskiego 1585.

MUZA.

MUZA*)

Jana Kochanowskiego.

Sobie śpiewam a Muzom, bo kto jest na ziemi,
Coby serce ucieszyć chciał pieśniami mémi?
Kto nie woli tymczasem zysku mieć na pieczy,
Łapając grosza zewsząd, — a podobno k'rzeczy,
Bo z rymów co za korzyść krom próznego dźwięku?
Ale kto ma pieniądze, ten ma wszytko w ręku:
Jego władza, jego są prawa i urzędy;
On gładki, on wymowny, on ma przodek wszędy.
Nie dziw tedy, że ludzie cisną się za złotem,
A poeta słuchaczów próżny[1]) gra za płotem,
Przeciwiając się świerczom, które nad łąkami
Ciepłe lato witają głośnemi pieśniami.
Jednak mam tę nadzieję, że przedsię za laty[2])
Nie będą moje czułe nocy bez zapłaty;

---

*) Właściwy tytuł tego poematu brzmieć winien „Muzy". Januszowski w przedmowie pisze: „są *Musae*"; sam zaś poemat jest hymnem na cześć Muz.

[1]) w oryginale błędnie: „próznych".

[2]) po latach.

A co mi za żywota ujmie czas dzisiejszy,
To po śmierci nagrodzi z lichwą wiek pozniejszy.
I opatrzył to dawno syn pięknej Latony,[1])
Że moich kości popiół nie będzie wzgardzony.
Przeto, jako was kolwiek prosty gmin szacuje,
Panny,[2]) którym lotnego konia[3]) zdrój smakuje,
Ja jeden niech wam służę, a za cześć poczytam
Sobie, że się dróg inszych, niż pospólstwo, chwytam.
Wy mię z ziemie wzwodzicie, wy mię wyłączacie
Z liczby nieznacznej i nad obłoki wsadzacie,
Skąd próżne troski ludzkie i niemęską trwogę,
Skąd omylną nadzieję i błąd widzieć mogę.
Za wami idąc, ani o bogate złoto,
Ani o perły drogiej ceny dbam, dbam jako to[4])
O rzeczy, które wedle swego zabaczenia,
Raz mnie szczęście, raz temu da krom uważenia.
Ale to moja praca, bezecna zazdrości!
Przepadni ziemię,[5]) abym i w tej śmiertelności
I potem był u ludzi w powieści uczciwej,
A nie podlegał wszytek śmierci zazdrościwej.
Do tego mi pomożcie, o boginie święte,
Szczęściąc przyjaźnią swoją prace me zaczęte.
Wam wolno dać i niemym rybom głos łabęci,
O Panny, o Jowiszów, o pięknej pamięci

---

[1]) Apollo.
[2]) Muzy.
[3]) Pegaza.
[4]) w pierwszej edycyi błędnie: *jak o to.*
[5]) forma przechodnia: *przepadnij przez ziemię.*

Cny narodzie! wy, siedząc przy ojcowskim stole,
Tam, gdzie wszytek niebieski zbór używa w kole,
Złączacie swój wdzięczny głos z gęślami mownemi,
Przypominając bogom to między inszemi,
Jako skrzętny Encelad, Mimas niezmierzony,[1])
Zuchwalec Porphyrion, Rhoteus nieskrócony,
Dziewięsił[2]) Briareus i Typhon storęki
Chcieli z drugimi braty do nieba przezdzięki,[3])
Góry na góry kładąc, i tak blizko byli,
Że już twardymi dęby w jasną bramę bili.
Próżno to; strach był w niebie i trwoga niemała.
Ale naduższy olbrzym co Bogu udziała?
Tu w szczerym dyamencie Mars ogromny stoi
Z mieczem na obie ręce; tu w ognistej zbroi
Wulkanus, przy nim Juno nieprzewyciężona
I tarczą nieprzebitą Pallas zasłoniona;
Byłeś i Ty Apollo, nad zastępy śmiały,
Wyniszczyłeś do czysta sajdak pełnostrzały.
Nakoniec sam Jupiter, gniewem poruszony,
Wziął w rękę ostry piorun, piorun niezgaszony,
Niepochybny, niezłomny, którym więc, rzecz tęga,
Przez ziemię aż do piekła ostatniego sięga.
Tym uderzył w pośrzodek zuchwalców swowolnych
A ci na szyję spadli aż do krajów dolnych;
Tamże je roztrzaśnione góry przywaliły,

---

[1]) następne dwadzieścia wierszy są parafrazą opisu walki bogów z tytanami — z 4 ody, księgi III Horacego.

[2]) mający siłę dziewięciu.

[3]) koniecznie, niewstrzymanie.

Żywe i martwe zaraz wedle ciał mogiły.
To wy Bogom śpiewacie, a owym w pokoju
Miło wspominać dawny strach przeszłego boju.
Z was ma cnota zapłatę, a dzielność milczana,
Ledwe nie toż jest, co i gnusność podkopana.
Nie sama od przyjaciół, ni od matki z łona
W obce kraje Helena morzem uniesiona;
Nie jeden Menelaus o żonę się wadził,
Nie pierwszy Agamemnon tysiąc naw prowadził,
Nieraz Troja burzona, przed Hektorem siła
Mężnych było, którym śmierć przy ojczyznie miła,
Ale wszyscy w milczeniu wiecznem pogrążeni,
Że poety zacnego rymy przebaczeni.[1])
A choć dobrze Homerus w tej liczbie przedniejszy,
Jednak ma swoję chlubę i wiek pośledniejszy,
Który w Elejskim[2]) prochu sławnych zapaśników
Nie zamilczał i skrzydłonogich zawodników.
Ktoby był znał tych wieków Turna walecznego,
Albo mężną Kamillę, albo Lausa cnego?[3])
Kto Palanta,[4]) kto burdy zaś we Włoszech nowe
Trojańskie, by nie głośne wiersze Maronowe?
A nie mniej i to sławni, nie mniej znakomici,
Które sprawca łacińskich słodkobrzmiących nici
Uczcił pieśniami swemi, nad złoto droższemi;
O nowszych niech czas sądzi za czasy przyszłemi.

---

[1]) zapomniani.
[2]) w oryginale błędnie: *Telejskim.*
[3]) Turnus, Kamilla, Laus — postacie z Enejdy Wirgiliusza (Ks. VII).
[4]) Enejda (Ks. VIII w. 5).
[5]) t. j. Wirgiliusza Marona.

Mówi zazdrość: Wiem, o co idzie, pisorymie!
Chciałbyś wziąć. Jędzo! ta się mnie troska nie imie,
By mi był nie zostawił ojciec nic po sobie,
Albo żebym nie umiał przestać na chudobie;
Jednakby mię Myszkowski Piotr był nie przebaczył,
Który swą hojną ręką podeprzeć mię raczył,
Nie przeto, żebym przed nim stał w pachołczem kole,
Albo i przy nastołce[1]) ciągnął się przez pole;
Ale żebym, wygnawszy niedostatek z domu,
Tem głośniej śpiewał, a nie podlegał nikomu.
Tę łaskę jego, proszę, siostry wiekopomne,
Pomnicie opowiadać na czasy potomne,
Aby w niebie swą ludzkość i sam widział potem;
Bo żyw być, a nie słyszeć, ledwieby co po tem.
A ja, o Panny! niechaj wiecznie wam hołduję,
I żywot swój na waszych ręku ofiaruję,
Kiedy ziemi zleciwszy śmiertelne zewłoki,
Ogniu rowien prędkiemu, przeniknę obłoki.

---

[1]) czapraku.

ZGODA.

Zgodá.

W Krákowie/ Roku 1564.

PODOBIZNA KARTY TYTUŁOWEJ PIERWSZEGO WYDANIA Z R. 1564.

ZGODA

JANA KOCHANOWSKIEGO.

Ja zgoda, która sporne planety sprawuję,
Ziemię, wodę, wiatr, ogień w żywiołach miarkuję,
Stróż rzeczypospolitych, zdrowie i obrona
Miast wszytkich, przyszłam tu, chocia nieproszona,
Do was, o potomkowie Lecha siowiańskiego.
Lutując[1]) niefortuny państwa tak zacnego,
Które, od przodków waszych pięknie założone,
Prze wasz rosterk domowy mdleje roztargnione.[2])
Chwała Pańska nie idzie w zgodzie a w jedności,
Jako sam Pan przykazał, ale wszeteczności.
I bluźnierstwa pełne są zbory chrześciańskie,
Czego nigdy nie słyszą bóżnice pogańskie.
Więc jako w wierze tak i w pospolitej rzeczy
Każdy swą porze[3]), każdy swoje ma na pieczy,
A dobro pospolite, prze wnętrzną niezgodę,
Odnosi ciężką żałość i okrutną szkodę.

---

[1]) litując się.
[2]) roztargane, rozerwane.
[3]) każdy do swego dąży.

Sądy milczą i prawa; a czem się chlubicie,
Onę tak piękną wolność niebacznie tracicie.
Bo w tym nierządzie chudzi[1]) u pana w niewoli,
A w jednem prawie siedząc, okrutnie to boli.
A o nieprzyjacielach swoich co trzymacie,
Których tak wiele wokół, ile sąsiad[2]) macie?
Myślą o dobrem waszem, a patrzą pogody,[3])
Jakoby was pozbawić do końca świebody?
A otuchę im czyni nie siła, nie zbroja,
Ale tylko niezgoda sławna, Polsko, twoja.
Niech się miasto otoczy trojakimi wały,
Trojakimi przekopy i mocnemi działy:
Kiedy przyjdzie niezgoda, uniżą się mury,
I wnidzie nieprzyjaciel, nie szukając dziury.
Jakiego państwa za swą dzielnością był dostał,
Królewic Macedoński i jako mu sprostał?
Gdy przyszło na potomki, wnet się powadzili
I w tem zacne królestwo marnie spustoszyli.
A Rzym, którego pożyć[4]) nie mógł Pyrrhus mężny,
Nie mógł chytry Hannibal, ani król potężny,
Antiochus, nie mogli śmieli Francuzowie,
Niemcy nieuśmierzeni, gwałtowni Cymbrowie,
Upadł prze dwu niezgody, jedno, że równego
Jeden cierpieć nie umiał, a drugi wyższego.
Ale czemu tak dawne dzieje wspominamy?
Aza świeżych przykładów w Grecyjej nie mamy?
Gdzie Turek one wszytkie niezgodne książęta
Po jednemu pozbierał, jakoby kurczęta?

---

[1]) słabsi, biedniejsi.
[2]) sąsiadów.
[3]) sposobności.
[4]) pokonać.

Tym sposobem węgierska korona zniszczała,
Bo, dwu panów obrawszy, trzeciego dostała,
Który, tuszę, tak łacno z Budzynia nie zjedzie,
Jako wjachał; a ty czuj o sobie,[1]) sąsiedzie,
Bo siła miast bogatych spalił w krótkim czesie,
A ten pożar i rzekę, i górę przeniesie.[2])
Lepiej się tedy zgadzać, a wspólnej miłości
Radzić o tem, żebyście w cale tej wolności
I swobody potomkom swoim dochowali,
Jaką wam prawie[3]) w ręce ojcowie podali.
Ale nic gruntownego stawić nie możecie,
Póki tego korzenia złego nie wyrwiecie,
Na którym sporny rozsterk i niezgoda roście.
A chcecieli mię słuchać, powiem ja wam proście
Wszyscyście odstąpili od swego urzędu,
Więc też, gdzie się obrócisz, wszędy pełno błędu
Świątobliwość żywota, którą świecić mieli,
Zgasła prosto w duchownych, bo się wdać woleli
W rozkoszy nieprzystojne i próżne biesiady,
A proste ludzi gorszą ich te złe przykłady.
Drudzy do gospodarstwa wszytkę myśl skłonili,
A w pieniądzach nawyższe dobro położyli.
Więc też tam rychlej najdziesz rejestra na stole,
A spleśniałą Bibliją strzygą w kącie mole.
A jakoż uczyć mają, nie umiejąc sami?
Muszą pewnie nadłożyć kazania baśniami.
Świetcy, widząc ich nierząd, w rzeczy[4]) poprawili,
Jęli się sami kazać i żony wćwiczyli.

---

[1]) czuwaj nad sobą.
[2]) przebiegnie przez górę i rzekę.
[3]) jak należało.
[4]) niby, rzekomo.

Więc teraz wszyscy każą, a żaden nie słucha.
Spytajże, skąd apostoł? — Duch, pry,[1]) gdzie chce
A rycerskie rzemięsło, którym Polska stała, [dmucha.
Tak, że się nieprzyjaciół swych nigdy nie bała,
Staniało miedzy ludźmi: zbroje zardzewiały,
Drzewa prochem przypadły,[2]) tarcze popleśniały,
Wszytkie granice puste, a Tatarzyn bierze,
Kiedy się wy nalepiej wzgadacie o wierze.
Ale uczyńcie aby ten porządek lichy,
Wy każecie, wyprawcież na Podole mnichy.
A cóż kiedy źle każą? To sąd nie mej głowy,
A boję się, ani twej; próżne nasze mowy.
Kościół to musi sądzić, który jako żywo,
Uznawał, co w tej mierze prosto, a co krzywo.
Na tej twardej opoce rozbił się Arius,
Marcyon, Samosaten,[3]) Manech,[4]) Nestorius[5])
I wszyscy, którzykolwiek wnieśli co nowego,
Targając świętą zgodę Kościoła Pańskiego.
Oto teraz w Trydencie biskupi zasiedli,
Aby lud roztargniony ku zgodzie przywiedli;
Tam się stawcie wy wszyscy, którzy powiadacie,
Że u siebie naukę gruntowniejszą macie.
Tam się stawcie, jeśli nie rozterku pragniecie,
Ale tylko dla Pańskiej chwały spór wiedziecie.
A wy tymczasem bądźcie, Polacy, cierpliwi,
Aż się jawnie pokaże, gdzie prawi, gdzie krzywi.

---

[1]) mówi.
[2]) oszczepy (drzewa) pokryły się pyłem.
[3]) Paweł z Samosatu.
[4]) Manes.
[5]) założyciele sekty religijnej.

Ogrodziwszy sumnienie, ostatka czekajcie,
A nazbyt tych wolności swych nie wyciągajcie.
Bo tam dalej rozpusta, wszeteczność, swawola;
A kędy się to rodzi, nieszczęsna to rola.
Nie możecie przodkom swym dać żadnej przygany,
Że stan duchowny jest tak bogacie nadany,
Bo to świętym umysłem i bacznie czynili,
A szpytale dla was je samych założyli,
Aby Rzeczpospolita tę podporę miała,
Skądby posługi godnym ludziom nagradzała.
Bo gdzie zapłaty niemasz cnocie albo złości,
Tam się trzeba nadziewać[1]) prędkich odmienności.[2])
Na toć waszy cnotliwi przodkowie patrzali,
Kiedy swe majętności Kościołom dawali.
Lecz wy, nie wynalazłszy pierwej nic lepszego,
Nie chcecie zgoła trzymać porządku dawnego.
Aza tego nie waszyż bracia używają?
I was wiele stąd naprzód dobre mienie mają?
Aleście ten chleb sobie teraz ohydzili,
A na skarby Korony raczej się rzucili.[3])
Zabraliście jej wolność,[4]) którą zdawna miała,
A ona (jako mówią) na koszu została.
I ubezpieczyliście naprzód dzieci swoje,
Że mając wieczność[5]) albo dożywocie[6]) troje,

---

[1]) spodziewać się.
[2]) zmian.
[3]) mowa o królewszczyznach.
[4]) wolność działania.
[5]) majątek dziedziczny.
[6]) trzy starostwa.

Mogą się poczciwemi służbami nie bawić.
A którzy chętni byli gardł swoich nadstawić
Ku posłudze koronnej, nie będą snadź chcieli,
Boście je do wszytkiego dawno ubieżeli.
Prze wasz tedy postępek, prze te wasze sprawy
Zginęły wszytkie prawie poczciwe zabawy,
A nastało łakomstwo i swawola wielka,
Wzgarda sądów, zuchwalstwo i wszeteczność
Nakoniec, pospolita rzecz nie ma obrony, [wszelka.
Tak wiele nieprzyjaciół mając z każdej strony.
Toby trzeba naprawić i przywieść w swą klubę,[1])
Byście potem Korony nie przywiedli w zgubę.
Każdy niechaj przestrzega swego zawołania:[2])
Duchowni niech Pańskiego uczą przykazania,
A ludziom prostym dają dobry przykład z siebie,
Jakoby i ten, i ów byli społem w niebie;
Świetcy niechaj się w cudzy urząd nie wdawają,
Ale rycerskim sprawom znowu przywykają.
Nie bylić kaznodzieje, ani doktorowie,
Co w Prusiech tęgo dali Krzyżakom po głowie.
Na swem każdy przestawaj, a dla zysku swego
Nie szkódź, ani umniejszaj dobra koronnego.
Można Rzeczpospolita i was ubogaci,
A gdzie się ta powinie, tam swe każdy traci.
A naprzód starajcie się o społecznej zgodzie:
W tejci samej nadzieja, że się przy swobodzie
Swej dawnej zostoicie i drogę najdziecie,
Jako w pierwszy porządek wszytko przywiedziecie.

---

[1]) ująć w karby.
[2]) powołania, obowiązku.

Barziejci kędy indziej rzeczy więc zachodzą,
A przedsię mądrzy ludzie łatwie w to ugodzą,
Że przywiodą w swą miarę, co się wykroczyło,
Ale trzeba, żeby tam uporu nie było.
Ten zgoła wykorzeńcie, a wszytkie swe sprawy
Do pożytku spólnego obróćcie naprawy.
To czyńcie, a nie będziem wszyscy żałowali:
I ja, że radzę, i wy, żeście mię słuchali.

SATYR.

SATYR

albo Dziki Mąż

JANA KOCHANOWSKIEGO.

Zygmuntowi Augustowi Królowi Polskiemu przypisany.

PRZEDMOWA.

Panie mój! (to nawiętszy tytuł u swobodnych),
Nie mogę mieć na ten czas darów tobie godnych;
Ale jako nie żawżdy wołem złotorogim,
Czasem Boga błagamy kadzidłem ubogim:
Tym przykładem racz i ty moję tę kwapioną
Pracą za wdzięczne przyjąć, a swą przyrodzoną
Ludzkość okazać przeciw tej leśnej potworze,
Która się tu śmie stawić na twym pańskim dworze.
Płocha twarz (baczę to sam) i śmieszna postawa,
Więc nie wiem, jaka przytem będzie i rozprawa.
Nie podobają mu się nasze obyczaje,
Gani rząd i postępki, jedno iż nie łaje.
Przypomina wiek dawny, a jeśli nie plecie,
Starszego, jako żywo, nie było na świecie.
Ale już mię sam[1]) rogiem po grzbiecie zajmuje,
Teszno go,[2]) że swej rzeczy dawno nie sprawuje.

---

[1]) tu.
[2]) tęskno mu.

SATYR.

Tak, jako mię widzicie, choć mam na łbie rogi
I twarz nie prawie[1]) cudną i kosmate nogi,
Przedsiem uszedł za Boga w one dawne czasy,
A to mój dom był zawżdy, gdzie nagęstsze lasy.
Aleście je tak długo tu w Polszcze kopali,
Żeście z nich ubogiego Satyra wygnali.
Gdzie pojźrzę, wszędy rąbią: albo buk do huty,
Albo sośnią na smołę, albo dąb na szkuty.
I muszę ja podobno prze[2]) ludzi łakome,
Opuściwszy jaskinie i góry świadome,
Szukać sobie na starość inszego mieszkania,
Gdzieby w ludziech nie było takiego starania
O te biedne pieniądze, wszak i drew po chwili
Nie najdą, żeby sobie izbę upalili.
Prózna to, niech mi, wierę,[3]) jako kto chce, łaje,
Niemasz dziś w Polszcze—jedno kupcy a rataje.

---

[1]) niezupełnie.
[2]) dla, z powodu.
[3]) zaiste.

To nawiętsze misterstwo, kto do Brzegu z woły,
A do Gdańska wie drogę z żytem a z popioły.[1])
Na Podolu go nie patrz, bo między Tatary
Szabla więcej popłaca, niż leśne towary.
Z czasem wszytko się mieni. Pomnię ja przed laty,
Że w Polszcze żaden nie był w pieniądze bogaty
Kmieca to rzecz naonczas patrzać rolej była,
A szlachta się rycerskiem rzemięsłem bawiła.
Nic to nie było siedm lat walczyć, nie przestając,
Mróz i gorąco cierpiąc, głodu przymierając;
A to wszytko bogactwo, kto się sławy dobił,
Lepiej się tem, niż złotym łańcuchem ozdobił.
A jeśli ku pokoju kiedy myśl skłonili,
Nie już swoich żołnierskich zabaw odstąpili,
Ale jakoby jutro znowu wsiadać mieli,
Zbroje nigdy a konia puścić się nie chcieli.
A nadto przedsię w polu zawżdy lud służebny,[2])
Który koszt oni mieli za bardzo potrzebny.
Bo to jakoby szkoła młodych ludzi była,
Skąd mężów czystych potem wychodziło siła.
Temci Polska urosła, a granice swoje
Rozciągnęła szeroko między morza dwoje.
Stąd prawa, stąd wolności, stąd Rzeczpospolitą
Macie, moi Polacy, na świat znakomitą.
Lecz tego snadź nie wiecie, iż, jako dostają,
Tymże równie sposobem królestw ostrzegają.[3])
Dalekoście się od swych przodków odstrzelili,
A prawieście na nice Polskę wywrócili.

---

[1]) t. j. z potażem.

[2]) żołnierze zaciężni, których Polska utrzymywała na wchodzie.

[3]) w wydaniu z r. 1585 błędnie: ostradają.

Skowaliście ojcowskie granaty[1]) na pługi,
A z drugiego już dawno w kuchni rożen długi;
W przyłbicach kwoczki siedzą, albo owies mierzą,
Kiedy obrok woźnice na noc koniom bierzą.[2])
Kotczy[3]) to nadzieżny[4]) koń, a poczet zaś woły,
Które stoją i w stajni, i w tyle stodoły.
To już rotmistrz, co fuka na chłopy u pługa,
A jego przedniejsza broń toczona maczuga.
Prawdę mówię, czyli nie? uznajcie to sami;
Ale się tam ozywa jeden między wami,
Mieniąc, iż gospodarstwo Polskę zbogaciło,
A jako żywo, złota więcej w niej nie było.
Prawda, że złota waszy przodkowie nie mieli,
A małobych tak nie rzekł, że go ani chcieli.
Jednak za swojem męstwem wielkie pańswa brali
I bogatym książętom prawa ustawiali.
Mniemacie wy podobno, że to wam bajano,
Kiedy w objazd Kijowa siedm mil powiadano?
Albo iż na kościelech złote były dachy,
A białym alabastrem budowane gmachy?
Nie sądźcie tego miejsca z posady dzisiejszej,
Bo to ledwe cień został ozdoby przedniejszej.
Co waszych przodków siła i męstwo sprawiło,
Że się to zacne miasto w niwecz obróciło.
O Prusiech wam nic nie chcę powiadać, bo sami,
Na każdy rok pływając do Gdańska z traftami,[5])

---

[1]) rodzaj broni ręcznej.
[2]) biorą.
[3]) powozowy koń.
[4]) forma rosyjska, spotykana u Kochanowskiego.
[5]) dziś: tratwami.

Widzicie gęste miasta i zamki budowne,
Drogi, mosty porządne i brzegi warowne,
Czego trudno dokazać bez wielkich pieniędzy;
Znać dobrze, że tam byli gospodarze tędzy.
Kczemuż przyszło? Polacy pruską ziemię wzięli,
A oni się bogacze chudym nie odjęli.[1])
Ukażcież wy, pieniężni, coście tak znacznego
Uczynili? nie chcę nic wspominać dawnego.
W kilku lat Tatarowie pięć kroć was wybrali,
Bracią waszę w niewolą Turkom zaprzedali;
Despot,[2]) wrzeczy[3]) Despotów onych dawnych plemię,
Na waszę wieczną hańbę dwakroć przeszedł ziemię.
Moskiewski wziął Połocko i listy wywodzi,
Że prawem przyrodzonem Halicz nań przychodzi.
A by chciał patrzyć prawa, trzymałbych ja z wami,
Bo się on mało bawił konstytucyami.
Co dalej? Szwedowie was przez morze sięgają,
A Iflanty wam prawie z garści wydzierają.
Nakoniec, by nie Wisła, to u was Branszwicy,
A tego przypłacili[4]) przedsię Pomorczycy.
Toć owoc waszych bogactw i toście wygrali,
Żeście przy pługu raczej, niż szabli zostali.

---

[1]) nie obronili się.

[2]) Samozwaniec, Jan Bazylik, który po wielu przygodach w różnych państwach Europy, zwrócił się w r. 1557 do Polski i postanowił przeprowadzić swe rzekome prawa do Wołoszy. Szczegóły o nim najobfitsze w dziele Gratianiego: de Joanne Heraclide Despota libri III. Warszawa. 1759.

[3]) rzekomo.

[4]) pokutowali za to.

Aleć to jeszcze wszytko początki; po chwili
Będzie tego podobno więcej, bracia mili,
Gdy z was maszkarę zdejmą, a ludzie doznają,
Że Polacy przodków swych bardzo zostawają.[1])
Nie szpuszczajcie się na to, że Turcy próżnują;
Wiedząć oni przyczynę, komu w tem folgują.
A kiedykolwiek morze nazbyt cicho stoi,
Pospolicie więc potem siła złego broi.
Tego tam nie wiem. jaką przyjaźń z Niemcy macie,
Albo jako daleko sobie dziś ufacie?
To tylko znam, że na was pilne oko mają
I co rok to się pod was bliżej podsadzają.
Kopajcie wy karcz przedsię i budujcie stawy,
Wieźcie z borów do Wisły burtnice[2]) i ławy,
Palcie lasy na popiół, rąbcie na wańszosy,[3])
Polak od pola rzeczon,—pospolite głosy.
Rad ujźrzę, gdy was poprą, kędy się skryjecie,
Bo, ile po was baczę, bić się nie będziecie,
Nie mając ani konia, ani dobrej zbroje,
Pogotowiu[4]) ćwiczenia, bez czego złe boje.
Patrzcież, czegoście dla tych bogactw odstąpili,
Żeście prawie rycerską naukę stracili,
Na której nie tylko te ziemskie osiadłości,
Ale garła należą[5]) i wasze wolności.
Niechaj drudzy, jako chcą, prawo rozumieją,
Niechaj pisać i mówić roztropnie umieją;

---

[1]) odstępują od obyczajów przodków.
[2]) części okrętu lub statku.
[3]) klepki.
[4]) również.
[5]) na której należą = od której zależą.

Za fraszkę ten wasz rozum stanie na ulicy,
Jeśli nie będzie pewny żołnierz na granicy.
A jeśli złotem groźni sąsiadom być chcecie,
Tem je rychlej u siebie jeszcze mieć będziecie.
Aleć ja i tych bogactw nie znam między wami,
A radbych, żebyście się rugowali sami.[1])
Więcejci was daleko, co swe wsi mijacie,[2])
I ojcowskie kredence u Żydów chowacie.
Ba, nędzać to, kiedy już niedostawa komu,
A tem więtsza, gdy każą wynosić się z domu.
Cóż wżdy w tem jest, dla Boga, iż, będąc takimi
Gospodarzami, zdacie się przedsię ubogimi?
Zbytek, sąsiedzi, zbytek, który, jako morze,
Wszytko pożrze, byś mu tkał, nie wiem jako sporze.[3])
Mało mu na jeden raz wszytki roczne snopy,
Zje on, kiedy zasiędzie, grunt zaraz i z chłopy,
Naostatek i pana: taki to gość w domu,
A by miał zginąć, nie chce ustąpić nikomu.
Da kto pięćdziesiąt potraw, da on tyle troje;
Ty go upoisz, a on i woźnice twoje;
Ty w rysiu, on w sobolu; ty na czapce złoto,
On ma i na trzewiku, chocia czasem błoto;
U niego obercuchy[4]) szersze niż u kogo,
Od kabata[5]) sto złotych, jeszcze to nie drogo;
A kiedy się wystrychnie w usarskim ubierze,
Po kołnierzu go poznasz, bo błan futra bierze,[6])

---

[1]) rozstrząsali swe sumienie.
[2]) pozbywanie się.
[3]) sporo.
[4]) wierzchnia suknia.
[5]) spodnia suknia.
[6]) błam, błan = sztuka futra pewnej miary, zwykle we dwie poły składana.

Więc jako mu nie rzeczesz: „Miłościwy panie!“—
To już pewna przymówka, że głupi ziemianie.
By też nawięcej przegrał, nic go to nie smuci,
Jeszcze nadto chłopiętom ostatek rozrzuci.
Pochlebce — to jego dwór, a rada zwodnicy;
Odźwiernych mu nie trzeba, strzegą drzwi dłużnicy.[1])
Na tego[2]) wy robicie, ten was wdawa w długi,
Ten was z wiosek wyzuwa i obraca w sługi.
Znaczniejsze[3]) przodków waszych i bardzo znaczniejsze
Ubóstwo w Polszcze, niż te bogactwa dzisiejsze.
Kto dziś zamek założy, kto klasztor zbuduje?
Kto panu miasto puści i summę daruje?
Jako tego za ojców waszych była siła,
Którym Rzeczpospolita milsza, niż swa była.
Wierę, dziś rychlej wezmą, niż dadzą, Królowi,
Pogotowiu podobno księdzu plebanowi;
A bodaj drugi już miał i kielichy spełna,
Nierzkąc[4]), by mu szła z owiec postaremu wełna.[5])
Oho, znać papieżnika.—Po czemże?—Po mowie.
Mniemałem, by po rogach, co to mam na głowie.[6])
Bracie! nie chcę się z tobą w rzecz wdawać o wierze,
Bo ja sam na się wyznam, żem prostak w tej mierze

---

[1]) wierzyciele.

[2]) t. j. na zbytek.

[3]) więcej znaczące, mające większą wagę.

[4]) nierzekąc.

[5]) t. j. chciałby już niejeden (proboszcz) (mszalny) kielich wina mieć, bo o oddawaniu dziesięciny z wełny wedle dawnego obyczaju już niema mowy.

[6]) satyryczna aluzya do infuły.

Lecz jeśli ty inaczej o sobie rozumiesz,
Jedź do Trydentu, a tam ukażesz, co umiesz.
Dobrym chrześcijaninem nie tego ja zowę,
Co umie dysputować i ma gładką mowę;
Ale kto żywie według wolej Pana swego,
Tego ja barziej chwalę, niżli wymownego.
Powiedz mi, w który sposób korda pomykali
Starzy Polacy, kiedy słów Pańskich słuchali?
Wierzysz ty, że się wtenczas miał ten wolą gadać?[1])
Rogaty to syllogizm, a trudno ij[2]) zbadać.
Tak on myślił; nie umiem wywodów szerokich,
Żebych mógł pańskich dosiądz tajemnic głębokich;
Ale com raz obiecał na krzcie Panu swemu,
Nie służyć, póki we mnie dusza, jedno Jemu;
Stoję przy tym statecznie i znam jego słowa,—
Tych nie odstąpię, by mi tuż miała spaść głowa.
Mówże mu, że źle wierzy, ujźrzysz, czem cię potka;
Z takimibych ja wolał przestawać; to krótka.
Nie uczyłem się w Lipsku, ani w Pradze wiary,
I nie wiem, jako każą w Jenewie u fary;[3])
Wszytko mam z pustelników, co mieszkają z nami
Między lasy i między pustemi górami.
Ci mi naprzód prawego Boga ukazali
I wiarę dostateczną do serca podali.
Ale niż k'temu przyszło, silna była trwoga,
Bom tak trzymał, żem ja też poszedł cośna Boga.[4])

---

[1]) sprzeczać się. [2]) go.
[3]) mowa o kazaniach Kalwina.
[4]) byłem podobny bogom.

Bachus był na mię łaskaw i żadnej biesiady
Nigdy nie miał beze mnie, mogę rzec, i rady.
Kiedy niósł Aryadnę, jam tuż przed nim siedział;
Com też sobie pomyślał, Bache! byś był wiedział.
Za czasem poginęli ci bożkowie mali,
Myśmy się też po gęstych lesiech rozstrzelali.
Nakoniec jam się okrzcił i szedłem w te kraje,
Gdziem zastał, mogę tak rzec, święte obyczaje.
Nie było tej chciwości, która dziś panuje,
Tak, iż małe i wielkie jednako frasuje.
A jako się dziś ludzie za pożytek jęli,
Tak naonczas wszyscy się do sławy cisnęli,
Której nie drogim trunkiem, ani półmiskami,
Ale znacznemi chcieli zyskać posługami.
Więc iż łakomstwa nie niósł on wiek starodawny,
Nie był żaden prokurat[1]) między niemi sławny;
Bo nie statutem, ale cnotą się rządzili,
Strzegąc, jakoby zawżdy w spólnej zgodzie żyli.
Teraz, jako w pieniądzach ludzie smak poczuli,
Cnota i przystojeństwo do kąta się tuli,
A ich plac niewstydliwa potwarz zastąpiła,
Na co trzeba statutów i rzeczników siła.
A onych jakobyśmy tu przepomnieć mieli,
Którzy ani sieść za stół z podejźrzanym chcieli?
Obrus przed nim rzezali, talerz nożmi kłoli,
Jeśli nie chciał ustąpić, musiał poniewoli.
Dziś niech jawnie kto zbija, niech zdradza, niech kra-
Forytarza[2]) dostanie, jako czego snadnie. [dnie,

---

[1]) rzecznik, adwokat.
[2]) protektora, obrońcę.

Stateczniejsze zaprawdę niewiasty w tej mierze,
Bo to dziewka od matki za testament bierze,
Że cnotliwa nie będzie siedzieć przy wszetecznej,—
Za co samo, Bóg świadek, godne sławy wiecznej.
Ale wy, co dziś w sobie ojcowskiego macie,
Okrom tego, że czasem o łeż[1]) się gniewacie?
Onymci to przystało, iż prawdę mawiali,
I wiem pewnie, że synów tegoż nauczali.
A jeśli mówić, tedy i słuchać jej trzeba;
Bo prawda, wszyscy wiecie, niskąd, jeno z nieba.
Więc i to trefna,[2]) że wy starych odstąpiwszy
Obyczajów, a nowsze sobie ulubiwszy,
Chcecie przedsię zachować starodawne sądy,
Aby Król wszytki wasze uznawał nierządy.
Znośne to było brzemię za ludzi, co zgodę
I pokój miłowali, a o równą szkodę
Dali na przyjaciela, albo na sąsiada,
Że mogła nie o wszytkiem wiedzieć zwierzchnia rada.
Ale kiedy się ludzi skrzętnych namnożyło,
Którym potwarz i prawo[3]) ustawiczne miło,
Kiedy o namniejszą rzecz każdy na sejm ruszy,
A ty za nim, ubogi ziemianinie, kłuszy:[4])
Kto tak żelaznej głowy, albo tak cierpliwy,
Żeby mógł wszytkich słuchać i uznać, kto krzywy?
Albo tedy przywróćcie stare obyczaje,
A już tenże postępek prawny niech zostaje;
Albo, jeśli wam barziej k myśli wiek dzisiejszy,

---

[1]) kłamstwo.
[2]) zabawne.
[3]) prawowanie się.
[4]) tryb rozkazujący od *kłusać* = kłusuj.

Uczyńcież już i statut czasom przystojniejszy.
Siła to na Satyra prawa pociasować;[1])
Wszak po mnie wolno będzie każdemu wotować.
Ja mówię, co rozumiem; kto ma co lepszego,
Niechaj powiada, będę rad słuchał każdego,
Ale proszę, niechaj ja pierwej się odprawię,
A obiecuję, że was długo nie zabawię.
Aczci słyszę, iż kiedy wy mówić poczniecie,
Końca w swych oracyach należć nie możecie.
A podobieństwo, bo co tydzień pierwej sprawił,
To dziś Sejm za pół roka bodaj się odprawił;
I tymeście podobno Połocko stracili,
Bo kiedy się było bić, toście wy radzili.
Ale ja, co w kim ganię, tego się sam chronię;
Przydawszy jeszcze mało, potem się ukłonię.
Tego baczyć nie mogę, dla której przyczyny
Wolicie do Włoch, albo do Niemiec słać syny,
Mając swe szkoły doma, gdzie przedtem jeżdżali
Cudzoziemcy, którzy się nauką parali.
Zdadzą się wam podobno prostacy mistrzowie;
Ba, będą z nich po chwili Gregoryankowie,[2])
Jeśli im i tę trochę weźmiecie, co mają,
Na dziesięć grzywien jednak dosyć wymyślają.[3])
Ale niech ma zapłatę godność między wami,
Ręczę wam, że zrównacie z ich tam Sorbonami.
Nakoniec, ważcie doma taki koszt na dzieci,
Ujźrzycie, że się do was wszytka Padew zleci.

---

[1]) obciosywać, poprawiać.
[2]) nowe żaki.
[3]) dosyć dają nauki.

Ale dla obyczajów podobno je ślecie;
Wierzcie mi, że przy dobrych i złe tam najdziecie.
A nie wiem, które lepiej smakują młodemu?
Rozumiejcie po sobie: co wam, to i temu.
Ja głupi tak rozumiem i przy tem zostanę,
Że Polskę nic inszego o taką odmianę
Nie przyprawiło, jedno postronne ćwiczenie;
O czymbych mówił, by mi nie szło o wzmierżenie.[1])
Każda rzeczpospolita swoją sprawą stoi,
Do której jeszcze z młodu dzieci wieść przystoi;
Bo jeśli co nowego sobie ulubują,
Wedle tego za czasem potem świat budują.
Nie w lesieś tego nawykł. Ba, i owszem, w lesie,
Jedno już nie wszytkiego moja pamięć niesie,
Com słychał od Chyrona, mieszańca dziwnego,
Kiedy miał w swej opiece Achilla młodego.
Ten w niewidnej jaskini mieszkał między bory,
Lecz rozumem porównał[2]) z wielkiemi doktory;
A chcecieli mię słuchać, poradzę się głowy,
Mogęli co przypomnieć jego słodkiej mowy.
Synu mój! (tak ucznia zwał), pókiś w domu moim,
Nie usłyszysz nic uchem, ani okiem swoim
Ujźrzysz, czemby się zgorszyć mógł; lecz przyjdą czasy,
Że ty i mnie pożegnasz, i te piękne lasy,
A jako śmiałe orlę, sam się z gniazda spuścisz,
A ojca już z opieki i z prace wypuścisz.
Tamci się będzie trzeba mieć na dobrej pieczy,
Abyś się nie dał uwieść jakiej sprosnej rzeczy,

---

[1]) o wzbudzenie wstrętu.
[2]) dorównał wielkim doktorom.

Bo, jako gęste mszyce, nagle cię obsiędą
Rozkoszy świata tego i odwodzić będą
Twoje szlachetne serce do zabaw uczciwych,
Cukrując ci na zdradzie smak rzeczy zelżywych.
A tak bierz sobie w pamięć, co dziś mówię z tobą,
Żebyś w takiej przygodzie nie trwożył więc sobą.[1])
Tego naprzód bądź pewien, iż Bóg wszytko widzi,
A jako cnotę lubi, tak się grzechem brzydzi.
Przeto, niźli co poczniesz knować w głowie swojej,
Uważ to pierwej, że Bóg świadkiem sprawy twojej,
A jako dobra będzie, albo zła u niego,
Tak się i ty nakoniec musisz cieszyć z tego.
Nie rozumiej, żeby to darmo uczyniono,
Iż wszelaki źwierz inszy pochyłym stworzono,
A człowiek[2]) twarz wyniosłą niesie przed wszytkimi,
Patrząc w ozdobne niebo oczyma jasnimi.
Chciał nam Bóg tym swoję myśl opowiedzić prawie,
Iż bydło a człowieka stworzył k róznej sprawie.
Bydło więcej nie szuka, jedno aby tyło,
Tego samego patrząc, co jest ciału miło;
Ale człeku, którego dusza poszła z nieba,
O tem czuć,[3]) o tem myśleć ustawicznie trzeba,
Jakoby się mógł wrócić na miejsca ojczyste,
Gdzie spólnie przebywają Duchy wiekuiste.
To ty wiedząc, dziecię me, nie chyl się za tymi,
Którzy swem zawołaniem[4]) i dary Boskimi

---

[1]) nie trwożył się.
[2]) W wydaniu z r. 1585 błędnie: *aczkolwiek*.
[3]) nad tem czuwać.
[4]) powołaniem.

Wzgardziwszy, towarzystwo wzięli z bestyjami
I wyrzekli się nieba sprosnemi sprawami.
Ale naszladuj cnoty, która, acz z niewczasem
I trudnością przychodzi, a wszakoż za czasem
Hojnie płaci utraty, podjęte dla siebie,
Jednając wieczną sławę i osiadłość w niebie.
A iżeś się urodził w domu zawołanym[1])
I czasu swego będziesz panował poddanym,
Poczniż rząd sam od siebie, a uskrom chciwości,
Niechaj będą posłuszne rozumnej zwierzchności;
Bo tak wiedz, iż w człowieku są mocarki dziwne,
Nie tylko sobie rózne, ale i przeciwne:
Jest bystra popędliwość, jest żądza niesyta,
Bojaźń mdła, żałość smutna, radość niepokryta,
Nad któremi jest rozum, jako hetman, który
Ma strzedz, aby z nich żadna nie mogła wziąć góry.
Temu ty władzą porucz i daj w moc sam siebie,
Niech wie o każdej sprawie, która się tknie ciebie.
Bo jeśli przyjdzie owym porucznikom rządzić,
Bez tego być nie może, byś nie miał zabłądzić.
Ale pańskiego zdrowia ani mocne sklepy,[2])
Ani tak dobrze strzegą poboczne oszczepy,
Jako miłość poddanych i wiara życzliwa;
Czego strach nie wyciśnie i groza fukliwa,
Rychlej dobroć i łaska, rychlej chuć[3]) wzajemna,
W tem ci posłużyć może i ludzkość przyjemna.
W przyjacielu się kochaj i każdą przestrogę
Wdzięcznie od niego przyjmuj, bo, śmiele rzec mogę,

---

[1]) sławnym.
[2]) sklepienie.
[3]) chęć, skłonność.

Królowie inszych rzeczy wszech obfitość mają,
Samej prawdy tam do nich namniej przynaszają.
Przeto niechaj nie lubi ucho twe cnotliwe
Pochlebstwa, które, jako zwierciadło fałszywe,
Różną twarz twych postępków tobie ukazuje,
Nie tak, jako je człowiek stateczny przyjmuje.
Cnotę miłuj i godność, bo tem państwa stoją,
Kiedy dobrzy są w wadze, a źli się zaś boją.
A czego napotrzebniej, i sam żyj przykładnie,
Bo poddani za panem zawżdy pójdą snadnie.
A iż wszytkiego trudno doględać jednemu,
Ale część prace musisz poruczyć drugiemu:
Przypatrujże się dobrze, kto się na co godzi.
Bo chocia drugi w zacnym domu się urodzi,
Jeśli morza nie świadom, jeśli nie zna nieba,
Ani żaglów, ani mu styru[1]) zwierzać trzeba.
A nawięcej tego strzeż, abyś na urzędy
Łakomych ludzi nigdy nie sadzał, bo kędy
Sprawiedliwość przedajna, tam przeklęctwo wielkie,
A u Boga niewinnych ważne prośby wszelkie.
Ale tobie tak trzeba myślić o pokoju,
Jakobyś się mógł zaraz przydać i do boju.
Bo jeśli ja co mogę rozeznać na niebie,
Wrychle Greczyn usłyszy o nagłej potrzebie.
Widzę zbójcę z daleka i gościa zdradnego,
A on z góry las wali do brzegu morskiego,
Nowych galer przyczynia, starych poprawuje,
Wiosła rzędem rozkłada, żaglów przypatruje,
Do nas zmierza po korzyść, a nie ladajaką
Korzyść, bodaj w Grecyjej nalazł drugą taką.

---

[1]) steru.

Jednak swego dokaże, na co się usadzi,
Lecz nie wiem, jeśli sobie dobrze w tem poradzi.
Bo ledwe się rozgości, kiedy Greczyn zbrojny
O swą krzywdę będzie chciał po nim nagłej wojny.
Nie pomogą mu wtenczas słodkobrzmiące strony,
Nie pomoże twarz gładka, ani włos trafiony.
Pierzchnie, jako przed wilkiem jeleń wiatronogi,
Nie tem się popisując u swojej niebogi.
Tam się i ty z drugimi masz pospołu stawić,
I ręką, da Bóg, sławy ojcowskiej poprawić.
A już teraz przywykaj pracej i niewczasom,
Abyś się mógł sposobić ku trudniejszym czasom.
Umiej łuk miernie[1]) ciągnąć, umiej bronią władać,
Nieprzyjaciela sięgać, a sam siebie składać;
Umiej rzekę przepłynąć, rów snadnie przeskoczyć,
Konia prędko dosiadać i dobrze im[2]) toczyć.
Przyuczaj się gorącu i zimnemu niebu,
Przestawaj, kiedy woda może być ku chlebu.
Takie początki mając, dopiero myśl o tem,
Jakobyś i sam umiał wojsko wieść na potem.
Trzeba miejsca pewnego szukać obozowi
I ostrożnie iść[3]) przeciw nieprzyjacielowi.
Trzeba wiedzieć, gdzie którym kształtem lud szykować,
Żeby jeden drugiego snadnie mógł ratować.
A jeśli nieprzyjaciel w zamek dufa wiecej,
Więc kosze pleść, a knim się szańcować co pręcej,
Wał znosić, przekop równać, tłuc taranem mury,
Możnali rzecz, i ziemią macać spodkiem dziury.

---

[1]) celnie.
[2]) nim.
[3]) W wydaniu z r. 1585: *idź* (t. j. *ić*).

Co trudno człowiek pojąć ma z prostej rozmowy,
Musi tam przy tem sam być i nastawić głowy.
A tak skoro dorościesz lat i lepszej siły,
Miejże mi się do zbroje zaraz, synu miły,
A przykładem przodków swych szukaj sławy mie-
Kresu zamierzonego pewnie nie odwleczem. [czem,
Przeczże niewoleć, raczej znacznie przed wszytkimi
Popisać się dzielnością i cnotami swemi,
Niż utracać nikczemnie w cieniu wieku swego,
Nie skosztowawszy, co jest na świecie dobrego?
U Boga szczęście w ręku, próżno dufać zbroi,
Lecz ty przedsię czyń, synu! co tobie przystoi.
Cnota sławą się płaci, a snadź w przyszłym wieku
Wzbudzi takiego ducha Bóg w pewnym człowieku,
Który twe zacne sprawy swojem piórem złotem
Będzie chciał światu podać, tak, iż nigdy potem
Imię twoje nie zgaśnie, ani uzna końca,
Póki zwierząt na ziemi, a na niebie słońca.
Takie przysmaki starzec on ku cnocie dawał
Wnukowi, a jam, ucha nakładając, stawał
Lada gdzie przy jaskini, mało myśląc o tem,
Żeby mi się to kiedy mogło przydać potem.
Ale co mój za rozum? wy mię motykami
Płoszacie,[1]) a ja każę o cnocie przed wami.
Mało było nie lepiej, o ten rząd przeklęty
Dać wam taką łacinę, ażby wam szło w pięty.
Co was jednak nie minie, jeśli (jako tuszę)
Przed waszem gospodarstwem wynieść się stąd
Teraz już niech tak idzie, bo złe nie uciecze, [muszę.
A to w zysku będziecie mieć, co się odwlecze.

---

[1]) płoszycie, wypłaszacie.

DO SATYRA.

Satyrze! pomni stąpić do mnie swego czasu,
Kiedy będziesz miał nazad wędrować ku lasu.
Powiesz mi, jako się kto będzie miał ku tobie,
Bo nie wszytkich jednako uznasz przeciw sobie,
Najdziesz, ktoć wdzięczen będzie, najdziesz, ktoć nałaje;
W róznych głowach muszą być rózne obyczaje.
Nakoniec i jabych sam wiedział, co winować.
Słuchaj, mogłeś na winnik[1]) chróstu nie żałować.

[1]) rózga, której używano w łaźni.

ODPRAWA
POSŁÓW GRECKICH.

ODPRAWA
POSŁÓW GRECKICH
JANA KOCHANOWSKIEGO

Podana na Theatrum przed Królem Jego M.
i Królową Jej M. w Jazdowie,
nad Warszawą, dnia 12 Stycznia,
Roku Pańskiego 1578.
Na feście u Jego Mści Pana Jana Zamoyskiego, naonczas
Ponkanclerzego, a teraz Kanclerza i Hetmana
Wielkiego Koronnego.

Do tegoż Jego Miłości Pana Kanclerza
i Hetmana Koronnego.

PRZEDMOWA
Jana Kochanowskiego.

Wczora dopiero oddano mi obadwa listy zaraz, któreś W. M. do mnie około tej trajedyej pisał. A iżem przedtem nie wiedział o tych liściech, spodziewałem się, że za temi czasów odwłokami i mej trajedyej odwlec się miało; albo raczej, że tak ze mną zostać miała molom na pokarm, albo na trąbki do apteki. Jakom listy W. M. przeczytał, nie było czasu poprawować,[1]) bom wszytek musiał *insumere*[2]) na prze-

---

[1]) poprawiać.
[2]) zużyć.

pisanie. *Quidquid id est,*[1]) a baczę, że błazeństwo, i W. M. sam podobno rzeczesz, posyłam W. P. tem śmielej, chocia niemasz co, żem to jeszcze z przodku[2]) W. M. opowiadał, że to nie miało być *ad amussim,*[3]) bo mistrz nie potemu. Rzeczy też drugie nie wedla uszu naszych. *Inter caetera*[4]) trzy są chory, a trzeci jakoby greckim chorom przygania, bo oni już osobny charakter do tego mają; nie wiem, jako to w polskim języku brzmieć będzie. Ale w tem niech będzie *arbitrium*[5]) W. M. abo raczej we wszytkiem Barzobych to był rad uczynił, żebych był sam *praesens*[6]) W. M. teraz służby swe ofiarował, ale mi złe zdrowie nie da. Nieradbych przedsię omieszkał przenosin W. M., jeśli *sąlus*[7]) tak będzie chciała. Zatem się łasce W. M. mego miłościwego Pana zalecam. Dat. w Czarnolesie, dwudziestego wtórego dnia grudnia, roku Bożego MDLXXVII.

---

[1]) cokolwiek to jest.
[2]) naprzód.
[3]) według linii (t. j reguł poetyckich).
[4]) między innymi.
[5]) sąd.
[6]) osobiście.
[7]) zdrowie.

PERSONY.

ANTENOR.
ALEXANDER, którego i Parisem zowią.
HELENA.
PANI STARA.[1])
POSEŁ PARISÓW.
ULISSES. } Posłowie greccy.
MENELAUS. }
PRIAMUS, król Trojański.
KASSANDRA.
ROTMISTRZ.
WIĘZIEŃ.
CHORUS.

---

[1]) Ochmistrzyni, piastunka.

SPRAWA
W TROJEJ.

ANTENOR.

Com dawno tuszył i w głos opowiadał,
Że obelżenia i krzywdy tak znacznej
Cierpieć nie mieli waleczni Grekowie:
Teraz już posły ich u siebie mamy,
Którzy się tego u nas domagają,
Aby Helena była im wydana,
Którą w tych czasiech przeszłych Aleksander,
Będąc w Grecyej, gość nie prawie[1]) wierny,
Uniósł od męża i przez bystre morze
Do trojańskiego miasta przyprowadził.
Tę, jeśli wrócim i mężowi w ręce
Oddamy, możem siedzieć za pokojem;[2])
Lecz jeśli z niczem posłowie odjadą,
Tegoż dnia nowin słuchajmy, że Greczyn
Z morza wysiada i ziemię wojuje.
Czuje o sobie,[3]) widzę, Aleksander:
Praktyki czyni, towarzystwa[4]) zbiera,

---

[1]) niezupełnie.
[2]) spokojnie.
[3]) czuwa nad sobą (Brückner). [4]) stronników.

Śle upominki, aż i mnie nie minął;
A mnie i dom mój i, co mam z swych przodków,
Nie jest przedajno. A miałbych swą wiarę
Na targ wynosić, uchowa mię tego
Bóg mój. Nie ufa swej sprawiedliwości,
Kto złotu mówić od siebie rzecz każe.—
Lecz i to człowiek małego baczenia,
Który na zgubę Rzeczypospolitej
Podarki bierze, jakoby sam tylko
W cale miał zostać, kiedy wszytko zginie.
Ale mnie czas do rady, bo dziś król chce posły
Odprawować. Snadź widzę Aleksandra? Ten jest.

ALEKSANDER, ANTENOR.

AL. Jako mi niemal wszyscy obiecali,
Cny Antenorze, proszę i ty sprawie
Mej bądź przychylnym przeciw posłom greckim.
AN. A ja z chęcią rad, zacny królewicze,[1])
Cokolwiek będzie sprawiedliwość niosła
I dobre Rzeczypospolitej naszej.
AL. Wymówki niemasz, gdy przyjaciel prosi.
AN. Przyzwalam, kiedy o słuszną rzecz prosi.
AL. Obcemu więcej życzyć, niźli swemu,
Coś niedaleko zda się od zazdrości.
AN. Przyjacielowi więcej, niźli prawdzie
Chcieć służyć, zda się przeciw przystojności.
AL. Ręka umywa rękę, noga nogi
Wspiera, przyjaciel port przyjacielowi.
AN. Wielki przyjaciel przystojność: tą sobie
Rozkazać służyć, nie jest przyjacielska.

---

[1]) wołacz od: królewic.

AL. W potrzebie, mówię, doznać przyjaciela.
AN. I toć potrzeba, gdzie sumnienie płaci.
AL. Piękne sumnienie, stać przy przyjacielu
AN. Jeszcze piękniejsze, zostawać przy prawdzie.
AL. Grekom pomagać, to u ciebie prawda.
AN. Grek u mnie każdy, kto ma sprawiedliwą.
AL. Widzę, żebyś mię ty prędko osądził.
AN. Swoje sumnienie każdego ma sądzić.
AL. Znać, że u ciebie gospodą posłowie.
AN. Wszytkim uczciwym dom mój otworzony.
AL. A zwłaszcza, kto nie z próznemi rękoma.
AN. Trzeba mi bowiem sędziom na podarki,
Bom cudzą żonę wziął, o którą czynią.[1])
AL. Nie wiem o żonę, ale dary bierzesz,
Od Greków zwłaszcza; moje na cię małe.
AN. I żon i cudzych darów nie rad biorę.
Ty, jako żywiesz, tak, widzę, i mówisz
Niepowściągliwie: nie mam z tobą sprawy.
AL. I mnie żal, żem cię o co kiedy prosił.
Ufam swym bogom, że i krom[2]) twej łaski
Najdę, kto rzeczy mych podpierać będzie.
AN. Taki, jakiś sam.
AL. Da Bóg człek poczciwy.

CHORUS.

By rozum był przy młodości,
Nigdy takiej obfitości
Pereł morze i ziemia złota nie urodzi,
Żeby tego nie mieli tem dostawać młodzi.

---

[1]) wiodą spór.
[2]) bez; w wyd. 1585 błędnie: *okrom.*

Mniejby na świecie trosk było,
By się to dwoje łączyło;
I oni by rozkoszy trwalszych używali,
Siebie ani powinnych[1]) w żalby nie wdawali.
Teraz, na rozum nie dbając,
A żądzom tylko zgadzając,[2])
Zdrowie i sławę tracą, tracą majętności,
I ojczyznę zawodzą w ostatnie trudności.
O, Boże na wielkiem niebie!
Drogo to, widzę, u Ciebie,
Dać młodość i baczenie zaraz; jedno płacić
Drugim trzeba: to dobre, a tego żal stracić.
Ale oto Helenę widzę: co też teraz
Nieboga myśli, wiedząc, że dziś o niej w radzie
Ostateczne namowy, — mali w Troi zostać,
Czyli Grecyją znowu i Spartę nawiedzić?

HELENA.

Wszytkom ja to widziała, jako we źwierciedle,
Że z korzyści swej nie miał długo się weselić
Bezecny Aleksander, ale mu w czas mieli
I dobrą myśl przekazić[3]) przeważni Grekowie.
Więc on, jako drapieżny wilk, rozbiwszy stado,
Co nadalej uciekał, a oni zaś jako
Pasterze ze psy za nim. I ledwe do tego
Nie przyjdzie, że wilk owcę na ostatek musi
Porzucić, a sam gdzie w las sromotnie uciecze.
Niestety, jakież moje będą przenosiny!
Podobno w tył, okrętu łańcuchem za szyję

---

[1]) powinowatych.
[2]) dogadzając.
[3]) w dobrej myśli przeszkodzić.

Uwiązana, pośrzodkiem greckich naw popłynę.
Z jakąż ja twarzą bracią swą miłą przywitam?
Jakoż ja niewstydliwa przed oczy twe naprzód,
Mężu mój miły, przyjdę i sprawę o sobie
Dawać będę? A będęż w twarz ci wejźrzeć śmiała?
Bodajżeś ty był nigdy Sparty nie nawiedził,
Nieszczęsny Pryamida! Bo czegoż mnie więcej
Niedostawało? Zacnych książąt córką będąc,
Szłam w książęcy dom zacny; dał był Bóg urodę,
Dał potomstwo, dał dobrą nadewszytko sławę.
Tom wszytko prze człowieka złego utraciła.
Ojczyzna gdzieś daleko, przyjaciół nie widzę,
Dziatki, nie wiem, — żyweli, jam sama coś mało
Od niewolnice rózna przymówkom dotkliwym
I złej sławie podległa, a co jeszcze ze mną
Szczęście myśli poczynać, ty sam wiesz, mój panie.

PANI STARA.

PAN. Nie frasuj mi się, moje dziecię miłe,
Takci na świecie być musi: raz radość,
Drugi raz smutek; z tego dwojga żywot
Nasz upleciony. I rozkoszyć nasze
Niepewne, ale i troski ustąpić
Muszą, gdy Bóg chce, a czasy przyniosą.
HEL. O matko moja, nierównoż to tego
Wieńca pleciono; więcejże daleko
Człowiek frasunków czuje, niż radości.
PAN. Barziej do serca to, co boli, człowiek
Przypuszcza, niźli co gmyśli się dzieje.
I stądże się zda, że tego jest więcej,
Co trapi, niźli co człowieka cieszy.
HEL. Przebóg, więcej ci złego na tym świecie,
Niźli dobrego. Patrzaj naprzód, jako
Jedenże tylko sposób człowiekowi

Jest urodzić się: a zginąć tak wiele
Dróg jest, że tego niepodobna zgadnąć.
Także i zdrowie, nie ma jeno jedno
Człowiek śmiertelny; a przeciwko temu
Niezliczna liczba chorób rozmaitych.
Ale i ona, która wszytkiem włada,
Która ma wszytko w ręku, wszytkiem rządzi,
Fortuna, za mną świadczy, że daleko
Mniej dóbr na świecie, niźli tego, co złem
Ludzie mianują: bo ubogaciwszy
Pewną część ludzi, patrzaj, co ich ciężkiem
Ubóstwem trapi. A iż tego żadnej
Zazdrości kwoli, ani skępstwu swemu
Nie czyni, ale niedostatkiem tylko
Ściśniona: znak jest, że i dziś, gdy komu
Chce co uczynić dobrze, pospolicie
Jednemu pierwej weźmie, toż dopiero
Drugiemu daje; skąd się da rozumieć,
Co już powtarzam nieraz, że na świecie
Mniej dóbr daleko, niźli złych przypadków.
PAN. Mniej albo więcej, równali też liczba
Obojga—korzyść niewielka to wiedzieć.
O toby Boga prosić, żeby człowiek
Co namniej szczęścia przeciwnego[1]) doznał:
Bo żeby zgoła nic, to nie człowiecza.
Ale że z rady tak długo nikogo
Nie słychać,—wiem, że da bez omieszkania
Znać Aleksander, skoro się tam rzeczy
Przetoczą: a nam białym głowom jakoś
Przystojniej w domu zawżdy, niż przed sienią.

---

[1]) nieszczęścia.

CHORUS.

Wy, którzy pospolitą rzeczą władacie,
A ludzką sprawiedliwość w ręku trzymacie,
Wy, mówię, którym ludzi paść poruczono:
I zwierzchności nad stadem Bożem zwierzono:
Miejcie to przed oczyma zawżdy swojemi,
Żeście miejsce zasiedli Boże na ziemi,
Z którego macie, nie tak swe własne rzeczy,
Jako wszytek ludzki mieć rodzaj na pieczy.
A wam więc nad mniejszymi zwierzchność jest dana,
Ale i sami macie nad sobą pana,
Któremu kiedyżkolwiek z spraw swych uczynić
Poczet[1]) macie. Trudnoż tam krzywemu[2]) wynić[3]).
Nie bierze ten pan darów, ani się pyta:
Jeśli kto chłop, czyli się grofem[4]) poczyta,
W siermiędzeli go widzi, w złotychli głowach;[5])
Jeśli namniej przewinił, być mu w okowach.
Więc ja podobno z mniejszem niebezpieczeństwem
Grzeszę, bo sam się tracę swem wszeteczeństwem.
Przełożonych występy miasta zgubiły
I szerokie do gruntu carstwa zniszczyły.

POSEŁ. HELENA.

POS. Dobrą nowinę paniej swojej niosę:
Rozumiem temu, że już dawno tego

---

[1]) zdać rachunek (=uczynić poczet).
[2]) winnemu.
[3]) wyjść.
[4]) grafem, hrabią.
[5]) w złotogłowach, w złotogłowiu.

Poselstwa czeka, serce swe troskami
I płaczem trapiąc. Ale oto prawie[1])
Na czas wychodzi z domu. O królowa,
Wdzięcznej nowiny posła masz przed sobą.
HEL. Daj Boże, byś co przyniósł pociesznego.
POS. Posłowie twoi jako przyjechali,
Tak odjeżdzają, a ty przedsię z nami.
HEL. Byłeś sam w radzie, czyś słyszał od kogo?
POS. Byłem przy wszytkiem, i prosto mi stamtąd
Iść Aleksander do ciebie rozkazał.
HEL. Jeszcześ nie widzę, z czegobych się prawie
Ucieszyć miała. Wszakże powiedz, przedsię,
Jako co było.
POS. Powiem, jeno słuchaj:
Skoro w radzie zasiedli panowie, Król naprzód
Tę rzecz do nich uczynił: Nie zwykłem nic nigdy
Bez rady waszej czynić; abych też zwykł kiedy,
(Czego w pamięci nie mam), w tej sprawie koniecznie
Syna swego bych nie chciał, aby mię ojcowska
Miłość przeciw synowi jako nie uwiodła.
Bo aczci to podobno nie darmo rzeczono:
Krew nie woda, lecz u mnie pospolitej rzeczy
Powinowactwo[2]) więtsze. A tak, co się kolwiek
Wam wszytkim będzie zdało, toż i ja pochwalę.
Syn mój w Grecyej żony dostał, nie wiem jako;
Tej się upominają od Greków posłowie.
Wydać albo nie wydać; w tem rozmysłu trzeba.
Zatem wstał Aleksander i tak mówić począł:
Przy pierwszej posłów skardze dałem dostateczną

---

[1]) właśnie.
[2]) powinność, obowiązek.

Sprawę o sobie; teraz nie chcę uszu waszych
Słowy próżnemi bawić, ale maluczko co
Powiedziawszy, ostatek na Boga przypuszczę[1])
I na łaskę ojcowską i was wszytkich zdanie.
Wszytkim wam jest świadomo, jakim ja był żywot
Wziął przed się: żeciem nigdy tych burkowych[2]) biesiad
Patrzać nie chciał; wolałem po gęstych dąbrowach
Prędkie jelenie gonić, albo dzikie świnie.
Anim ja tego sobie za niewczas[3]) poczytał,
W budzie leśnej się przespać i nad stady chodzić.
Nie myśliłciem ja wtenczas namniej o Helenie,
Ani to imię przedtem w uszu mych postało.
Wenus, kiedy mię naprzód trzy boginie sobie
Za sędziego obrały, Wenus mi ją sama
Napierwej zaleciła i za żonę dała.
Ludzie, widzę, u Boga szczęścia sobie proszą:
A ja, kiedy mię z chęci swej tem potykali,
Miałem gardzić? Przyjąłem i przyjąłem wdzięcznie.
I mam pewną nadzieję, że tenże Bóg, który
Uczcił mię naprzód, będzie i do końca szczęścił,
I, co mi dał, nie da mi leda jako wydrzeć.
A bych też był żony swej ludzkim obyczajem
Dostawał, nie wiem, czemu onym się zyść[4]) miało
Medeą z domu wykraść od przyjaciół naszych,
A mnie zaś ich fortelu takimże fortelem
Oddać się nie godziło?
Jeślim co tedy winien, — toż i oni winni.

---

[1]) zdam, spuszczę.
[2]) brukowych.
[3]) za niewygodę.
[4]) zejść.

Chcąli nagrody, niech ją sami pierwej czynią,
Jako ci, którzy krzywdę naprzód uczynili.
A tam, ojcze, nie tylko żonę moję, ale
I mnie samego wydaj, niechaj pokutuję.
Gdzieby też to o sobie tak rozumieć chcieli,
Że im każdy, a oni niewinni nikomu
Sprawiedliwości czynić: tego, da Bóg! nigdy
Nad nimi nie przewiodą, ani ich z to będzie.[1])
Nie tuszęć ja, żebyś ty, ojcze mój łaskawy,
Nie pomniał jeszcze krzywdy i szkód staradawnych,
Któreś wziął od tych panów, i to państwo sławne.
Jeszczeć mury na ziemi leżą powalone,
I pola do tej doby pustyniami stoją,
Znaki miecza greckiego i okrutnej ręki.
Abyś też tego dobrze nie chciał sam pamiętać,
Hezyona pamiętać musi siostra twoja,
Ojcze, a moja ciotka, która do tej doby
U nich w niewoli żywie, jeśli jeszcze żywie.
Tej nam krzywdy, o królu, jedna nie nagrodzi
Helena, ani jeden Paris powetuje.

Tu przestał Aleksander, a szept między ludźmi
Rozlegał się po sali. Jako więc ku latu
Robotne pszczoły w ulu szemrzą, kiedy wodza
Nowego oglądały, a chęć nastąpiła
Od macior się wynosić i nowe zaczynać
Gospodarstwo, szmer w ulu i rozruch kryjomy:
Taki dźwięk tam na ten czas wstał był między ludźmi,
Który, skoro ucichnął, Antenor jął mówić:

Prawdzie długich wywodów, królu, nie potrzeba:
Aleksander, w Grecyej gościem w domu będąc

---

[1]) ani ich na to nie stanie.

Człowieka przedniejszego, na gościnne prawa
Nie pomnąc, żonę mu wziął i przywłaszczył sobie.
By mu był niewolnicę naliższą[1]) przemówił,[2])
Winnienby mu był został, cóż, kiedy wziął żonę,
Której ani zaniedbać, ani też dochodzić
Dobry, uczciwy człowiek bez wstydu nie może?
Winien mu niepomału. On, chocia ze wstydem,
Żony się upomina, a ja wrócić radzę,
Abychmy ku zelżeniu niesprawiedliwości
Nie przydali: oboje to przez się nieznośne,
Cóż pospołu złożone! To też niewątpliwa,
Że Grekowie Heleny nietylko przez posły,
Ale nawet i przez miecz domagać się będą.
Niechże się Aleksander tak drogo nie żeni,
Żeby małżeństwo swoje upadkiem ojczyzny
I krwią naszą miał płacić. Jeśli w łaskę dufa
Bogini swej, niech na to miejsce dwu się boi,
Które dla niej rozgniewał i sądem swym zganił.
Medeą nie za naszych czasów uniesiono,
I nie wiem, jeśli nam co do tego. To widzę,
Że tej krzywdy u Greków nikt się do tej doby
Nie domagał; milczeli tego, którym było
Przystojniej o to mówić. Nie wiem, jako słusznie
Swój własny występ[3]) cudzą krzywdą barwić chcemy?
To się nas barziej tycze, że za przodków naszych
Grekowie w tem królestwie mieczem wojowali;
Lecz i na ten czas, królu, (prawda się znać musi)
Nasza niesprawiedliwość do tego upadku

---

[1]) najlichszą.
[2]) odmówił.
[3]) występek.

Nas przywiodła, że się też i dziś lękać muszę,
Aby to sąd tajemny jakiś Boży nie był.
Nam prze niesprawiedliwość zawżdy pomstę odnieść
Od Greków. Czego tobie przestrzegać się godzi,
O, królu, a tem barziej, żeś i w pierwszej klęsce
Mało małym nie zginął,[1]) pokutując za grzech
Ojcowski i postępek mało sprawiedliwy.
To powiedziawszy, milczał. Toż Eneas mówił,
Toż Pantes i Tymoetes, zgadzał się i Lampon
I Ukalegon z nimi; ale Iketaon
Coś inszego rozumiał i w te słowa mówił:
Owa jako nam kolwiek Grekowie zagrają,
Tak my już skakać musim; bać się ich nam każą,
A ja owszem się lękam. Teraz nam Helenę
Wydać każą, po chwili naszych się żon będą
I dzieci[2]) upominać. Nigdy w swojej mierze
Chciwość władze nie stoi; zawżdy, jako powódź,
Pomyka swoich granic nieznacznie, aż potem
Wszytki pola zaleje. Za czasu,[3]) panowie,
Umykać rogów trzeba; bo w on czas już prózno
Miotać się, kiedy jarzmo na szyję założą.
Sprawiedliwości proszą, a grożą nam wojną:
Daj, chceszli, alboć wydrę, taka to jest prosto.[4])
Winienem sprawiedliwość, ale nie z swą hańbą:
Kto ją na mnie wyciska, sowitej nagrody
Ze mnie chce, i korzyści i zelżenia mego.
Dawnyć to grecki tytuł, pany się mianować,

---

[1]) omal nie zginął jako mały chłopiec.
[2]) w wyd. oryg. dodano tu niepotrzebnie: *będą*.
[3]) zawczasu, w porę.
[4]) taki to, poprostu, sposób postępowania.

A nas barbaros, sługi. Ale nie toć jest pan,
Co się w Peloponezie albo w Trojej rodził:
Szabla ostra przy boku, to pan: ta rozstrzygnie,
Kto komu czołem bić ma. Do tego tam czasu
Równi sobie być musim: ani tego Greczyn
O sobie niechaj dzierży, żeby tak był groźny,
Jako się sobie sam zda. Jeśli tedy krzywdę
W tem się mieć rozumieją, że Helenę uniósł
Aleksander, niechajże ukażą na sobie
Sami naprzód, jako ten gwałt winien nagradzać
Aleksander, ponieważ sami okazali,
Jako taki gwałt czynić. Aczci Aleksander
Brata przy siestrze nie wziął, jako oni wzięli
Medeą i Absyrta.
Bo, co Antenor mówi, że nam nic do tego:
Ba i barzo do tego. Za jednego krzywdę
Oni się wszyscy wzięli,[1]) a nas pojedynkiem
Zbierać[2]) mają? nie tuszę; tożci sąsiadowi
Sąsiad w Azyjej winien, co u nich w Europie.
Mówiono zawżdy o to, i do końca będą.
Co się siostry królewskiej i szkód dawnych tycze,
Więtsza to zasię u mnie, niżby się tu miała
Przypomnieć, albo na ten sztych kłaść:[3]) dzierżę o cnej
Krwi trojańskiej, że tego mścić się jeszcze będzie.
Teraz zgoła nie radzę Heleny wydawać,
Aż się też oni z nami o Medeą zgodzą.
To jego słowa były. Potem się już żaden

---

[1]) ujęli.

[2]) zbierać = zagarniać (czyli: a nas pojedyńczo mają zagarniać).

[3]) porównywać.

Długą rzeczą nie bawił: jeden głos był wszytkich,
Tak, jako Iketaon, i tych co siedzieli,
I tych, co za stołkami stali, głos był jeden:
Tak jako Iketaon. Kilkakroć powstawał
Ukalegon, chcąc mowić, lecz przed hukiem nie mógł.
Marszałkowie, laskami w ziemię co raz bijąc:
Posłuchajcie, panowie, Ukalegon mówi.
Nie pomogły nic laski; a nasz Ukalegon
Ukalegontom mówił, bo nań nic nie dbali.
Tymczasem ktoś zawołał głosem prawie głośnym:[1])
Co po tych krasnych mowach? rozstąpmy się o to,
Ujźrzemy, gdzie nas więcej. Ledwe wyrzekł, a już
Wszyscy na nogach stali i swe miejsca brali.
Kiedy się roztąpili, nie było co rownać:
Wszyscy przy Aleksandrze, a tam ich garść była.
Prosili potem króla, aby wedle prawa
Postąpił, a za więtszą częścią wyrok podał.
Król, nie wiele mieszkając:[2]) Radbych był (powiada)
Na zgodę waszę patrzał, lecz iż być nie mogła,
Mnie nie lza,[3]) jeno więtszej części naśladować.[4])
A tak, co z dobrem niechaj będzie pospolitem:
Helena niechaj w Trojej zostanie, aż też nam
Grekowie za Medeą nagrodę uczynią.
Skoro po tym dekrecie po posły posłano,
A mnie też Aleksander do ciebie wyprawił
Z tem wszytkiem, coś słyszała: tuszę, że odprawę
Do tej doby już wzięli posłowie i twój mąż

---

[1]) donośnym.
[2]) nie zwlekając.
[3]) niepodobna.
[4]) iść za większością

W domu cię dawno czeka. A tak nie mieszkajmy.
HEL. Dobrze mówisz: idź ty wprzód; ja za tobą [w tropy.

CHORUS.

Tej podobno ta powieść gmyśli: mnie bynajmniej.
I onej, nie wiem, na co ta radość wynidzie.
Posłowie, widzę, idą, nosy powiesiwszy:
Znać, że nie po swej myśli odprawę odnoszą.

ULISSES.

O nierządne królestwo i zginienia blizkie!
Gdzie ani prawa ważą, ani sprawiedliwość
Ma miejsca, ale wszytko złotem kupić trzeba.
Jeden to marnotrawca umiał spraktykować,
Że jego wszeteczeństwa i łotrowskiej sprawy
Od małych aż do wielkich wszyscy jawnie bronią:
Nizacz[1]) prawdy nie mając, ani końca patrząc,
Do którego rzeczy przyść za ich radą muszą.
Nie rozumieją ludzie, ani się w tem czują,
Jaki to wrzód szkodliwy w Rzeczypospolitej,
Młódź wszeteczna: ci cnocie i wstydowi cenę
Ustawili; przed tymi trudno człowiekiem być
Dobrym; ci domy niszczą, ci państwa ubożą,
A rzekę, że i gubią. (Troja, poznasz potem).
A przykładem zaś swoim, jako wielką liczbę
Drugich przy sobie psują. Patrz, jakie orszaki
Darmojadów za nimi, którzy ustawicznem
Próżnowaniem, a zbytkiem, jako wieprze tyją.
Z tego stada, mniemacie, że się który przyda

---

[1]) za nic.

Do posługi ojczyzny? Jako ten we zbroi
Wytrwa, któremu czasem i w jedwabiu ciężko?
Jako straż będzie trzymał, a on i w południe
Przesypiać się nauczył? Jako stos[1]) wytrzymać
Ma nieprzyjacielowi, który ustawicznem
Pijaństwem zdrowie stracił? Takimi się czując,
A podobno nie czując, na wojnę wołają:
Boże, daj mi z takimi mężmi zawżdy czynić.

MENELAUS.

Wieczne światło niebieskie i ty płodna ziemi,
I ty morze szerokie, wy wszyscy bogowie,
I wysocy i nizcy: świadki mi dziś bądźcie,
Żem rzeczy sprawiedliwej od Trojanów żądał.
Abych był krzywdy wielkiej i zelżenia swego
Nagrodę jaką wziąć mógł; nicem nie otrzymał,
Jeno śmiech ludzki, a żal serdeczny tem więtszy.
Na was tedy krzywdę swą i żałość niezmierną
Kładę, możni bogowie: jeśli sercem czystem
Tę prośbę do was czynię, pomścicie żelżenia
I mej krzywdy tak jasnej: dajcie mi na gardle
Usieść Aleksandrowem i miecz krwią napoić
Człowieka bezecnego; ponieważ i on mej
Zelżywości dawno syt i dziś się ją[2]) karmi.

CHORUS.

O białoskrzydła, morska pławaczko![3])
Wychowanico Idy wysokiej,

---

[1]) pchnięcie, uderzenie.
[2]) nią.
[3]) pływaczko.

Łodzi bukowa, któraś gładkiej
Twarzy pasterza Pryamczyka
Mokremi słonych wód ścieżkami
Do przeźrzoczystych Eurotowych
Brodów[1]) nosiła;
Coś to żołwicom[2]) za bratową,
Córom szlachetnym Pryamowym,
Cnej Poliksenie i Kassandrze
Wieszczej, przyniosła?
Za którą oto w tropy prosto,
Jako za zbiegłą niewolnicą
Prędka pogonia przybieżała.
Toli on sławny upominek
Albo pamiętne[3]) którem luby
Sędziemu wyrok ze wszech Wenus
Bogini[4]) piękniejsza zapłaciła,
Kiedy na Idzie stokorodnej,[5])
Śmierci podległy nieśmiertelne
Uznawca[6]) twarzy[7]) rozeznawał?
Swar był początkiem i niezgoda

---

[1]) do mielizn rzeki Eurotasu.

[2]) zelwa, żołwica = siostra męża.

[3]) polski termin prawny „płaca, która zwykła być sędziemu, gdy którą rzecz skazował, dawana.“ Herburta Statut polski str. 403.

[4]) Kallenbach proponuje zmianę na *bogiń* ze względu na miarę wiersza.

[5]) obfitującej w strumienie.

[6]) znawca.

[7]) twarze

Twego małżeństwa. Pryamicze:[1])
Nie śmiem źle tuszyć, nie śmiem, ale
Ledwe nie takiż koniec będzie.
Niechajże się ja, można Cypry,[2])
Ninacz[3]) cudzego nie zapatrzam;[4])
Niech towarzysza życzliwego,
Jednemu łożu przyjaciela
Mam z łaski twojej; inszy[5]) więcej
Chcąli,—niech proszą.
Oczy łakome siła ludzi
Zawiodły; lecz kto w kregi[6]) żądzą
Mógł ująć, w długiem bezpieczeństwie
Dni swych używie. Przydą, przydą
Niedawno[7]) czasy, że rozbójcę[8])
Rozbójca znidzie;[9]) ten mu słodki
Sen z oczu zetrze i bezpieczne
Serce zatrwoży, kiedy trąby
Ogromne zagrzmią, a pod mury
Nieprzyjacielskie staną szańce.

---

[1]) wołacz od: Pryamic (syn Pryama).

[2]) forma grecka, wołacz = Cyprydo, można Wenero.

[3]) na nic.

[4]) zapatruję t. j. pożądam.

[5]) insi.

[6]) kreg, kryg=wędzidło: ująć żądzę w kregi= w karby.

[7]) niezadługo.

[8]) najezdnika.

[9]) napadnie.

ANTENOR, PRIAMUS.

ANT. Iź moja wierna rada u ciebie, o wielki
Królu, ważna nie była, żebyś był Helenę
Grekom wydać rozkazał, a tę niewątpliwą
Wielkiej wojny pochodnią co naprędzej zgasił.
Teraz, co potem idzie, w czas cię upominam,
Abyś czuł o potrzebie[1]) i o pewnej wojnie,
Tak pewnej,[2]) jako mię tu dziś przed sobą widzisz.
Słyszałeś, jako cię dziś posłowie żegnali,
I nas wszytkich przy tobie. Pograniczni piszą
Starostowie, że greckie wojska się ściągają
Do Aulidy; w tem wętpić nie potrzeba, że ci
Do nas pójdą: inaczej aniby tu byli
Posłów swych posyłali, ani tak surowie
O swą krzywdę mówili. A tak nie mieszkając,
Póki brzegu morskiego ostatka nie stracim,
Porty naprzód i zamki pograniczne spiżą[3])
I ludźmi dobrze opatrz; hołdownym książętom
Rozkaż być po gotowiu; żołnierzom przypowiedz
Służbę; szpiegi rozeszli; straż miej i na morzu
I na ziemi, aby cię łacni[4]) niegotowym
Grekowie nie zastali. To jest rada moja.

PRI. Jakobyś już na oko, dobry Antenorze,
Nieprzyjaciela widział, tak się, widzę, boisz.

ANT. O królu! teraz się bać lepiej, bo za taką
Bojaźnią i opatrzność i gotowość roście.

---

[1]) czuwał nad potrzebą (rozprawą z Grekami).
[2]) w oryg. błędnie: *pewnie.*
[3]) zapasem żywności.
[4]) łatwi w obrotach.

W onczas już próżny rozmysł, bo już albo się bić,
Albo uciekać trzeba: trzeciego nic niemasz.
PRI. A ja owszem na dobrej pieczy wszytko mieć
Aby nam do tak nagłych ucieczek nie przyszło. [chcę,
ANT. Daj to Boże! A to zaś co za białagłowa,
Z włosy roztarganymi i twarzy tak bladej?
Drżą na niej wszytkie członki, piersiami pracuje,
Oczy wywraca, głową kręci: to chce mówić,
To zamilknie.
PRI. Moja to nieszczęśliwa cora
Kassandra; widzę, że ją duch Apollinowy
Zwykły nagarnął;[1]) nielza, jeno jej posłuchać.

KASSANDRA.

Po co mię próżno, srogi Apollo, trapisz,
Który, wieszczego ducha dawszy, nie dałeś
Wagi w słowiech; ale me wszytki proroctwa
Na wiatr idą, nie mając u ludzi więcej
Wiary nad baśni próżne i sny znikome?
Komu serce spętane albo pamięci
Zguba mojej pomoże? komu z ust moich
Duch nie mój pożyteczen? i zmysły wszytki
Ciężkim, nieznośnym gościem opanowane?
Próżno się odejmuję,[2]) gwałt mi się dzieje,
Nie władnę dalej sobą, nie jestem swoja.
Ale gdzieżem, prze Boga? Światła nie widzę,
Noc mi jakaś przed oczy nagła upadła.
Owóż mamy dwie słońcy,[3]) owóż dwie Troi,[3])

---

[1]) ogarnął.
[2]) opieram się, bronię.
[3]) liczba podwójna (forma starsza).

Owóż i łani morzem głębokiem płynie.
Nieszczęśliwa to łani, złej wróżki[1]) łani.
Brońcie brzegów, pasterze, nie dopuszczajcie
Tej niezdarzonej goście[2]) nigdziej do ziemie:
Nieszczęśliwa to ziemia i brzeg nieszczęsny,
Gdzie ta łani wypłynie; nieszczęsna knieja,
Gdzie wnidzie i gdzie gładki swój bok położy.
Wszytki stopy, wszytki jej łożyska muszą
Krwią opłynąć; upadek, pożogę, pustki
Z sobą niesie. O, wdzięczna ojczyzno moja,
O mury, nieśmiertelnych ręku roboto!
Jaki koniec was czeka? Ciebie, mój bracie,
Stróżu ojczyzny, domu zacna podporo,
W koło murów trojańskich tessalskie konie
Włóczyć grożą, a twoje oziębłe ciało
Będzieli chciał nieszczęsny ojciec pochować,
Musi je u rozbójce złotem kupować.
Nieprzepłacony duchu, z tobą pospołu
I ojczyzna umarła; jednaż mogiła
Oboje was przykryje. Lecz i ty, srogi
Trupokupcze, niedawno i sam polężesz,[3])
Strzałą niemężnej ręki prędką objeżdżon.
Cóż potem? Kłoda leży, a ze pnia przedsię
Nowa rózga wyrosła i nad nadzieję
Prędko ku górze idzie. A to co za koń
Tak wielki na poboju sam jeden stoi?
Nie wodźcie go do stajni, radzę, nie wodźcie:

---

[1]) wróżby.

[2]) dopełniacz od: niezdarzona (niepożądana) gościa.

[3]) polegniesz.

Bije ten koń i kąsze;[1]) spalcie go raczej,
Jeśli sami od niego zgorzeć nie chcecie.
Czujcie stróże: noc idzie, noc podejźrzana.
Wielki ogień ma powstać, tak wielki ogień,
Że wszytko, jako w biały dzień, widać będzie,
Ale nazajutrz zaś nic widać nie będzie.
W ten czas, ojcze, ani już bogom swym dufaj,
Ani się poświęconych ołtarzów łapaj:
Okrutnego lwa szczenię[2]) za tobą bieży,
Które cię paznoktami przejmie ostrymi
I krwią twoją swe gardło głodne nasyci.
Syny wszystki pobiją, dziewki w niewolą
Zabiorą; drugie kwoli trupom umarłym
Na ich grobiech bić będą. Matko,[3]) ty dziatek
Swoich płakać nie będziesz, ale wyć[4]) będziesz.

CHORUS.

Rzućmy się co naprędzej, a na pokój[5]) gdzie
Wyprowadźmy tę pannę upracowaną.

ANTENOR, PRIAMUS.

ANT. Te słowa, królu, nie są ku wyrozumieniu
Nazbyt trudne, a zgoła tobie i ojczyźnie
Upad[6]) opowiadają; prze cię Boga proszę,[7])

---

[1]) kąsa.
[2]) t. j. syna Achillesa, Neoptolema.
[3]) matka Kassandry (Hekuba).
[4]) aluzya do przemienienia jej w sukę.
[5]) na miejsce spokojne.
[6]) upadek.
[7]) proszę cię, przez Boga.

Nie waż ich sobie lekce, ani miej za baśni.
PRI. Jeszcze tego nie prawie ta przeciwna[1]) wiedma
W mię wmówiła, żebych się miał bać; ale przedsię
Postraszyła mię nieco, zwłaszcza, że mi przyszedł
Sen na pamięć żony mej; bo gdy z tym złym synem
Aleksandrem chodziła, mało przed złężeniem
Śniło się jej już na dniu, że miasto dziecięcia
Pochodnią urodziła.
ANT. I jam też to, królu,
Jeszcze na ten czas wiedział i pomnię, jako to
Wieszczkowie wykładali, że to dziecię miało
Upad ojczyźnie przynieść; czego, widzę, blizko.
PRI. Dobrze to pomnisz, ale i jam był rozkazał
Grzechu tego nie żywić; dawno to na puszczy
Wilcy mieli rozdrapać i kości nieszczęsne
Po pustych górach roznieść.
ANT. A lepiej było, niźli nam przeń[2]) wszytkim zgi-
Co za więźnia to mamy? Ubiór to jest grecki. [nąć.

ROTMISTRZ, WIĘZIEŃ.

ROT. Takci, panowie: wy tu radzicie, a w polu
Grekowie nas wojują. Wczora o południu
Pięć galer ich przypadło na trojańskie brzegi.
Ludzi wprawdzie nie brali, ani też palili,
Ale cokolwiek było w polu bydła, — wzięli.
Jako nas tam niewielki na ten czas był poczet,
Kusiwszy się kilkakroć o nie, musielichmy
Na ostatek dać pokój; kilka głów jest przedsię

---

[1]) oznajmiająca nieszczęście (Brückner).
[2]) prze niego, z jego winy.

Zabitych, ten sam jeden tylko poimany;
Na probie[1]) to powiedział, że greckiego wojska
Tysiąc galer na kotwicach po gotowiu stoi
W Aulidzie, którzy tylko na posły czekają.
A ci, jeśli Heleny nazad nie przyniosą,
Jakoż widzę, że bez niej tak na morze wsiedli,
Wszytko się wojsko tedyż ma ruszyć i prosto
Ku Troi żagle podać; wszak tak?

WIĘZ. Niepochybnie.

ROT. Hetmanem Agamemnon?

WIĘZ. Ten, brat Menelaów.

PRI. Każ więźnia schować tego i opatrzyć dobrze.
To więc już, Antenorze, insza niż proroctwa,
Albo sny białogłowskie; ale wszyscy przedsię
W jeden cel biją. Jutro co naraniej
W radę wnidźmy, a stamtąd już ani wychodźmy,
Aż obronę uradzimy.

ANT. Baczę, że jej trzeba.
Acz mi to słowa przykre i coś nie bez wróżki,
Na każdy rok nam każą radzić o obronie:
Ba, radźmy też o wojnie, nie wszytko się brońmy:
Radźmy, jako kogo bić: lepiej, niż go czekać.

---

[1]) na torturach.

SZACHY.

SZACHY)*

JANA KOCHANOWSKIEGO.

Jego Miłości Panu Janowi Krystofowi, Hrabi z Tarnowa, Kasztelanowi Wojnickiemu, przypisane.

PRZEDMOWA.

Wojnę powiedzieć myśli serce moje,
Do której miecza nie trzeba, ni zbroje,
Ani pancerzów, ani arkabuzów;[1])
Ta walka czyście[2]) może być bez guzów.
Ktemu wyjeżdżać nie potrzeba w pole,
Wszytka się sprawa ogląda na stole.
Jako dwa Króle przeciw siebie siędą,
A równym wojskiem potykać się będą.
Jeden z nich w jasnej, drugi w czarnej zbroi;
Ten wygra, przy kim dobry Hetman stoi.
Tem cię natenczas,[3]) mój Hrabia, daruję,
Przyjmi za wdzięczne, póki nie zgotuję

---

*) Naśladowanie nowołacińskiego poematu Marka H. Vidy (1480—1506) pl. „Scacchia ludus".

[1]) arkabuz = rusznica, muszkiet, broń ręczna ognista.

[2]) zupełnie.

[3]) obecnie.

Co godniejszego, czymbych mógł zabawić
Uszy twe i sam lepiej się postawić.
Masz przed oczyma domowe przykłady,
Jakiej potrzeba czasu wojny rady,
Jakiego miejsca szukać obozowi,
Jako szykować ufy[1]) ku bojowi,
Gdzie czas po temu, jako bitwę zwodzić;
Kiedy nierówno,[2]) jako lud uwodzić.[3])
Ja zaś, czem mogę, tem się popisuję,
Drewniane wojsko przed tobą szykuję.
I ty się nie wstydź, maszli czas spokojny,
Przesłuchać tej to krotochwilnej wojny,
Bo i Apollo łuku bez przestania
Nie ciągnie, pilen czasem i śpiewania.

SZACHY.

Tarses, Król Duński, miał dziewkę nadobną,
We wszytkich sprawach swoich tak osobną,[4])
Że jej natenczas równia[5]) mieć nie chciano,
Przeto z dalekich krain przyjeżdżano,
Chcąc się przypatrzyć jej zbytniej gładkości,
A uczestnikiem być takiej miłości.
Pełen dwór zawżdy bywał cudzoziemców,
Czechów, Polaków, Francuzów i Niemców.

---

[1]) hufce.
[2]) kiedy siły nierówne.
[3]) dokonać odwrotu z ludem.
[4]) osobliwą, niezwykłą.
[5]) drugi przyp. od *rówień*.

Szachy.

Jana Kochanowskiego.

PODOBIZNA KARTY TYTUŁOWEJ DRUGIEGO WYDANIA „SZACHÓW" Z R. 1585.

Ale dwa jednak przed wszytkimi byli,
Którzy na dworze czas długi służyli.
Fiedor a Borzuj, wielkich domów oba,
Co sama mogła pokazać osoba.
Ci dwa przed sobą często się skradali,
A o Królewnę Króla nalegali.
Nakoniec oba taką chuć[1]) k'niej mieli,
Że się bić o nię pojedynkiem chcieli.
Póki mógł ojciec, na słowie je[2]) chował,[3])
Abowiem obu jednako miłował;
Ale że końca ich prośbie nie było,
Odmawiać mu się dalej nie godziło.
Wziąwszy je tedy na spokojne gmachy,
Ukazał palcem na toczone szachy
I rzekł: W tych szrankach wasza bitwa będzie,
Duższy[4]) na łonie u mej cory siędzie.
Oba Królowi z chucią dziękowali,
O czas i miejsce pilnie się pytali.
Miejsce na zamku, czas we dwie niedzieli
Z wolej królewskiej naznaczony mieli.
Obiema[5]) potym po karcie posłano,
Gdzie wszytek sposób tak im opisano:
Kto grze rozumie,[6]) może śmiele sadzić,[7])
A kto nieświadom, lepiej się poradzić.

---

[1]) skłonność, miłość.
[2]) biernik liczby mnogiej od zaimka *ji* (dziś *ich*).
[3]) obiecywał.
[4]) stopień wyższy od *duży* = dzielniejszy.
[5]) liczba podwójna (celownik).
[6]) rozumieć czemu (stara polszczyzna).
[7]) stawiać (figury).

Tablica naprzód malowana będzie,
Tę pól sześćdziesiąt i cztery zasiędzie.
Pola się czarne z białemi mieszają,
Te się owemi wzajem przesadzają.[1])
W tym placu wojska położą się obie,[2])
A po dwu rzędu[3]) wezmą[4]) przeciw sobie.
Cztery kroć czterzej z każdej strony siędą,
A tym sposobem szykować się będą:
Rochowie[5]) z brzegów, więc Rycerze po nich,
A potym Popi przysiędą się do nich.
Król z panią bierze w pośrzodku dwie poli,[6])
On różną barwę,[7]) a ta swoję woli.
Piechota przed nie wyciąga na czoło,
A między wojski pół tablice goło.
Każdy z tych tedy swoją drogą chodzi,
A przez drugiego skakać się nie godzi,
Chyba jezdnemu, bo ten świadom drogi,
By też nacieśniej, nie zawadzi nogi.
Roch ma tę wolność i nadane prawo:
Przodkiem i zadkiem w lewo bić i w prawo.
W trzeci rząd Rycerz, zakoliwszy, wpada,
Ale na inszej co raz barwie siada.
Białe a czarne, co na ukoś idą,
Na Popy społem wszytki pola przydą.

---

[1]) idą naprzemian.
[2]) liczba podwójna.
[3]) liczba podwójna (miejscownik).
[4]) zajmą po dwa rzędy.
[5]) figury w szachach: *Rochowie* = wieże; *Rycerze* = konie; *Popi* = laufry; *Pani* = królowa.
[6]) liczba podwójna.
[7]) t. j. staje na polu (barwie) przeciwnej strony.

Babie[1]) się prózno nawijać: i w oczy,
I w zad uderzy, w stronę także skoczy;
Czasem i z Popy jedną drogą chodzi,
Jeno się z samym Rycerzem nie zgodzi.
Król pospolicie swego miejsca pilen,
A wszakoż może swemu też być silen,
Bo w okrąg siebie wszytki miejsca trzyma,
Kto się nawinie, tego i sam ima;
A kiedy głodzien, do kuchnie[2]) rad skoczy,
Dokąd z pierwszego miejsca nie wykroczy.
Drab[3]) na prost chodzi, ale z boku kole,
A jego wszytek skok na pierwsze pole;
Chyba gdy z placu pierwszego zstępuje,
Wtenczas trzeciego pola doskakuje.
Gdzie[4]) też na zagon ostateczny[5]) padnie,
Tak wiele, jako i Królowa, władnie.
Szachu zarazem przedsię nie zyskuje,
Bo pieszek na kres, nie baba wskakuje.
To też nakoniec przypomnieć nie szkodzi:
Jeden po drugim zawżdy w tej grze chodzi.
A nigdy więcej mknąć jednym[6]) nie dadzą,
A gdzie co wezmą, tam swego posadzą.
Gra koniec bierze, kiedy najachany
Król nie ma nigdziej uciec pewnej ściany.

---

[1]) t. j. królowej.
[2]) dawny dopełniacz l. poj.
[3]) pieszek.
[4]) w znaczeniu *gdy*.
[5]) ostatnie pole.
[6]) więcej *jednym* — narzędnik przy stopniu wyższym.

Gdzieby wpadł w sidło, kiedy lud potraci,
A szachu nie wziął, taki met[1]) nie płaci.
Te w sobie karta zamykała sztuki.
Oni, choć mieli z potrzebę nauki,[2])
Wszakoż ją przedsię radzi przeczytali,
A dla ćwiczenia zawżdy szachy grali.[3])
Kiedy czas przyszedł, wsiedli na swe konie,
Nic nie czekając, żeby słano po nie.
Nadzieja dobra każdego cieszyła,
A z drugiej strony bojaźń je trapiła,
Abowiem tam już miało się pokazać,
Komu tak miły zakład miano skazać;
Kto zaś z lekkością miał z pałacu wynić,
Każdy miał z sobą nie lada co czynić.
Ale że była ta królewska rada,
Niż co poczęli, siedli do obiada,
Gdzie drudzy goście i z królem siedzieli,
A ci zeznawać[4]) z obudwu stron mieli.
Gdy się najedli, obrusy zebrano,
A potem na wet szachownicę dano.
Król, pomilczawszy, rzecz do nich uczynił,
Prosząc, żeby go żaden z nich nie winił,
Iż, ócz[5]) był proszon, aż dotąd odkładał
Wszytko na same, a ich godność składał,[6])

---

[1]) *mat* w dawnej polszczyźnie nazywano *metem*.
[2]) tyle nauki, ile potrzeba wymagała.
[3]) grać szachy — składnia staropolska.
[4]) być świadkami przy grze.
[5]) o co.
[6]) odwoływał się do nich samych i do ich godności.

Bo nie chciał na się brać rozsędku[1]) tego,
Ktoby godniejszy był z nich dziewki jego.
Lecz teraz niechaj fortuna pokaże,
Komu przysądzić Królewnę dziś każe.
A to wam mówią, coście tu zostali,
Byście żadnemu z tych nie pomagali.
W czem się nie zgodzą, zdanie swe powiecie,
Dalej nic; o co idzie, sami wiecie.
Zatem oni dwa tablice się jęli,
A wojska na niej szykować poczęli:
Biały się zastęp dostał Borzujowi,
A czarny przyszło wodzić Fiedorowi.
Stanęli przeciw sobie dwa Królowie,
Korona złota na każdego głowie,
Tamże zarazem wedle boku żony,
Ta swego z lewej, owa z prawej strony.
Pop jeden słucha Królowej spowiedzi,
A drugi sobie wedle Króla siedzi.
Po nich Rycerze na koniech we zbroi,
Każdy z nich pewnie swego[2]) się nie boi.
Na skrzydła srogie Słonie postawiono,[3])
A z nich się Rochom bronić polecono.
Wtóry rząd wszytek pieszy zastąpili.
A gdy już wszyscy tak gotowi byli,
Napierwej losy (chocia na tym mało)[4])
Rzucić o przodek obiema[5]) się zdało.

---

[1]) rozsądzenia sprawy.
[2]) t. j. przeciwnika.
[3]) słonie z wieżyczkami na grzbietach t. j. wieże.
[4]) mało zależy.
[5]) celownik liczby podwójnej.

Dwie pięści Borzuj zamknione pokazał,
Jednę z nich obrać Fiedorowi kazał.
On wziął za prawą, w obieraniu zbłądził,
Pieszkowi przodek białemu przysądził.
Terazby czas był, panny z Helikona,
Przywieść na pamięć, jakich która strona
Fortelów przeciw drugiej używała,
A nim się prawie[1]) wojna dokonała,
Jaka moc wielka ludzi poginęła,
A komu głowę czyja szabla ścięła.
Nie śmiem się bez was puścić na tę wodę,
Bo widzę zbytnie wielką niepogodę;
Wy same nawę i żagle sprawujcie,
A gdzie co trudno, tam mię zastępujcie.
Iż tedy przodek[2]) przypadł Borzujowi,
Kazał wnet w pole wyciągnąć pieszkowi,
Który natenczas paniej posługował,
Jednak nikomu serca nie zepsował,
Bo przeciw niemu Pan wojska czarnego
Wyprawił takież[3]) dworzanina swego.
Jeden drugiemu niechciał namniej złożyć.[4])
Natarłszy na się, nie mogli się pożyć,[5])
Bo Pieszek, jeśli na bok nie uderzy,
Bać się nie trzeba, w czoło darmo mierzy.
Potem się cicho, z obu stron skradali,
To stąd, to zowąd na się przymierzali,

---

[1]) według prawideł.
[2]) pierwsze posunięcie.
[3]) także.
[4]) nie chciał bynajmniej ustąpić.
[5]) pokonać.

Aż jednym razem czarny się powadził,
Co się był naprzód przed insze wysadził:
Białego pieszka wnet gardła pozbawił,
A sam na jego miejscu się zastawił.
Ale nie wiedział, że drugi nań stoi:
Przebił go mieczem pieszek w białej zbroi.
Zatem Król czarny przez jeden huf cały
Do kuchni skoczył za ostatnie wały.
A w tem rycerze na plac wyjachali,
Okrutną szkodę w pieszych podziałali,
Bo, gdzie się jeno który z nich zawinął,
Trzej albo czterzej, rzadko jeden zginął.
Ale gdy Borzuj liche pieszki dłażył,[1])
Na coś więtszego chytry Fiedor ważył.
Rycerza swego, to tam, to sam wodząc,
Prostemu ludu bardzo mało szkodząc.
Stanąwszy, gdzie chciał, otrząsnął się z prochu
I dał szach Panu o prawego Rochu.[2])
Utraty Borzuj nie mógł się uchronić,
Obudwu zaraz[3]) trudno było bronić.
Wziął w prawo Króla, Rycerz natarł koniem,
Obalił Rocha i z wieżą i z słoniem.
Nie lada szkoda przyszła na białego,[4])
Bo po Królowej niemasz mężniejszego.
Aleć to tobie, Rycerzu, zapłacić,
Byś miał i sto szyj, przedsięć je tu stracić.

---

[1]) dławił, deptał.
[2]) od strony prawej wieży.
[3]) naraz.
[4]) w wydaniu z r. 1585 jest mylnie: *na czarnego*, gdyż wieżę utracił Borzuj, któty ma figury białe.

Tak mówiąc, drogę pilno mu zawierał,
A każdą pomoc wielkim gwałtem spierał.
Ów nędznik baczy, w jakie przyszedł błędy,
Strach go zjął, ano uciec niemasz kędy.
Baba do niego rozebrała ściany,
A tam się trudno wymknąć między pany,
Owa go mieczem Królowa przebiła,
Że nie kto inszy, ta go rzecz cieszyła.
Dobrze żyw[1]) biały, gniew mu przystępuje,
Że bok u siebie słabszy jeden czuje;
Radby się pomścił, a swego też ubił,
Jako gdy w zwadzie wół prawy róg zgubił;
Oślep się miece, a krew z niego pluszczy,
Ryk się rozlega wdłuż i wszerz po puszczy.
Tę twarz miał biały po takim popłochu,
Kiedy mu cnego poimano Rochu.
Kto się nawinie, bierze, siecze, pali,
I tym nie cierpiał,[2]) co pod stróżą stali,
By jeno z nim też nieprzyjaciel leżał,
Z nieszczęsnem wojskiem na śmierć pewną bieżał
Fortelu wszędy patrzał Fiedor swego,
Jedno szcie[3]) sobie przeglądał z drugiego,
A już nie blizu[4]) na Królową łowi,[5])
Każe się pod nie przemykać pieszkowi;

---

[1]) dobrze że żyw.
[2]) nie przepuszczał.
[3]) posunięcie figury (w starej polszczyznie: używano rzeczowników *szcie*, *ście* ze złożonymi przyszcie, wyszcie, odeszcie i t. p.).
[4]) nie z bliskości.
[5]) godzi.

Zdrady nie da znać, wnet potem żałuje,
Jakoby źle szedł, w rzeczy się frasuje.
I już był Popu prawego nasadził,
(A kogoby tak zły człowiek nie zdradził?).
Jedenże pieszek drogę był zasłonił,
Tym natarł na huf, a nikt go nie bronił.
Borzuj już dawno na draba przymierza,
Jeno że jeszcze nieprawie dowierza;
Ledwe tknął palcem, a ten, jako z kusze,
Porwał Królową wnet za federpusze.[1])
Stój! rzecze Borzuj, gorącoś kąpany,
Nie tak ci grają, bracie, między pany;
Wróć mi sam[2]) Babę, czekaj, aż ja pójdę,
Bo pewnie z tobą tak rządu[3]) nie dójdę.
Więc Fiedor: Bychwa poprawiać się miała,[4])
Do sądnego dnia graby trwać musiała;
Jużeś się dotknął, a w tej grze kto ruszy,
Wymówki niemasz, z tym się na plac kłuszy.[5])
Odpowie Borzuj: Tego na wymowie
Nie było, niechaj powiedzą panowie.
Takby przystało i tak ma być słusznie:
Czego kto dotknie, tymby miał iść dusznie.[6])
Lecz iż nie było żadnej o tem wzmianki,
Kazano zasię puścić Babę w szranki.

---

[1]) pióropusz u hełmu.
[2]) tu.
[3]) ładu.
[4]) liczba podwójna, osoba pierwsza.
[5]) kłosać, kłusać = kłusować.
[6]) duchem, koniecznie.

Ale napotem niech się nikt nie myli,
Czymeś tknął, tym jedź, tak starzy chodzili.
Nie z dobrą wolą Paniej Fiedor wrócił,
Dobrze się wstrzymał, że tuż nie przewrócił
Wszytkiego wojska zaraz i z Hetmany,
Jeno że baczył na zakład a Pany.
Nakoniec do tej rady się przychylił,
Aby go był gdzie przez nogę nachylił,[1])
I kazał Księdzu[2]) drogą Rycerzową
Najachać krzywym skokiem na Królową.
Rzecze mu Borzuj: Tym mię nie oszukasz,
Raczej w czem inszem swoją biegłość ukaż.
On jakoby się w tem był nie obaczył,
Upomniał Księdza, żeby nazad raczył.
Już mu na ręce pilniej poglądają,
A rady[3]) czasem dwiema pomykają,
I swego, widzę, swymże brać nie wadzi,
Kiedy pożytek jaki na to radzi.
Niemiło stronie, ale dzień targowy,
Patrz każdy swego, a umykaj głowy.
Kapłan z Rycerzem, a obadwa biali,
Jeno przez jeden plac od siebie stali;
Ujźrzał drab czarny i natarł na obu,
Pewnie jednego poniosą do grobu.
Każdy z nich dobrze nogi nagotował,
Kogoli drożej Król będzie szacował.
Wielka się godność w Rycerzu najduje,
Że jego drogi nikt nie zastępuje,

---

[1]) podszedł.
[2]) giermkowi.
[3]) radzi.

A swoim szachem może wiele szkodzić,
Bo zawżdy przed nim musi Król uchodzić;
A on tymczasem rad co złego zbroi,
Jeśli gdzie Baba, albo Roch źle stoi.
Popu mi żaden niechaj też nie gani,
Bo tak szkodliwie, jako który, rani.
Kto drugi z blizka, a ten i z daleka
Podeprzeć może w potrzebie człowieka:
Może dać abszach, co też nie pół rzeczy,
Trzeba się wtenczas dobrze mieć na pieczy.
Tak tedy mówią gracze nauczeni,
W cieśni mąż Rycerz, a Pop na przestrzeni.
I ta przyczyna była Borzujowi,
Że tam folgował więcej Rycerzowi,
A Popu[1]) zabił pieszek niecnotliwy,
Trzęsą go drudzy, a on już nieżywy.
Na Babę dawno czarny Rycerz godzi,
Jeno że mu Pop od spasi zachodzi.[2])
Roch się też biały ku potkaniu stroi,
A w świetnej sobie poskakuje zbroi.
Potem o Babę dał szach Rycerz w bieli,
Tusząc, że mu jej obronić nie mieli.
Ale się bardzo tą nadzieją zdradził,
Bo się nań z łukiem czarny Pop wysadził.
Acz widział draba, który nań też mierzył,
Wszakoż Rycerza tak barzo uderzył,

---

[1]) biernik = popa.

[2]) zajść komu od spasi=pomylić szyki (spaś= szkoda w polu, wypaszenie).

Że na nim przednia blacha się przepadła,[1])
A strzała prawie aż do pierza wpadła.[2])
Wzięto go z placu. Tamże też i Księdza
Zabiła z proce, jako mogła, nędza.
A tego zasię, przybieżawszy, drugi:
A ty sna[3]) bijesz, psie, królewskie sługi?
Zatem się wielkie zamieszanie stało,
Coraz tem więcej burdy przybywało.
Rochowie srodzy z wież na wojsko biją,
Kapłani z łuków bez przestanku szyją.
Rycerze bystre konie rozpuścili,
Nie był kąt jeden, gdzieby się nie bili.
Rada, dwór, drabi społem się mieszają,
Nic więcej, jeno po bindach[4]) się znają.
Męstwo z fortuną pospołu stanęło,
To wojsko teraz, owo zaś moc wzięło.
Ten tego bije, ali sam zaś mdleje,
Wszytek się zastęp to tam, to sam chwieje.
Równie tak, jako szumne morskie wody,
Prze wielkie wiatrów upornych niezgody,
Na Oceanie północnym bałwany
Do krzywych brzegów walą na przemiany:
Tak pani biała z mieczem się zawija,
Kto się nagodzi,[5]) do razu[6]) zabija.

---

[1]) załamała się.

[2]) aż po sam koniec, gdzie zaczyna się jej opierzenie.

[3]) snadź.

[4]) po przepaskach (po barwie).

[5]) kto się nadarzy.

[6]) odrazu.

Sprzątneła Popu, jeszcze dalej bieży,
Dosięgła Rochu na wysokiej wieży.
To w tę, to w owę stronę szablą błyska,
A przed nią w kupę huf się czarny ściska.
Pełno jej wszędy, rwie się i w namioty,
Przez gęste wozy, przez wały, przez płoty.
Widząc Król czarny, że źle na wsze strony,
Uciekł się i sam do lepszej obrony:
Wysłał Królową w szmalcowanej[1]) zbroi,
Alić już ona troje dziwy broi.[2])
Kogoś tam naprzód, kogoś nazad[3]) ścięła?
Wieleś głów, pani, na swą duszę wzięła?
Napoły żywe białe, czarne konie,
Walą się prawie na obiedwie stronie.[4])
Pospołu z draby się sieką i Fenrycha,[5])
Tego tu wloką, sam owego Mnicha.
Kto klęskę może, kto pobite głowy
Tej ciężkiej walki wypowiedzieć słowy?
Drewniane trupy wszędy wkoło leżą,
A tu, co dalej, tem się barziej rzeżą.
Szyku nie patrzą, społem się motają,
Czarni lada gdzie i biali padają,
Tak jezdni, jako pieszy, krom roznice;[6])
Bowiem królewskie obie miłośnice,

---

[1]) błyszczącej.

[2]) wyrażenie staropolskie = bardzo dziwne rzeczy.

[3]) za sobą.

[4]) liczba podwójna.

[5]) chorążego.

[6]) bez różnicy.

Ogniste miecąc na przemiany strzały,
W zupełnych zbrojach przeciw sobie stały.
Pewne jednego nie ustąpić kroku,
Ażby z nich która kulkę miała z boku.
Tymczasem więźniów oba Króle strzegli
I trupów tych, co na placu polegli,
Żeby zaś jako z martwych nie powstali,
A drugi raz się znowu nie potkali.
Nie wiedzieć, którym fortelem szampierza[1])
Podszedł wódz biały i dostał Rycerza,
Który niedawno przez kapłańską kuszę,
Przed samym Królem dał był Bogu duszę.
Więc go przy desce, by nieczuła horda,
Cicho posadzi, a ten zaś do korda;
Jako, gdy Wiedmy Thessalskie[2]) dostały
Świeżego trupa a czartów zwołały,
Fałszywą duszę podmiatają w ciało,
Po chwili pojźrzysz, alić ono wstało,
Mówi bezpiecznie, widzi, jako trzeba,
Używa takież,[3]) jako drugi nieba.
Poszedł na tego rycerz był człowieka,
Ale go Fiedor obaczył z daleka;
Uśmiechnąwszy się, rzecze: Toć nowina:
A nie tyżeś był wskrzesił Piotrowina?
Nie trzebać świadków trzecioletnych tobie,
Masz prawo dobre, chowaj tego w grobie.

---

[1]) przeciwnika.

[2]) Tessalia uważana była w starożytnej Grecyi za główne siedlisko sztuki czarodziejskiej, którą uprawiały zwłaszcza kobiety.

[3]) tak samo, także.

Śmiałby się Borzuj, lecz mu nie do śmiechu,
Nie każe świętych wspominać dla grzechu.
Wzięto Rycerza zatem szachownice,
Idziż,[1]) nieboże, znowu do ciemnice.
Już teraz bardziej oba na się ważą,
Przeskoki lepszą opatrują strażą.
A Baby przedsię puścili w zagony,
Mordują, biją okrutne, złe żony.
Siadły nierychło potem przeciw sobie
I strzegą pilnie swoich Królów obie.
I oto biała z tyłu przyskoczyła,
Murzynkę ścięła, ni się obaczyła.
Sama też w boku tuż odniosła strzałę,
Niedługo miała z zacnych łupów chwałę.
Wszyscy pojźrzeli z tej strony i z owej,
Litował z płaczem każdy swej Królowej.
Słyszałby tam był lamenty niewieście,
Kiedy niesiono ciała na przedmieście.
Nuż hurmem zaraz prawie wszytki roty
Na hetmańskie naciskać się namioty.
Każdemu za swe; jednako się boją,
Wszyscy nie prawie w dobrej toni[2]) stoją.
Lecz im nie wszytka jeszcze moc ustała,
Oboja[3]) strona swe posiłki miała.
Masz Rochu z Popem, Królu czarnej zbroje,
Masz i Rycerza, któremu pieszków dwoje;
I ty tak wiele, białych hufów panie!
Jeszczeć na zamiar[4]) jeden drab zostanie.

---

[1]) idźże (dawna forma trybu rozkazującego).
[2]) nie zupełnie w dobrem położeniu.
[3]) staropolskie: *obój, oboja, oboje.*
[4]) nad miarę.

Ostatek sami między sobą skłoli;
Człowieka, patrząc, prawie serce boli.
Ano z obu stron barzo poczet mały,
Szlachtę wybito, dwory spustoszały,
Królowie smutni po swych miłośnicach
Tesknią, że sami legają w łożnicach.
Acz pierwsza miłość obiema[1]) panuje,
Wszakoż potrzeba sama rozkazuje,
Aby dla rządu i lepszej obrony
Każdy, gdzie może, patrzał sobie żony.
Naprzód do panien służebnych Król biały
Rozkazał, które na ustroniu stały,
Że nie brakując bynamniej w osobie,
Jednę z nich myśli wziąć za żonę sobie;
Tylko, żeby się mężnie popisała,
A ostatniego kresu dobieżała.
Wnet serce wzięły[2]) trzy królewskie sługi,
Poszły za sobą, jako był plac długi.
Lecz jedna przedsię ochotniejsza była,
Daleko nazad drugie zostawiła;
Wykrzyka, lecąc, skrzydła jej pod nogi
Sława przydała i zakład tak drogi.
Nikt nie przeszkadza, bo też z drugiej strony
Król czarnej barwy szuka sobie żony.
Więc równym pędem bieżą ku kresowi,
Przypatrują się drudzy zawodowi.
Ale że czarna pozad zostać miała,
Na towarzysza poczekać wolała.

---

[1]) celownik liczby podwójnej.
[2]) nabrały odwagi.

A Pop tymczasem z Rycerzem wyciekli,[1])
Ostatek wojska białego wysiekli,
Krom Rochu, bo ten mężnie się stawił,
A król na ten czas Królową się bawił.
Skoro też Pani na kresie stanęła,
Złotą koronę wnet na głowę wzięła.
Przybyło serca niemało białemu,
Ale zaś wiele upadło czarnemu.
Sam się Król barzo do kąta napiera,
Bo nań Królowa już barzo naciera,
Ażeby pana tem rychlej pożyła,
Rząd wszytek po nim Rochem zasadziła.
Sama już po nim cicho się przykradnie,
Skąd mogła Króla już pochodzić[2]) snadnie.
Zła Fiedorowa[3]) stoi w mecie[4]) prawie,
Tuszą, że będzie rychło po rozprawie.
Daj się, nieboże!—co raz to mu rzecze,
A tego żałość nieboraka piecze.
Obrony żadnej od metu nie widzi,
Szkody lituje, a ktemu się wstydzi.
Wtem wieczór zaszedł, słońce już padało:
Prostoć[5]) się metu, Fiedorze, nie chciało.
Borzuj nalega, przedsię każe chodzić,
Cóż o jedno szcie mamy się rozchodzić?

---

[1]) wybiegli.
[2]) pokonać.
[3]) królowa.
[4]) w oczekiwaniu mata.
[5]) widocznie.

Stanęło na tem, aby grać przestali,
A jutro rano ostatka dograli.
Wszakoż, odchodząc, szachy poznaczyli,
A z każdej strony grze się przypatrzyli.
Naprzód Król czarny (aby każdy wiedział)
Rochu się trzymał, który w kącie siedział.
Przed Królem stał koń w piątem polu prawie,
A pieszek w szóstem i na tejże ławie.
A wedle niego drugi w prawej stronie,
Ten miał nad sobą Popa ku obronie.
Król biały patrzał na swego szampierza
Przez draba i przez czarnego Rycerza.
A swego Rochu posadził na stronie,
Pod Królem czarnym, na wtórym zagonie.
Na tymże rzędzie też Królowa była,
A jednem okiem na Księdza patrzyła.
Tym obyczajem oba ufy stały,
A czarnej przodek zeznawał Król biały.
Tego pałacu oba stróżom zwierzą,
Sami za Królem idą na wieczerzą.
Trochę je Fiedor, pije barzo mało,
Często poziewa, wieręby[1]) się spało!
Cieszą go drudzy, drudzy kniemu piją,
A jemu prawie psi za uchem wyją.
Pokój każdemu potem naznaczono,
A mury zewsząd strażą opatrzono.
Anny już teszno[2]) (tak dziano[3]) Królewnie),
Że dotąd nie wie, czyja ma być pewnie.

---

[1]) wierę = doprawdy, zaiste.
[2]) tęskno (*teszno* z dopełniaczem).
[3]) dawano tobie imię.

Na obu wprawdzie patrzyła łaskawie,
Ale co wiedzieć, komu serce prawie?[1])
Wywiedziawszy się, na czem gra stanęła,
Jednę za rękę panią starą wzięła
I przyszła prosto przez tajemne gmachy
Na te drzwi, kędy zostawiono szachy.
Stróże poczują, poznawszy po mowie,
Puścili razem obie białegłowie.[2])
Panna się zaraz do szachów rzuciła,
Więc pilnie pyta, gdzieby czyja była.
Pojźrzy na czarną, gorzej być nie może:
Do[3]) pierwszego szcia biała ją przemoże.
Jedno, że czarnej przyjdzie naprzód chodzić,
Snadźby jej jeszcze nieco mógł pogodzić.[4])
I rzecze: Dobry Rycerz jest od zwady,
Popu też nieźle zachować od rady
Dać za miłego wdzięczną rzecz nie szkodzi,
Piechota przedsię, jako żywo, chodzi.
Obróci Rochu na Króla rogami,
Sama wynidzie, zalawszy się łzami.
Fiedor już dawno zwątpił o Królewnie,
A Borzuj mniema, że już wygrał pewnie;
Ten prosi Boga, by rychlej świtało,
Ów raczej, żeby nocy przybywało.
W swą miarę przedsię zeszła noc, a potem
Świat się rozświecił wszytek słońcem złotem.

---

[1]) prawdziwie sprzyja.
[2]) liczba podwójna.
[3]) dziś: *od.*
[4]) możnaby jej jeszcze pomódz.

Leniwo Fiedor ubiera się w szaty,
Widzi, że trudno ma być bez utraty.
Idź przedsię; kto wie, co szczęście przyniesie?
Nie każdyć jednę dzień fortunę niesie;
Komu Bóg jeszcze nie obiecał śmierci,
By dobrze skonał, z grobu się wywierci.
Już go nie blizu czekają na sieni,
Wyszedł nierychło, a twarz mu się mieni.
Wszakoż, gdzie może, śmiechem żal pokrywa,
A sobą przedsię nędznik pochutnywa.[1])
Przyszli na szachy do dawnego stoła,
Tam (jako mówią) taż baba, też koła.[2])
Obrony przedsię nie widzi metowi,
Pyta, kto rogów nakrzywił Rochowi,
Bo wczora było wszytko poznaczono.
Słuchaj, toć na to, błaźnie uczyniono,
Stróże powiedzą, że Królewna wczora
Przyszła tu była jedno samowtora.
Niemałą chwilę na szachy patrzyła,
Potem, odchodząc, Rochem obróciła.
A cóż wżdy,[3]) rzekła, pocznie Borzuj pytać,
Już widzi, kogo ma za męża witać?
Powiada: Dobry Rycerz jest od zwady,
Popu też nieźle zachować od rady;
Dać za miłego wdzięczną rzecz nie szkodzi,
Piechota przedsię, jako żywo, chodzi.

---

[1]) podskakuje z radości, okazuje radość.

[2]) ten sam ciężar, ten sam kłopot (staropolskie przysłowie).

[3]) przecież.

Tom dawno słychał, Borzuj na to powie,
Każdy się tego barzo łacno dowie,
Że Rycerz męstwa ręką dokazuje,
Biskup podobno więcej w głowie czuje.
I Fiedor, co ma, dałby wszytko pewnie,
By się mógł jako zostać przy Królewnie;
To też nie dziwno, że piechota chodzi,
Bo nie ma konia jeździć ani łodzi.
Odpowie Fiedor: Niechaj Pan błaznuje,
Łacno durować, kiedy przystępuje.[1])
A sam, po stole położywszy łokcie,
Myśli nad szachy, a gryzie paznokcie;
Myśli, co ma być z Rycerzem za zwada,
Jaka to ma być ta popowa rada,
Gdzie ta wdzięczna rzecz, albo gdzie ten miły,
Dlaczego przędsię piechoty chodziły?
Nakoniec czemu Rochem obróciła?
Pewnie. że darmo tego nie czyniła.
Dobrze żyw, myśląc; a ten upomina:
Fiedorze, bracie! sna[2]) niedodra sina?[3])
Fiedor nie słyszy nawiętszego szumu,
Wszytki tam zmysły zwabił do rozumu;
Potem się dobrze długo namyśliwszy,
Wstał i rzekł: Królu mój namiłościwszy!
Jeden jest fortel na szczęście wszelakie,
Lub źle lub dobrze, serce mieć jednakie.

---

[1]) łatwo stroić żarty, kiedy przybywa (staropolskie przysłowie). [2]) snadź.
[3]) czarna strona, czarne pionki.

Kogo fortuna srogim nie pobiła,
Tego łaskawem okiem nie zmamiła;
A kto się barzo rozbuja w pogodę,[1])
Ten zasię skrzydła powiesi w przygodę.[2])
Niechże już idzie, a ty patrzaj pilnie:
Mam za to,[3]) żeś się radował omylnie.
A niechaj nie mam za wygraną ktemu,
Jeśli trzecim szciem met nie będzie twemu.
Król zatem do nich bliżej się przysiędzie,
Wszyscy czekają, co nakoniec będzie.
Uderzą w larmę;[4]) a Roch jednym skokiem
Usiadł Królowi tuż pod samym bokiem.
Co czynisz, głupi? mierzi cię ta trocha?
Chcesz darmo stracić tak wdzięcznego Rocha?
Tu prózno szukać jakiej inszej rady,
Przyjdzie do końca z Rochem patrzyć zwady;
Folgować darmo, bo tak Króla dusi,
Że mu rad nierad, Król wziąć gardło musi.
W tem drab przyskoczy, Król ustąpi kroku,
Przypadłszy drugi poimał gi[5]) z boku.
To było tej gry sławnej dokonanie,
Prawie nad wszytkich ludzi domniemanie.
Tamże zarazem po Pannę posłano,
Którą za żonę Fiedorowi dano.

---

[1]) w chwilę szczęśliwą.
[2]) opuści skrzydła w nieszczęściu.
[3]) sądzę.
[4]) *larma* i *larmo* — hasło do boju, bicie na trwogę.
[5]) biernik od zaimka *ji, ja, je* (dziś: *go*).

A Borzuj nie chciał być proszon na gody,
Ani żegnawszy, jechał precz z gospody.
Mnie też czas będzie uchwycić się brzegu,
A odpoczynąć nieco sobie z biegu,
Wysiadłszy z morza, gdziem Widę przejmował,[1])
Który po wodach Auzońskich[1]) żeglował,
Udatnym rymem opisując boje,
Na których miecza nie trzeba, ni zbroje.

[1]) naśladował Vidę.

[2]) włoskich (Auzoni — jedno z pierwotnych plemion italskich; nazwę tę jeszcze starożytni rozciągnęli na cały półwysep).

DZIEWOSŁĄB.

DZIEWOSŁĄB
JANA KOCHANOWSKIEGO.

A ja zaś tak rozumiem, że do ożenienia,
Nie stanu wysokiego, nie dobrego mienia,
Nawet ani gładkości tam wam szukać trzeba,
Jako wstydu a cnoty, darów przednich z nieba.
Bo acz to wszytko dobre i ma swe przysmaki,
Ale z cnotą złożywszy, pójdzie między braki;
Bo rzeczy są niepewne i które czas gładzi,
A co najwięcej, takim przymiotom więc wadzi.
Człowiek, mając te dobra, dobry z nich nie będzie,
I owszem, między złemi pełno tego wszędzie,
Ale cnoty nieszczęście żadne nie zhołduje,
Ani wiek zazdrościwy jej krasy ujmuje.
Kto tę ma, tego dobrym człowiekiem mianują,
W tym jednym źli z dobrymi spółku[1]) nie najdują
Przeto tak ważmy gładkość, tak dom i klejnoty,
Jakoby pierwsze miejsce zawżdy miały cnoty.
Helena i w królewskim domu się rodziła,
I gładkością nad insze obdarzona była:

---

[1]) spółek, u = towarzystwo, spólność.

A cóż potem? zdradziwszy męża właściwego,[1])
Zjechała[2]) przez namowy gościa wszetecznego.
Jaki dom, jakie złoto, jaka gładkość przy tej
Przysadzie[3]) ma smakować myśli znamienitej?
Cnota tedy ma przodek, jako w każdej rzeczy,
Tak i w małżeństwie, i tę naprzód miej na pieczy.
Bo gdzie ta jest, by dobrze nic więcej nie było,
Człowiekowi z nią samą żyć na świecie miło.
Gdzie tej niemasz, tam wszytko swoję cenę traci,
Zacność precz, a uroda przez niej już nie płaci.
Cnotą grunt założywszy, kto przyniesie ktemu
I urodę i szczęście, blizki fortunnemu.
Bo dobra na trzy części mądrzy rozpisują:
Jedne w umyśle, drugie w ciele ukazują,
Trzecie z strony przychodzą, co szczęściem zowiemy;
Wszytkich trzeba, jeśli żyć doskonale chcemy.
Umysł, rozum, wymowę cnota zastąpiła;
Przy ciele się zamyka zdrowie, gładkość, siła.
Fortunie przypisują ród, powinowactwa,
Dostojeństwo, majętność, skarby i bogactwa: —
Ale do Koryntu przyść nie każdemu snadnie;
To wszytko rzadko kiedy jednemu przypadnie.
Przeto trzeba nam wiedzieć, jako co szacować,
Umysł naprzód i jego dary umiłować,
Potem dobra cielesne plac mają za temi,
Dopiero szczęście idzie z przypadki swojemi.

---

[1]) własnego.
[2]) wyjechała, uciekła.
[3]) przysada = dodatek, wada, podejście, podstęp.

Acz ja nie wątpię, że to będzie w podziwieniu,
Iżem ostatnie miejsce dał dobremu mieniu,
Które ludzie dzisiejszy w takiej cenie mają,
Że gwoli temu wszytko insze zamiatają.[1])
Ale jako w gorączce człowiek lubi wodę,
Mało się rozmyślając, że mu niesie szkodę,
Tak łakomstwo bezecne ludzką myśl fałszuje,
Że mu nic, okrom[2]) co wrzód rodzi, nie smakuje.
Aby nie ta zła febra, co nam smak skaziła,
Inaczejby zdrowa myśl o rzeczach sądziła.
Patrz na niewinne dziatki, gdzie niemasz przysady,
Ani jeszcze uwodzą człowieka złe rady:
Ujźrzysz znaki niemałe wrodzonej hojności
I cnoty, a nie ujźrzysz skępstwa i chciwości.
Czemu? bo przyrodzenie na mleku przestawa,
A mając, co mu dosyć, dalej się nie wdawa.
A by ludzie do końca tak się sprawowali
A tylko przyrodzonym żądzom folgowali,
Nie byłyby w tej cenie perły, ani złoto,
Bo, bez czego być mogę, mogę nie dbać o to.
Komu tedy nie stęka[3]) rozum, bez wątpienia,
Urody nie odstąpi dla dobrego mienia.
Bo jeśli ku nasieniu zboża wszelakiego,
Ziarna prawie na wybór szukamy pięknego,
Jeśli w mnożeniu stada urody patrzymy,—
W złączeniu swem nadto mieć mniejszą pieczą mamy?

---

[1]) wszystkiem innem pomiatają, gardzą.
[2]) oprócz tego.
[3]) nie domaga.

Skąd się ma nie kopa bru,[1]) nie źrzóbek[2]) przymnożyć,
Ale człowiek, który ma dobra twego pożyć?
Z króla zwego Spartanie wzięli wielką winę,
Nie prze inszą, jeno prze tę niższą przyczynę,
Że był obrał niezgrabną jakąś żonę sobie:
Nie wiesz, pry,[3]) że my królów czekamy po tobie?
Ale i to nam pismem podano od wieka,
Że na swój własny wyraz Bóg stworzył człowieka.
Skąd możem to rozumieć, że im kto cudniejszy,
Tem niejako być musi Bogu podobniejszy.
A tem barziej, jeśli kto i myśl tak sprawuje,
Że tegoż wizerunku zawżdy naszladuje.
Taka piękność zostaje zawżdy w swojej mierze,
Mądry, kto imo[4]) wszytko to jedno obierze.
Ale Midas, gdy był tem od Boga pocczony,[5])
Że nie miał być w swej prośbie przezeń omylony,
Wszytko, prawi, Bóg może; a ja proszę o to:
Czego się kolwiek dotknę, niechaj będzie złoto.
O głupi Mida! widzisz, że nie tylko uszy,
Ale i rozum ośli nosisz przy swej duszy.
Przyzwolił Bóg, a on rad; ledwe podziękował,
Tak jął szukać, na czemby swej mocy skosztował.
Urwał rózgę, rózga się w złoto obróciła;
Kamień wziął podla drogi, ali[6]) złota bryła;

---

[1]) ber, bru = dzikie proso.
[2]) źrebak.
[3]) mówi, prawi.
[4]) mimo.
[5]) poczcić = zaszczycić.
[6]) a oto.

Żyta dotknął, żyto wnet złotem zakwitnęło;
Jabłka dosiągł, a jabłko świecić się poczęło;
Umywa się, a złoto przez ręce się leje,
Ledwe ogarnąć może sercem swe nadzieje.
Złotą sobie każdą rzecz obiecują słudzy;
Zatem stół przykrywają, przynoszą jeść drudzy.
Siadł za stół, chleb wziął w rękę, z chleba kruszec prawy,
Potraw ruszył, wnet złotem stanęły potrawy.
Wina sobie każe dać, próżna myśl o winie,
Bo z sklenice przez gardło szczere złoto płynie.
Zlękł się nieborak Midas, widzi, że pobłądził,
Bo mu upad[1] przyniosło, co on szczęściem sądził.
W dostatku nie ma co jeść, a za trunek wody
Dałby i ono złoto i wszytki dochody.
Ręce do nieba wznosi: Odpuść, panie! a tej
Głodnej hojności pozbaw i nędze bogatej.
Midowymi przykłady na złoto nie ważmy,
Ale każdą rzecz wedle jej ceny uważmy.
Złoto jest rzecz nabyta, a siła ubogich,
Co pracą swą dostali majętności drogich.
Gładkość Bóg daje, a kto bez niej się urodzi,
By nabarziej pracował, bez niej takież schodzi.
Ale na gładką patrząc, przed się nie najem;
Takżeć i z rolej syna żadnym obyczajem
Nie wyprzesz, bo[2] na to żonę pojąć trzeba,
A chceszli jeść, szukajże pługiem w rolej chleba.
Tedy posagu nie brać; byś Likurga pytał,
Inaczejby w ustawach jego nie wyczytał.

---

[1]) upadek, nieszczęście.
[2]) dla miary wiersza; powinno być: *bowiem*.

A przed Likurgiem jeszcze, kto żonę pojmował,
Ten ojcu, ile kazał, naprzód ofiarował.
Ja, gdzie czego obyczaj jest, nie zakazuję,
Tylko co przed czem słusznie ma iść, ukazuję.
Ale o tem już nazbyt. Do ciebie, miłości,
Przystępuję, która masz siła stąd zazdrości,
Że ludziom snadź źle radzisz. Ale iż i w niebie,
I na ziemi nikt nie jest bezpieczen od ciebie,
A twym strzałom trudno się pawężą zasłonić,
Ani też[1]) uciekać, abo rozumem się bronić:
Proszę cię, miałoliby kiedy przyjść do tego,
Niechaj nic nie miłuję, co jest szkaradego.[2])
Ostatek na twą łaskę puszczam. Nie mieć złota —
Jeszcze nie szkoda; ale szkoda, co sromota.
Do miłości tak dosyć. Dido, jako żywa,
Aeneasza nie znała, to rzecz niewątpliwa;
Bo ona dobrze przedtem legła w grobie była,
Niźli Trojańskie mury grecka moc burzyła.
To prawda, że swą ręką śmierć zadała sobie,
Lecz o dobry Aenea, nie tesknąc po tobie,
Ale uchodząc łoża Jarby[3]) srogiego,
A miłując małżonka chocia umarłego,
Któremu i po śmierci wiarę chować chciała.
Bodaj tak swego męża każda miłowała!

---

[1]) w piotrkowczykowych wydaniach: *też*—dla miary wiersza usunięto.

[2]) dziś: szkaradnego.

[3]) Jarbas, król jednego z plemion libijskich, który chciał poślubić Dydonę, gdy ta przybyła do Libii.

A jeśli kto równego szuka towarzysza,
Uważże sobie ten rym u Marcyalisza:
Podlejszą[1]) żonę pojmi, tak ja radzę tobie,
Bowiem inaczej równi nie będziecie sobie.
Aczby snać o tę podłość druga się gniewała,
Jeśli polską przypowieść od matki słychała.
Jakokolwiek, zrównania w obyczajach trzeba,
Dla spornej[2]) żony, drugi nie chciał wnić do nieba.
Insze rzeczy u ludzi bacznych mało ważą,
Bo z fortuny nikomu chłubić się nie każą.
Ostatek Bogu porucz, Bóg sam wie, co dobrze,
Ale człowiek nie jest w to tak opatrzon szczodrze
Aby wiedział, co z jego lepszem; czas to potem
Okaże, lecz nam teraz tylko się śni o tem.
Tom ja pisał na siostry swej miłej żądanie,
Które u mnie tak ważne, jako rozkazanie.
I sama się do tego dobrze przyłożyła;
Naleść rym, to nawiętsza moja praca była.

---

[1]) niższego stanu.
[2]) kłótliwej.

TRENY.

ORSZULI KOCHANOWSKIEJ,

WDZIĘCZNEJ,[1])UCIESZONEJ,[2])NIEPOSPOLITEJ DZIECINIE, KTÓRA CNÓT WSZYTKICH I DZIELNOŚCI PANIEŃSKICH POCZĄTKI WIELKIE POKAZAWSZY, NAGLE, NIEODPOWIEDNIE, W NIEDOSZŁYM WIEKU SWOIM, Z WIELKIM, A NIEZNOŚNYM RODZICÓW SWYCH ŻALEM ZGASŁA—JAN KOCHANOWSKI, NIEFORTUNNY OJCIEC, SWOJEJ NAMILSZEJ DZIEWCE ZŁZAMI NAPISAŁ.

NIEMASZ CIĘ, ORSZULO MOJA!

---

[1]) pełnej wdzięku.
[2]) uciesznej.

TRENY

JANA KOCHANOWSKIEGO.

Tales sunt hominum mentes, quali pater ipse
Juppiter auctiferas lustravit lumine terras.[1])

TRENI.

Wszytki płacze, wszytki łzy Heraklitowe,[2])
I lamenty, i skargi Symonidowe,[3])
Wszytki troski na świecie, wszytki wzdychania,
I żale, i frasunki, i rąk łamania:
Wszytki a wszytki zaraz w dom się mój noście,
A mnie płakać mej wdzięcznej dziewki pomożcie,
Z którą mię niepobożna śmierć rozdzieliła,

---

[1]) Przekład 136 i 137 wier. XVIII pieśni Odyssei, dokonany przez Cycerona. Znaczy: „Takim jest umysł ludzki, jakim go stworzył Bóg, oświecając go tem samem światłem, którem oświeca wszystkorodną ziemię.“

[2]) Heraklit, filozof grecki (około 500 r. przed Chrystusem), nazywany płaczliwym dla posępnego nastroju umysłu.

[3]) Simonides, grecki poeta liryczny (559—469 przed Chrystusem); pisał elegie.

I wszytkich moich pociech nagle zbawiła.[1])
Tak więc smok, upatrzywszy gniazdo kryjome,
Słowiczki liche[2]) zbiera, a swe łakome
Gardło pasie; tymczasem matka szczebiece
Uboga, a na zbójcę coraz się miece[3])
Próżno, bo i na samę okrutnik zmierza,
A ta nieboga ledwe umyka pierza.[4])
Próżno płakać, podobno drudzy rzeczecie;
Cóż, prze Bóg żywy, nie jest próżno na świecie?
Wszytko próżno: macamy, gdzie miękcej w rzeczy,
A ono wszędy ciśnie: błąd wiek człowieczy.[5])
Nie wiem, co lżej, czy w smutku jawnie żałować,
Czyli się z przyrodzeniem gwałtem mocować?

TRENII.

Jeślim kiedy nad dziećmi piórko miał zabawić,
A kwoli temu wieku lekkie rymy stawić,
Bodajżebych był raczej kolebkę kołysał
I z drugimi nieważne mamkom pieśni pisał,
Któremiby dziecinki noworodne spiły.[6])
I swoich wychowańców lamenty tuliły.
Takie fraszki mnie zbierać pożyteczniej było,
Niźli—w co mię nieszczęście moje dziś wprawiło—

---

[1]) pozbawiła.
[2]) małe.
[3]) miota się.
[4]) ledwie może ochronić własne pióra.
[5]) życie ludzkie.
[6]) usypiały

Płakać nad głuchym grobem mej wdzięcznej dziew-
I skarzyć się na srogość ciężkiej Prozerpiny.[1]) [czyny,
Alem użyć w obojgu jednakiej wolności
Nie mógł: owom ominął, jako w dordzałości[2])
Dowcipu coś ranego:[3]) na to mię przygoda
Gwałtem wbiła i moja nienagrodna[4]) szkoda.
Ani mi teraz łacno dowiadać się o tem,
Jaka mię z płaczu mego czeka cześć na potem.
Nie chciałem żywym śpiewać, dziś umarłym muszę,
A cudzej śmierci płacząc, sam swe kości suszę.
Prózno to! jakie szczęście ludzi naszladuje,
Tak w nas albo dobrą myśl, albo złą sprawuje.
O, prawo krzywdy pełne, o znikomych cieni
Sroga, nieubłagana, nieużyta ksieni![5])
Takli moja Orszula, jeszcze żyć na świecie
Nie umiawszy, musiała w ranem umrzeć lecie?
I nie napatrzawszy się jasności słonecznej,
Poszła nieboga widzieć kraj ów nocy wiecznej.
A bodaj ani była świata oglądała,[6])
Co bowiem więcej, jedno ród a śmierć poznała?
A miasto pociech, które winna z czasem była
Rodzicom swym, w ciężkim je smutku zostawiła.

TREN III.

Wzgardziłaś mną, dziedziczko moja ucieszona,[7])
Zdałać się ojca twego barziej uszczuplona

[1]) bogini śmierci.
[2]) dojrzałości.
[3]) dziecinnego.
[4]) niepowetowana.
[5]) t. j. Prozerpina.
[6]) w wydaniu z r. 1585 błędnie: *nie* oglądała.
[7]) ucieszna.

Ojczyzna,[1]) niźlibyś ty przestać na niej miała.
To prawda, żeby była nigdy nie zrównała
Z ranym rozumem twoim, z pięknymi przymioty,
Z których się już znaczyły twoje przyszłe cnoty.
O słowa, o zabawo, o wdzięczne ukłony,
Jakożem ja dziś po was wielce zasmucony.
A ty, pociecho moja, już mi się nie wrócisz
Na wieki, ani mojej tesknice okrócisz.
Nielza, nielza, jeno się za tobą gotować,
A stopeczkami twemi ciebie naszladować:[2])
Tam cię ujźrzę, da Pan Bóg, a ty więc z drogiemi
Rzuć się ojcu do szyję ręczynkami swemi.

TRENIV.

Zgwałciłaś, niepobożna śmierci, oczy moje,
Żem widział umierając[3]) miłe dziecię swoje.
Widziałem, kiedyś trzęsła owoc niedordzały,
A rodzicom nieszczęsnym serca się krajały.
Nigdyć by ona była bez wielkiej żałości
Mojej umrzeć nie mogła, nigdy bez ciężkości
I serdecznego bólu, w któremkolwiek lecie[4])
Mnieby smutnego była odbiegła na świecie;
Alem ja już z jej śmierci nigdy żałościwszy,
Nigdy smutniejszy nie mógł być, ani teskliwszy.
A ona (by był Bóg chciał) dłuższym wiekiem swoim
Siła pociech przymnożyć mogła oczom moim.

---

[1]) ojcowizna.
[2]) iść za śladem twoich stóp na tamten świat.
[3]) imiesłów nieodm. zamiast: umierające.
[4]) wieku.

A przynamniej tymczasem mogłem był odprawić
Wiek swój i Persephonie ostatniej się stawić,
Nie uczuwszy na sercu tak wielkiej żałości,
Której równia[1]) nie widzę w tej tu śmiertelności.[2])
Nie dziwuję Niobie, że na martwe ciała
Swoich namilszych dziatek patrząc, skamięniała.

TREN V.

Jako oliwka mała pod wysokim sadem
Idzie z ziemie ku górze macierzyńskim szladem,
Jeszcze ani gałązek, ani listków rodząc,
Sama tylko dopiro szczupłym prątkiem wschodząc;
Tę, jeśli ostre ciernie lub rodne pokrzywy
Uprzątając, sadownik podciął ukwapliwy,[3])
Mdleje zaraz, a zbywszy siły przyrodzonej,
Upada przed nogami matki ulubionej:
Takci się mej namilszej Orszuli dostało.
Przed oczyma rodziców swoich rostąc, mało
Od ziemie się co wzniósłszy, duchem zaraźliwym
Srogiej śmierci otchniona, rodzicom troskliwym
U nóg martwa upadła. O, zła Persephono,
Mogłażeś tak wielu łzom[4]) dać upłynąć płono?

TREN VI.

Ucieszna moja śpiewaczko, Safo słowieńska,
Na którą nie tylko moja cząstka ziemieńska,

---

[1]) dopełniacz od *równień*.
[2]) w tem życiu doczesnem.
[3]) skrzętny i pilny.
[4]) w obu wyd. pierwotnych: *łzam*.

Ale i lutnia dziedzicznem prawem spaść miała,—
Tęś nadzieję już po sobie okazowała,[1])
Nowe piosnki sobie tworząc, nie zamykając
Ustek nigdy, ale cały dzień prześpiewając,
Jako więc lichy słowiczek w krzaku zielonym
Całą noc prześpiewa gardłkiem swym ucieszonym.
Prędkoś mi nazbyt umilkła, nagle cię sroga
Śmierć spłoszyła, moja wdzięczna szczebiotko droga,
Nie nasyciłaś mych uszu swemi piosnkami—
I tę trochę teraz płacę sowicie łzami.
A tyś ani umierając śpiewać przestała,
Lecz matkę, ucałowawszy, takeś żegnała:
Już ja tobie, moja matko, służyć nie będę,
Ani za twym wdzięcznym stołem miejsca zasiędę;
Przyjdzie mi klucze położyć, samej precz jechać,
Domu rodziców swych miłych wiecznie zaniechać.
To, i czego żal ojcowski nie da serdeczny
Przypominać więcej, był jej głos ostateczny;
A matce, słysząc[2]) żegnanie tak żałościwe,
Dobre serce, że od żalu zostało żywe.[3])

TREN VII.

Nieszczęsne ochędóstwo, żałosne ubióry
Mojej namilszej córy:

---

[1]) w wyd. 1585: *tęż.*

[2]) gdy słyszała.

[3]) t. j. matka miała mocne serce, tak że mimo żalu pozostało żywe.

Poco me smutne oczy za sobą ciągniecie,
Żalu mi przydajecie?
Już ona członeczków swych wami nie odzieje—
Niemasz, niemasz nadzieje.
Ujął ją sen żelazny, twardy, nieprzespany.
Już letniczek[1]) pisany,[2])
I uploteczki[3]) wniwecz i paski złocone,
Matczyne dary płone.
Nie do takiej łożnice, moja dziewko droga,
Miała cię mać uboga
Doprowadzić; nie takąć dać obiecowała
Wyprawę, jakąć dała:
Giezłeczkoć[4]) tylko dała a lichą tkaneczkę;[5])
Ociec ziemie bryłeczkę
W główki włożył; niestetyż, i posag i ona
W jednej skrzynce zamkniona.

TREN VIII.

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim,
Moja droga Orszulo, tem zniknieniem swoim.
Pełno nas, a jakoby nikogo nie było:
Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło.
Tyś za wszytki mówiła, za wszytki śpiewała,
Wszytkiś w domu kąciki zawżdy pobiegała:

---

[1]) lekka suknia na lato.
[2]) malowany we wzory.
[3]) wstążeczki wplecione.
[4]) koszulkę.
[5]) sukienkę.

Nie dopuściłaś nigdy matce się frasować,
Ani ojcu myśleniem zbytniem głowy psować,
To tego, to owego wdzięcznie obłapiając
I onym swym uciesznym śmiechem zabawiając.
Teraz wszytko umilkło, szczere pustki w domu,
Niemasz zabawki, niemasz rozśmiać się nikomu.
Z każdego kąta żałość człowieka ujmuje,
A serce swej pociechy darmo upatruje.

TREN IX.

Kupićby cię, mądrości, za drogie pieniądze,
Która (jeśli prawdziwie mienią) wszytki żądze,
Wszytki ludzkie frasunki umiesz wykorzenić,
A człowieka tylko nie[1]) w anioła odmienić,
Który nie wie co boleść, frasunku nie czuje,
Złym przygodom[2]) nie podległ, strachom nie hołduje.
Ty wszytki rzeczy ludzkie masz za fraszkę sobie,
Jednaką myśl, tak w szczęściu, jako i w żałobie
Zawżdy niesiesz; ty śmierci namniej się nie boisz:
Bezpieczną, nieodmienną, niepożytą stoisz.
Ty bogactwa nie złotem, nie skarby wielkiemi,
Ale dosytem mierzysz i przyrodzonemi
Potrzebami; ty okiem swym nieuchronionym[3])
Nędznika upatrujesz pod dachem złoconym,
A uboższym nie zajźrzysz szczęśliwego mienia,
Ktoby jedno chciał słuchać twego upomnienia.

---

[1]) niemal.

[2]) w obu wyd. pierwotnych r. 1580 i 1583: *przygodam.*

[3]) przed którem nic się nie uchroni.

Nieszczęśliwy ja człowiek, którym lata swoje
Na tem strawił, żebych był ujźrzał progi twoje.
Terazem nagle z stopniów ostatnich zrzucony
I między insze, jeden z wiela policzony.[1])

TREN X.

Orszula moja wdzięczna, gdzieś mi się podziała?
W którą stronę, w którąś się krainę udała?
Czyś ty nad wszytki nieba wysoko wniesiona,
I tam w liczbę aniołków małych policzona?
Czyliś do raju wzięta? czyliś na szczęśliwe
Wyspy zaprowadzona? czy cię przez teskliwe
Charon jeziora wiezie i napawa zdrojem
Niepomnym, że ty nie wiesz nic o płaczu moim?
Czy człowieka zrzuciwszy i myśli dziewicze,
Wzięłaś na się postawę i piórka słowicze?
Czyli się w czyścu czyścisz, jeśli z strony ciała
Jakakolwiek zmazeczka na tobie została?
Czyś po śmierci tam poszła, kędyś pierwej była,
Niżeś się na mą ciężką żałość urodziła?
Gdzieśkolwiek jest, jeśliś jest, lituj mej żałości,
A nie możeszli w onej dawnej swej całości,
Pociesz mię, jako możesz; a staw się przede mną
Lubo snem, lubo cieniem, lub marą nikczemną.[2])

TREN XI.

Fraszka cnota, powiedział Brutus porażony,
Fraszka, kto się przypatrzy, fraszka z każdej strony.

---

[1]) t. j. porównany z tłumem.
[2]) znikomą.

Kogo kiedy pobożność jego ratowała?
Kogo dobroć przypadku złego uchowała?
Nieznajomy wróg jakiś miesza ludzkie rzeczy,
Nie mając ani dobrych, ani złych na pieczy.
Kędy jego duch więnie, żaden nie ulęże,[1])
Prawli, krzywli, bez braku każdego dosięże.
A my rozumy swoje przed się udać[2]) chcemy,
Hardzi między prostaki, że nic nie umiemy.
Wspinamy się do nieba, Boże tajemnice
Upatrując: ale wzrok śmiertelnej źrzenice
Tępy na to: sny lekkie, sny płoche nas bawią,
Które się nam podobno nigdy nie wyjawią.
Żałości, co mi czynisz? owa już oboje
Mam stracić: i pociechę i baczenie swoje?

TREN XII.

Żaden ojciec podobno barziej nie miłował
Dziecięcia, żaden barziej nad mię nie żałował.
A też ledwe się kiedy dziecię urodziło,
Coby łaski rodziców swych tak godne było!
Ochędożne, posłuszne, karne, niepieszczone,
Śpiewać, mówić, rymować, jako co uczone;[3])
Każdego ukłon trafić, wyrazić postawę,
Obyczaje panieńskie umieć i zabawę;
Roztropne, obyczajne, ludzkie, nie rzewniwe,[4])
Dobrowolne, układne,[5]) skromne i wstydliwe.

---

[1]) uniknie.
[2]) zachwalać.
[3]) jako (to dziecię), co uczone.
[4]) zazdrosne, zawistne.
[5]) powolne, posłuszne.

Nigdy ona po ranu karmie[1]) nie wspomniała,
Aż pierwej Bogu swoje modlitwy oddała.
Nie poszla spać, aż pierwej matkę pozdrowiła,
I zdrowie rodziców swych Bogu poruczyła.
Zawżdy przeciwko[2]) ojcu wszytki przebyć progi,
Zawżdy się uradować i przywitać z drogi,
Każdej roboty pomódz, do każdej posługi
Uprzedzić było wszytki rodziców swych sługi.
A to tak w małym wieku sobie poczynała,
Że więcej nad trzydzieści miesięcy nie miała.
Tak wiele cnót jej młodość i takich dzielności
Nie mogła znieść, upadła od swejże[3]) bujności,
Żniwa nie doczekawszy. Kłosie mój jedyny,
Jeszcześ mi się był nie zstał,[4]) a ja twej godziny
Nie czekając, znowu cię w smutną ziemię sieję,
Ale pospołu z tobą grzebę i nadzieję.
Bo już nigdy nie wznidziesz, ani przed mojema
Wiekom wiecznie zakwitniesz smutnemi oczema.[5])

TREN XIII.

Moja wdzięczna Orszulo, bodaj ty mnie była
Albo nie umierała, lub się nie rodziła.
Małe pociechy płacę wielkim żalem swoim
Za tym nieodpowiednym pożegnaniem twoim.
Omyliłaś mię, jako nocny sen znikomy,
Który wielkością złota cieszy zmysł łakomy,

[1]) dopełniacz od *karmia*=pokarm, jedzenie.
[2]) na spotkanie ojca.
[3]) w wyd. z r. 1585: *swej*.
[4]) nie dojrzał.
[5]) mojema oczema—narzędn. liczby podwójnej.

Potem nagle uciecze, a temu na jawi
Z onych skarbów jeno chęć a żądzą zostawi.
Takeś ty mnie, Orszulo droga, uczyniła:
Wielkieś nadzieje w mojem sercu roznieciła,
Potemeś mię smutnego nagle odbieżała
I wszytki moje z sobą pociechy zabrała.
Wzięłaś mi, zgoła mówiąc, dusze połowicę,
Ostatek przy mnie został na wieczną tesknicę.
Tu mi kamień, murarze, ciosany połóżcie,
A na nim tę nieszczęsną pamiątkę wydróżcie:[1])
„ORSZULA KOCHANOWSKA TU LEŻY. KOCHA-
[NIE
OJCOWE, ALBO RACZEJ PŁACZ I NARZEKANIE.
OPAKEŚ[2]) TO, NIEBACZNA ŚMIERCI, UDZIAŁAŁA:
NIE JAĆ ONEJ, ALE MNIE ONA PŁAKAĆ MIAŁA“

TREN XIV.

Gdzie te wrota nieszczęsne, któremi przed laty
Puszczał się w ziemię Orfeus, szukając swej straty?
Żebych ja też tą[3]) ścieżką swej namilszej córy
Poszedł szukać i on bród mógł przebyć, przez który
Srogi jakiś przewoźnik wozi blade cienie
I w lasy niewesołe cyprysowe żenie.
A ty mię nie zostawaj, wdzięczna lutni moja,
Ale ze mną pospołu pójdź aż do pokoja
Surowego Plutona: owa go to łzami,
To temi żałosnemi zmiękczywa[4]) pieśniami,

---

[1]) wyryjcie.
[2]) na opak to zrobiłaś.
[3]) w obu pierwszych wyd.: *tąż*.
[4]) liczba podwójna.

Że mi moję namilszą dziewkę jeszcze wróci,
A ten nieuśmierzony we mnie żal ukróci.
Zginąć ci mu nie może, tuć się wszytkim zostać,
Niech się tylko niedoszłej jagodzie da dostać.
Gdzieby też tak kamienne ten Bóg serce nosił,
Żeby tam smutny człowiek już nic nie uprosił:
Cóż temu rzec? więc tamże już za jedną drogą
Zostać; a z duszą zaraz zewlec troskę srogą.

TREN XV.

Erato[1]) zlotowłosa, i ty, wdzięczna lutni,
Skąd pociechę w swych troskach biorą ludzie smutni:
Uspokójcie na chwilę strapioną myśl moję,
Póki jeszcze kamienny w polu słup nie stoję,
Lejąc ledwe nie krwawy płacz przez marmur żywy,
Żalu ciężkiego pamięć i znak nieszczęśliwy.
Mylę się, czyli patrząc na ludzkie przygody,
Skromniej człowiek uważa i swe własne szkody?
Nieszczęsna matko, (jeśli przyczytać możemy
Nieszczęściu, co prze głupi swój rozum cierpiemy),
Gdzie teraz twych siedm synów i dziewek tak wiele?
Gdzie pociecha, gdzie radość i twoje wesele?
Widzę czternaście mogił, a ty nieszczęsliwa
I podobno tak długo nad wolą swą żywa,
Obłapiasz zimne groby, w których, ach niebogo,
Składłaś dziateczki swoje zagubione srogo.
Takie więc kwiaty leżą kosą podsieczone,
Albo deszczem gwałtownym na ziemię złożone,
W którą nadzieję żywiesz? czego czekasz więcej?
Czemu śmiercią żałości nie zbywasz co pręcej?

---

[1]) Muza poezyi lirycznej.

A wasze prędkie strzały albo łuk co czyni
Niepochybny, o Phoebe, i mściwa bogini?[1])
Albo z gniewu (bo winna), albo więc z litości
Dokonajcie, prze Boga, jej biednej starości.
Nowa pomsta, nowa kaźń hardą myśl potkała:
Dziatek płacząc, Niobe skamieniała,
I stoi na Sypilu[2]) marmur nieprzetrwany,
Jednak i pod kamieniem żywią skryte rany.
Jej bowiem łzy serdeczne skałę przenikają
I przeźrzoczystym z góry strumieniem spadają,
Skąd źwierz i ptastwo pije; a ta w wiecznym pęcie[3])
Tkwi w rogu skały, wiatrom szalonym na wstręcie.
Ten grób nie jest na martwym, ten martwy nie w grobie
Ale samże jest martwym, samże grobem sobie.

TRENY XVI.

Nieszczęściu kwoli a swojej żałości,
Która mię prawie przejmuje do kości,
Lutnią i wdzięczny rym porzucić muszę,
Ledwe nie duszę.
Żywem? czy mię sen obłudny[4]) frasuje,
Który kościanem oknem[5]) wylatuje,

---

[1]) Artemida (Dyana), siostra Feba.

[2]) Sypilus, góra w Lydyi; na jej szczycie jest źródło pod kamieniem, który, według mytu, jest ciałem skamieniałej Nioby.

[3]) wiecznie przykuta do skały.

[4]) złudny.

[5]) według mytu greckiego sen zwodniczy wychodzi bramą z kości słoniowej; bramy takie znajdują się na łące Asfodelesowej, po której tułają się sny.

A ludzkie myśli tem i owem bawi,
Co błąd na jawi?[1])
O błędzie ludzki, o szalone dumy:
Jako to łacno pisać się z rozumy,[2])
Kiedy po woli świat mamy, a głowa,
Człowieku zdrowa.
W dostatku będąc, ubóstwo chwalemy,
W rozkoszy żałość lekce szacujemy;
A póki wełny skąpej prządce staje,
Śmierć nam za jaje[3]).
Lecz kiedy nędza albo żal przypadnie,
Ali żyć nie tak, jako mówić, snadnie;
A śmierć dopiero wtenczas nam należy,[4])
Gdy już k'nam bieży.
Przecz z płaczem idziesz, Arpinie[5]) wymowny,
Z miłej ojczyzny? Wszak nie Rzym budowny,[6])
Ale świat wszytek miastem jest mądremu
Widzeniu twemu.
Czemu tak barzo córki swej żałujesz?
Wszak się ty tylko sromoty wiarujesz,[7])
Insze wszelakie u ciebie przygody
Ledwe nie gody.
Śmierć, mówisz, straszna tylko niezbożnemu:
Przeczże się tobie umrzeć cnotliwemu

---

[1]) co jest błędem na jawie.
[2]) popisywać się rozumami.
[3]) za nic. [4]) nas obchodzi.
[5]) mowa tu o Cyceronie, który pochodził z Arpinu.
[6]) pięknie zbudowany.
[7]) strzeżesz się.

Nie chciało, kiedyś prze dotkliwą mowę
Miał podać głowę?
Wywiodłeś[1]) wszytkim, nie wywiodłeś sobie:
Łacniej rzec, widzę, niż czynić i tobie
Pióro anielskie, duszę toż w przygodzie,
Co i mnie bodzie.[2])
Człowiek nie kamień, a jako się stawi
Fortuna, takich myśli nas nabawi.
Przeklęte szczęście! czy snadź gorzej duszy,
Kto rany ruszy?
Czasie, pożądnej[3]) ojcze niepamięci!
W co ani rozum, ani trafią święci,[4])
Zgój smutne serce. a ten żal surowy
Wybij mi z głowy.

TREN XVII.

Pańska ręka mię dotknęła,
Wszytkę mi radość odjęła:
Ledwe w sobie czuję duszę,
I tę podobno dać muszę.
Lubo wstając gore jaśnie,
Lubo padnąc słońce gaśnie,
Mnie jednako serce boli,
A nigdy się nie utoli.
Oczu nigdy nie osuszę
I tak wiecznie płakać muszę,
Muszę płakać, o mój Boże,
Kto się przed Tobą skryć może?

---

[1]) dowiodłeś.

[2]) duszę twą złamało tak samo cierpienie, jak i moją.

[3]) pożądanej.

[4]) czego nie potrafią ani rozum, ani święci.

Prózno morzem nie pływamy,
Prózno w bitwach nie bywamy:
Ugodzi nieszczęście wszędzie,
Choć podobieństwa nie będzie.
Wiodłem swój żywot tak skromnie,
Że ledwe kto wiedział o mnie,
A zazdrość i złe przygody
Nie miały mi w co dać szkody.[1])
Lecz Pan, który gdzie tknąć widzi,
A z przestrogi[2]) ludzkiej szydzi,
Zadał mi raz tem znaczniejszy,
Czemem już był bezpieczniejszy.
A rozum, który w swobodzie
Umiał mówić o przygodzie,
Dziś ledwe sam wie o sobie;
Tak mię podparł w mej chorobie.
Czasemby się chciał poprawić,
A mnie ciężkiej troski zbawić;
Ale gdy siędzie na wadze,
Żalu ruszyć nie ma władze.
Prózne to ludzkie wywody,
Żeby szkodą nie zwać szkody;
A kto się w nieszczęściu śmieje,
Jabych tak rzekł, że szaleje.
Kto zaś na płacz lekkość wkłada,
Słyszę dobrze, co powiada;
Lecz się tem żal nie hamuje,
Owszem więtszy przystępuje.

---

[1]) w czem zaszkodzić.
[2]) ostrożności.

Bo mając zranioną duszę,
Rad i nierad płakać muszę:
Co snaść nie cześć, to ku szkodzie:
I zelżywość[1]) serce bodzie.
Lekarstwo to, prze Bóg żywy,
Ciężkie na umysł troskliwy;[2])
Kto przyjaciel zdrowia mego,
Wynajdzi co wolniejszego.[3])
A ja zatem łzy niech leję,
Bom stracił wszytkę nadzielę,
By mię rozum miał ratować,—
Bóg sam mocen to hamować.

TREN XVIII.

My nieposłuszne, Panie, dzieci Twoje
W szczęśliwe czasy swoje
Rzadko Cię wspominamy,
Tylko rozkoszy zwykłych używamy.
Nie baczym, że to z Twej łaski nam płynie,
A także prędko minie,
Kiedy po nas wdzięczności
Nie uznasz,[4]) Panie, za Twe życzliwości.
Miej nas na wodzy, niech nas nie rozpycha
Doczesna rozkosz licha;
Niechaj na Cię pomniemy
Przynamniej w kaźni,[5]) gdy w łasce nie chcemy.

---

[1]) obelga, zarzut.
[2]) stroskany.
[3]) lżejszego.
[4]) nie doznasz.
[5]) w karaniu.

Ale ojcowskim nas karz obyczajem,
Boć przed Twym gniewem stajem[1])
Tak, jako śnieg niszczeje,
Kiedy mu słońce niebieskie dogrzeje.
Zgubisz nas prędko, wiekuisty Panie,
Jeśli nad nami stanie
Twa ciężka Boska ręka;
Sama niełaska jest nam sroga męka.
Ale od wieku Twoja lutość słynie,
A pierwej świat zaginie,
Niż Ty wzgardzisz pokornym,
Chocia był długo przeciw Tobie spornym.[2])
Wielkie przed Tobą są występy[3]) moje,
Lecz miłosierdzie Twoje
Przewyższa wszytki złości,
Użyj dziś, Panie, nademną litości!

TREN XIX.

ALBO SEN.

Żałość moja długo w noc oczu mi nie dała
Zamknąć i zemdlonego upokoić ciała.
Ledwe mię na godzinę przed świtaniem swemi
Sen leniwy obłapił skrzydły czarnawemi.
Natenczas mi się matka właśnie[4]) ukazała,
A na ręku Orszulę moję wdzięczną miała;

---

[1]) stajemy=zginiemy.
[2]) opornym.
[3]) występki.
[4]) we własnej osobie.

Jako więc po paciorek do mnie przychodziła,
Skoro z swego posłania rano się ruszyła.
Giezłeczko białe na niej, włoski pokręcone,
Twarz rumiana, a oczy ku śmiechu skłonione.
Patrzę, co dalej będzie, aż matka tak rzecze:
„Śpisz Janie? czy cię żałość twoja zwykła piecze?“
Zatemem ciężko westchnął i tak mi się zdało,
Żem się ocknął. A ona, pomilczawszy mało,
Znowu mówić poczęła: „Twój nieutulony
Płacz, synu mój, przywiódł mię w te tu wasze strony
Z krain barzo dalekich, a łzy gorzkie twoje
Przeszły aż i umarłych tajemne pokoje.
Przyniosłam ci na ręku wdzięczną dziewkę twoję,
Abyś ją mógł oglądać jeszcze, a tę swoję
Serdeczną żałość ujął,[1]) która tak ujmuje
Sił twoich i tak zdrowie nieznacznie twe psuje,
Jako ogień suchy knot obraca w perzyny,
Darmo nie upuszczając namniejszej godziny.
Czyli nas już umarłe macie za stracone,
I którym już na wieki słońce jest zgaszone?
A my owszem żywiemy żywot tem ważniejszy,
Czem nad to grube ciało duch jest szlachetniejszy.
Ziemia w ziemię się wraca, a duch z nieba dany
Miałby zginąć ani na miejsca swe wezwany?
O to się ty nie frasuj, a wierz niewątpliwie,
Że twoja namilejsza Orszuleczka żywie;
A tu więc takim ci się kształtem pokazała,[2])
Jakoby się śmiertelnym oczom poznać dała.

---

[1]) umniejszył.
[2]) w wyd. pierwotnych: *ukazała.*

Ale między anioły i duchy wiecznemi
Jako wdzięczna jutrzenka świeci, a za swemi
Rodzicami się modli, jako to umiała,
Z wami będąc, choć jeszcze słów nie domawiała.
Jeśliżeć też stąd roście[1]) żałość, że jej lata
Pierwej są przyłomione,[2]) niżli tego świata
Rozkoszy zażyć mogła: o biedne i płone
Rozkoszy wasze, które tak są usadzone,
Że w nich więcej frasunków i żałości więcej, —
Czego ty doznać możesz sam z siebie naprzęcej.
Ucieszyłeś się kiedy z dziewki swej tak wiele,
Żeby pociecha twoja i ono wesele
Mogło porównać z twoim dzisiejszym kłopotem?
Nie rzeczesz tego, widzę. Także trzymaj o tem,
Jakoś doznał; ani się frasuj, że tak rana[3])
Twojej ze wszech namilszej dziewce śmierć zesłana
Nie od rozkoszyć poszła, poszłać o trudności,
Od pracej, od frasunków, od złez,[4]) od żałości,
Czego świat ma tak wiele, żeby też co było
W tym doczesnym[5]) żywocie człowieczeństwu miło,
Musi smak swój utracić prze wielkość przysady,[6])
A przynajmniej prze bojaźń nieuchronnej zdrady.[7])
Czegoż płaczem, prze Boga? czegoż nie zażyła?
Że sobie swym posagiem pana nie kupiła,

---

[1]) rośnie.
[2]) złamane.
[3]) wczesna.
[4]) złza, słza = łza.
[5]) w wyd. z r. 1585: *doczesnim*
[6]) dodatek, przymieszka (jak w kruszcach).
[7]) zawodów.

Że przegrózek[1]) i cudzych fuków nie słuchała,
Że boleści w rodzeniu dziatek nie uznała,
Ani umie powiedzieć, czego jej troskliwa
Matka doszła: co z więtszym utrapieniem bywa,
Czy je rodzić, czy je grześć? Takieć pospolicie
Przysmaki wasze, czem wy sobie świat słodzicie.
W niebie szczere rozkoszy, a do tego wieczne,
Od wszelakiej przekazy[2]) wolne i bezpieczne.
Tu troski nie panują, tu pracej nie znają;
Tu nieszczęście, tu miejsca przygody nie mają;
Tu choroby nie najdzie, tu niemasz starości,
Tu śmierć łzami karmiona nie ma już wolności.
Żyjem wiek nieprzeżyty, wiecznej używamy
Dobrej mysli, przyczyny wszytkich rzeczy znamy.
Słońce nam zawżdy świeci, dzień nigdy nie schodzi,
Ani za sobą nocy niewidomej[3]) wodzi.
Twórcę wszech rzeczy widziem w Jego majestacie,
Czego wy w ciele będąc, prózno upatrzacie.
Tu wczas obróć swe myśli, a chowaj się na te
Nieodmienne, synu mój, rozkoszy bogate.
Doznałeś, co świat umie i jego kochanie,
Lepiej na czem ważniejszem zasadź swe staranie.
Dziewka twoja dobry los (możesz wierzyć) wzięła,
A właśnie w swoich rzeczach sobie tak poczęła,
Jako gdy kto na morze nowo się puściwszy,
A tam niebezpieczeństwo wielkie obaczywszy,
Woli nazad do brzegu; drudzy, co podali
Żagle wiatrom, na ślepe skały powpadali:
Ten mrozem zwyciężony, ten od głodu zginął,
Rzadki, coby do brzegu na desce przypłynął.

[1]) pogróżek.
[2]) zmiany, bólu.
[3]) w której nic nie widać.

Śmierci zniknąć[1]) nie mogła, by też dobrze była
Onę dawną Sybillę wiekiem swym przeżyła.
To, co miało być potem, uprzedzić wolała;
Temże mniej tego świata niewczasów doznała.
Drugie po swych namilszych rodzicach zostają,
I ciężkiego siroctwa nędzne doznawają.
Wypchną drugą za męża leda jako z domu,
A majętność zostanie sam to Bóg wie komu.
Biorą drugie i gwałtem, a biorą i swoi,
Ale i w hordach część się wielka ich zostoi,[2])
Gdzie w niewoli pogańskiej i w służbie sromotnej
Łzy swe piją, czekając śmierci wszytkokrotnej.[3])
Tego twej wdzięcznej dziewce bać się już nie trzeba,
Która w swych młodych leciech wzięta jest do nieba,
Żadnych frasunków tego świata nie doznawszy,
Ani grzechem dusze swej drogiej pomazawszy.
Jej tedy rzeczy, synu, (nie masz wątpliwości)
Dobrze poszły, ani stąd używaj żałości.
Swoje szkody tak szacuj i omyłki swoje,
Abyś nie przepamiętał, że baczenie twoje
I stateczność jest droższa; w tę bądź przedsię panem,
Jako się kolwiek czujesz w pociechy obranem.[4])
Człowiek, urodziwszy się, zasiadł w prawie takim,
Że ma być jako celem przygodom wszelakim;
Z tego trudno się zdzierać:[5]) pocznimy,[6]) co chcemy,
Jeśli po dobrej woli nie pójdziem, musiemy.

---

[1]) uniknąć.
[2]) znajdzie, zostanie.
[3]) wszystko krócącej.
[4]) obranym z pociech.
[5]) gwałtem się wyrywać.
[6]) pocznijmy.

A co wszytkich jednako ciśnie, nie wiem, czemu
Tobie ma być, synu mój, naciężej jednemu.
Śmiertelna, jako i ty, twoja dziewka była:
Póki jej zamierzony kres był, póty żyła;
Krótko wprawdzie, ale w tem człowiek nic nie włada,
A wyrzec też, co lepiej, nie łacno przypada.
Skryte są Pańskie sądy; co się Jemu zdało,
Nalepiej, żeby się też i nam podobało.
Łzy w tej mierze nie płatne[1]); gdy raz dusza ciała
Odbieży, prózno czekać, by się wrócić miała.
Ale człowiek nie zda się praw szczęściu w tej mierze,
Że szkody pospolicie tylko przed się bierze,
A tego baczyć nie chce, ani mieć w pamięci,
Co mu też czasem padnie wedle jego chęci.
Tać jest władza fortuny, mój namilszy synie,
Że nie tak uskarżać się, kiedy nam co zginie,
Jako dziękować trzeba, że wżdam[2]) co zostało.
Bo to wszytko nieszczęście w ręku swoich miało.
A tak i ty, folgując prawu powszechnemu,
Zagrodź drogę do serca upadkowi[3]) swemu;
A w to patrzaj, co uszło ręku złej przygody;
Zyskiem człowiek zwać musi, w czem nie popadł szko-
Nakoniec, w co się on koszt i ona utrata, [dy.[4])
W co się praca i twoje obróciły lata,
Któreś ty niemal wszytkie strawił nad księgami,
Mało się bawiąc świata tego zabawami?

---

[1]) nie popłacają, nie pomogą.
[2]) przecież.
[3]) ciosowi, nieszczęściu.
[4]) w czem nie doznał szkody.

Terazby owoc zbierać swojego szczepienia,
I ratować w zachwianiu mdłego przyrodzenia.
Cieszyłeś przedtem insze w takiejże przygodzie:
I będziesz w cudzej czulszy niźli w swojej szkodzie?
Teraz, mistrzu, sam się lecz; czas doktor każdemu,
Ale kto pospolitym torem gardzi, temu
Tak poznego lekarstwa czekać nie przystoi:
Rozumem ma uprzedzić, co insze czas goi.
A czas co ma za fortel? dawniejsze świeżymi
Przypadkami wybija, czasem weselszymi,
Czasem też z tejże miary; co człowiek z baczeniem
Pierwej, niż przyjdzie, widzi i takiem myśleniem
Przeszłych rzeczy nie wściąga, przyszłych upatruje
I serce na oboję fortunę gotuje.
Tego się, synu, trzymaj, a ludzkie przygody
Ludzkie[1]) noś; jeden jest Pan smutku i nagrody.
Tu zniknęła, jam się też ocknął — aczciem prawie
Nie pewien, jeślim przez sen słuchał, czy na jawie.

EPITAPHIUM
HANNIE
KOCHANOWSKIEJ

I TYŚ, HANNO, ZA SIOSTRĄ PRĘDKO POSPIESZYŁA
I PRZED CZASEM PODZIEMNE KRAJE NAWIEDZIŁA,
ABY OCIEC NIESZCZĘSNY ZARAZ ODŻAŁOWAŁ
WSZYTKIEGO, A NA TRWALSZE ROZKOSZY SIĘ CHOWAŁ.

[1]) przysłówek: po ludzku.

Zuzánná.

Janá Kochánowſkiego.

PODOBIZNA KARTY TYTUŁOWEJ PIERWSZEGO WYDANIA.

ZUZANNA.

ZUZANNA

JANA KOCHANOWSKIEGO.

Przypisana Jej M. Paniej Elżbiecie z Szydłowca, na Ołykach i Nieświeżu Księżnie etc.

Wszytkich skarbów na świecie i wszytkiego złota
Godnaby, zacna pani, twa dobroć i cnota.
Lecz w to Bóg umiał trafić i porządne[1]) nieba,
Czego ja nie mam, tego i tobie nie trzeba.
Tej miary, tego kresu twe szczęście dochodzi,
Że nie wiem, jeśli prosić o więcej się godzi.
Jednak, abych zachował stare obyczaje,
Bo temu, kto ma wiele, każdy przedsię daje,
Przywiodłem ci Zuzannę, po prostu przybraną,
Dokąd jej kosztowniejszej szaty nie dostaną.
Dar poprawdzie niewielki, lecz ja o to proszę,
Chuć[2]) moję więcej uważ, nie to, co przynoszę.

ZUZANNA.

Niechaj się źli nie kochają w swojej wszeteczności
Żywie Bóg na niebie, który karze ludzkie złości,

---

[1]) urządzone według praw.
[2]) chęć, życzliwość.

A dobre ma na swej pieczy i każdego broni,
Kto się jeno pod zwyciężną Jego rękę skłoni.
Wielką moc takich przykładów w historyach mamy
I sami tego na oko[1]) często doznawamy;
Ale jeśli kiedy znaczniej[2]) swój sąd Pan objawił,
Nigdy znaczniej, jako kiedy Zuzannę wybawił.
Kto nie ma nic pilniejszego, niech posłucha mało,
A ja powiem dostatecznie, jako się co stało.
W Assyryjej, na wschód słońca, sławne miasto leży,
Przez które śrzodkiem Eufrates, bystra rzeka bieży;
Semiramis, mężna pani, ta je zbudowała
Wielkim kosztem, a Babilon imię miejscu dała.
Tam Joachim mieszkał, człowiek dobrego żywota,
Mając wielkie zachowanie i na zamiar[3]) złota.
Ku dostatku[4]) tem go jeszcze fortuna zdobiła,
Że Zuzanna poślubioną jego żoną była:
Białagłowa dziwnie gładka, młoda, urodziwa,
Ktemu, co ludzie nadrożej szacują, cnotliwa.
Iż tedy znaczniejszego wtenczas miasto nie miało,
Na każdy dzień wiele ludzi kniemu się schadzało.
Przy pałacu był sad piękny, murem otoczony,
Kędy pojźrzał, wszytek na pięć grani[5]) usadzony.
A fontana z alabastru prawie pośrzód stała,
Która wodę nieprzebraną ustawicznie lała.

---

[1]) naocznie.
[2]) wyraźniej.
[3]) nad miarę.
[4]) na domiar szczęścia.
[5]) sposób sadzenia w piątkę (grań=węgieł, róg, kant.

I trafi się, że dwu sędziu[1]) już letnich[2]) obrano,
O których przez usta pańskie było powiedziano:
Niestateczność w Babilonie starszy pokazali,
Którzy się ludziom na twarzy świątobliwi zdali.
Ci tedy do Joachima często w dom chodzili,
A za nimi, którzy pilni spraw sądowych byli.
A kiedy się już rozchodził on lud ku obiadu,
Zuzanna też miała swoję przechadzkę po sadu.
Starzy, patrząc na każdy dzień, gdzie pani chodziła,
(A komu kiedy zdradliwa miłość przepuściła?)
Dali się chciwości uwieść i w sercu myślili,
Jakoby swej bystrej żądzy dosyć uczynili.
Gdzie teraz ona stateczność? gdzie sądy? gdzie prawa?
Obu miłość opętała i niebaczna[3]) sprawa.
Więc się oba w spólnym żalu siebie przestrzegają,
A zapalczywości[4]) swojej odkryć się sromają.
Ale ogień, co go dusisz, to się barziej żarzy:
Codzień więcej się dziwują onej pięknej twarzy.
I rzekł jeden: Zda mi się południe już nadchodzi,
A nama[5]) też ku obiadu pokwapić się godzi.
To wyrzekłszy, rozeszli się, mając oko na się,
I ty pojźrzysz, alić oni u Joachima zasię.[6])
Czego tu chcesz? a ty czego? społem się pytają,
Naostatek swe łotrowstwo obadwa wyznają.

---

[1]) biernik liczby podwójnej.
[2]) w podeszłym wieku.
[3]) nierozsądna.
[4]) żądzy, pożądliwości.
[5]) celownik liczby podwójnej.
[6]) znowu, z powrotem.

Tamże sami między sobą cicho ukowali,
Jakoby ją kiedyżkolwiek samę przydybali.
Upatrzywszy czas po temu, zakryli się w sadzie.
Pani przyjdzie, jako zwykła, nie wiedząc o zdradzie;
Za nią dwie służebne pannie;[1]) a iż słońce grzało,
Chciała opłókać w krynicy preźrzoczyste ciało.
I rzekła pannam, żeby się po mydło wróciły,
A wychodząc, ogrodne drzwi dobrze opatrzyły.
Skoro wyszły, a ci się dwa z kąta gdzieś wyrwali,
Więc Zuzannę równie w takie słowa namawiali:
Nie lękaj się, piękna pani, sługi swoje widzisz,
Za które się nigdy, da Bóg, sprawnie[2]) nie powstydzisz;
Jeno nam nie chciej być trudna, którzy cię miłujem,
A dla ciebie niewymowną w sercu boleść czujem.
Czas po temu masz i miejsce, drzwi zawarte stoją,
Żywy człowiek nas nie widzi, pomóż łaską swoją.
Dziwne się to słowa zdały w uszach u Zuzanny —
Prze Bóg prosi, a pogląda, rychło przydą panny.
Starzy, widząc, że ich prośba wagi swej nie miała,
Próżnoć, pani, będzieszli się dłużej wymawiała;
Używiesz tego z lekkością, rozgniewasz nas sobie,
A my będziem zobopólnie świadczyć przeciw tobie
Żeś młodzieńca potajemnie w tym ogrodzie miała
I dlategoś precz od siebie panny odesłała.
Tu dopierko prawie z płaczem Zuzanna westchnęła,
A na swoję niefortunę narzekać poczęła:
Zewsząd ucisk przyszedł na mię (niestetyż mnie panie),
Bo jeśli się dam namówić, za śmierć mi to stanie;

---

[1]) liczba podwójna.
[2]) słusznie.

Z drugiej strony, jeśli zasię wam gwoli nie będę,
Jakobym na to patrzyła, że gardła pozbędę.
Ale wolę bez winności[1]) od waszych rąk zginąć,
Niż przed Bogiem i przed ludźmi niecnotliwą słynąć.
I krzyknęła wielkim głosem: starcy! tyle dwoje,[2])
Że się wszyscy słudzy w domu porwali do zbroje.
Poczną pytać, co się dzieje? a ludzie fałszywi
Na cnotliwą potwarz kładli, będąc sami krzywi.[3])
Z wielkim wstydem wszyscy słudzy tego używali,[4])
Bowiem o niej nic takiego przedtem nie słychali.
A wtem dzień zszedł, noc na jego miejsce nastąpiła,
Swemi skrzydły wszytkę ziemię i niebo zaćmiła.
Jaki wtenczas był twój nocleg, białagłowo święta,
Pomniąc, jakoś przedtem była u wszech ludzi wzięta?
A nakoniec, co za lekkość jawnie popaść miała:[5])
Dobre serce, żeś w tym żalu i dnia doczekała.
Ustawicznie łzy na oczy snu nie dopuściły,
A to twoje w ciężkim płaczu smutne słowa były:
Na tożeś mię, o przeklęta fortuno, chowała,
Abych w swoich młodych leciech marnie gardło dała?
Lecz to mniejsza gardła pozbyć, bo ktokolwiek żywie,
Umrzeć musi; na tem wszytka rzecz, umrzeć poczciwie.
Jam nieboga, przyszła na tak niebezpieczną drogę,
Że, poczciwie żywszy, umrzeć krom zmazy[6]) nie mogę.

---

[1]) bez winy.
[2]) dwa razy tyle t. j. dwa razy głośniej.
[3]) winni.
[4]) wielki wstyd uczuli.
[5]) jak wielkiego lekceważenia doznać miałaś (*popaść co* = podlec czemu, doznać czego).
[6]) bez plamy.

Ktoby wierzył, że mię o to cnota przyprawiła?
Lecz się ja nie skarżę na nię, bo mi ta jest miła,
Że mi dla niej śmierć nie straszna, nie straszna sromota,
Jeśli miejsce jest sromocie, gdzie panuje cnota.
Bo choć pod czas[1]) prawda musi ustępować zdradzie,
Przedsię pan Bóg pospolicie na wierzch prawdę kładzie.
Z tą nadzieją na plac pójdę i nastawię szyje:
Duszo moja, nie lękaj się, Bóg na niebie żyje.
Doczekam ja, choć pod ziemią, da Bóg, tej nowiny,
Kiedy rzeką, żem stracona krom wszelakiej winy,
Acz ci, których fałsz i zdrada o śmierć mię przyprawi,
I przed Bogiem, i przed ludźmi nie będą mi prawi.[2])
Tym się kształtem ta cnotliwa pani uskarżała,
A wzdychając ustawicznie, świtania czekała.
Nazajutrz, skoro się słońce na świat ukazało,
Zeszło się do Joachima w dom ludzi niemało.
Nie dali się długo czekać i oni panowie,
U każdego pełno zdrady, pełno fałszu w głowie.
I kazali przedsię stanąć Zuzannie cnotliwej,
Chcąc potwierdzić kłamstwa swego, jako prawdy żywej.
Stanęła na rozkazanie pani, krom wszej winy,
Mając z sobą przyjacioły i maluczkie syny.
Ona że była w zasłonie, odkryć ją kazali,
Aby na jej piękną krasę, do woli patrzali.
Nie był jeden, ktoby tej był paniej nie żałował,
Tak obcy, jako przyjaciel, przygody litował.
A stanąwszy pośrzód zboru,[3]) fałszywi sędziowie
Położyli swe niewierne ręce na jej głowie;

---

[1]) czasem.
[2]) nie będą względem mnie sprawiedliwi.
[3]) zebrania, zgromadzenia.

A ona, wejźrzawszy w niebo, łzami się zalała,
Bowiem w Panu swą nadzieję przedsię pokładała.
I poczną swą rzecz prowadzić: Mało posłuchajcie,
A tej paniej, co tu stoi, niecnoty doznajcie.[1])
Wczoraśmy weszli na chwilę do ogroda sami,
Ali pani z fraucymerem w też tropy za nami.
Skoro weszła, tak zarazem panny odesłała,
A sama drzwi co nalepiej zatarasowała.
I wystąpi prosto ku niej młodzieniec ubrany,[2])
A mychmy się utaili podle samej ściany.
Widzim wszytko, co się dzieje, poczniewa się[3]) kwapić,
Tym umysłem,[4]) bychwa mogła[3]) oboje załapić.
Ale miał z nas obu mocy[5]) ten isty niecnota,
Wydarł się nam i wyskoczył, odemknąwszy wrota.
Pani jeno tylko sama w ręku nam została:
Pytaliśmy, ktoby z nią był, powiedzieć nie chciała.
Tej rzeczy nas świadki macie.—Ludzie uwierzyli,
Jako statecznym, i wnet ją na śmierć osądzili.
Zuzanna z płaczem zawołała: Nieśmiertelny panie,
Który wszytko wiesz i pierwej, niźli się co stanie;
Jawno tobie, że mię ci źli ludzie pomawiają,
A krom wszelkiej mej winności, o śmierć przyprawiają.
A nie tak mi o śmierć idzie, jako o sromotę;
Pomni, Panie, na twe sądy i na moję cnotę.
Usłyszał pan jej rzewny płacz i wnet się zlitował,
Ruszył ducha w Danielu, aby ją ratował.

---

[1]) rozważcie, osądźcie.
[2]) wystrojony.
[3]) pierwsza osoba liczby podwójnej.
[4]) z tym zamiarem.
[5]) miał tyle mocy, co my obaj.

Gdy ją tedy na śmierć wiedli, dziecię zawołało:
Nie chcę ja być tej krwie winien. Rzekłszy to, milczało.
Wszyscy na on głos stanęli i chcieli koniecznie,
Aby, co chciał przez te słowa, wyrzekł dostatecznie.[1])
A on ku nim: Ludzie głupi i zapamiętali,
Takżeście niewinną duszę już na śmierć skazali?
Wróćcie się do sądu, a tam dopiero poznacie
Ich fałsz i jako napotem komu wierzyć macie.
Wrócili się wszyscy z trzaskiem[2]) nazad ku domowi,
I rzecze tak jeden sędzia ku Danielowi:
Ba, wierę,[3]) siądź między nami, a ukaż po sobie,
Że więcej Bóg, niźli starym, dał rozumu tobie.
Rozprowadźcie je od siebie,—Daniel rozkaże,—
Wnetci się tu ich nieprawość i zdrada pokaże.
A gdy je rozprowadzono, kazał przyść jednemu.
Także srogo poglądając, uczynił rzecz k'niemu:
Zastarzały w długim wieku, ale więcej w złości,
Teraz na cię przyszły twoje pierwsze nieprawości.
Nie sądziłeś sprawiedliwie, jakoś był powinien,
Skazowałeś krew' niewinną, puszczałeś, kto winien.
A Pan mówi: Nie zabijaj męża niewinnego,
Nie skazuj na śmierć okrutną człowieka dobrego.
Ale teraz przed wszytkimi daj świadectwo swoje,
Pod któremeś drzewem widział owo ludzi dwoje?
Powiedział, że pod jabłonią; a na jego mowę
Rzecze Daniel: Skłamałeś na twą siwą głowę.[4])
Oto pański Anioł stoi, który cię zagładzi.
Z tym precz, a drugiego przywieźć rozkaże czeladzi.

---

[1]) dokładnie, jasno.
[2]) pospiesznie.
[3]) doprawdy.
[4]) t. j. wydałeś wyrok na swą głowę.

Potomku Chana, nie Judy, gładkość cię zmamiła,
A przeklęta twoja żądza serceć wywróciła;
Często od was izraelskie dziewki to cierpiały,
A przed strachem i bojaźnią odmawiać nie śmiały;
Ale córka cnego Judy k'woli wam nie była.
Ty powiedz, pod którem drzewem z młodzieńcem mó-
Powiedział, że pod orzechem; a na jego mowę [wiła?
Rzecze Daniel: Skłamałeś na twą siwą głowę.
Oto pański Anioł stoi, trzymając miecz goły,
A tym z wyroku pańskiego przetnie cię napoły.
Wszyscy wielkim głosem krzykną i cześć Bogu dali,
Że on nigdy nie opuścił, którzy mu dufali.
I powstanie przeciw starcom lud, gniewem zruszony,[1])
Bo każdy z ust swoich własnych już był osądzony.
A co tę cnotliwą panią z świata zgładzić chcieli,
To sami swym własnem gardłem zapłacić musieli.
A tam jawnie Pan swą mocą krwie niewinnej bronił,
A jego pomsty straszliwej zły się nie uchronił.

---

[1]) wzruszony.

BRODA.

BRODA

JANA KOCHANOWSKIEGO.

Broda mój rym, Apollo, chocia niemasz brody,
Rymu brodzie nie zajźrzy,[1]) a byś[2]) wiecznie młody
Nie chciał być, godnaby ta broda twojej twarzy,
Rymu zaiste godna, który, proszę zdarzy.[3])
Wierzęć ja, że w tej gęstwie zacnych bród niemało
Będzie sobie mym rymem chlubę czynić chciało,
Mówiąc (będzieli zwłaszcza po temu uroda):
Jaciem ona sławnego pisoryma broda.
Ale to w czas ode mnie wiedzcie, że z tą brodą
Żadna śmiertelna broda nie zrówna[4]) urodą.
Broda to nie człowiecza; coś na kozła więcej
Poszła.[5]) Ale do rzeczy przystąpmy co pręcej.
Wizerunk widomego świata niewidomy
Jest nad przeźroczystymi niebieskimi domy,

---

[1]) tryb rozkazujący: (dziś nie zajrzyj = nie zazdrość).

[2]) gdybyś.

[3]) tryb rozkazujący.

[4]) nie dorówna tej brodzie.

[5]) pochodzić na coś, na kogoś = być podobnym do czegoś, kogoś.

Gdzie formy doskonałe wszytkich rzeczy wiszą,
Wedle których Bóg stworzył tę machinę niższą.[1])
Tam od początku wieku ta broda mieszkała
I kształt na wszytki brody potomne wydała.
Raz tak, u gęby wisząc, jako wałkownica,
Drugi raz przykrojona, jako prochownica;
Dziś nożycom podobna, jutro końskiej kosie,[2])
Czasem tak rzadka, żeby mógł liczyć po włosie,
Jako kędy grad przejdzie, czasem wygolona
Wkoło gęby, a z brzegów, w cerkiel nastrzępiona.
Tak odmienna, tak mnożna[3]) między wieczystymi
Wisiała na powietrzu sny Platonowymi.
O brodo starożytna, nieobjęte brzemię,[4])
Jakoś z nieba zleciała na tę nizką ziemię?
I w niebie najdzie zazdrość, najdzie gniew i zwadę.
Broda do Wąsa, swego sąsiada, tę wadę
Najdowała, że przed nią wyższe miejsce bierze,
A co gorzej, kiedy[5]) pije, on się w czaszy pierze,[6])
A onej się niebodze więcej nie dostanie,
Jeno co z wąsa na nie mokrego ukanie.[7])
Stąd waśń poszła i swary, stąd skargi i zwody,[8])
Że wąs nigdy nie mógł mieć przyjaciela z brody,

---

[1]) t. j. ziemię (w wyd. z r. 1585 wydrukowano mylnie: *inszą*).

[2]) grzywie.

[3]) t. j. mnogie kształty wydająca.

[4]) t. j. brzemienna w niezliczone kształty.

[5]) w wydaniach piotrkowczykowych wydrukowano: *gdy* — dla miary wiersza.

[6]) macza się.

[7]) kapnie.

[8]) zwodzenia, zdrady.

By się był jej i mostem kładł.[1]) Bojąc się tedy,
Aby go w czem z tej waśni nie podeszła kiedy,
Umyślił ją uprzedzić; a długo myśliwszy,
Ten mu się fortel ze wszech zdał naosobliwszy.
Jest na niebie (kto świadom) barwierz,[2]) był przed laty
Podczaszym u Jowisza, teraz więc kosmaty
Już nie wino, ale ług cadzi[3]) ku potrzebie
Nie tylko Jowiszowej, ale co ich w niebie.
Wodnikiem go tam zowią, że mieszka przy wodzie.
Ten, jako inszym Bogom, tak służył i Brodzie,
Co śrzoda, co sobota z ługiem przychadzając,
A wiechę nakurzoną z brudu wymywając.
Tego sobie Wąs obrał, któremu objawił
Myśli swoje, a temi słowy kniemu prawił:
O Barwierzu niebieski, Wodolejca sławny!
Tobie nie jest tajemny mój z Brodą swar dawny.
Teraz do tego przyszło, że albo jej w niebie,
Albo mnie być, co wprawdzie w ręku jest u ciebie,
Bo jako błotne żaby bociana się boją,
Jako szczurkowie kota, tak przed brzytwą twoją
Wszytki włosy drżeć muszą. Okaż moc swej broni,
A przyjaciela swego ratuj we złej toni,
Pewien wdzięcznego serca, póki wąsa w niebie,
Tylko mi chciej dopomodz w dzisiejszej potrzebie.
Tuszę, pomnisz, jakom ja w twej pierwszej młodości
Twarzy twojej folgował, abyś był miłości

---

[1]) wyrażenie przysłowiowe; znaczy: chociażby padł przed nią na twarz.

[2]) myt o Ganimedzie.

[3]) w wyd. Piotrkowczyka: *cedzi.*

Co nadłużej mógł zażyć, a ta wszetecznica
Natenczas rumianego uszanować lica
Twojego nie umiała, ale się rzuciła
Przed czasem na twarz twoję; czem cię ohydziła
Jowiszowi, żeś musiał ustąpić z łożnice;
Ty wiesz, jakiejeś użył[1]) natenczas tesknice.
Teraz masz czas zarazem i chęć życzliwemu,
I nieprzyjacielowi niechęć oddać swemu.
W czem obojgu kto czułym nie jest, z każdej strony
Krzywdzie podległ, u obcych, i u swych wzgardzony.
Tu Wąs przestał, a Wodnik tak mu odpowiedział:
Owa i tyś się przed tą panią nie wysiedział,
Wąsie, dobry mój druhu, ale bądź cierpliwy,
A niech nigdy u ciebie nie będę prawdziwy,
Jeśli na Brodzie takiej nie wyprawię sztuki,
Że na wieki poniesie pamięć mojej ruki.[2])
Nie brzytwą ci ja na nię pójdę, nie żelazem,
Mam coś osobliwszego, co tak lekkim razem[3])
Brodę z miejsca wysadzi, że ani poczuje,
Aż kiedy się już z nieba zlecić nagotuje.
Wtenczas więc wara Wąsa, bo niskąd tak snadnie,
Jak od złego sąsiada szkoda nie przypadnie.

---

[1]) doznał.
[2]) wyraz użyty żartobliwie.
[3]) uderzeniem, cięciem.

MARSZAŁEK.

MARSZAŁEK

JANA KOCHANOWSKIEGO.

Odpuść, prze Bóg, marszałku, a swego urzędu
Nie rozciągaj nade mną dla mojego błędu.
Nie śmiechem ci to czynię, że się nie ukażę
Tak długo, bo ja sobie wielce ciebie ważę.
Ale mniemasz podobno, żeby tylko rymy
Poetowie tworzyli? nie wierz temu, i my
Króla musiem obierać, i my rozkazować,
I my na okazyą musiem się gotować.
Musiem? czy radzi czynim? tuszę, rychlej temu
Uwierzysz, że to człowiek przyrodzeniu swemu
Nie czyni kwoli, ale, powodzią porwany,
Płynie tam, gdzie go niosą pieniste bałwany.
Co drugiego? dom trzyma i chwile dzisiejsze,[1])
Zwłaszcza, że nie żołędziem, jako to dawniejsze
Lata niosły, ale dziś chlebem żywi[2]) ludzie,
Który porządnie komu przychodzi, nie w trudzie?
A mnie więc, który k stołu[3]) nie umiem błaznować,
Ani wydąwszy coraz gęby nadstawować,

---

[1]) kłopoty dzisiejsze.
[2]) żywią je.
[3]) przy stole.

Potrzeba kłosy zbierać, niechcęli nauki
Uczyć się sobie trudnej[1]) dla obrocznej sztuki.
A tem podobno więcej, że się tego biorę
Patrzyć, skądbym mieć mógł w swej chudobie podporę,
Z czego, jako rozumiem, poczet muszę czynić,[2])
Bo w tej mierze mój rozum ludzie będą winić.
Ale Bóg, jako wszytko postanowił bacznie,
Tak i w tem swoją mądrość okazuje znacznie,[3])
Że w ludzkie głowy wlepił rózne obyczaje,
Ten to lubi, a ów zaś indziej się podaje.
Bo, byśmy byli wszyscy na pieniądze chciwi,
Albo wszyscy waleczni, albo i myśliwi:
Jaka ciżba, jakieby mordy być musiały!
Tak dziś źle, choć się ludzkie myśli rozstrzelały.
Przeto, jakom powiedział, mądrze to Bóg sprawił,
Kiedy ludzi róznemi sprawami zabawił.
Ten, stworzywszy część ludzi chciwych na pieniądze,
Mnie, za co mu dziękuję, stworzył bez tej żądze.
Ani ja dbam o pompę, ani o infuły,
Uczciwe wychowanie — to moje tytuły.
Więc kto będzie chciw na grosz i złoto miłował,
Ten będzie mojej radzie wielce się dziwował,
Nie wiedząc, żem ja z inszej gliny ulepiony;
Ja miernością, a on snać żądzą przesadzony.
Abych ci miał wyliczać i głębsze przyczyny,
Czemu imo się puszczam wielkie dziesięciny,
Pierwejby w morzu zagasł krąg lotnego słońca,
Niżbych ja w swej powieści przebił się do końca.

---

[1]) t. j. dworactwa.
[2]) zdać rachunek.
[3]) widocznie.

To tylko krótko powiem: dochody szczuplejsze,
Ale myśl bezpieczniejsza i serce wolniejsze.
Tylko, jako ktoś mówi, nie trzeba się zbraniać
Pługu jąć czasem, albo i woły poganiać;
Nie lenić się do domu nieść jagnięcia w łonie,
Albo jeśli mać kózki odbieży na stronie.
Tak Poeta mój[1]) śpiewa, a znam i po rymie,
Że sam roli nie orał, ani siadał w dymie,[2])
Ale żywot spokojny i miarę miłował,
W czembym go rad, jako i w rymie naszladował.
Tym wierszem, cny Marszałku, chciałem się u ciebie
Obmówić, a ty też mej rozumiej potrzebie.
Myśl moja zawżdy z tobą, a to masz rym ktemu,
Który ja myślę podać wiekowi przyszłemu
Za swój właściwy wyraz, skąd mam być znajomy,
Jako mi Muza tuszy, choć w twarz nieznajomy.

---

[1]) Tibullus Eleg. Ks. I, 1 w. 29—32.
[2]) t. j. w kurnej chacie.

EPITHALAMIUM.

JANA KOCHANOWSKIEGO

EPITHALAMIUM,

Na wesele Ich M. Pana Jego M. Krysztofa Radziwiła, Książęcia na Birżach i z Dubinek, Hetmana Polnego i Podczaszego Księstwa Wielkiego Litewskiego, Boryszowskiego i Soleckiego Starosty. I Jej M. Księżny Katarzyny Ostrowskiej, Wojewodzanki Kijowskiej etc.

Anno 1578. 27 Julii.

Nie zawżdy bystre wiatry morza przedymają,
Ani wały gwałtowne w brzegi uderzają;
Nie zawżdy niepogoda na niebie panuje,
Czasem się też i słońce wdzięczne ukazuje,
I wiatry ucichają i morze gniewliwe
Stanowi[1]) nawałności swoje popędliwe.
I fortuna nie zawżdy groźno się nam stawi:
Bywa też czas, że dobrą myśl w człowieku sprawi.
Oto ja, którym twego niedawno litował
Nieszczęścia i na srogą Parkę się frasował,
Teraz, nagrodę słysząc i pociechy twoje,
O zacny Radziwile, i sam pióro swoje
Tobie gwoli odmieniam, a po Helikonie
Kwiateczki wonne szczypię na twe gładkie skronie.

---

[1]) wstrzymuje.

Idźmy, gdzie nas Bóg wiedzie, a dawnych niewczasów[1])
Zapomniawszy, weselszych używajmy czasów.
Bijcie w bębny i w trąby; ale nie na taki
Ton, jako szalonemu Marszowi przysmaki
Czynią, kiedy, żelaznym serdakiem[2]) odziany,
Między wojski[3]) z lotnego woza sieje rany.
Ale bijcie tym kształtem, jako złotorucha[4])
Nieprzyjaciołka bojom Venus rada słucha,
Jako tańce wesołe lubią i płeć biała,
I Bacchus wartogłowy, i miłość niestała.
I wy, których piszczałki łagodne słuchają,
I wy, którym się strony głośne ozywają,
Wszyscy Radziwiłowi cnemu gwoli grajcie,
A swoje wdzięczne głosy pospołu znaszajcie.
Wsiadaj na swój dzielny koń, zacny Radziwile,
Który, jakoby czując pańskie krotochwile,
Wdzięcznym głosem poryza,[5]) wędzidła smakuje,
Nogami ziemię kopa, pana upatruje.
Wsiadaj w dobrą godzinę, a wjedź na bogaty
Dwór Dubieński z swoimi uczciwymi swaty.
Tobie w kosztowną szatę świetną się ubrała,
Tobie włosy ozdobne swoje rozczosała
Nadobna Katarzyna, książęcia zacnego,
I ojca Wojewody cora Kijowskiego.
Patrzaj, jako twarz białą zdobi wstyd rumiany!
Takiej barwy więc niebo bywa, gdy świt rany

---

[1]) przykrości, nieszczęść. [2]) pancerzem.
[3]) między wojskami.
[4]) w złote szaty odziana (rucho = szata).
[5]) rży raz poraz.

Złote słońce uprzedza; albo gdy leliją,
Z pięknym kwiatem różanym w jeden wieniec wiją.
Z jej oczu, kiedy Bogów chce zagrzać, oboję[1])
Zażegać więc pochodnią zwykła miłość swoję.
Co pocznie, gdzie się ruszy, wdzięczność ją sprawuje[2])
I wszędy niewidoma za nią postępuje.
Szczęśliwy Radziwile, masz chętliwe Bogi,
Od których upominek odnosisz tak drogi.
Ale, nie pochlebując, byłeś godzien dobrze,
Któregoby[3]) nadała fortuna tak szczodrze,
Bo bych[4]) cię miał z przodków twych i z zacności domu
Zalecać, nie ustąpisz w tej mierze nikomu.
Nikomu nie ustąpisz, tak to imię dawne
Radziwiłów pod siedmią Trionów[5]) jest sławne
Nie tylko z męskiej, ale i z białej płci strony,
Które na głowach swoich książęce korony
I królewskie nosiły. Ale Radziwiła
Nie tylko jego przodków zacność ozdobiła:
Ozdobiła go cnota i sprawy uczciwe,
I przy męskiej urodzie serce nielękliwe.
Kto nad cię konia swego kształtowniej osiędzie?
Kto piękniej czerstwy jego bieg sprawować będzie?[6])

---

[1]) biernik od: *oboja* (obój, oboja).

[2]) wdzięk jej towarzyszy.

[3]) zamiast: *by cię* (fortuna obdarzyła).

[4]) gdybym.

[5]) łacińskie septemtriones t. j. pod siedmiu gwiazdami wielkiej niedźwiedzicy czyli w północnej stronie nieba.

[6]) kto kierować będzie jego szybkim biegiem.

Tak Pholus,[1]) tak Euritus[2]) na koniech siadali,
A prostakom się zdało, że z nich wyrastali.
Aleś ty nie tylko zwykł darmo koniem toczyć,[3])
Albo z kopiją raźną do pierścienia skoczyć,
Albo niedźwiedzie strzelać, albo dzikie świnie,
Niejeden twój grot został w hardym Moskwicinie,
I Tatarzyn nie odniósł w sajdaku twej strzały,
W boku rychlej przez pancerz i przez telej biały.[4])
Jako tedy dzielnością, tak i przedniejszemi
Urzędy przodki swoje scigasz, bo za swemi
Służbami poczciwemi zostałeś wielkiego
Podczaszem[5]) i Hetmanem Księstwa Litewskiego.
Starostw nie przypominam, bo za swą godnością
Godzieneś jeszcze więcej; swoją zaś ludzkością
Kogoś sobie nie ujął? kogoś nie zhołdował?
Kto hardy, próżnoby się tego dokupował.
Bóg sam tę parę złączył. Aczci,[6]) o Podczaszy,
Za lat jeszcze dawniejszych i dziadowie waszy,
Książe, mówię, Konstantyn z Irzym Radziwiłem,
Co jeszcze i po dziś dzień jest w pamięci siłem,[7])
Wielkiej przyjaźni z sobą zawżdy używali
I spólnie możne wojska litewskie wadzali.

---

[1]) jeden z centaurów.
[2]) jeden z gigantów.
[3]) napróżno kierować.
[4]) droga tkanina.
[5]) narzędnik od staropol. *podczasze*.
[6]) chociaż, jakkolwiek.
[7]) dla rymu, zamiast *siłom*, t. j. wielu (ludziom); (od *siła*, używanego przysłówkowo w znaczeniu *wiele*).

Oba ci hetmanili, gdy na Olszanicy
Na głowę porażeni Tatarowie dzicy,
I kiedy nad Kropiną wojsko niezliczone
Moskiewskie napoiło krwią swą pola płone.
Po śmierci Konstantego (wiek ludzki niedługi)
Przybył dziadowi twemu dziad po matce drugi
Tej uczciwej panienki, jako w krześcijaństwie,
Tak i po wszytkim sławny Tarnowski pohaństwie.
Tych jako cnota naprzód i szczerość złączyła,
Tak zaś potem i spólna potrzeba stoczyła.
Bo ten, żołnierzem Polskim, a ów zaś Litewskim
Ludem władnąc, Starodub wzięli pod Moskiewskim.
Co mam ojce wspominać, których spólnej chęci,[1])
Lubo Bellona szablą robi, lubo swięci,[2])
Wszytek ten świat północny dobrze jest świadomy?
Owa Bóg nieśmiertelny, wieczny, władogromy,
Tychże dziadów i ojców sławnych uczciwemu
Zdarzy potomstwu, że też i ci panu swemu
I Rzeczypospolitej w towarzystwie będą
Godnie, da Pan Bóg, mogli służyć i zasiędą
Te miejsca, które zasieść ich przodkom nie nowa;
Ale to Bóg do czasu swego niech zachowa.
A ty, ojcze i matko, zacna krwi oboje,
Wesołem i chętliwem sercem dziecię swoje
W rękę mężowi dajcie, dziecię miłe swoje
Aczci już właśnie[3]) mówiąc, wasze jest oboje.

---

[1]) życzliwości, przychylności.
[2]) świętuje.
[3]) właściwie.

Błogosławcież im spólnie, zacne to są rzeczy,
Kiedy ojciec i matka dziatkom dobrorzeczy.[1])
Jako zaś rzadko komu szczęśliwie się wodzi,
Kiedy w przeklęctwie swoich rodziców kto chodzi.
Lecz ta para nie tego sobie zasłużyła,
Godniejsza z uczciwych spraw swoich, żeby była
W wiecznej rodziców łasce, bo gdzie podobieństwo
Więtszą uczciwość należć, więtsze powoleństwo?[2])
Takim ty wiek, o Boże, długi obiecujesz,
A nie wątpię, że w wieku wszytki zawięzujesz[3])
Szczęśliwości, bo coby po długim żywocie,
Jeśliby go w nędzy wieść przyszło i w kłopocie?
Takiego wieku tedy tej parze uczciwej
Wedle swej obietnice życz nieobłędliwej,[4])
Któryby łaski twojej przeciw sprawiedliwym
Światu wszytkiemu świadkiem był nic niewątpliwym.
Dajże im, Panie, zgodę i miłość społeczną[5])
I w twojem posłuszeństwie wytrwać chęć stateczną.
Daj im wdzięczne potomstwo, aby ucieszyli
Swe rodzice i sami uczesniki byli
Tychże pociech; daj w dobrem zdrowiu długo pożyć[6])
Fortun dziedzicznych, a toż spełna zaś odłożyć

---

[1]) błogosławi.
[2]) uległość.
[3]) wplatasz w życie,
[4]) niezawodnej.
[5]) wspólną, wzajemną
[6]) używać.

Dzieciom swoim, a ony nie tylko we złocie,
Albo w szerokich włościach, ale też i w cnocie,
I w prawach sławnych swoich przodków niech dzie-
A ród nieprzerwanemi stopniami niech liczą. [dziczą.[1])

[1]) w starej polszczyźnie było: dziedziczyć *kogo* w czem (=odziedziczać po kim co).

DRYAS.

DRYAS

ZAMECHSKA

JANA KOCHANOWSKIEGO.

Co to za gość, o Siostry, przyszedł w nasze kraje?
Sama twarz i uroda, sam statek[1]) wydaje,
Że zacny człowiek jakiś, a Król bez wątpienia,
Onych cnych bohaterów jeszcze snadź nasienia.
Znam cię, o zacny Królu, chociaś bez korony,
Ani w rózny od inszych ubiór obleczony;
Znam cię, o Królu Polski, choć tu między lasy
Z dzikim źwierzem przebywam po wszytki swe czasy.
I nas o twym przyjeździe głosy dochodziły,
I z tych lasów na oczy ludzkie wywabiły,
Abychmy też twoję twarz wdzięczną oglądały
I gościa tak miłego mile przywitały.
Bądź zdrów na długie czasy, Królu wielowładny,
A w twoich pięknych myślach, daj ci Boże, snadny
Skutek widzieć; znaczy się[2]) z początków koniecznie,
Czego już i na dalszy czas ludzie bezpiecznie
Po tobie czekać mogą; tylko prosić trzeba,
Aby Bóg dobrej radzie błogosławił z nieba.

---

[1]) powaga.
[2]) znać daje.

Mnie jednej, twoję dzielność i twe słysząc sprawy,
Serce niemylnie tuszy, że cię z Bolesławy
Równo Polska kłaść będzie; a ty nie ustawaj,
Ale dobrych początków coraz dokonawaj
Jeszcze lepiej. Z królów rząd; póki Polska miała
Pany rządne, taka więc i szlachta bywała.
Królu, możesz mi wierzyć, że za lat dawniejszych
I ludzie obyczajów byli pobożniejszych.
Nie były takie lichwy, ani waśni takie,
Rychlej mierność i cnoty kwitnęły wszelakie.
O elekcyach sobie głowy nie zmyślali,[1])
Żadnych praktyk[2]) i tego słowa snać nie znali.
Ludzie z sobą uprzejmie, nie za tarczą[3]) żyli,
Starsze w leciech, także też przełożone czcili.
Ale jako panowie jęli się próżnować,
Toż i poddanym zaraz poczęło smakować,
Skąd gadki niepotrzebne, skąd i wiary rózne,
I łakomstwo urosło, i utraty próżne.[4])
Praktyk się namnożyło, niemasz uprzejmości,
Żaden nie jest uważon w swojej dostojności;
Cnoty wszytkie zagasły, mąż dobry—nowina,
Serca w ludziech oziębły, strach nas Tatarzyna.
To ty, o możny Królu, łatwie wynicować[5])
Wszytko możesz, tylko chciej jawnie pokazować,
Że, jako sam przystojność i cnotę miłujesz,
Tak niewstydu i fałszu w drugich nie lubujesz.

---

[1]) nie zaprzątali myślą.
[2]) zmów, intryg.
[3]) nie w walkach, nie w podejrzeniu.
[4]) marnotrawstwo.
[5]) zmienić.

Łacno swąwolą, łacno objeździć[1]) Królowi.
Pilecki, będąc Panem temu tu Zamchowi,
I na niedźwiedziech jeździł, prawo kolca[2]) twarde:
Komu je na nos włożą, powiodą i harde.
Ale o tem natenczas dopuść Bogu radzić,
Który wszytki twe sprawy zawżdy zwykł prowadzić
Do szczęśliwego kresu; sam po ustawicznych
Pracach odpoczyń sobie w tych tu lesiech ślicznych.
Jeśli chcesz rzek przezornych[3]) pławem napaść oczy:
Tu Sopot i Tenwica swoję rosę toczy;
Tu Tanew niehamowna San prędki napawa,
A Tenwi dwóch ochotna Rdzina nie wydawa.[4])
Ale, jeśli cię raczej myśliwa myśl wiedzie
Na dzikie wieprze jechać albo na niedźwiedzie,
Lubo sarny po puszczy gonić wiatronogie—
Wszytkiego tu, królu mój, najdziesz mnostwo srogie.
A teraz więc te wszytkie puszcze i ze wsiami
Król polski opatruje zawżdy starostami,
Ale przed laty (patrzaj, jako wiek nasz dawny)
Trzymał to Iwan Kustra z Krzeszowa, mąż sławny,
Który Leżejsko na swym gruncie zabudował,
Tu Łukową założył, a we Pszy panował.
Potem, kiedy plemienia jego się zebrało,[5])
Wszytko to po nich królom w ręce się dostało.

---

[1]) ukrócić swawolę.
[2]) kolce=kółko żelazne, wprawione niedźwiedziowi w nozdrza.
[3]) przezroczystych.
[4]) nie dorównywa im.
[5]) przebrało się, zabrakło.

Tak na świecie niemasz nic własnego nikomu:
Dziś to moje, a jutro będzie w inszym domu,
A potem jeszcze w inszym, i w drugim i w trzecim,
A my jako suchy list na dół z drzewa lecim.
Dłużej cię bawić, królu nasz, nam się nie zdało:
Podobno i to, albo bez podobno mało[1])
Co grzeczy; ale w lesie nie uczą wymowy,
Prostemi tu swe rzeczy odprawujem słowy.
Ani my w mieście, ani na sejmiech bywamy,
Ani tam krasnych onych mowców twych słuchamy;
W lesiech lata swe trawiem z fauny rogatemi,
Co wy podobno mężmi zowiecie dzikiemi.
Tam albo wieńce wijem, albo tańcujemy,
Trafi się, że z Dyaną czasem polujemy;
To są nasze zabawy, póki topór ostry
W modrzewiu nie namaca dusze której siostry.[2])

---

[1]) to, co śpiewamy, jest może nie bardzo, a nawet napewno niestosowne.

[2]) Dryady (siedliskiem Dryad były drzewa).

PROPORZEC.

PROPORZEC
ALBO HOŁD PRUSKI
JANA KOCHANOWSKIEGO.

Jego Młści Panu, Panu Stanisławowi Mińskiemu z Mińska, etc.

PRZEDMOWA.

Śliczna Pieris[1]) (która pierwsze rymy moje
Fortunnie niech zaczyna) wielkie łaski twoje
Każe wdzięcznie wspomionąć; a jakiej są godne
Wdzięczności, przez te wiersze podać nieozdobne.
Bo za nie godzienbyś był złota bogatego,
Które pełnem strumieniem pędzi z dalekiego
Kraju luzytańskiego Tagus nieprzebrniony,
Złoty piasek na obie wymiatając strony.
Godzienbyś był i pereł, drogo nakupionych,
Jakie przeważni[2]) kupcy miewają z miejsc onych,
Kędy ośm nawigacyi żeglarze bywali [3])
Odprawują, niźli się zaś nazad wracali.

---

[1]) nazwa muz od *Pieris*, pierwotnej ich siedziby w Tracyi.

[2]) zamożni.

[3]) doświadczeni.

Godzienbyś sławnodawnych mistrzów malowania,
I ręką Mętorową[1]) w mosiądzu rzezania;
Jeno szczęście tym rzeczom dobrze zabieżało,[2])
Że ich ani ty pragniesz, ani ich mnie dało.
Przetoż niech piramidy, kto chce, i kolosy
Tobie stawi; a mnie mój Phoebus złotowłosy
Cudzą natenczas pracą zalecić się radzi
Dotąd, póki mię na tę górę nie wprowadzi,
Kędy wdzięczno-łaskawe boginie mieszkają,
Co z nich pisorymowie sławni wszytko mają;
U których aza[3]) ja też tej łaski nabędę,
Żeć się na co własnego za czasem zdobędę.
A teraz bierz z rąk moich Proporzec dzielnego
Pisoryma, w sarmackim kraju przedniejszego,
Który niech wróżką będzie przyszłej sławy twojej,
A wtenczas, o Bogini, złotej lutniej mojej
Dodaj dźwięku lubego i takiej wdzięczności,
Coby ją śpiewać mogła podług jej godności.
Kamień z laty upada,[4]) a czas nieprzetrwały[5])
Marmur łamie i spycha niebotyczne skały.
Ale ślachetne rymy takową moc mają,
Że zazdrościwe lata ich nie pokonają.
Z temi się ja chcę stawić, na to pióro swoje
Sposabiać, by umiało sławić imię twoje.

W. M. MEGO MIŁOŚCIWEGO PANA NANIŻSZY SŁUGA,
KRISTOPH KOCHANOWSKI.[6])

[1]) Mentor, sławny złotnik w starożytności.
[2]) zapobiegło.
[3]) czy.
[4]) niszczeje.
[5]) trwający wiecznie.
[6]) syn jednego z dwóch braci poety.

PROPORZEC.

Zacny Koronny Hetmanie![1])
Wiem, żeć wszytkiego dostanie,[2])
Czego trzeba ku bojowi
Dobremu walecznikowi;
Ale na zamiar[3]) co wadzi,
Mieć rysztunku i czeladzi?
Przetoż weźmi też ode mnie
Nie zbroję, kowaną w Lemnie,
Albo tarcz nieprzełomioną,
Od Cyklopów urobioną:
Lecz proporzec, pięknie tkany
I z Helikonu podany
Od córek wdzięcznej pamięci,[4])
Bez których łaski i chęci
Hetman, niech jaki chce, wstanie,
Sławy trwałej nie dostanie.

Oto w zacnym ubierze i w złotej koronie
Siadł pomazaniec boży na swym pańskim tronie,
Jabłko złote i złotą laskę w ręku mając,
A zakon nawyższego na łonie trzymając.
Miecz przed nim srogi, ale złemu tylko srogi,
Niewinnemu na sercu nie uczyni trwogi.

---

[1]) Jerzy Jazłowiecki.
[2]) starczy.
[3]) nazbyt.
[4]) t. j. muz.

Z obu stron zacny Senat koronny, a wkoło
Sprawiony[1]) zastęp stoi i rycerstwa czoło.
Przystąp, Olbrychcie młody, zacnych książąt plemię,
Który trzymasz w swej władzy piękną pruską ziemię,
Z łask cnych Królów Polskich; uczyń panu swemu
Winną poczciwość,[2]) a ślub[3]) wiarę dzierżeć jemu.
Co tak ziścisz, jeśli spraw ojca cnotliwego
Trzymać się będziesz, z których on u pana swego
Był zawżdy w takiej wadze, że nie hołdownikiem,
Ale zdał się być jednym państwa uczesnikiem.
Jego tedy postępki mądre uczyniły,
Jego wiara i cnota, że, co srodze były
Pruskie kraje strapione ustawicznym bojem,
Wrychle jęły się cieszyć pożądnym[4]) pokojem.
Miecze na niezrobione[5]) lemięsze skowano,
Szable na krzywe kosy i na sierpy dano;
Morza i drogi bystrych rzek uspokojone,
Miasta z rumów[6]) upadłych znowu wyniesione;
Nieprzyjaciele w łaskę przyjęci, a owi,
Co ku zwadzie skłonniejszy, niż ku pokojowi,
Z myśli swej hardej byli do gruntu zniszczeni,
I w bojowych powodziach z głową ponurzeni
Sprawiedliwość wielka rzecz; tę po sobie mając,
Zacni królowie polscy, a Boga wzywając,

---

[1]) ustawiony w porządku bojowym.
[2]) cześć.
[3]) tryb rozkaz. od *ślubić* (ślubować).
[4]) pożądanym.
[5]) niezdarte.
[6]) z rumowisk.

Nieprzyjaciele główne mieczem okrócili[1])
I krzywd swoich nad nimi znacznie się pomścili;
Którzy, z płodnej Syryjej niedawno wygnani
Będąc, przeciw poganom na pomoc wezwani
Od pogranicznych książąt narodu polskiego,
Nie pomniąc dobrodziejstwa, dopiero wziętego,
Obrócili swe groty nad ludzkie nadzieje,
Nie na pogany, ale na swe dobrodzieje,
Psów przykładem wyrodnych, którzy z wilki mają
Dobry pokój, a stado zwierzone drapają.
Ale to wszytko na ich głowę się wróciło.
A ja, tego niechając, co przed laty było,
Dzień dzisiejszy poświęcić myślę rymem swoim
Za zdarzeniem,[2]) o piękna Melpomeno, twoim.
A już więc syn książęcy upadł na kolana
I wyznał[3]) swe poddaństwo i zwierzchnego pana,
Obiecując na swą cześć ktemu się znać[4]) wiecznie,
A wiarę panu swemu zachować statecznie.
Zatem mu jest do ręku proporzec podany,
Kosztownemi farbami wszytek malowany,
Wielki, świetny, ozdobny, jaki za lat dawnych
W żadnym szyku nie był znan, ani w bitwach sławnych.
Ten, jako skoro z drzewa swego był spuszczony,
A potem wzgórę na wiatr wolny wyniesiony,
Okazały się na nim rozliczne narody
Króle, wojska, hetmani, rzeki, miasta, grody.

---

[1]) poskromili.
[2]) za łaską.
[3]) uznał.
[4]) poczuwać się.

Tam było widać Prusy, a oni wojują
Mazowsze, ludzi wiążą, wsi i miasta psują;
A Konrad przeciwko nim Krzyżaki prowadził
I nad głęboką Wisłą przy Dobrzyniu sadził.
Margrabiowie pomorską ziemię posiadali
I już Gdańsk niedobyty zdradą otrzymali.
Starosta zamku bronił, a temu Krzyżacy
Na ratunek bieżeli i zbrojni Polacy.
Wilkowi owcę odjął pies niepościgniony,
Ale ją sam przedsię zjadł. Zamek obroniony,
Lecz dobrzy zakonnicy Polaki wygnali
I starostę, a sami zamek otrzymali,
Aż i wszytko Pomorze; król wojnę gotował,
A Czech się przeciw jemu z Krzyżaki spisował;[1])
Żonę królewicowi z Litwy też niesiono,[2])
I pokój między państwy wieczny stanowiono.
Mało dalej król wzajem Margrabstwo wojuje,
A cna Krystyna gardłem cześć swą odkupuje
Dobrowolnie, bo słowy poganin zwiedziony,
Jej zacną głowę, nie chcąc, rozdzielił z ramiony.
Tu już burda z Krzyżaki, którzy, swojej mocy
Nie ufając, u Czecha szukają pomocy.
Mazowszanin ściśniony Czechowi hołduje,
A za dobre sąsiedztwo Krzyżakom dziękuje.
Wnet potem Szamotulski przestawa z Krzyżaki,
Ale nawet, gdy bitwę stoczyli z Polaki,
Pomógł ich bić; tam Szary leży zmordowany,
Którego barziej boli zły sąsiad, niż rany.

---

[1]) zmawiał się.
[2]) ofiarowano.

Inszy król, insze czasy; ludzie, syci boju,
Dali w moc dwiema[1]) królom radzić o pokoju.
Wyrok naszym nie kmyśli, przedsię go trzymają,
Ale się Niemcy czegoś więcej domagają.
Znowu wici roznoszą, lecz Papież hamuje,
A przesłuchawszy sprawy, Krzyżaki winuje.
A ci oto zaś z królem znowu się jednają,
Ale polscy biskupi na to nie zwalają.[2])
Tamże piękny majestat był wymalowany,
Na nim król siedział, w myślach swoich rozerwany
Bo się nazad oglądał na to, co się działo
Przed nogami, nie patrząc, albo dbając mało.
Po nim Jagiełło Litwę jednoczy z Polaki,
A potem o pokoju rokuje z Krzyżaki.
Prózno podobno; bo patrz, jako wsi gorają,[3])
A zamków między sobą przedsię dobywają.
Widać że było dalej dwie wojszcze[4]) ogromne,
Strzelbę na się składając i kopije łomne;[5])
Stąd Krzyżacy a z nimi Niemcy i Czechowie,
Stąd Polacy i Litwa, Ruś i Tatarowie.
W bok wojska król dwa miecza[6]) od Niemców przyjmuje,
Z drugiej strony Tatary Witułt juz hamuje,
Ale ci przedsię serca drugim nie skazili,
Bo Polacy na głowę Niemce porazili.

---

[1]) celownik liczby podwójnej.
[2]) nie zezwalają.
[3]) płoną.
[4]) liczba podwójna.
[5]) kruche.
[6]) liczba podwójna.

Malbork zatem obegnan,[1]) a pod Koronowem
Dwie wojszcze z sobą czynią obyczajem nowem,
Bowiem w pół bitwy z obu stron odpoczywają
Raz i drugi, za trzecim Niemcy się mieszają.
Otóż Krzyżakom kwoli Czech Polskę wojuje,
Ale wyprowadzony toż u siebie czuje.
A Niemcy znowu przedsię pod Gołubiem gromią,
A ci, w bramę się cisnąc, szyję z mostu łomią.
Tu już zasię Krzyżacy z królem się jednają,
A Żmudzką płodną ziemię panom własnym zdają.
Król Duński z królem Polskim, mając podejrzane
Sąsiady, przysięgają na spiski podane.[2])
Potem Czech wyrok czyni Polakom nachyło,[3])
Ale szczęście Krzyżakom i w tem nie służyło,
Bo miasto złota, które z wyroku dać mieli,
Srebro kładli, a tego Polacy nie chcieli.
To w niwecz,[4]) znowu przedsię radzą o pokoju,
Ale sprawą cesarską przyszło zaś do boju,
Bo Niemcy pod przymierzem do Polski wtargnęli,
A jako Bóg chciał, i tak przedsię klęskę wzięli.
I ty masz tu swe miejsce, mężny Włodzisławie,
Bo widzę, że z Krzyżaki czujesz o rozprawie,
A potem bitwę zwodzisz z poganinem srogim,
Który (ach) miał się cieszyć twoim duchem drogim.
Patrzajże tu Prusaków, jako zamki psują,
A wygnawszy Krzyżaki, koronie hołdują;

---

[1]) oblężony.
[2]) spisane artykuły przymierza.
[3]) z uszczerbkiem.
[4]) napróżno.

Niemcy do kupy, naszy bitwę śmiele dali,
Ale sprawy[1]) nie było; nie dziw, że przegrali.
Zamki zatym służebni[2]) królowi podają,
A dawno zatrzymany swój żołd odbierają.
Krzyżacy przedsię znowu swego szczęścia kuszą,
Lecz za pańską pomocą ustępować muszą.
Tu pokój zasię poseł papieski stanowi,
A Krzyżak czołem bije polskiemu królowi.
Biskup niedobrej myśli, bo infułę kładzie,
Potem go z mistrzem widzę i z Prusaki w radzie.
Matyasz do Prus godzi, lecz mu drogi bronią,
A Krzyżacy powinnej przysięgi się chronią.
Przeto znowu niepokój: Firlej zamki wali,
Wsi i miasta gorają, Niemcy już ustali.
Na końcu Olbrycht klęczy w książęcym ubierze,
A od króla chorągiew rozpuszczoną bierze.
Na niej skrzydła roztoczył czarny orzeł śmiały,
Niosąc w sercu zwycięzce[3]) wielkiego znak mały.[4])
Śrzodkiem tego wszytkiego śrebrna rzeka płynie,
Którą, leżąc pod skałą przy powiewnej trzcinie,
Rozciągła Wisła leje krużem marmurowym,
Głowę mając odzianą wieńcem rokitowym,
A do morza przychodząc, drze się[5]) na trzy cześci.
Tam okręty, a przy nich delfinowe gęści

---

[1]) porządku.
[2]) najemnicy.
[3]) dopełniacz.
[4]) t. j. literę *S* (Sigismundus).
[5]) dzieli się.

Po wierzchu wody grają,[1]) połyskując złotem,
Brzegi burstynem świecą; pierwsze lice[2]) o tem.
Z drugiej strony zaś tenże mistrz początki dawne
I dzieje był wyraził, na wszytek świat sławne
Słowieńskie: naprzód, jako mężne Amazony
Od Thermodonta przybił wiatr w Scytyjskie strony;
Potem, jako mieszkańce tamtych ziem trapiły,
A nakoniec od ojców syny rozmówiły,[3])
I szły z nimi, nabrawszy wszelakiego plonu,
Ku północy i siadły po obu stron Donu.
Z tego gniazda waleczny naród wstał za laty,[4])
Grekowie starodawni zwali Sauromaty.
Ci w Europie i w pięknej Azyjej władali
I przezwiska obiema Sarmacyom dali.
Nie widziałeś tam zamku, ani miasta zgoła,
Ani zboża na polu, ani w jarzmie woła;
Aleś widział namioty, rózno rozsadzone,[5])
I koni niezrobionych[6]) stada niezliczone.
A sami, tak mężczyzna, jako białegłowy,
Łuk i szablę przy boku niosąc, jadą w łowy,
Albo sąsiada budzą, jeśli gdzie ospany[7])
Kosmate capy pasie i wielkie czabany.[8])

---

[1]) igrają.
[2]) t. j. pierwsza strona chorągwi.
[3]) odmówiły.
[4]) po latach.
[5]) rozmaicie rozstawione.
[6]) nieujeżdżonych.
[7]) zaspany, śpiący.
[8]) duże woły podolskie.

Widać je przy wysokim wierzchu Promethowym,
Widać je z drugiej strony przy morzu lodowym,
I orły pograniczne rzymskie płocho[1]) siedzą,
Bo i przez wielki Dunaj oni drogę wiedzą.
To Wineci,[2]) skąd morze wineckie nazwano;
To Rossani, skąd ruski naród mianowano;
To Laxi, skąd Lach rzeczon, to możni Cekowie,[3])
Od których imię mają dzisiejszy Czechowie.
To Bulgary, co naprzód płyną po Dunaju,
Po nich dzielni Słowacy jednegoż rodzaju:
Więc Serby, więc Antowie, Bosnacy za nimi
I Karwaci waleczni z chorągwiami swemi.
Przeciwko tym cesarze wojska zasadzają
Ze wszytkich stron, ale tył zawżdy podawają,
Nie mogąc gwałtu strzymać, a naród słowiański
Nie oparł się aż o brzeg wielki adryański.[4])
Patrzże, jako się sobią:[5]) broń nieuchroniona
W jednej ręce, a w drugiej kielnia ugładzona.
Owi na wszytki strony czujną straż trzymają,
A ci zasię obronne mury zakładają.
A którzy zaś na zachód słońca się chynęli,[6])
Aż za wodę głęboką zimnej Laby wzięli,[7])

---

[1]) pierzchliwie.
[2]) Wendowie t. j. Słowianie zachodni.
[3]) Cekki = zachodnie plemię kaukaskie.
[4]) adryatycki.
[5]) osiedlają się, urządzają.
[6]) udali się.
[7]) zagarnęli ziemię.

Tak, iż był niemal wszytko jeden opanował
Naród, co Bóg trojakim Neptunem warował.[1])
Po tem wszytkiem Boreas Orythią[2]) niesie,
A gdziekolwiek przeminął, znać gościniec w lesie;
Sośninę wywróconą, dęby powalone,
A rzeki, lodowymi mosty utwierdzone.[3])
Która powieść, bądź za rzecz prawdziwą twierdzona
(Bo kto tego nie wspomniał), bądź też tak zmyślona,
Znaczyła, że za laty miał wstać lud z północy,
Którego kraj południ nie miał zdołać mocy.
Malowaniem Proporzec takiem ozdobiony
Wziął natenczas od króla Olbrycht przerzeczony.[4])
Zatem w trąby i w głośne bębny uderzono,
A zarazem i strzelbę ogromną puszczono.
Jako więc piorun trzaska w niepogodne czasy,
A niebo chmurne huczy i wzruszone lasy,
Łyskawice z obłoków czarnych wynikają,
A śmiertelne narody gromu się lękają.
Taki huk wstał natenczas; a kiedy król potym
Ruszył się z majestatu swego w płaszczu złotym,
Ruszyli się z nim wszyscy; tam, jako więc rany
Zefir na cichem morzu podnosi bałwany
Na pierwszym słońca wschodzie, które, póki czują
Łaskawy wiatr, leniwo naprzód postępują.

---

[1]) ubezpieczył trzema morzama (Adryatyckiem, Lodowatem i Baltyckiem).

[2]) Boreas, wiatr północny uniósł Orytyę (znaczy, że wieje tam przeważnie wiatr północny).

[3]) ścięte lodem.

[4]) wspomniany wyżej.

Potem za dłuższym[1]) duchem[2]) coraz gęstsze wstają,
A płynąc przeciw słońcu, daleko błyskają:
Tym kształtem ludzie wtenczas z miejsca się ruszali,
A ku swemu mieszkaniu społem pochadzali.
Ostatek dnia biesiady sobie przywłaszczyły
I tańce, i myśl dobra, i dźwięk lutnie miły.
Aleś ty, wielki królu, wtenczas o biesiady
Mało dbał i owszemeś pilnie szukał rady,
Jakobyś przywiódł w jedność dwa wielkie narody,
Życząc Litwie i Polszcze wiekuistej zgody.
Na co przodkowie twoi, acz grunt założyli,
Ale tobie twoją część przedsię zostawili.
Bo co waży pargamin i gęste pieczęci,
Przy piśmie zawieszone, jeśli nie masz chęci?[3])
Co tedy prawem inszy, co nas przysięgami
Wiązali, ty nas sercem zepni i myślami.
A niechaj już Unijej w skrzyniach nie chowamy,
Ale ją w pewny zamek do serca podamy,
Gdzie jej ani mól ruszy, ani pleśń dosięże,
Ani wiek wszytkokrotny[4]) starością dołęże;[5])
Ale synom od ojców przez ręce podana
Nieogarnione lata przetrwa niestargana.
A przypatrując się ja twej dzielności i tej
Chęci, którą masz przeciw Rzeczypospolitej,

---

[1]) stopień wyższy od *duży*.
[2]) powiewem.
[3]) dobrej woli.
[4]) wszystko krócący.
[5]) uszkodzi, nadwątli.

Mam zupełną nadzieję, że w ten cel uderzysz,
Łaski pańskiej wzywając, do którego mierzysz.
Ku czemu droga tobie, królu, tem łatwiejsza,
Im rzecz, której podajesz,[1]) sama jest ważniejsza.
Bo gdzie ludzie pewniejszy zdrowia i swobody?
Jeno tam, gdzie się mocne zbuntują[2]) narody.
Miał Niemiec i z Polaka i z Litwina siły,[3])
Póki te dwa narody spólnie się trapiły;
Ale skoro się zjęły,[4]) Niemcom śmiech oddali,
Którzy, cudzego pragnąc, swego postradali.
Tymże fortelem i dziś postąpić musiemy,
Jeśli nieprzyjaciela swego pożyć chcemy,
Abowiem przeciw mocy potrzebna jest siła,
A siła co innego, jeno gdzie ich siła?
Przetoż i każdy człowiek ma to z przyrodzenia,
Że chciw do towarzystwa i do zgromadzenia;
Czem by go był na przodku[5]) Bóg nie obwarował,
Źleby się był sam dzikim źwierzom odejmował.
Stąd zbory,[6]) stąd urosły miasta znamienite,
Stąd prawa i porządne rzeczypospolite,
Nad co, ku zachowaniu ludzkiej społeczności,
Nie ma świat nic lepszego z Boskiej opatrzności.
Za powodem samego tedy przyrodzenia,
Królu zacny, ludzkiego szukaj pomnożenia,[7])

---

[1]) sprzyjasz.
[2]) spoją, zwiążą.
[3]) t. j. tyle siły, aby podołać i Polakom i Litwinom.
[4]) połączyły.
[5]) z początku.
[6]) społeczeństwo, gmina.
[7]) dobra, szczęścia.

A ludzi jednej wiary i pana jednego
Przywiedź do związku węzła nieroztargnionego.
Tem nieprzyjacielowi serce masz zepsować,
A Rzeczypospolitej pokój ugruntować
I bezpieczeństwo całe; swemu imieniowi
Zjednasz cześć niepodległą żadnemu końcowi.

O PIJAŃSTWIE.

O PIJAŃSTWIE.

ŹLE DOPIJAĆ SIĘ[1]) PRZYJACIELA.

Chcecieli słuchać, powiem wam swe zdanie,
Na czem zależy dobre zachowanie.
Ale wczas wiedzcie, że nie dzierżę z temi,
Którzy — przyjaciół szukają pełnemi.
Trudnoby się tam miłość rodzić miała,
Gdzie swar, gdzie zwada gniazdo swe usłała.
Trudno ma urość, co kiedy niebacznie
I bez rozmysłu szumna głowa zacznie.
Cnota nad wszytko, a skarbu więtszego
Nad przyjaciela niemasz uprzejmego.
Kto się w taki skarb dobrze zapomoże,
Póki żyw upaść w ubóstwo nie może.
Ale począwszy od stworzenia świata,
Aż po te nasze ostateczne lata,
Ledwie par kilka w dziejach opisano,
Które za prawe przyjacioły miano.
A my się tego piwem dopić chcemy?
Zaprawdę lekce przyjaźń szacujemy.

---

[1]) jednać sobie piciem.

PEŁNA PRZE ZDROWIE[1]).

Prze zdrowie gospodarz pije,
Wstawaj gościu: a prze czyje?
Prze Królewskie: powstawajmy
I także ją wypijajmy.
Prze Królowej: wstać się godzi,
I wypić; ta za tą chodzi.
Prze Królewny: już ja stoję,
A podaj co rychlej moję.
Prze Biskupie: powstawajmy,
Albo raczej nie siadajmy.
Ta prze zdrowie Marszałkowe:
Owa[2]) gościu wstań na nowe[3]).
Ta prze Hrabie: wstańmy tedy.
Odpoczniemże nogom kiedy?
Gospodarz ma w ręku czaszę,
My wiedzmy powinność naszę.
Chłopię, wymkni ławkę moję,
Już ja tak obiad przestoję.

PRZYMÓWKA CHŁOPSKA.

Pijże Włodarzu.—Panie, jużem podpił sobie.
Pij ty przedsię; dziękuję jako panu tobie.
Mało już nie mam za swe[4]) a człowiek się boi,
By słówkiem nie wyleciał,[5]) co więc chmiel rad broi.

---

[1]) pełna czasza za zdrowie.
[2]) otóż, więc, zatem.
[3]) nanowo.
[4]) mam już prawie dosyć.
[5]) by się nie wymknęło jakie słówko niepotrzebne.

Pij ty Włodarzu, i mów coć się będzie zdało,
Prosto, jako za naszych ojców więc bywało.
Takci bywało, panie, pijaliśmy z sobą,
Ani gardził pan kmiotka swojego osobą;
Dziś wszytko już inaczej, wszytko spoważniało,
Jako mówią: postawy dosyć, wątku mało.

OMEN.

OMEN[1])

JANA KOCHANOWSKIEGO.

Gdzieś[2]) to piękne boginie[3]) tak łaskawe były,
Żebych ja, ile chęci, tyle miał i siły
Służyć ojczyznie miłej, a jej sprawom sławnym,
Nie dopuszczał zamierzknąć[4]) w ciemnym wieku daw-
Gdzie pojźrzę, wszędy widzę polskiej siły znaki: [nym!
Tu do czarnego morza jeszcze świeżo szlaki;
Tu droga znakomita przez śnieżne Bałchany;
Tu psie pola, a sam[5]) brzeg pruski zwojowany.
A ktoby oczy podał jeszcze w głębsze lata,
Przodkom naszym wielka część hołdowała świata.
Bo od zmarzłego morza po brzeg Adryański,
Wszytko był opanował cny naród słowiański.

---

[1]) wróżba, życzenie.
[2]) gdyby.
[2]) muzy.
[4]) zamierzchnąć.
[5]) ówdzie, tam (znaczy również *tu, tutaj*, jak w języku ludowym).

JEZDA DO MOSKWY,

I posługi z młodych lat, aż i przez wszystek czas przeszłej wojny z Moskiewskim, ojczyznie swej i Panom swym czynione Jego Książęcej M. i Pana, P. Krisstopha Radziwiła, Książęcia na Bierżach i Dubingach, Pana Trockiego, Podkanclerzego i Hetmana Polnego, W. K. Litewskiego, Soleckiego i Borysowskiego Starosty etc.

prawdziwie

opisane

przez

JANA
KOCHANOWSKIEGO
Z CZARNOLASU.

Roku od Narodzenia Pańskiego 1583.

JEZDA DO MOSKWY

Jana Kochanowskiego.

Jako więc orzeł młody, na gniaździe wysokiem
Siedząc, za ojcem patrza niespuszczonem okiem,
Kiedy albo wysoko buja pod obłoki,
Albo prędki zwierz goni i drapieżne smoki,
Aż się i sam za czasem wylecieć ostraszy,[1])
A oto na cień jego wszytek rodzaj ptaszy
I polne uciekają stada, ten swej broni
Jeszcze nie prawie świadom, bez obrazy[2]) goni,
Skrzydłami pogładzając po grzbiecie pirzchliwym,
A potem zajuszony i sam żywie żywym:—[3])
Tak ty, przypatrując się ojcowskiej dzielności,
O zacny Radziwile, z napirwszej młodości,
Myśliłeś zawżdy sławy domowej poprawić,
I o miłą ojczyznę śmiele się zastawić.
Aniś ty wieku czekał słusznego do zbroje,
Pierwej dzielność dordzała,[4]) niźli lata twoje.
Uła tego świadoma, gdzie moskiewskie roty,
Za sprawą ojca twego, męża wielkiej cnoty

---

[1]) ośmieli się.
[2]) nieszkodliwie.
[3]) karmi się żywą zdobyczą.
[4]) dojrzała.

I dzielności, poległy. Tameś ty swej siły
Probę napierwej podał; a już znaczne były
Twego męstwa początki. Kto się przypatrował,
Każdyć w te słowa, albo tym równe winszował:
Bógci (powiada), pomóż, młody Radziwile;
Nie schodzi tu na sercu już, ani na sile,
Nie wydasz,[1]) widzę, ojca zacnego hetmana,
Także szczodrze i tobie Pańska łaska dana.
Patrzaj gdzie się obróci, a broń swoję skłoni,
Jako na obie stronie[2]) Moskwa leci z koni.
Tak tam jeden drugiemu w wojszcze ukazował,
A ociec w sercu swojem wielce się radował.
I już było Moskiewskie wojsko rozgromione,
I pola pobitemi trupy napełnione.
I Szujski już był zabit; już był hetmanowę
Wszytkę władzą położył, ale i swą głowę.
Więe przed hetmański namiot więźnie przywodzono,
I korzyść z nieprzyjaciół pobitych kładziono.
Tam kiedyś i ty stanął wpośrzód wielkiej kupy
Rycerskiej, przyodziany moskiewskimi łupy,
Ociec twój tak cię witał: rad cię tak, mój drogi
Synu, widzę; i tak się w te wojenne trwogi
Ojcu swemu popisuj, tak twoi przodkowie
Sławy wielkiej dostali, cni Radziwiłowie:
Nie na biesiadach, ani miedzy taneczniki,
Ani uszom przyjemnej słuchając muzyki;
Ale w polu pod niebem, goniąc Moskwicina,
Albo niespokojnego strzelca Tatarzyna.

---

[1]) nie zdradzisz.
[2]) liczba podwójna.

Tych torem, jakoś począł, choć mój synu miły,
Ani chciej być poślednim miedzy Radziwiły.
Mnie jakokolwiek widzisz w tem szedziwem lecie,[1])
Przedsię dokąd mię będzie chował Bóg na świecie,
Ojczyźnie swej chcę służyć, a ty więc w me sprawy
Masz nastąpić napotem, jako dziedzic prawy.
To rzekszy, obłapił cię, a zatem każdemu,
Jako się kto popisał, dary dawał: temu
Szatę złotogłowową, temu łańcuch złoty,
Czaszę drugiemu, mistrzów dawniejszych roboty,
Kosztowną, odlewaną; tobie białonogi
Koń turecki, a na nim siodło i rząd drogi,
Kutas uszyje biały, na czele zapona,[2])
Drogim smalcem[3]) i drogim kamieniem sadzona.
Do tego przyłożono Szujskiego buławę,
A to już wróżka[4]) była na hetmańską sprawę.
Takieś natenczas dary, zacny Radziwile,
I pochwałę w dzielności i w swej odniósł sile.
To, co dalej prowadzić myślą moje strony,[5])
Wieku stalszego będzie: kiedyś przełożony
Wojsku Króla wielkiego, w przek[6]) i wzdłuż bogaty,
Kraj moskiewski wojował, i wielkie powiaty.
Czyli temu dawny czas, kiedy szczęściu swemu
Car Moskiewski ufając, chciał światu wszystkiemu

---

[1]) w posiwiałym wieku.
[2]) spinka.
[3]) emalią.
[4]) przepowiednia.
[5]) struny.
[6]) w poprzek.

Groźnym być, wszystki lekce króle krześciańskie
Uważając przy sobie, także i pohańskie.
Ta dobra myśl go naszła, gdy Połocka dostał,
A w Iflanciech zaś panem wilczem prawem został.
Czwartynasty[1]) potomek rzymskiego cesarza
Augusta: któż wie, gdzie wziął tego kronikarza.
Bogu łacno hardego skrócić,[2]) który nosi
Szczęście w swych i nieszczęście ręku: ten wynosi,
Ale tenże i składa; prędko delfin płynie,
Prędko i orzeł lata: Bóg obudwu minie.
Ten Moskiewskiego pychę chcąc kiedy uskromić,
I róg, którym tak hardzie potrząsał, przyłomić,
Podał nam króla z Węgier, dzielnego Stefana:
Patrzajże, jako wielka w krótki czas odmiana.
Moskiewski komu grożąc, sam się teraz boi,
A pragnąwszy cudzego, w swem się nie zostoi.
Patrzaj jak prędko, patrzaj Radziwile mężny,
Mocnie go Bóg ukrócił, żeś mu był potężny,
Gdyś z siebie dosyć czynił w każdym swym urzędzie,
Nierzkąc[3]) czaszą, ale też i szablą swą wszędzie
Kredencując królowi, upatrzając drogę,
Miasta i zamki waląc, czyniąc wielką trwogę.
Boś zwietrzywszy, że Król miał Połocka dobywać,
Tyś się począł (jak mówią) przed insze wyrywać,
Chcąc nietylko stołową czaszą Panu swemu,
Lecz też i ostrą szablą kredencować jemu,
Swym dobre serce czyniąc: takim cię Inflanty
W tym czasie oglądały i moskiewkie kąty:

---

[1]) czternasty.
[2]) ukrócić.
[3]) nie rzekąc, nie mówiąc.

Gdzieś Derptowi w nos kurzył, Kierepeć wywrócił,
Liczbę nieprzeliczoną wsi w popiół obrócił,
Więźniów zacnych nawiązał, niesłychaną plonu
Moc wypędził, sam cało wrócił się do domu.
Taki więc przez dachówkę wpadszy piorun ślepy;
Wszystkie gmachy pobiega i pokryte sklepy;
Potem nowym wypada szlakiem niewidomy,
A ogień już ogarnął i sąsiedzkie domy.
Ale ty, o tyrannie srogi, niezmiękczony,
Po tym pirwszym piorunie patrzaj z tejże strony
Burze wielkiej, i gradu, gradu żelaznego,
I straszliwych łyskawic, i gromu ciężkiego,
Któremu twe cyklopskie mury nie wytrwają,
Wieże i wielkie baszty u nóg upadają.
Widzę orła białego, konia tejże sierci,
Ten mieczem, ów piorunem groźny, prędkich śmierci
Oba hojni szafarze. Las gęsty za nimi
Drzew wysokich a wszystko z wierzchy kolącymi.
Wynidź i ty z swej knieje, leśny zubrze srogi,
Owa trafisz na łowce, którym twoje rogi
Namniej straszne nie będą, ale cię w twym skoku
Uprzedzą, albo strzałą, albo kulą w boku.
A zapłacisz wzdam[1]) kiedy onę krew niewinną,
Którąś ty przelał bronią swą złoczynną.
Dziw na świecie kruk biały, nie mniejszy dziw i to
Żeby tyranna przedsię nawet nie zabito,
A, by nieprzyjacielskiej dobrze uszedł broni,
Domowej się sposobem żadnym nie uchroni.
Więc powtóre i z dobrem sercem przeciw temu
Tyrannowi, jako już na śmierć skazanemu,

---

[1]) przecież, jednak.

Mężnieś z króla polskiego hufy postępował,
A gwiazdyś sprzyjaźliwe sobie obiecował.
Tobie w ręce sam prawie Bóg tam był broń podał,
Ciebie śrzodkiem i z swojem naczyniem być przyznał,
Którym harde chciał krócić, butnym rogów przytrzeć,
Morderca dusz niewinnych z liczby żywych wytrzeć.
Gdzieś ty więc, Radziwile, w tej spólnej potrzebie
I przodków swoich sławnych, nawet i sam siebie
Nie wydałeś, ale już za początki temi
Prowadziłeś do końca rzeczy tryby swemi
I dzielnością, że już masz tak sławę uczciwą
Przez którą ludzie godni i po śmierci żywą.
Niech przypomnię, gdy twego ojca tak sławnego,
I Bekiesza w rycerskich sprawach ćwiczonego
Król przed sobą był posłał, tyś trzeci przydany,
Przed nimiś mężnie przyszedł pod połockie ściany
Broniąc, by ludzi w zamek nic nie przybywało,
A z zamku aby ich też nic nie ubywało.
Nie śmiał się tam wychylić z bystrego Sokoła
Mężny hetman Szeremet, krył się prawie zgoła.
Szczęście się to gryfowi, jak baczę chowało,
Nie zajrzał[1]) orzeł, gdyż mu z gardło[2]) się dostało.
Tam Kniaź Połocko stracił, Sokół z perzynami
Aż pod niebo wyleciał wespół z obrońcami.
Susza wyschła, Sytna zbył, Krasne padły ściany,
Turowla już nie jego, Nieszczerda, Kosiany.
Szczęśliwy Radziwile, miałeś chętne bogi,[3])
Od których upominek odniosłeś z tej drogi;

[1]) nie zazdrościł.

[2]) t. j. tyle, ile gardło orła może pomieścić.

[3]) następujące czternaście wierszy są powtórzeniem wierszy znajdujących się w „Epithalamium“ na wesele Radziwiłła.

Ale nie pochlebując, byłeś godzien dobrze,
Któregoby fortuna nadała tak szczodrze.
Bo bych cię miał z przodków twych i z zacności domu
Zalecić, nie ustąpisz stopą w tem nikomu.
Nikomu nie ustąpisz, tak to imię dawne
Radziwiłów pod siedmią Trionów jest sławne,
Nie tylko z męzkiej, ale i z białej płci strony,
Które na głowiech swoich książęce korony
I królewskie nosiły; ale Radziwiła
Nie tylko jego przodków zacność ozdobiła—
Ozdobiła go cnota i sprawy uczciwe,
I przy męskiej urodzie serce nielękliwe.
Jako tedy dzielnością, tak i przedniejszemi
Urzędy przodki swoje ścigasz: bo za swemi
Służbami poczciwemi, zostałeś Wielkiego
K Hetmaństwu Podkanclerzym Księstwa Litewskiego
Państwo Trockieć też dano, bo za swą godnością
Godzieneś jeszcze więcej; swoją zaś ludzkością
Kogoś sobie nie ujął? kogoś nie shołdował?
Kto hardy, próznoby się tego dokupował.
Roku zasię drugiego Janusz twarz obrócił,
A Mars wszystkie furye na Moskwę wywrócił
Już, bo z Łuków nie strzela, sajdak mu i strzały
Ogniem Króla Polskiego wszystkie wygorzały.
Z Wieliża i z Uświata, z Newla wyrzucony,
Jezierzyszczu, Zawłociu nie mógł dać obrony.
Z Uświata pod któryś ty z żołnierzmi przodkował,
Swój, jako należało, urząd odprawował.
Skądeś zaś przed wszystkiemi, jak w tańcu rej wiodąc,
Pod Wielkieś Łuki przyszedł namniej się nie bojąc
Na każdy dzień zwierzyną Króla obsyłając,
Świeżego Moskala mu w łykach posyłając.

Teraz się o Psków bojał: Psków mu w głowie cwałał,[1])
Widząc, że wszystko stracił, gdyby Pskowa stradał.
Ty też, o Radziwile, strachu mu z swej strony
Dodałeś, rozpuszczając potężne zagony,
Zagony, które zboża oraczom nie noszą,
Rychlej szable i ogień, co miasta pustoszą.
Tyś odnowił zarosłe Witułtowe szlaki;
A ja, na świeże patrząc twego wojska znaki,
Pióro puszczę za tobą, a w którąś szedł stronę,
Rzeki, jeziora, dwory, miasta przypomionę.
Już się był Król ku Pskowu ruszył z ludźmi swemi,
A po nieprzyjacielskiej strach się szerzył ziemi.
Nie chciałeś i ty długo w Witebsku się bawić,
Aleś wolał coprędzej z wojskiem się wyprawić.
I szedłeś ku Wieliżu pewnemi noclegi,
A stamtądeś przeważne wyprawował szpiegi
W ziemię nieprzyjacielską; drudzy drogi słali,
A w miejscach nieprzebytych przeszcia gotowali.
Ty za nimi z ludem swym: już twoje namioty
Za Dźwiną widać i twe niezwalczone roty.
Tam, mijając głębokie jezioro Łukoje,
Przez które ma pośrzodkiem Dzwina ścieszki swoje,
Puściłeś lud w zagony, a wnet dymy wstały
Gęste ku niebu, a wsi budowne gorzały.
Idąc dalej, Turosno twoje konie piły,
Ale zaś na Starynie drogi złej użyły,
Topiąc się na niedźwiedzem niebespiecznem błocie,
Rzadko tam było w której bez chromego w rocie.
W Drogaczowieś odpoczął, i koniom i sobie.
Nazajutrz Filon Kmita, na posiłek tobie,

---

[1]) snuł mu się po głowie

I Haraburda przyszedł; tam Mioza w swym biegu
Niehamowana płynie, a cerkiew na brzegu
Świętej Pokrowy stoi. Gdyś w tem miejscu leżał,
Poseł prędki z nowiną do ciebie przybieżał,
Pewny nieprzyjacielski lud opowiadając,
I pewne uroczysko; a ty, nie mieszkając,
Kazałeś pod nie ciągnąć; a już na odprawie,
Uczyniłeś rzecz do swych temi słowy prawie:
W Boży czas, towarzysze moi, wyjeżdżajcie,
A szczęściu pana swego prawdziwie dufajcie,
Za muremci Moskwicin jakokolwiek mężny,
Ale kiedy przyjdzie wręcz, już tam niedołężny.
Acz ci i murów słabo w Połocku bronili,
A potem jako wiele zamków potracili?
Stracilić już i serce; i tak go nie mieli,
Pomnicie, jako byli pod Sokołem śmieli.
Szesnaście miał tysięcy ludu ku bojowi
Przebranego Szeremet, strzelców Misukowi
Ośmnaście set służyli: jam się ważył z temi
We dwunaście set koni potykać wszystkiemi.
I tak mi Bóg tam zdarzył, że, Moskwy nabiwszy
Wielką wielkość, w przekopy drugich napędziwszy,
Więźniów znacznych nabrawszy, lud mnie powierzony
Stawiłem Panu swemu nic nieuszkodzony.
Z temi się potkać macie, albo ani z temi,
Bo ci mieczem pobici, dawno leżą w ziemi.
Kiedy i Sokół upadł, na brak już traficie,
Którzy was łupu tylko nabawią obficie.
Z dobrą tedy otuchą puśćcie koniom wodze,
Zwycięstwo w ręku waszych, mam nadzieję w Bodze.[1])

[1]) starop. miejscownik.

Tu skoroś mówić przestał, roty się ruszały,
A konie żartkonogie ochotnie pryskały.[1])
Nazajutrz bitwa była: Moskwa tył podała,
A przedsię trzy tysiące swoich ostradała.[2])
Synów Bojarskich wielką liczbę nawiązano,
I strzelców duńskich[3]) poczet nie mały przygnano.
Potem, kiedy się wszystki już ściągnęły roty,
Rozbiłeś nad Uznorą swe białe namioty,
Któreś nazajutrz w polu Soroczyńskiem stawił,
Zaczem się też i Filon z ludem swym przeprawił.
Jużechmy z gęstych lasów, i z błot srogich wyszli,
Jużechmy na Tud stary, nad Lucesną przyszli.
Rzowski to tu już powiat, wsiami usadzony
Gęstemi: tuś ty znowu rozpuścił zagony,
Które się w ośmi zewsząd milach opierali,
I wielkie szkody mieczem i ogniem działali.
Tyś nad Lucesną ciągnął, której bród głęboki
Tuż tam od ślaku twego wpada w Tud szeroki.
Borysów cię na noc miał: tam Kozacy trwali,
Pewną liczbę Moskiewskich strzelców ci podali.
Ale ani Nohajscy darmo Tatarowie
Ktobie przyszli, bo z wojska, co było we Rzowie,
Synów poczet bojarskich przed tobą stawili,
Kiedyś szedł przez Urdomę; Rzów przedsię spalili
Mężni żołnierze twoi; tegoż dnia z twym ludem
Byłeś, o Radziwile, za głębokim Tudem.
Tam Monastyr (Preczystoj Rusin zowie) leży,
A Wołha, rzek północnych można księżna, bieży.

---

[1]) parskały.
[2]) postradała.
[3]) dońskich.

Tę przepłynąwszy, ludzie twoi szli w zagony
Pod Starycę, gdzie sam Kniaź natenczas strwożony
Z wojskiem swojem ulegał,[1]) i z miłymi syny;
A widząc gęste ognie i bliskie perzyny,
Tejże nocy żonę swą i kniazia Fiedora
Z żoną jego, i z bracią, z Staryckiego dwora
Do Moskwy wysłał, i sam barzo sobą trwożył,
I już był tylko w nogach nadzieję położył,
Zwłaszcza gdy Danił Murza od niego z Staryce
Do ciebie był ujechał, jego stróż łożnice.
Wtenczas Jelców budowny do czysta spalono,
Dworów i wsi kilka set w popiół obrócono
Od Staryce w kilku mil; po Włodimirowe
Drugie zagony zasię zabiegały Rżowe.
Stamtąd szedłeś ku Chełmu, a około ciebie
Ledwe słońce znać było przed dymy na niebie.
Tam Preczystej Okowcy zgorzały parkany,
Tenże Sielizarowu gość był obiecany.
Nie pomogła nic Wołha, płynąc miasta śrzodkiem,
I miasto, i ozdobnych cerkwi, w czasie krotkim
Trzydzieści wygorzało; pod tenże czas prawie
Trzysta koni moskiewskich szło z Toropca w sprawie
Do Cara preświetnego: ci kilku w zagoniech
Tatarów poimali, a widząc na koniech
Tuż za sobą pogonią, na błota uciekli;
Tak żywot zachowali, i śmierci odwlekli.
Tobie u cerkwie świętej preczystej swą głową
Przyszło leżeć, wjechawszy na górę Pawłową.
Tam na czterysta strzelców moskiewskich trafili
Twoi Kozacy, z której liczby nie żywili[2])

[1]) leżał obozem.
[2]) przy życiu nie zostawili.

I jednego; pospólstwa moc pomordowali,
Tobie znacznego tylko więźnia zachowali.
Stamtądeś nad Zukopę przyszedł, a stronami
I ogniem kraj moskiewski niszczał i szablami.
Dalej idąc, na Rzowskim rubieżu namioty,
I twoje spracowane odpoczęły roty.
Drugiego dnia w Rożnowie, kędy Mikulina
Cerkiew stoi, a pod nię bystra płynie Dźwina.
Od tego miejsca we trzech milach tylko zdroje,
Z których dwie wielkie rzece[1]) biorą tryby[2]) swoje,
Dźwina, i można Wołha: owa ku Gdańskiemu,
A ta zasię ku morzu płynąc Chwaleńskiemu.
W temeś miejscu kilka dni leżał, rozsyłając
Szpiegi, a ze wszystkich stron języka dostając.
Potemeś wojsko ruszył, i uszedł dwie mili
Do Dubna, tamże przed się dwu więźniu[3]) stawili
Litewscy Tatarowie, i Kozacy śmieli
Z Toropieckimi strzelcy, na tenże dzień mieli
Potrzebę nie beze krwie: ciż plac otrzymali,
I z tej liczby niemało więźniow nawiązali.
Szmaiła też przypomnię, który Tatarzyna
Sześniaka, i drugiego bojarskiego syna
Tamże przywiódł do ciebie; przy tem stanowisku,
Na brzegu prędkiej Dźwiny, cerkiew była blisku,
Witułtowych rąk pamięć; w gaju zaś sosnowym
Zdrój możny bije, który także Witułtowym
Kluczem po dziś dzień zową. Z tego tam noclegu
Wyprawiłeś, Hetmanie, dwu świadomych szpiegu:

---

[1]) liczba podwójna.
[2]) bieg.
[3]) liczba podwójna.

Jednego do Toropca, drugiego gdzie czaty
Moskiewskie przełożony rządził Nozdrowaty.
A sameś ku Toropcu poszedł z ludem swoim:
Wieczór w Zaborzu konie, w Szczybutem napoim.
Drugiego dnia w Libraciech; stąd jedno dwie mili
Do Toropca, gdzie twoi ludzie popalili
Zboża wkoło wszelakie; i tak czyniąc szkody
Wielkie, niezmierne, przyszły do Sieżeżej wody.
Potem ku Kunaszówki: więc gdzie między dwoma
Świętej Preczystej cerkiew świeci się rzekoma,
Kumeją a Sieżeżą; stądeś pod Chełm ciągnął,
I tameś swe wojenne namioty rościągnął,
Także miedzy rzekami: Kumieja z tej strony,
Z drugiej Łowoci płynął strumień niewściągniony.
Nad tąż Łowocią wojsko kilka dni ciągnęło,
I dopiero w Kołomnej z tobą odpoczęło.
W drodze z Russy djaka, na imię Putiła,
Czułych Kozaków prędka ręka załapiła.
Potem czterysta koni pod starą ciągnęło
Russę, aby wiadomôść o ludziech tam wzięło.
Ci piętnaście set koni Moskwy porazili,
I Wojewodę tegoż wojska zaczapili,
Kniazia Obolińskiego. Ruszywszy się z Koło-
-mnej, położyłeś wojsko, Sotow zowią sioło.
Cerkiew świętej piątnice tamże; ale drogę
Pisząc twoję, ani ja Czerniszowa mogę,
Ani cerkwie świętego przepomnieć Mikuły
W Ramiszowie: w obu był miejscu twój lud czuły
Pod Russą słudzy twoi Moskwę pogromili,
I więźniów do namiotu twego nawodzili.
Stamtąd idąc, stawiłeś wojsko w Orzechowie,
Więc w Uskiej nad Dzizą, a potem w Dukowie,

Gdzie twoja straż poboczna tobie swoje dary
Oddawała, przygnane w czymborze[1]) Tatary.
Nazajutrz Ilemięna rzeka cię witała,
A ta i wsi tamesznej imię swoje dała.
Tu się żołnierze twoi do kosza wrócili,
Którzy pod wojsko Tatar moskiewskich chodzili.
Leżałeś w Michajłowie potem, kędy była
Archanioła świętego cerkiew Michaiła.
Nie minąłeś Zaklinia, ani Karaszewic:
Proczysta tam jest we czci, kwiat chwalebnych dziewic.
Porchowa nie zamilczę, gdzieś też nie próżnował,
Aleś na dzielnych koniech pod zamkiem harcował,
Wabiąc, ktobykolwiek śmiał a ufał swej sile,
Aby z wami rycerskiej użył krotochwile.
Stamtąd szedłeś na Krzeszów, a potem z Krzeszowa
Na świętego Mikułę; ostatniś od Pskowa
W mili tylko nocleg miał, gdzie Czerecha blisko
Podchadzając, lizała twoje stanowisko.
Nazajutrz, kiedy słońce z morza wychadzało,
Twoje wojsko z okopu swego się ruszało.
Przeciwko tobie wszyscy, o zacny Hetmanie,
Wyjechali żołnierze i wszyscy dworzanie,
Wszyscy Senatorowie, i on twój łaskawy
Ociec z nimi, z postępku każdego Pan prawy.
Ci wszyscy z tobą w obóz pospołu wjechali,
I Królowi wielkiemu czołem uderzali.
Szczęśliwy, który słuchał twojej wdzięcznej mowy,
Gdyś tam swoje posługi ozdobnemi słowy
I wszystkiego rycerstwa przypominał cnoty,
I dzielność osobliwą i chęć każdej roty.

---

[1]) *czymbor*, z tatarskiego = łyka, więzy.

Jeś libyś więc, o Królu, mnie wiary nie dawał,
Tychże (powiada) pytaj: zatymeś oddawał
Więźnie twarzy surowych, urodziwe chłopy,
Piersiste, jakobyś też patrzał na cyklopy.
Nuż też i ty potomku cnego Radziwiła,
Gdyż cię, wiem, niepodlejsza matka urodziła,
O Januszu Zostroskich książąt dawno zacnych,
Skąd bywali Hetmani onych bojów znacznych.
Bierz z ojca swego przykład, który też te wzory
Z ojca swego wybierał, idąc jego tory.
Abyś więc tak nietylko w bogactwiech, we złocie,
Albo w szerokich włościach, ale też i w cnocie,
I w sprawach sławnych swoich przodków też dziedziczył,
A ród nieprzerwanemi stopniami byś liczył.

FRASZKI.

FRASZKI
IANA
Kochánowſkiégo.

FRASZKI tym xiążkom dźieia: kto ſye puści na nie
Vſczypliwym iezykiem za fráſzke nie ſtanie.

W Krákowie.
W Drukárni Lazárzowéy: Roku Páńſkiégo
1584.

PODOBIZNA KARTY TYTUŁOWEJ PIERWSZEGO WYDANIA „FRASZEK" Z R. 1584.

FRASZEK

JANA KOCHANOWSKIEGO

KSIĘGI I.

DO GOŚCIA.

Jeśli darmo masz te książki,
A spełna w wacku[1]) pieniążki,
Chwalę twą rzecz, gościu bracie,
Bo nie przydziesz ku utracie;
Ale jeśliś dał co z taszki,[2])
Nie kupiłeś jeno fraszki.

NA SWOJE KSIĘGI.

Niedbają moje papiery
O przeważne bohatery;
Nic u nich Mars, chocia srogi,
I Achilles prędkonogi—
Ale śmiechy, ale żarty
Zwykły zbierać moje karty.

---

[1]) w kieszeni.
[2]) z kieszeni.

Pieśni, tańce i biesiady,
Schadzają się do nich rady.[1])
Statek tych czasów nie płaci,
Pracą człowiek prózno traci.
Przy fraszkach mi wżdy naleją,
A to wniwecz, co się śmieją.[2])

O ŻYWOCIE LUDZKIM.

Fraszki to wszytko, cokolwiek myślimy,
Fraszki to wszytko, cokolwiek czynimy;
Niemasz na świecie żadnej pewnej rzeczy,
Prózno tu człowiek ma co mieć na pieczy:
Zacność, uroda, moc, pieniądze, sława
Wszytko to minie, jako polna trawa;
Naśmiawszy się nam i naszym porządkom,
Wemkną nas w mieszek, jako czynią łądkom.[3])

Z ANAKREONTA.

Ja chcę śpiewać krwawe boje,
Łuki, strzały, miecze, zbroje:
Moja lutnia Kupidyna,
Pięknej Afrodyty syna.
Jużem był porwał bardony[4])
I nawiązał nowe strony:

---

[1]) rade.
[2]) za nic to mam, że się śmieją.
[3]) lalkom (po przedstawieniu w szopce chowanym w mieszek).
[4]) lutnię.

Jużem śpiewał Meriona[1])
I prędkiego Sarpedona.[2])
Lutnia, swym zwyczajom gwoli,
O miłości śpiewać woli:
Bóg was żegnaj, krwawe boje,
Nie lubią was strony[3]) moje.

O HANNIE.[4])

Serce mi zbiegło, a niewiem inaczej,
Jedno do Hanny, tam bywa naraczej.[5])
Tom był zakazał, by nie przyjmowała
W dom tego zbiega, owszem wypychała.
Pójdę go szukać, lecz się i sam boję
Tam zostać. Wenus, powiedz radę swoję.

NA HARDEGO.

Nie chcę w tej mierze głowy psować sobie,
Bych się mój panie, miał podobać tobie;
Widzę, żeś hardy—mnie też na tem mało,
Kiedy się tobie tak upodobało.

NA STARĄ.[6])

Terazby ze mną zygrywać się chciała,
Kiedyś, niebogo, sobie podstarzała.

---

[1]) wódz kreteński (z Iliady).
[2]) król Licyi (z Iliady).
[3]) struny.
[4]) przekład z Antologii łacińskiej (wiersz Katulla).
[5]) najchętniej.
[6]) przekład z Antologii greckiej, wiersz Rufina (według Stanisława Zatheya).

Daj pokój, przebóg! sama baczysz snadnie,
Że nic po cierniu, kiedy róża spadnie.

Z ANAKREONTA.

Prózno się mam odejmować,[1])
Widzę, że muszę miłować:
Miłość mi dawno radziła,
Lecz ja, jako prawy wiła,[2])
Nie chciałem słuchać jej rady,
Aż nama[3]) przyszło do zwady.
Bo sajdak z łukiem porwała
A mnie na rękę wyzwała.
Ja też jako Hektor zasię
Wziąwszy karacenę[4]) na się,
Tarcz, i szablę, jako brzytwę,
Stoczyłem z miłością bitwę.
Ona ku mnie ciągnie rogi,[5])
A ja conadalej w nogi.
A gdy wszytkich strzał pozbyła,
Sama się w bełt[6]) obróciła,
I prosto mi w serce wpadła,
A mnie zaraz moc odpadła.
Prózno tedy noszę zbroję,
Prózno za pawęzą stoję:

---

[1]) bronić się.
[2]) prawdziwy szaleniec.
[3]) liczba podwójna.
[4]) pancerz.
[5]) łuk napina.
[6]) w strzałę, pocisk.

Bo kto mnie mabić na górze,
Kiedy nieprzyjaciel w skórze?

DO HANNY.

Chybaby nie wiedziała, co znaczy twarz blada
I kiedy kto nie grzeczy, Hanno, odpowiada;
Często wzdycha, a rzadko kiedy się rozśmieje,
Tedy nie wiesz, że prze cię moje serce mdleje.

DO PAWŁA.[1])

Pawle, rzecz pewna, u twego sąsiada
Możesz długiego nie czekać obiada.
Bo w mej komorze szczera pajęczyna,
W piwnicy także coś na schyłku wina.
Ale chleb (według przypowieści) z solą,
Każę położyć prze cię z dobrą wolą.
Muzyka będzie, pieśni też dostanie,
A ktemu płacić nie potrzeba za nie:
Bo się tu ten żmij[2]) rodzi tak okwito,[3])
Lepiej daleko niż jęczmień, niż żyto.
Przeto siądź za stół, mój dobry sąsiedzie,
Boś dawno bywał przy takiej biesiedzie,
Gdzie śmiechu więcej, niż potraw dawają:
Ale poetom wszytko przepuszczają.

NA UTRATNE.[4])

Na przykrej skale, gdzie nikt nie dochodzi,
Zielone drzewo słodkie figi rodzi,

---

[1]) podług Katulla.

[2]) gad.

[3]) obficie.

[4]) przypomina epigramat XXII, czwartego rozdziału „Zwierzyńca“ Reja.

Których z wronami krucy zażywają,
Ludzie żadnego pożytku nie mają;
Takżeć nie wiem, z kim wszytko drudzy zjedzą,
A ludzie godni gdzieś na stronie siedzą.

SEN[1])

Uciekałem przez sen w nocy
Mając skrzydła ku pomocy:
Lecz mię miłość poimała,
Choć na nogach ołów miała.
Hanno, co to znamionuje?
Podobno mi praktykuje,[2])
Że ja, będąc uwikłany
Temi i owemi pany,
Wszytkich inszych łatwie zbędę—
Tobie służyć wiecznie będę.

DO PANIEJ.

Pani jako nadobna, tak też i uczciwa!
Patrząc na twą wdzięczną twarz, rymów mi przybywa,
Które jeśli się ludziom kiedy spodobają,
Nie więcej mnie, niż tobie, być powinne mają.

RAKI.[3])

Folgujmy paniom, nie sobie—ma rada,
Miłujmy wiernie, nie jest w nich przysada.

---

[1]) przekład z Anakreonta.

[2]) przepowiada.

[3]) wiersz zwany rakami (versus cancrinus), bo można go czytać na wspak i wtedy wypada sens wprost przeciwny, np. Rada ma — sobie, nie paniom folgujmy i t. d. Wiersze takie naśladowali późniejsi poeci (np. A. Morsztyn).

Godności trzeba, nie zanic tu cnota,
Miłości pragną, nie pragną tu złota.
Miłują z serca, nie patrzają zdrady,
Pilnują prawdy, nie kłamają rady.
Wiarę uprzejmą, nie dar sobie ważą,
W miarę, nie nazbyt ciągnąć rzemień każą.
Wiecznie wam służę, nie służę na chwilę,
Bezpiecznie wierzcie, nie rad ja omylę.

O KOCIE.

Słychał kto kiedy, jako ciągną kota?[1])
Nie zawżdy szuka wody ta robota.
Ciągnie go drugi nadobnie na suszy,
Sukniej nie zmacza, ale wżdy mdło duszy.

NA NIEODPOWIEDNĄ.[2])

Odmów, jeślić nie po myśli; daj, maszli dać wolą;
Słuchając słów niepotrzebnych, aź mię uszy bolą.

NA PIESZCZONE ZIEMIANY.

Gniewam się na te pieszczone ziemiany,
Co piwu radzi szukają przygany.
Nie pij, aż ci się pierwej będzie chciało,
Tedyć się każde dobrem będzie zdało.

---

[1]) ciągnąć kota = rodzaj kary średniowiecznej.
[2]) z Propercyusza.

NA NIESŁOWNĄ.

Miałem nadzieją, że mi zyścić[1]) miano,
Tak, jako było z chucią[2]) obiecano;
Ale, co komu rzecze białagłowa,
Pisz jej na wietrze i na wodzie słowa.[3])

DO PANIEJ.

Co usty mówisz, byś w sercu myśliła,
Barzobyś mię tem, pani, zniewoliła;
Ale kiedy mię swym miłym mianujesz,
Podobno dawnym zwyczajom folgujesz.

O CHMIELU.

Co, to za sałata rana,[4])
Rozynkami posypana?
Chmiel, jeśli dobrze smakuje;
Przetociem go w głowie czuję.

NA NABOŻNĄ.

Jeśli nie grzeszysz, jako mi powiadasz,
Czego się, miła, tak często spowiadasz?

NA GRZEBIEŃ.

Nowy to fortel, a mało słychany:
Na srebrną brodę grzebień ołowiany.

---

[1]) dotzymać.
[2]) z chęcią.
[3]) dwa ostatnie wiersze — przekład z Katulla.
[4]) wczesna.

OFIARA[1])

Łuk i sajdak twój, Phoebe, niech będzie, lecz strzały
W sercach nieprzyjacielskich w dzień boju zostały.

O SOBIE.

Dopiero chcę pisać żarty,
Przegrawszy pieniądze w karty;
Ale się i dworstwo[2]) zmieni,
Kiedy w pytlu[3]) hrosza neni.[4])

NA KONRATA.

Milczycie w obiad, mój panie Konracie:
Czy tylko na chleb gębę swą chowacie?

DO MIKOŁAJA FIRLEJA.

Jeśliby w moich książkach co takiego było,
Czegoby się przed panną czytać nie godziło,
Odpuść, mój Mikołaju!—bo ma być stateczny
Sam poeta, rym czasem ujdzie i wszeteczny.

O ŁAZICKIM A BARZEM.[5])

Łazicki z Barzem, gospodarzu miły,
Jeśliś nie świadom jakowej są siły:

---

[1]) przekład z Antologii greckiej, wiersz Mnasdata z Sikyonu (według St. Zatheya).

[2]) dowcip.

[3]) w kalecie.

[4]) wyrażenie czeskie (niema grosza).

[5]) w egzemplarzu berlińskim pomiędzy tą fraszką a poprzednią mieści się fraszka „O Jędrzeju“, przeniesiona przez Januszowskiego do dodatku „Dobrym towarzyszom gwoli“.

Chciej same tylko uważyć imiona;
A maszli rozum, niech spać idzie żona.

DO JOSTA.

Wiesz, coś mi winien; miejże się do taszki,
Bo cię wnet włożę, Jostcie, między fraszki.

DO JAKUBA.[1])

Że krótkie fraszki czynię, to, Jakubie, winisz?
Krótsze twoje nierówno, bo ich ty nie czynisz.

EPITAPHIUM[2]) KOSOWI.

Z żalem i z płaczem, acz za twe nie stoi,[3])
Mój dobry kosie, towarzysze twoi
W ten grób twe ciało umarłe włożyli,
Którzy weseli wczora z tobą byli.
Śmierć za człowiekiem na wszelki czas chodzi;
Niech zdrowie, niech nas młodość nie uwodzi,
Bo ani wzwiemy,[4]) kiedy wsiadać każą,[5])
A tam ani płacz, ani dary ważą.

O TYMŻE.

Wczora pił z nami, a dziś go chowamy;
Ani wiem, czemu tak hardzie stąpamy?

---

[1]) przeróbka z Marcyalisa.
[2]) nagrobek.
[3]) nie opłaci twej straty.
[4]) ani się spostrzeżemy.
[5]) do łodzi Charona.

Śmierć nie zna złota i drogiej purpury,
Mknie po jednemu, jako z kojca kury.

O ZAZDROŚCI.

Ani przyjaciel, ani wielkość złota,
Ani uchowa złej przygoda cnota;
Przeklęta zazdrość dziwnie się frasuje,
Kiedy u kogo co nad ludzi czuje.
Więc jeśli nie zje, tedy przedsię szczeka,
A ustawicznie na twoje złe czeka.
To na nię fortel: nic nie czuć do siebie,
A wszytko mężnie wytrzymać w potrzebie.

O DOBRYM PANIE.[1])

Dobry pan jakiś, jadąc sobie w drogę,
Ujźrzał u dziewki w polu bosą nogę.
Nie chodź (powiada) bez butów, ma rada,
Bo macierzyzna tak zwietrzeje rada.
Łaskawy panie, nic jej to nie wadzi,
Chyba żebyście pijali z niej radzi.

O KACHNIE.

Kachna się każe w łaźni przypatrować,
Jeślibych ją chciał nago wymalować;
A ja powiadam: gdzie nas dwoje siędzie,
Tam pewna łaźnia, mówię łaźnia będzie.

---

[1]) przypomina: „Dziewce uwiązła“ z „Figlików“ Reja.

DO GOŚCIA.

Nie pieść się długo z memi książeczkami,
Gościu!—boć rzeką: bawisz się fraszkami.

NA BARBARĘ.[1])

Jakoś mi już skaczesz słabo,
Folguj sobie, miła Barbaro, proszę cię.
Czart roskakał[2]) tego swata,
Niedba nic, choć kto ma lada co przed sobą.
Okazuje swoje sztuki,
Alboć niewie, że masz w nuremberku towar?
Ale ty wżdy nie bądź głupia,
Nieznajomym niedaj dutkować przed sobą.
Niezwierzaj się leda komu,
Niepuszczaj mnichów do dobrego mieszkania.
I kapłanów się wystrzegaj,
Raczej sama zawżdy letanije śpiewaj.
A chceszli mię sluchać dalej,
Moja Barbaro, nie szacuj dobrych ludzi.
Zawżdy raczej szukaj zgody,
Niech za cię skacze kto młotem dobrze robi.
Możesz odpróć i te wzorki,
Czyście tak nama[3]) z paciorkowym biczykiem.
A niedufaj w żadne czary,
I pod pierzem szpetny staroświecki bieret.

---

[1]) Kochanowski zmienia w każdym drugim wierszu rym (dający się łatwo odgadnąć) nie rymującem się przedłużeniem.

[2]) wprawił w skoki.

[3]) liczba podwójna.

Wiedzże co masz czynić z sobą,
Bo lisi ogon[1]) za towar nie uchodzi.
A łotrowie, co to widzą,
W oczy pięknie, w kącie szykują swe draby.
Domyślajże się ostatka,
Wszakżeś już swym dziatkom marcypan rozdała.

DO WALKA.

Walku mój, ty mię nie rozgniewasz sobie,
Że się me fraszki kiepstwem zdadzą tobie.
Bych ja też w nich był baczył statek jaki,
Wierz mi, nie byłby tytuł na nich taki.

EPITAPH. KRY. SIEN.

Tylko cię tu na ziemię szczęście ukazało,
Dalej cię mieć, Krysztofie, na świecie nie chciało.
Czy to gorzej, czy lepiej?—wy sami widzicie,
Którzy tego i tego świata smak pomnicie.

Z ANAKREONTA.

Ciężko kto nie miłuje, ciężko kto miłuje,
Naciężej, kto miłując, łaski nie zyskuje.
Zacność w miłości za nic, fraszka obyczaje.
Na tego tam naraczej patrzają, kto daje.
Bodaj zdechł, kto się naprzód złota rozmiłował,
Ten wszytek świat swoim złym przykładem popsował.
Stąd walki, stąd morderstwa: a co jeszcze więcej,
Nas chude,[2]) co miłujem, to gubi napręcej.

---

[1]) lisi ogon należał do stroju błazna.
[2]) nas ubogich.

NA PODUSZKĘ.

Szlachetne płótno, na którem leżało
Owo tak piękne w oczu moich ciało,
Przecz tego smutny u fortuny sobie
Zjednać nie mogę, aby głowie obie
Pospołu na twym wdzięcznym mchu leżały
A zabopólnych rozmów używały?
Więcej nie śmiem rzec, bo i tak się boję,
Że z tych słów zazdrość myśl rozumie moję.

NA FRASOWNEGO.

Nie frasuj się na sługi, żeć się pożarli;
Trzeźwi słudzy z trzeźwymi pany pomarli.

NA STRYJA.

Nie bądź mi stryjem, Rzymianie mawiali,
Kiedy się komu karać nie dawali.
Bądź ty mnie stryjem przedsię po staremu,
Jeno nic nie bierz synowcowi swemu.

NA ŚWIĘTEGO OJCA.[1])

Świętym cię zwać nie mogę: ojcem się nie wstydzę
Kiedy, wielki kapłanie, syny twoje widzę.

DO MIKOŁAJA MIELECKIEGO.

Nie dar jaki kosztowny, ale co przemogę,
Dam ci parę wierszyków, Mielecki, na drogę:

---

[1]) przekład łacińskiego wiersza Dudycza.

Boże daj, być się dobrze na wszytkiem wodziło,
Byś we zdrowiu oglądał, na coć patrzać miło.
Na mię bądź łaskaw, jakoś zawżdy okazował;
Nie był ten łaskaw, kto do końca nie miłował.

NA ŁAKOMEGO.[1])

Na umyśle prawdziwe bogactwa zależą,
Pod nim srebro i złoto i pieniądze leżą,
A temu bogatego imię będzie służyć,
Który szczęścia swojego umie dobrze użyć;
Ale kto ustawicznie leży nad liczmany,
Tylko tego słuchając, gdzie przedajne łany:[2])
Ten równie jako pszczoła plastry w ul układa,
A drugi, nic nierobiąc, miód gotowy jada.

NA NIESŁOWNEGO.

Powiem ci prawdę, że rad obiecujesz,
A obiecawszy, potem się nie czujesz;[3])
Fraszkąby cię zwać, lecz to jeszcze mniejsza,
Jest w moich książkach fraszka stateczniejsza.

DO PAWEŁKA.[4])

Kiedy żórawie polecą za morze,
Nie bywaj często, Pawełku, na dworze,

---

[1]) treść wzięta z Antologii greckiej; wiersz Lukiana (według St. Zatheya).

[2]) do nabycia.

[3]) nie poczuwasz się do dotrzymania.

[4]) treść wzięta z Antologii greckiej; wiersz Lukilla (podług St. Zatheya).

Aby na tobie nie poklwali[1]) skóry,
Mnimajac, żeś ty z Pigmeolów[2]) który.

NA MATUSZA.[3])

Matusz wąsów, lepiej rzec; bo wielką kładziemy
Rzecz pod małą, kiedy wąs Matuszów mówiemy.

NA POSŁA PAPIESKIEGO.

Pośle Papieski rzymskiego narodu,
Uczysz nas drogi, a sam chybiasz brodu.
Nawracaj lepiej, niżli twój woźnica,
Strzeż nas tam zawieźć, gdzie płacz i tesknica.

NA PIJANEGO.

Nie darmo Baccha z rogami malują,
Bo pijanego i dzieci poczują.
Niech głowa, niech mu służą dobrze nogi,—
Sama postawa ukazuje rogi.[4])

NA GOSPODARZA.[5])

Posadziłeś mię wprawdzie nienagorzej,
Ale by trzeba mięsa dawać sporzej;

---

[1]) niepodziobali. [2]) z karłów (Pigmejczyków).
[3]) treść z Antologii greckiej, wiersz Teodora Antypatra (w oryginale mowa o nosie). Znaczy, iż Mateusz był tak mały, iż raczej on należał do wąsów, niż wąsy do niego.
[4]) butę. [5]) naślad. Marcyalisa.

Przed tobą widzę półmisków niemało,
A mnie się ledwie polewki dostało.
Dyabłu się godzi takowa biesiada,
Gościem czy świadkiem ja twego obiada?

NA MATEMATYKA.[1])

Ziemię pomierzył i głębokie morze,
Wie, jako wstają i zachodzą zorze;
Wiatrom rozumie, praktykuje komu —
A sam nie widzi, że ma ku..ę w domu.

NA BUTNEGO.[2])

Już mi go nie chwal, co to przy biesiedzie
Z zwycięstwy na plac i z walkami jedzie;
Takiego wolę, co zaśpiewać może
I co z pannami tańcować pomoże.

ZA PIJANICAMI.[3])

Ziemia deszcz pije, ziemię drzewa piją,
Z rzek morze, z morza wszytki gwiazdy żyją. —
Na nas, nie wiem, co ludzie upatrzyli?
Dziwno im, żeśmy trochę się napili.

O PRAŁACIE.

I to być musi do fraszek włożono,
Jako prałata jednego uczczono.

---

[1]) naślad. z Antologii greckiej.

[2]) przed tą fraszką mieści się w egzemplarzu berlińskim fraszka „O Księdzu", usunięta zupełnie przez Januszowskiego.

[3]) tłom. z Anakreonta.

Białychgłów młodych i panów niemało
Za jednym stołem pospołu siedziało.
Siedział też i ten, com go już mianował,
Bo dobrej myśli nigdy nie zepsował.
Mnich wedle niego, a po drugiej ręce
Pani co starsza. Słuchajże o męce:
Na pierwszem miejscu pannę całowano,
Także do końca podawać kazano.
Więc tego nie raz, ale kilka było,
A prałatowi by kąska nie miło,[1])
Bo, co raz to go baba pocałuje,
A on zaś mnicha; więc mu się styskuje.[2])
Miał czyściec prawy jeszsze na tym świecie,
Bodaj wam taki, co go mieć nie chcecie.

NA MIERNIKA.[3])

Kiedyście się tych pomiarów tak dobrze uczyli,
Że wiecie, ile kroć koło obróci się w mili:
Zgadnicież mi, wiele razów, niż jeden raz minie:
Magdalena pod namiotem żywym duszą kinie.

O HANNIE.[4])

Tu góra, drzewy natkniona,
A pod nią łąka zielona.

---

[1]) t. j. prałatowi ani kąsek nie był miły.

[2]) ckliwo się robi.

[3]) przeróbka fraszki „Na matematyka". (Przed tą fraszką mieści się w I wyd. fraszka „Do Marcina", przeniesiona przez Januszowskiego do dodatku „Dobrym towarzyszom gwoli").

[4]) przed tą fraszką egzempl. berliński zawiera fraszkę „O Chłopcu" (przeniesioną do dodatku „Dobrym towarzyszom gwoli").

Tu zdrój przeźrzoczystej wody
Podróżnemu dla ochłody;
Tu zachodny wiatr powiewa,
Tu słowik przyjemnie śpiewa,
Ale to wszytko za jaje,[1])
Kiedy Hanny niedostaje.

DO STANISŁAWA.

Co mi Sybilla prorokuje nynie?
Źle trzem (powiada) o jednej pierzynie:
Znać, Stanisławie, że się ta pieśń była
Mym towarzyszom dobrze w głowę wbiła.
Bom ja sam jeden został z tej drużyny,
Co pociągali na się tej pierzyny.
Oni już tylko legają po parze,
Ja przedsię ziębnę samotrzeć do zarze.[2])

EPIT. WOJC. KRYSK.

Płaczą cię starzy, płaczą cię i młodzi,
Dwór wszytek w czerni prze cię, Kryski, chodzi,
Abowiem ludzkość i dworstwo[3]) przy tobie
W jednymże zaraz pochowano grobie.

DRUGIE TEMUŻ.

Hiszpany, Włochy i Niemce zwiedziwszy,
Królowi swemu cnotliwie służywszy,

---

[1]) za nic.
[2]) do zorzy.
[3]) dworska ogłada.

Umarłeś Kryski i leżysz w tym grobie;
Mnieś wielki smutek zostawił po sobie.
A iż płacz próżny i żałość w tej mierze,
Tem więtszą i płacz i żałość moc bierze.

NA PANY.

Ciężko mi na te teraźniejsze pany:
Siebie nie baczą, a ganią dworzany.
Wonczas, pry,[1]) czystych[2]) zapasników było,
Szermierzów, gońców, aż i wspomnieć miło.
A dziś co młodzi pacholcy umieją?
Jedno w się wino, jako w beczkę, leją.
Prawda, że wielka w sługach dziś odmiana,
Ale też trudno o takiego pana,
O jakich nam więc starszy powiadali;
Oni się w męztwie, w dzielności kochali,
Dziś leda żyda z workiem pieprzu wolą—
Nie dziw, że rzadko za tarczami kolą.

DO GOSPODYNIEJ.

Ciebie zła lwica w ogromnej jaskini
Nie urodziła moja gospodyni,
Ani swym mlekiem Tygrys[3]) napawała:
Gdzieżeś się wżdy tak sroga uchowała,
Że nie chcesz baczyć na me powolności,
Ani mię wspomoc w mej wielkiej trudności,

---

[1]) prawi.
[2]) dorodnych.
[3]) tygrysica.

O którą sama żeś mię przyprawiła,
Że chodzę mało nie tak jako wiła.
Wprawdzie żeć się już niewczas odejmować:
Ja ciebie muszę rad nierad miłować.
Ty się w tem pomni, maszli mię mieć gwoli
Z mej dobrej chęci, czyli po niewoli.

O STASZKU.

Gdy co nie grzeczy usłyszy mój Staszek,
To mi wnet każe przypisać do fraszek.
Bracie, by się to wszytko pisać miało,
Jużby mi dawno papieru nie stało.

DO KACHNY.

Pewnie cię moje zwierciadło zawstydzi,
Bo się w niem, Kachno, każdy szpetny widzi.

O LIŚCIE.

Nie wiem, by ta niemoc była,
Coby się nie przyrzuciła.[1])
Wczora mi pani pisała,
Że po trzy nocy nie spała.
Od tych czasow mi nie śmieszno,
I sam nie śpię, co mię teszno.

EPITAPH. JĘDR. ZELISŁAWSK.

W jegoż gospodzie o wieczornej chwili,
Zelisławskiego niewinnie zabili

---

[1]) udzieliła się.

Swowolni ludzie; kto chce słowo miłe
Dać temu grobu, przeklinaj opiłe.

DO BALTAZERA.

Nie dziw, żeć głowa, Baltazarze, chora, —
Siedziałeś wedle głupiego doktora.

DO P. STĘPOWSKIEGO.

Sam pannę ściskasz, sam się zakazujesz,[1])
Sam w ucho szepcesz, sam, Pawle, całujesz,
Wszytkoś sam zabrał, ani się dasz pożyć—[2])
A jeszczeby cię do fraszek nie włożyć?

O GOSPODYNIEJ.

Starosta jednej paniej roskazał objawić,
Że legata rzymskiego u niej miał postawić.
Ba toć, pry, legat prawy, co go stawiać trzeba,
Ale w mym domu takim nie dawają chleba.

NA HARDEGO.

Nie bądź mi hardym, chociaś wielkim panem,
Jam nie starostą, ani kasztelanem —
Ale gdy namniej podweselę sobie,
Siła mam w głowie panów równych tobie.

Z ANAKREONTA.[3])

Kiedyby worek bogatego złota
Mógł człowiekowi przysporzyć żywota:

---

[1]) przymilasz się.
[2]) ani ci można sprostać.
[3]) tłom. z Anakreonta.

I sambych się już jął pieniędzy chować,
Żebych się miał czem śmierci odkupować.
Ale jeśli nikt kupnem nie przyczyni
Żywota sobie, zaż nie głupie czyni
Kto się frasuje, a żywie w kłopocie?
Jeśli masz umrzeć, a cóż ci po złocie?
Ja dobrej myśli zawżdy chcę używać,
Ja z przyjacioły chcę pospołu bywać.
A jeśli Wenus od tego nie będzie,
I Bogumiła niechaj się przysiędzie.

NA SOKALSKIE MOGIŁY.

Tuśmy się mężnie prze ojczyznę bili
I naostatek gardła położyli.
Nie masz przecz, gościu, złez[1]) nad nami tracić.
Taką śmierć mógłbyć sam drogo zapłacić.

DO JANA.

Radzę, Janie, daj pokój przedsięwzięciu swemu,
Bo, bądź krótko, bądź długo, przecie przydzie ktemu,
Że się człowiek obaczy, a co mu dziś miło,
To mu będzie za czasem wstyd w oczu mnożyło.[2])
Tę rozkosz, którą teraz tak drogo szacujesz,
Puścisz taniej po chwili, gdy prawdę poczujesz.
A tak, co ma czas przynieść, uprzedź go ty raczej,
Odmień swój bieg, a żagle nakręć w czas inaczej.
Świadomeś słów łaskawych i pięknej postawy,
Zdradę widzisz, znajże więc, co przyjaciel prawy.

---

[1]) od słza (łza).
[2]) będzie mu wstydu przymnażało.

A ty, o morska Wenus, chluśni[1]) zraz tej paniej,
A pomści się wzdychania i moich złez na niej.

O DOKTORZE HISZPANIE.

Nasz dobry doktór spać się od nas bierze,[2])
Ani chce z nami doczekać wieczerze;
Dajcie mu pokój — najdziem go w pościeli,
A sami przedsię bywajmy weseli.
Już po wieczerzy, pódźmy do Hiszpana;
Ba wierę,[3]) pódźmy, ale nie bez dzbana.
Puszczaj doktorze, towarzyszu miły!
Doktór niepuścił, ale drzwi puściły.
Jedna nie wadzi, dajci Boże zdrowie.
By jeno jedna, doktór na to powie.
Od jednej przyszło aż więc do dziewiąci,
A doktorowi mózg się we łbie mąci.
Trudny (powiada) mój rząd[4]) z tymi pany:
Szedłem spać trzeźwio a wstanę pijany.

O SZLACHCICU POLSKIM.

Jeden pan wielomożny[5]) niedawno powiedział:
W Polszcze szlachcic jakoby też na karczmie siedział;
Bo kto jedno przyjedzie, to z każdym pić musi,
A żona pościel zwłocząc, nieboga się krztusi.

---

[1]) ugódź.
[2]) zabiera się do spania.
[3]) zaiste.
[4]) trudno mi utrzymać porządek, rachowanie się w piciu.
[5]) tak jest w egzemplarzu berlińskim.

EPITAPH. DZIECIĘCIU.

Ojcze, nademną płakać nie potrzeba,
Moja niewinność wniosła mię do nieba;
Bodaj tak wiele tobie przyczyniła,
Ile mnie sroga śmierć lat ukrzywdziła.

NA MŁODOŚĆ.

Jakoby też rok bez wiosny mieć chcieli,
Którzy chcą, żeby młodzi nie szaleli.

NA STAROŚĆ.[1]

Biedna starości, wszyscy cię żądamy,
A kiedy przydziesz, to zaś narzekamy.

NA ŚMIERĆ.

Obłudny świecie! jakoć się tu widzi,
Doszedłem portu, już więc z inszych szydzi.[2])

NA FRASOWNE.

Przy jednem szczęściu dwie szkodzie[3]) Bóg daje;
Głupi nie widzi, więc fortunie łaje.
Baczny, co dobrze, to na wirzch wykłada,
A co nie gmyśli, to pilnie przysiada.[4])

---

[1]) przekład z Antologii greckiej; wiersz Menekratesa ze Smyrny (według St. Zatheya).

[2]) szydź.

[3]) liczba podwójna.

[4]) ukrywa.

NA FORTUNĘ.[1])

W tem się fortuny radzić nie potrzeba,
Chowaj swe dobrze, coś Bóg życzył nieba;
A kiedy będziesz miał pogodę na co,
Łapaj jej z przodku, z tyłu nie masz za co.

O FRASZKACH.[2])

Najdziesz tu fraszkę dobrą, najdziesz złą i średnią,
Nie wszytkoć mury wiodą materyą przednią:
Z boków cegłę rumieńszą i kamień ciosany,
W pośrzodek sztuki kładą i gruz brakowany.

DO MIŁOŚCI.[3])

Chyba w serce, Miłości, proszę, nie uderzaj,
Ale na każdy członek inszy śmiele zmierzaj.

O ŚMIERCI.

Śmiesznie to rzekła jedna białagłowa,
Słuchając pieśni, w której są te słowa:
Radabym śmierci, by już przyszła na mię:
Proszę, kto śmiercią, niech go też mam znamię.

NA UCZTĘ.

Szeląg dam od wychodu, nie zjem jeno jaje:
Drożej s . m, niźli jadam: złe to obyczaje.

---

[1]) treść wzięta z Antologii greckiej; wiersz Poseidippa.

[2]) rozszerzony epigramat Marcyalisa (według St. Zatheya).

[3]) treść wzięta z Antologii greckiej; wiersz Makedoniosa (według St. Zatheya).

DO CHMURY.

Mówiłem ja tobie, Chmura,
Że przy kuchni bywa dziura;
Aleś ty mnie nie chciał wierzyć,
Wolałeś swym grzbietem zmierzyć.

O TYMŻE.

Wierzę, od początku świata
Nie były tak suche lata,
Oczy nasze to widziały:
Chmury się w rzekach kąpały.

EPITAPH. DZIECIĘCIU.

Byłem ojcem niedawno, dziś niemam nikogo,
Coby mnie tak zwał, takem w dzieci zniszczał[1]) srogo.
Wszytki mi śmierć pożarła, jedno śmierć połknęło,
Haftkę lichą połknąwszy, tak swój koniec wzięło.

DO PAWŁA.

Dobra to, Pawle, (możesz wierzyć) szkoła,
Gdzie każą patrzać na poślednie koła.
Człowiek, gdy mu się wedle myśli wodzi,
Mnima, że prosto nie po ziemi chodzi;
Ale nietrwała roskosz na tym świecie
Upadnie jako kwiat za kosą lecie.

NA ŚLASĘ.[2])

Stań ku słońcu a rozdziew gębę, panie Ślasa!
A już nie będziem szukać inszego kompasa;

---

[1]) zubożał.
[2]) przekład z Ant. greckiej.

Bo ten nos, coć to gęby już ledwe nie minie,
Na zębach nam ukaże, o której godzinie.[1])

EPITAPH. WYSOCKIEMU.

Urodziłem się w Prusiech, Wysockim mię zwano,
Umarłem w młodym wieku i tu mię schowano.
U śmierci w tejże cenie młody, co i stary,
Napadnieli jej na raz,[2]) nie da dorość miary.

DO PANIEJ.[3])

Imię twe, pani, które rad mianuję,
Najdziesz w mych rymiech często napisane,
A kiedy będzie od ludzi czytane,
Masz przed inszemi, jeśli ja co czuję.
Bych cię z drogiego marmuru postawił,
Bych cię dał ulać i z szczerego złota,
(Czego uroda i twa godna cnota)
Jeszczebych cię czci trwałej nie nabawił.
I mauzolea i egipskie grody
Ostatniej śmierci próżne[4]) być nie mogą;
Albo je ogień, albo nagłe wody,
Albo je lata zazdrościwe zmogą:
Sława z dowcipu sama wiecznie stoi,
Ta gwałtu nie zna, ta się lat nie boi.

---

[1]) pokaże nam, która godzina.
[2]) jeśli się podsunie pod jej cios.
[3]) sonet Kochanowskiego (treść z Propercyusza).
[4]) wolne.

O MIŁOŚCI.[1]

Prózno uciec, prózno się przed miłością schronić,
Bo jako lotny nie ma pieszego dogonić?

NA KOGOŚ.

Wyganiasz psa z piekarniej,—ba, raczej sam wynidź,
Bo tu jednak masz diabła u kucharek czynić.

O FRASZKACH.[2]

Komu sto fraszek zda się przeczyść mało,
Ten siła złego wytrwać może cało.

O ŻYWOCIE LUDZKIM.

Wieczna myśli, któraś jest dalej niż od wieka,
Jeśli cię też to rusza, co czasem człowieka,
Wierzę, że tam na niebie masz mięsopust prawy,[3]
Patrząc na rozmaite świata tego sprawy.
Bo leda co wyrzucisz, to my, jako dzieci,
W taki treter,[4] że z sobą wyniesiem i śmieci.
Więc temu rękaw urwą, a ten czapkę straci;
Drugi tej krotochwile i włosy[5] przypłaci.
Nakoniec niefortuna albo śmierć przypadnie,
To drugi, choćby nierad, czacz[6] porzuci snadnie.
Panie, godnoli, niech tę rozkosz z tobą czuję:
Niech drudzy za łby chodzą, a ja się dziwuję.

---

[1]) z Antol. greckiej.
[2]) przekład z Epigr. Marcyalisa.
[3]) prawdziwy.
[4]) krzątaninę, bieganie.
[5]) narzędnik liczby mnogiej.
[6]) Czac, czacz = cacko, zabawka.

FRASZEK
JANA KOCHANOWSKIEGO
KSIĘGI II.

KU MUZOM.

Panny, które na wielkim Parnasie mieszkacie,
A Ippokreńską rosą[1]) włosy swe maczacie:
Jeślim się wam zachował jako żyw statecznie,
Ani mam wolej z wami rozłączyć się wiecznie.
Jeśli królom nie zajźrzę pereł, ani złota,
A milsza mi daleko, niż pieniądze, cnota;
Jeśli nie chcę, żebyście komu pochlebiały,
Albo na mię u ludzi niewdzięcznych żebrały:
Proszę, niech ze mną zaraz me rymy nie giną,
Ale kiedy ja umrę, ony niechaj słyną.

DO JADWIGI.

Wróć mi serce, Jadwigo, wróć mi, prze Boga,
A nie bądź przeciwko mnie tak barzo sroga,
Bo poprawdzie samego serca, krom ciała,
Niebaczę, żebyś jaki pożytek miała;

---

[1]) wodą ze zródła Pegaza na stoku helikońskiej góry.

A ja trudno mam być żyw, jeśliże muszę
Stracić lepszą część siebie, a owszem duszę.
Przeto uczyń tak dobrze: albo wróć moję,
Albo mi na to miejsce daj serce swoje.

O ROZWODZIE.

Przyszedł chłop do biskupa, chcąc się rozwieść z żoną.
Pytają go, czemuż tak w oczu twych mierzioną?
Atolim jej nie zastał dziewicą, ksze[1]) miły;
A biskup mu zaś powie: o błaźnie opiły,
Przychodzi to na króle, i wysokie stany,
A nie przynoszą takich plotek przed kapłany.
I ty chłopie, jeslić się tak dziewice chciało,
Mogłeś do Kolna[2]) jechać: tam ich jest niemało.

DO PLUTA.

Ten próżny wacek, Pluto, poświęciłem tobie,
Już tam miej i pieniądze i ten wacek sobie.
Dziwna rzecz, jako ciężko czczą nosić kaletę,
A dziwniej, jako cięży, wydawszy monetę.

EPITAPH. SOBIECHOWI.

Wszyscy ludzie, którzy cię za żywota znali,
Siła o twych pieniądzach, Sobiechu, trzymali;
Alem ja tego doznał w twej własnej potrzebie,
Że nie tyś miał pieniądze—one miały ciebie.

---

[1]) księże.

[2]) Kolonia (poeta czyni aluzyę żartobliwą do 11,000 dziewic, których zwłoki spoczywają, według podania, w kościele Ś-tej Urszuli w Kolonii).

NA LIPĘ.

Gościu, siądź pod mym liściem, a odpoczni sobie,
Nie dojdzie cię tu słońce, przyrzekam ja tobie,
Choć się nawyższej wzbije, a proste promienie
Ściągną pod swoje drzewa rozstrzelane cienie.
Tu zawżdy chłodne wiatry z pola zawiewają,
Tu słowicy, tu szpacy wdzięcznie narzekają.
Z mego wonnego kwiatu pracowite pszczoły
Biorą miód, który potem szlachci pańskie stoły.
A ja swym cichym szeptem sprawić umiem snadnie,
Że człowiekowi łacno słodki sen przypadnie.
Jabłek wprawdzie nie rodzę, lecz mię pan tak kładzie,
Jako szczep napłodniejszy w hesperyskim sadzie.

NA WIĘNIEC.

Ten wianeczek ruciany piękna Greta wiła,
Aby weń nadobnego Klimka przystroiła.
A jako więniec, tak się miłość jej zieleni,
A chocia więniec zwiędnie, miłość się nie zmieni.

NA RÓŻĄ.[1])

Nadobny sobie kwiat Wenus obrała,
Kiedyby jego krasa dłużej trwała;
Lecz, co zakwitnie, jako słońce wznidzie,
To zasię spadnie, ledwe wieczór przydzie.
Rwi, panno, różą za nowego kwiata,
A pomni, że tak bieżą twoje lata.

---

[1]) naślad. z Antol. łacińskiej.

DO PANIEJ.

Słyszcie pani, te fraszki, co teraz czytacie,
Jeśli podlejsze waszych, jeszcze nie wygracie.
Mam ja drugie, co je rad na sztych puszczę z wami,
A moim być na wierzchu, to ujrźrzycie sami.

NA ŁAKOMEGO.

Nienagorzej tego Bóg oddzielił, któremu
Nie dawszy państwa, nie dał, by zajźrzał drugiemu;
Ale dał taki umysł, że na swem przestawa,
A dla lepszego mięnia w trudność się nie wdawa.
Ów się w dziale, mem zdaniem, dał oszukać marnie
Co nigdy syt nie będzie, chocia zewsząd garnie.

DO PETRIŁA.[1])

Dawnoć nie stoi owa rzecz, Petriło,
A przedsięć igrać z niewiastami miło.
Wyjadłeś wszytki recepty[2]) z apteki,
Dla tej ociętnej[3]) i niestałej deki.[4])
Wielka część ludzi nie będzie wierzyła,
Że co, nie stojąc, przedsię stoi siła.[5])

Z GRECKIEGO.[6])

Nie znam się ku tym łupom:[7]) ktoli to szalony
W Marsowym domu przybił ten dar niezdarzony?

---

[1]) przekład z Marcyalisa.
[2]) lekarstwa.
[3]) krnąbrnej, upornej.
[4]) sztylet.
[5]) kosztuje wiele.
[6]) przekład z Antol. greckiej.
[7]) nie uznaję tych łupów.

Widzę całe szyszaki, tarcze nieskrwawione,
Widzę drzewa[1]) i groty nic nienaruszone.
Gore mi twarz przed wstydem, a pot przez mię bije:
Raczej gmach[2]) i łożnicę tem niechaj obiję,
A mój kościół przyszlachci łupy skrwawionemi;
Srogi Mars rychlej się da ubłagać takiemi.

DO PRZYJACIELA.

Nie frasuj sobie, przyjacielu, głowy,
Chociaś zawiedzion omylnemi słowy;
Poczekaj jeszcze, a przypatrz się pilnie,
Jeśli prawdziwie, czy mówią omylnie,
Że białegłowy na to się ćwiczyły,
Aby nas za nos prostaki wodziły?
Ja nic nie twierdzę, ale mi ty powiesz,
Kiedy się też sam pewnej rzeczy dowiesz.
A ja przestanę na twoim wyroku,
Jako mam trzymać o tej kości z boku?[3])

DO TEGOŻ.

Albo z nas szydzisz, albo sam wiłujesz,[4])
Kota się boisz, a kotkę miłujesz.

---

[1]) drzewca, oszczepy.
[2]) pokój.
[3]) kobiecie, stworzonej z żebra adamowego.
[4]) szalejesz.

Więc kota[1]) nie chcesz, a chcesz ciągnąć[2]) kotkę,
Wierę cię ludzie będą mieć za plotkę.[3])

DO STA. MEGLEWSKIEGO.

Meglewski, na mą duszę,
Zawżdy się rozśmiać muszę,
Wspomniawszy na naszego
Gospodarza dobrego.
Ja sobie brząkam w stronę,
Pieśń przyśpiewając onę,
A dla twojej ochoty,
Jeszczem tu od soboty.
Panie, nie życz mi szkody,
Jeszcześ tu ode śrzody.

O KOŹLE.

Kozieł,[4]) kto go zna, piwszy do północy,
Nie mógł do domu trafić o swej mocy;
Ujźrzawszy kogoś: — Słuchaj, panie młody,
Proszę cię, nie wiesz ty mojej gospody?
A ten: Niech cię znam, tedy się dowiewa.—
Jam, pry,[5]) jest Kozieł.—Idźże spać do chlewa.

---

[1]) mowa o karze średniowierznej ciągnienia kota na powrozie przez wodę (patrz: Fraszki I O kocie).

[2]) przywabić (kobietkę przymilającą się).

[3]) kłamcę.

[4]) przygoda ta spotkała Kozła, ziemianina lubelskiego (patrz „Dworzanina“ Górnickiego).

[5]) rzecze.

NA PIOTRA.

Nie przeto pytam, Pietrze, gdzie się chcesz przecho-
Abych się miał na jednę drogę z tobą zgodzić, [dzić,
Ale gdziekolwiek ty chcesz, to mnie tam nie w drogę,
Bo twego kiepstwa słuchać już dalej nie mogę.

DO JANA.[1])

Janie, mój drużba,
Jeślić się służba
Dobrze niepłaci,
Nie jużci traci
Cnota swe myto;
Ale sowito
Bóg zwykł nagradzać
Temu, kto zdradzać
Nie zwykł nikogo.
Przeto choć srogo
Szczęście się z tobą
Obchodzi, sobą
Nic nie trwóż, ale
Trwaj rowien skale,
Której nie mogą
Nawiętszą trwogą
Poruszyć wały,
Kiedy powstały
Na morzu wielkiem.
Także we wszelkiem
Nieszczęściu i ty
Bądź niepożyty,

[1]) do samego siebie.

A trwaj statecznie,
Bo nie już wiecznie
Fortuna służy,
Komu podruży,[1])
Ani porzuci,
Kogo zasmuci.

O KAPELANIE.

Królowa do mszej chciała, ale kapelana
Doma nie naleziono, bo pilnował dzbana.
Przyjdzie potem nierychło w czerwonym ornacie,
A królowa: Ksze miły, długo to sypiacie.
A mój dobry kapelan na ono łajanie:
Jeszczem ci się dziś nie kładł, co za długie spanie?

O DRUGIM.

Co sie wam widzi ten drugi?
Księże, nie bądź ze mszą długi.
Ba, to łacno odniesiecie,
Nie będzie jej, jeśli chcecie.

OFIARA.[2])

Tę sieć Miłołaj świętym ofiaruje,
Bo mniej w starości codzień mocy czuje.
Teraz pod wodą grajcie, ryby, śmiele!
Mikołaj zdycha, sieć wisi w kościele.

---

[1]) okaże się przyjemną (od *druh, drużyć).*
[2]) treść wzięta z Antol. greckiej.

DO DOKTORA.

Nie wiem, podobnoli to co ku rozumowi,
Posyłać (a źle i rzec) fraszki doktorowi.
Chciawszy się też popisać z rozumem u niego,
Za fraszkę prawie stanie mój rozum przy jego.
A tak cię niechaj prózno doktorem nie zowę,
Wypraw z tego wątpienia moję prostą głowę.

DO GOSPODARZA.

Rad się widzę u ciebie, gospodarzu miły!
Ale wypić tak wiele nie mej słabej siły; [1])
A gdy mi każesz pełnić [2]) sobie albo komu,
Jakobyś rzekł: Nie chcę cię mieć długo w tym domu.

Z GRECKIEGO. [3])

Nie z Messany, nie z Argu tu zapaśnik stoję,
Spartę sławną ja mięnię za ojczyznę swoję.
To forlelni; [4]) ja jako słusze [5]) na krew miłą
Lecedemońskich synów, mam zwycięstwo siłą. [6])

O KAZNODZIEI.

Pytano kaznodzieje: Czemu to, prałacie,
Nie tak sami żywiecie, jako nauczacie?

---

[1]) nie na moje słabe siły.
[2]) spełniać za zdrowie.
[3]) przekład z Antol. greckiej (wiersz Damagitasa).
[4]) podstępni.
[5]) przystoi.
[6]) odniosłem zwycięstwo siłą.

(A miał doma kucharkę); i rzecze: Mój panie,
Kazaniu się nie dziwuj, bo mam pięćset[1]) na nie;
A niewziąłbych tysiąca, mogę to rzec śmiele,
Bych tak miał czynić, jako nauczam w kościele.

DO PIOTRA KŁOCZOWSKIEGO.

Nie chcę cię Pietrze, do Włoch drugi raz prowadzić
Trafisz sam: a mnie też czas o sobie poradzić.
Jeśli mi w rewerendzie, czy lepiej w sajanie,[2])
Jeśli mieszkać przy dworze, czy na swoim łanie.
Ty będziesz wczas[3]) do tego, a dokądeś młody,
Użyj świata za czasu i pięknej swobody.
Co wadzi, póki lata nie zajdą leniwe,
Widzieć szeroki Dunaj, widzieć Alpy krzywe,
Albo gdzie w pośrzód morza sławne miasto leży,
Albo gdzie pod dawny mur bystry Tyber bleży.
Dojedź i Parthenopy,[4]) a ujźrzysz te lasy,
Gdzie złotej rózgi szukał Eneasz przed czasy.
Tamże i piekło będzie, i ogromna skała,
Z której wieszcza Sybilla odpowiedź dawała.
Jedź w dobry czas, abych cię zaś oglądał zdrowo,
A donieś to mojemu Jędrzejowi słowo,
Że, dokąd go nie widzę, musi mię być teszno:[5])
A tak, łaskawli na mię, niechaj bywa[6]) spieszno.

---

[1]) złotych.
[2]) suknia żołnierska
[3]) w samą porę dla ciebie.
[4]) Neapol.
[5]) tęskno.
[6]) przybywa.

EPIT. ANDR. BZICK. KAST. CHEŁM.

Możem się nieowszejki[1]) skarżyć na te lata,
Jakokolwiek jest przedsię godności zapłata.
Jędrzej Bzicki w tym grobie leży położony,
Który, acz nie w majętnym domu urodzony,
Jednak za dowcipem swym, którym go był hojnie
Bóg obdarzył, a on im szafował przystojnie,
Był wziętym u wszech ludzi, siedział w pańskiej radzie
Co mu większą cześć niosło, niż złoto w pokładzie.[2])
Do Turek posłem chodził, Labirynty prawne,
Jeśli jednemu[3]) w Polszcze, jemu były jawne.
Umarł prawie na ręku u życzliwej żony
I leży pod tym zimnym marmurem zamknieny.

TEGOŻ MAŁŻONCE.

Anna z Pilce, dwu mężu zacnych pochowawszy
I dwu synu, jako dwu źrzenic, opłakawszy,
I z mężów kasztalanka, i z rodu, w tym grobie
Leży, który za zdrowia gotowała sobie,
Białagłowa uczciwa i serca wielkiego,
By u śmierci okrutnej było co ważnego.

DO FRASZEK.

Fraszki moje (coście mi dotąd zachowały),[4])
Nie chcę, żebyście kogo źle wspominać miały.

---

[1]) niezewszystkiem.
[2]) w skarbcu, w skrzyni.
[3]) komu.
[4]) czegoście mi dotąd dotrzymały.

Lecz jeśli wam nie gmyśli cudze obyczaje,
Niechaj karta występom [1]), nie personom łaje.
Chcecieli chwalić kogo, chwalcież, ale skromnie,
By pochlebstwa jakiego nie uznano po mnie.
To też wiedzcie, że drudzy swej się chwały wstydzą
Podobno, że chwalnego [2]) w sobie nic nie widzą.

OFIARA [3]).

Paphijej [4]) swe źwierciadło Lais poświęciła.
Nie chce się wiedzieć, czem jest; nie może, czem była.

NA TOŻ [5]).

Gładkość od ciebie, Wenus, ale nie trwa w mierze,
Bo co ty dasz, to zasię znienagła czas bierze.
Ponieważ tedy widzę, że mię twój dar mija,
Weźmiż i świadka daru swego, o Paphija!

Z GRECKIEGO [6]).

W tym grobie piękna Timas leży pogrzebiona,
Którą przed szlubem wzięła czarna Persephona.
Na jej mogile wszytki rowiennice razem
Swe lube włosy ostrym ustrzygły żelazem [7]).

---

[1]) występkom.
[2]) godnego chwały.
[3]) treść wzięta z Antol. greckiej (wiersz fil. Platona).
[4]) Wenera, zwana tak od Pafos, miasta poświęconego jej na Cyprze.
[5]) przekład z Antol. greckiej (wiersz Juliana Egipcyanina).
[6]) treść wzięta z Antol. greckiej (wiersz Safony).
[7]) na znak żałoby.

DO DZIEWKI.

Daj, czegoć nie ubędzie, byś nawięcej dała;
Daj, czego próżno dawać potem będziesz chciała,
Kiedyć zmarski [1]) twarz zorzą, a gładkie źwierciadło
Okaże to na oko, że cię siła spadło.
Już tam służyć nie będą te pieszczone słowa:
Stachniczku, duszo moja!—rychlej: Bądź mi zdrowa,
Marya łaski pełna!—a w ręku pacierze,
Na jakie przy kościele baba pieniądz bierze.
Teraz możesz lelią piękny włos otoczyć,
Teraz możesz zaśpiewać, możesz w tańcu skoczyć;
Po chwili przyjdzie druga, którą przejdziesz [2]) laty,
I rzeczeć: Weźm ty kądziel; przystojniej mnie z swaty.

DO JĘDRZ. PATRYCEGO.

To nie grzeczy, Jędrzeju, że zarazem i ty
Na febrę stękasz i ja łeb noszę zawity;
Lepszy fortel rodzeni Lakonowie [3]) mają,
Co sobie jednej dusze wzajem pożyczają.
Czemu nam też Bóg takiej zgody nie pozwoli,
Aby wżdy jeden cieszył, gdy drugiego boli?

DO DOKTORA.

Mówiłem ci:„Nie noś mi tych fraszek, doktorze,
Które tam czasem słyszysz w biskupiej komorze:

---

[1]) zmarszczki.
[2]) przewyższysz.
[3]) Kastor i Polluks.

Bo fraszek, jako sam wiesz, mam z potrzebę [1]) doma,
Statku tam raczej nabierz okiema rękoma.

DO WOJTKA.

Pytasz: nie tesznoli mie tak samego siedzieć?
Teszniej mie, Wojtku, z tobą, kiedyś to chciał wiedzieć.

DO SNU.

Śnie, który uczysz umierać człowieka,
I okazujesz smak przyszłego wieka [2]):
Uśpi [3]) na chwilę to śmiertelne ciało,
A dusza sobie niech pobuja mało.
Chceli, gdzie jasny dzień wychodzi z morza,
Chceli, gdzie wieczór gaśnie pozna zorza,
Albo gdzie śniegi panują i lody,
Albo gdzie wyschły przed gorącem wody.
Wolno jej w niebie gwiazdom się dziwować,
I spornym biegom [4]) z bliska przypatrować.
A jako koła w społecznem mijaniu [5]),
Czynią dźwięk barzo wdzięczny ku słuchaniu [6]).
Niech się nacieszy nieboga do woli,
A ciało, które, odpoczynek woli,
Niechaj tymczasem tesknice nie czuje,
A co to nie żyć, wczas się przypatruje.

---

[1]) ile mi potrzeba.
[2]) życia.
[3]) tryb rozkazujący (uśpij).
[4]) biegom ciał niebieskich w różnych kierunkach.
[5]) sfery niebieskie we wspólnem mijaniu się.
[6]) muzykę światów, podług pojęć Pitagorasa.

Z GRECKIEGO[1]).

By się wszytka nawałność morska poruszyła,
By wszytek Ren zebrana moc niemiecka piła;
Nigdy nie będą mogli rzymskiej sile szkodzić,
Dokąd cesarz przeważny wojsko będzie wodzić.
Tak i dęby korzenia swego się trzymają,
A suchy nikczemny list[2]) wiatry obijają.

NA FRASZKI.

A cóż czynić? pijaństwo zbytnie zdrowiu szkodzi,
Gra też częściej z utratą, niż z zyskiem przychodzi,
A nadzieje zaś niemasz wzajemnej miłości,
A owa na swą szkodę suszy bardzo kości,
Wy tedy, co kto lubi, moi towarzysze!
Pijcie, grajcie, miłujcie—Jan fraszki niech pisze.

DO WOJTKA.

I owszem, miły Wojtku, zjednaj się z tą panią,
Niech nie woła za tobą, ani też ty za nią.
Chwalę cię, że tam w sercu nie chcesz nic zostawić,
Ale zaraz przyjaźni skutkiem chcesz poprawić.
Idź corychlej, boć wieczór; a tego jednania,
Ile po rzeczy baczę, będzie do świtania[3]).

---

[1]) przekład z Antol. greckiej (wiersz Klinagora).
[2]) liść.
[3]) po tej fraszce w egzemplarzu berlińskim następuje fraszka „O proporcyej“ (pomieszczona w dodatku „Dobrym towarzyszom gwoli“).

O STARYM.

Stary miał priapismum, nieukładną mękę,
Lecz była młodej żenie ta niemoc na rękę,
Bo się pan często parzył w przyrodzonej wannie,
Co więcej, niźli jemu, pomagało Hannie.
Potem go uleczyli mądrzy doktorowie;
A pani w płacz nieboga: Biadaż mojej głowie!
Kiedyś ty, mężu, stękał, jam się dobrze miała,
A kiedyś ty zasię zdrów, ja będę chorzała[1]).

DO FRASZEK.

Fraszki, za wszeteczne was ludzie poczytają
I dla tego was pewnie uwałaszyć mają.
A tak ja upominam: Nie mówcie plugawie,
Byście potem nie były z wałachy na trawie;
A mówcie przykładem mego Mikołajca:
Co to niesiesz?—Gospodze[2]), z odpuszczeniem: jajca.

DO BARTOSZA.

Bartoszu łysy, a z hiszpańską brodą;
Godzienby[3]) łaski za swoją urodą,
Ale panienki na cię nie łaskawy,
Tak powiadają, żeś nogieć[4]) wąchawy[5]);

---

[1]) po tej fraszce w egzemp. berlińskim następuje fraszka „O gościu“ (pomieszczona w dod. „Dobrym towarzyszom gwoli“).

[2]) wołacz liczby pojed. od *gospodza*=pani.

[3]) godzienbyś.

[4]) nikczemnik, nicpoń.

[5]) węszący.

I tej łysiny i tej czystej brody,
Co jeśli tak jest, szkodać i urody.

DO ANAKREONTA.

Anakreon zdrajca stary,
Niemasz w swym łotrostwie miary.
Wszytko [1]) pijesz, a miłujesz,
I mnie przy sobie zepsujesz.
Już cię moje strony [2]) znają,
I na biesiadach śpiewają,
Dobra myśl nigdy bez ciebie.
A tak, słyszyszli co w niebie,
Śmiej się: bo twe imię dawne
I dziś między ludźmi sławne.

NA OBRAZ ANDR. PATR.

Na wszytkiem Patrycemu ten obraz jest rowny,
Chyba to [3]), że ten milczy, a owo wymowny.

NA ZACHOWANIE [4]).

Co bez przyjaciół za żywot? więzienie,
W którem niesmaczne żadne dobre mienie.
Bo jeślić się co przeciw myśli stanie,
Już jako możesz sam przechowaj, panie,
Nikt nie poradzi, nikt nie pożałuje;
Takżeć jeślić się dobrze poszancuje [5]),

---

[1]) wciąż.
[2]) struny.
[3]) chyba w tem jest różnica.
[4]) wziętość u ludzi.
[5]) powiedzie.

Żaden się z tobą nie będzie radował,
Sam sobie będziesz w komorze smakował.
Co ludzi widzisz, wszytko podejźrzani,
W oczy cię chwali, a na stronie gani.
Nie słyszysz prawdy, nie słyszysz przestrogi,
Być wierę miały urość na łbie rogi.
Uchowaj Boże takiego żywota,
Daj raczej miłość, a chocia mniej złota.

DO DOKTORA.

Nic trzeba mi się wiele dowiadować,
Kędy ty chodzisz, doktorze, miłować,
Bo która z tobą w wieczór pobłaznuje,
Każda nazajutrz piżmem zalatuje.

Z GRECKIEGO [1]).

Ani w młodej rozkoszy, ani w starej widzę;
Owej prosto żałuję, a tej się zaś wstydzę.
Złe niedoszłe, ale też złe przestałe grona,
Najlepsze, gdy dozrzeją; także też i żona.

OFIARA [2]).

Ten pas Greta, podstarzawszy sobie,
Poświęciła, można Wenus, tobie.
Tomku złoty, twoja wie kaleta,
Skąd dostała tego pasa Greta.

---

[1]) przekład z Antol. greckiej (wiersz Onesta).
[2]) przekład z Antol. greckiej (wiersz Simonidesa z Keos).

O ŁAZARZOWYCH KSIĘGACH.

Coć wymyślili ci heretykowie?
(Bo tak filozozof Luterana zowie)
Łazarz on święty, kiedy znowu ożył,
Napisał księgi, w które wszytko włożył,
Cokolwiek widział, abo co i słyszał
Na onym świecie, gdy pod ziemią dyszał.
Ale ich nie chciał pokazać nikomu,
Ani obcemu, ani swoim w domu.
Aż gdy miał umrzeć, na ten czas tam wskazał
Po filozofa i temuż ukazał
One swe księgi, ale zawiązane,
I nadto jeszcze zapieczętowane.
I rzecze kniemu: ja śmierć bliską czuję,
A tak cię temi księgami daruję,
Gdziem wszytko włożył, com widział i słyszał,
Na onym świecie, gdym pod ziemią dyszał.
Ale cię proszę, byś ich nie otwierał,
Aż kiedy także sam będziesz umierał.
Bo tam nic niemasz, czego żywym trzeba:
Wszytko się plecie coś około nieba.
Przeto tymczasem inszych rzeczy pytaj,
A moje księgi przy skonaniu czytaj.
A przeczytawszy oddasz je drugiemu
Filozofowi także uczonemu.
I tak do końca niech się podarzają [1]),
A przed skonaniem tylko je czytają.
Tamże przywiedzion mój Filozof ktemu,
Że przysiągł dosyć uczynić wszytkiemu.

---

[1]) obdarzają.

Łazarz wtem skonał: wziął Filozof księgi,
Dawnoby w nich był, by nie dla przysięgi;
Owa tak długo leżał w tym rosole[1]),
Że one księgi rozłożył po stole,
Pocznie wartować, ali papir goły:
Ba to, pry[2]), pismo nie z głębokiej szkoły.
Więc jako czytał, tak też trzymał o tem,
I podał drugim filozofom potem.

DO JĘDRZEJA.

A cóż radzisz, Jędrzeju? (wszak mogę w twe uszy
Bezpiecznie wszytko włożyć, co mi serce kruszy)
I sam już baczyć możesz, że moje posługi
U tej paniej nie ważne, które zna czas długi
I stateczne, i wierne; a kiedyby chciała
Prawdę mówić, rychlej z nich cześć, niż lekkość[3]) miała,
Jakiem ja dary dawał? jakiem rymy składał?
A dziś mię wstyd: bom więcej, niż było, przykładał.
Rownałem często jej płeć ku rumianej zarzy,
A ona kramną barwę[4]) nosiła na twarzy.
Chwaliłem jej niegodne chwały obyczaje,
Więc mi też mą nieprawdę fałszem dziś oddaje.
Przeto póki gniew świeży w mem sercu panuje,
Póki człowiek swą krzywdę, i wzgardzenie czuje,

[1]) kłopocie.
[2]) prawi, mówi.
[3]) niesławę.
[4]) kupną farbę.

Ratuj mię jako możesz, a wyrwi z niewoli:
Nie wiesz, jako niewdzięczna miłość w sercu boli.

Z GRECKIEGO [1]).

Nie sądź mię za umarłą, gościu mój miły!
Śpiewaczki mityleńskiej [2]), z tej to mogiły.
Człowieczych to rąk sprawa, a taka praca
Rada się w krótkim czasie wniwecz obraca.
Lecz jeśli mię chcesz pytać o rymy moje,
Którym boginie dary przydały swoje,
Wiedz, iżem śmierci znikła [3]); a póki słynie
Lutnia i mówne gęśli, Safo nie zginie.

DO JOSTA.

Twój mi brat, Jostcie, powiada o tobie,
Żeś łaskaw na mię, czego życzę sobie,
Bo twoja przyjaźń, którego zwyczaje
U ludzi chwalne, świadectwo mi daje,
Żem dobry człowiek; ani ty miłujesz,
Jedno w kim cnotę i stateczność czujesz.
Przeto, żebyś też wiedział serce moje,
Slę te do ciebie krótkie rymy swoje,
Które miej jako pewny zakład [4]) jaki
Żem jest i chcę być twój na czas wszelaki.

---

[1]) przekład z Antol. greckiej (wiersz Tylliosa).
[2]) Safony.
[3]) uchroniłam się śmierci t.j. jestem nieśmiertelna.
[4]) dowód.

NAGROBEK PIOTRA CMIELOWSKIEGO[1]).

Wiatry z północnem morzem na mię się zmówiły,
Aby mnie niewinnego gardła pozbawiły.
I nakoniec dowiodły swego, bo stargawszy
Białe żagle i okręt w kęsy zdruzgotawszy,
Przybiły mię do brzegu pustego na desce,
Tamżem został, bo wyszcia nie dawało miesce.
A ty, co tędy płyniesz po głębokiej wodzie,
Umiej o Chmielowskiego powiedzieć przygodzie.

DO STAN. PORĘBSKIEGO.

Jeśli co ważne jest świadectwo moje,
Porębski złoty, skotopaski twoje
W tej wadze u mnie, żeby się mógł do nich
Teokryt przyznać, tak ja trzymam o nich.

Z GRECKIEGO[2]).

Alkon, patrząc na syna, kiedy go smok srogi
W poły trzymał, wyciągnął acz z bojaźnią rogi[3])
I nie uchybił celu; bo strzała zwierzęciu
Prawie w gardle utknęła przy samem dziecięciu,
A sprawiwszy, co myślił, wedle dębu tego
Łuk zawiesił, znak szczęścia i oka miernego[4]).

---

[1]) sekretarz króla Zygmunta Augusta; zmarł w Szwecyi.

[2]) przekład z Antol. greckiej (wiersz Gneusa Lentula).

[3]) łuk rogowy.

[4]) celnego.

DO MARCINA.

Filozofi, co nad nas uszy lepsze mają,
O dziwnie wdzięcznych głosiech w niebie powiadają;
Którym ja, jako prostak, we wszem wiarę dawam,
Ale na twej muzyce, Marcinie, przestawam.

DO NIEZNAJOMEGO

Nie masz o co stać, bych cię wpisał w swoje karty,
Bo tam statku niewiele, a snadź wszytko zarty,
Ale możeszli wytrwać, gdy będą kpić z ciebie,
Powiedz imię corychlej, chcę cię mieć u siebie.

DO JĘDRZEJA.

Który mój nieprzyjaciel i człowiek tak srogi
Trzymał cię po te czasy, Jędrzeju mój drogi,
Kiedym cię ja nabarziej smutny potrzebował,
Abyś mię był w mym ciężkim frasunku ratował?
Serce mi bowiem żarły troski nieuśpione,
Jakie nieleda komu mogą być zwierzone.
By mi cię wżdy nakoniec odesłał był cało,
Nie takby mię nieszczęście moje frasowało.
Ale cię na żal więtszy tak do mnie wyprawił,
Że i serce i duszę przy sobie zostawił.
Co nie wiem jeśli czujesz: ale to czuć próżno,
Kiedy serce i dusza od człowieka różno.
Com się tedy nadziewał [1]) pociechy od ciebie,
To cię sam cieszyć muszę, zapomniawszy siebie.
A lekarstwa inszego niewiem tej chorobie,
Jeno gdzieś zgubę stracił, tam jedź po nię sobie.

---

[1]) spodziewał się.

A tego się wystrzegaj, byś, chcąc serca dostać,
Nie musiał tam nakoniec i sam potem zostać.

DO STANISŁAWA.

Powiedz mi, gdzie się chowasz, bracie Stanisławie!
Bom cię tak długo szukał, ażem ustał prawie;
Jakożeś mię był prosił na obiad do siebie,
Takżem cię ani widział i jadam bez ciebie.

O BEKWARKU.

By lutnia mówić umiała,
Takby nam w głos powiedziała:
Wszyscy inszy w dudy grajcie,
Mnie Bekwarkowi niechajcie [1]).

DO WĘDY.

Miło patrzać na łąki, kiedy się odzieją,
Miło patrzać na zdroje, kiedy wodę leją;
Dobra lecie śmiotana, dobra szołdra [2]) zimie,
Kiedy uschnie na wietrze abo w gęstym dymie;
Dobry więniec bluszczowy—nad wszystko [3]) multanki
Kiedy grasz, Węda, w lesie, zabywając Hańki.

O ALEKSANDRZECH.

Aleksander sławną Troję skaził,
Aleksander Persy z państwa zraził,

---

[1]) zostawcie mnie Bekwarkowi,
[2]) szynka wędzona.
[3]) dudy z kilku piszczałkami.

Aleksander[1]) ufrasował żaki,
Aleksander[2]) powadził Polaki.

DO HANNY.

Na palcu masz dyament, w sercu twardy krzemień,
Pierścień mi, Hanno, dajesz, już i serce przemień.

NAGROBEK MIKOŁAJA TRZEBUCHOWSKIEGO.

Kości twe, Trzebuchowski, zamknęła w tym grobie
Żona, którąś zostawił w żałości po sobie;
Pamięć twoja w jej sercu zawżdy będzie trwała.
Póki teskliwa dusza nie odbieży ciała.

TEMUŻ.

By Bóg duszę za duszę chciał od nas przyjmować
A mógł człowiek swym zdrowiem cudze odkupować,
Ile mi kolwiek wieku naznaczono w niebie,
Dałabych była wszytko, mężu mój, dla ciebie.
Lecz iż na taki frymark śmierć nierada zwoli.
A zachować swą srogość jednostajnie woli:
Muszę trwać w ciężkim żalu i trosce po tobie,
A moja wszytka radość legła z tobą w grobie.

DO DOKTORA MONTANA[3]).

Pierwszą, wtórą i trzecią, czwartą wieś i piątą,
Szóstą także i siódmą, ósmą i dziewiątą,

---

[1]) Aleksander de Ville-Dieu, zm. w roku 1240. Napisał gramatykę, która w opracowaniu Głogowczyka miała kilka wydań w Krakowie.

[2]) Aleksander Jagiellończyk.

[3]) lekarz nadworny biskupa krakowskiego, F. Padniewskiego.

Niewiem, miły doktorze, w której masz krainie;
Jam tylko był w dziesiątej [1]), która przy Lublinie.

NAGROBEK OPIŁEJ BABIE [2]).

Czyj to grób? Bodaj zdrów pił. Czyja to mogiła?
Jeno rychło, jużbych dwie tymczasem wypiła.
Nie chcewa się rozumieć. Nalejże mnie sporzej.
Wściekła babo, nie pijęć do ciebie. Tem gorzej.
Imię twoje chcę słyszeć. A szatan ci potem
Wiedzieć, kto w tamtym grobie, a kto w owo tym?
Miejże się tedy dobrze. A jako bez piwa?
Przyuczaj się. Nie byłam trzeźwia jako żywa,

DO WENERY.

Wenus, nie odnawiaj mi już przeszłej nadzieje,
Niech się mój nieprzyjaciel (wszak wiesz kto) nie śmieje
Bo lepsza pewna wolność, niż rozkosz wątpliwa,
To zawżdy ze mną, a z tej często nic nie bywa.
A nasze troski w niwecz, w niwecz i staranie,
Którem to sfałszowane kupujem kochanie.
Podejźrzany mi twój śmiech i twe słodkie słowa,
Boję się, by nie była znowu jaka zmowa.
Jako chcesz; aleć tego pełne będą karty,
Chociaż mój płacz u ciebie śmiech tylko a żarty.

DO DZIEWKI [3]).

A co wiedzić, gdzie chodzisz, moja dziewko śliczna,
A mnie tymczasem trapi teskność ustawiczna;

---

[1]) nazwa wsi pod Lublinem.

[2]) treść wzięta z Antol. greckiej (wiersz Antypatra z Sydonu).

[3]) naśl. z Antol. greckiej (według S. Zatheya).

Jakoby słońce zaszło, kiedy niemasz ciebie,
A z tobą i w pół nocy zda się dzień na niebie.

O ROZKOSZY.

Rozkoszy na świat szczerej nie podano,
Ale do każdej żółci przymieszano.
Skąd cię potyka, co twej duszy miło,
Masz przyjąć i to, co nie kmyśli było.

NA HISTORYĄ TROJAŃSKĄ.

Nie dopiero to wiedzą, że dobrze miłować;
Ważył się przedtem Parys przez morze żeglować
Dla nadobnej Heleny, którą jemu była
Za złote jabłko piękna Wenus namięniła [1]).
Nie dbał, chocia pogonia miała być za niemi,
Choć miał tego przypłacić braty rodzonemi,
Nakoniec swym upadem i wszystkiego domu;
Smakowała mu miłość, niewiem, jako komu.

NAGROBEK ADRIANOWI DOKTOROWI.

Śmierci, to nie śmiech, już nam bierzesz i doktory;
A jakoż tu może być dobrej myśli chory?
Bóg żegnaj, Adryanie! nie pomogą zioła,
Komu się na śmierć bierze, musi wsiadać [2]) zgoła.

DO SWYCH RYMÓW.

Rymy głupie, rymy nieobaczne,
W których jako we zwierciedle znaczne

---

[1]) wymieniła jako nagrodę.

[2]) do łodzi Charona, która przewozi dusze na drugi świat.

Me szaleństwo, idźcie w ogień wszytki,
A zatłumcie mój postępek brzydki,
Za który się długo wstydać muszę.
Serdecznego żalu tu nię ruszę [1]),
Bo ten w twardym dyamencie ryto,
Aby wiecznie trwał, czego mnie lito [2]).
O przyczynę, przebóg, nie pytajcie,
Ani mi tej rany odnawiajcie.
Niewdzięczność mię ludzka potępiła,
Bodaj się źle wrychle zapłaciła.

DO ANNY.

Wczora, czekając na twe obietnice,
I zabywając niejako tęsknice,
Napisałem ci krom rozmysłu wszego
Ten rym niegładki, skądbyś serca mego
Frasunek poznała i myśl utrapioną,
Anno, twojemi słowy zawiedzioną,
Bom ustawicznie rachował godziny,
A szukał twego mieszkania [3]) przyczyny.
Chciałemli czytać, tom nic nie rozumiał,
Chciałemli zagrać, tom począć nie umiał;
Nakoniec wziąwszy we mdłą rękę piórko,
Pisałem: — Ojca prawdziwego córko,
Nieprawie słowna!—a w tem mię sen zmorzył,
Gniew upokoił, nadzieję umorzył.

---

[1]) Nie wspomnę o bólu.
[2]) zamiast luto = co mi przykrość sprawia.
[3]) zwłoki, nieprzybycia.

DO PRZYJACIELA.

Jednego chcieć i nie chcieć, to społeczność[1]) prawa;
Gdzie się myśli nie zgodzą, tam przyjaźń dziurawa.
Iż tedy na mem zdaniu ty przestać nie raczysz,
Przestanę ja na twojem, owa się obaczysz[2]).

DO BOGINIEJ.

Bogini, która miłością szafujesz,
A ludzkie serca według swej frasujesz
I cieszysz myśli, jeśli niewdzięczności
I ty nie lubisz w uprzejmej miłości,
Sfolguj mi mało: owa się wyłamię
Z tej niepobożnej niewolej, która mię
Tak sfrasowała, że i zdrowia nie mam,
I o rozumie toż nakoniec mniemam.
Już mię nie wracaj ku pierwszej wolności,
Bo nie wiem bych żyć umiał bez miłości.
Tylko pan inszy niech mi rozkazuje,
Jednaż ta, co jest uprzejmość, nie czuje.
A ja, gdy zbędę jarzma tak ciężkiego,
Na znak twej łaski, i ulżenia swego,
Postawię palmę złotą w twym kościele,
Która ten napis poniesie na czele:
Tobie, o można Wenus, jestem dana,
Żeś zbyć pomogła niewdzięcznego pana.

DO ANDRZEJA TRZECIESKIEGO.

Bógżeć zapłać, Jędrzeju, żeś mię dziś upoił,
Boś we mnie niepotrzebne troski upokoił.

---

[1]) związek przyjaźni.
[2]) opamiętasz się.

Które mi serce gryzły, jako to być musi,
Gdy człowieka niewdzięczność opętana dusi.
Wiem dobrze, że nie długo ze mną tej rozkoszy,
Bo to wszystko po chwili trzeźwia myśl rozproszy,
Ale witaj mi ta noc wolna od frasunku!
Któż wiedział, by tak wiele należało w trunku?

NA RYM NIEROZMYŚLNY.

Kto mi każe rym pisać nierozmyślnie, taki
Ma wolę przyjąć, chocia będzie ledajaki[1]).

NA PSZCZOŁY BUDZIWISKIE.
Do J. M. P. W. wileńskiego[2]).

Patrzaj, jako płodnych pszczół niesłychane roje
Okładły, zacny panie, miodem ściany twoje,
Dobry to znak, jeśli Bóg dał wieszczą myśl komu,
Że dostatek i wieczne potomstwo w twym domu.

DO GOŚCIA.

Bądź ptaka, bądź zająca szukasz po tym boru,
Gościu, słuchaj mej rady, stąp mało do dworu;
Pewniejsza tu zwierzyna, gdzie pełne piwnice,
Abo gdzie pszczoły noszą miód za okienice.

DO PSZCZÓŁ.

Powiedzcie, piękne pszczoły, wszak wam na tem mało,
Co was tu mimo ule do izby wegnało?

---

[1]) po tej fraszce w egzepl. berlińskjm następuje fraszka „O Gąsce“ (pomieszczona w dodatku „Dobrym towaszyszom gwoli“).

[2]) do Mikołaja Radziwiłła.

ODPOWIEDŹ.

Dla pijanic źle się z tem odkryć leda komu.
Tobie w ucho powiemy: Czujem tu miód w domu.

DO DOKTORA.

Arcydoktorem cię zwać każdy może śmiele,
Bo ty nietylko umiesz zleczyć niemoc w ciele,
Ale i na dobrą myśl masz fortelów wiele:
Wino, lutnią, podwikę; to mi to wesele.

O FRASZKACH.

Prózno mnie do dziewiąci lat swe fraszki chować,
Jako ksiąg mądrzy ludzie zwykli poprawować;
Bo tu moją pilnością już nic nie przybędzie:
Bych kreślił i nadkreślił — fraszka fraszką będzie.

O NOWYCH FRASZKACH [1]).

Nic teraz po mych fraszkach, bo insze nastały,
Których poczet na każdy dzień widzę niemały,
Więc je na pargaminie nadobnie pisano,
A niektóre i złotym prochem posypano.
U każdej orzeł i pstra czysta sznura długa,
Spytajże Arystarcha: fraszka, jako druga.

Z ANAKREONTA [2]).

Podgorski źrzóbku, czemu patrząc krzywo
Oczyma na mię uciekasz pierzchliwo?

---

[1]) mowa tu o przywilejach królewskich.
[2]) przekład z Anakreonta, Carmen LVIII.

Mnimasz, żem prostak: ja na cię osobny
Rząd myślę włożyć, i mułsztuk ozdobny.
A potem wsiadwszy zatoczyć [1]) na dworze:
Ty się tam pasiesz, nie wiem gdzie, po borze,
Skacząc samopas od miejsca do miejsca,
Bo jeszcze niemasz po swym plecu jejsca [2]).

DO ANNY [3]).

Królowi rowien, a jeśli się godzi,
Mówić co więcej, i króla przechodzi,
Anno, kto siedząc prawie przeciw tobie,
Przypatruje się coraz twej osobie
I słucha twego śmiechu przyjemnego,
Co wszystkich zmysłów zbawia mię smutnego.
Bo skoro namniej wzrok skłonię ku tobie,
Słowa nie mogę domacać się w sobie,
Język mi zmilknie, płomień się w mię kradnie,
W uszu mi piszczy, noc przed oczy padnie,
Pot przez mię bije, drżę wszytek i bladnę,
Tylko że martwy przed tobą nie padnę.

O PELOPIE [4]).

O Pelopie ten głos był, że go ojciec srogi
Uwarzył i dał na stół, gdy częstował bogi.

---

[1]) harcować.
[2]) jeźdźca.
[3]) przekład z Safony, pieśni III-ej.
[4]) weszło tu kilka myśli z Pindara (z księgi I Olimpiady).

I zjedli mu tam byli między sobą ramię,
Czego, kiedy zaś ożył, miał widome znamię.
Ale Pindarus nie chce zwać obżercą boga,
Bo sprosna mowa pewna do upadu droga;
A powiada: Gdy bogi Tantalus częstował,
Wtenczas mu się Neptunus syna rozmiłował
I uniósł go do nieba, gdzie potem i drugi
Był przyniesion Trojańczyk dla tejże posługi.
Wiem, co posługą zowiesz; zły mu był warzony,
Także chciał spatrzyć, jako smakuje pieczony.

NAGROBEK MĘŻOWI OD ŻONY.

Mężu mój miły, ty już leżysz w grobie,
A ja trwam jeszcze na świecie po tobie.
Ale co żywę [1]), umrzećbym wolała,
Bom tylko na płacz wieczny tu została.

O MIŁOŚCI [2]).

Kto naprzód począł miłość dziecięciem malować,
Może mu się naprawdę każdy podziwować;
Ten widział, że to ludzie bez rozumu prawie,
A wielkie dobra tracą przy tej głupiej sprawie.
Tenże nie darmo przydał do ramienia pierze,
Bo tam częsta odmiana: to gniew, to przymierze.
Strzały znaczą, że nagle człowieka ugodzi,
A z onej rany żaden zdrowo nie odchodzi.
We mnie strzały mieszkają i ten bożek mały,

---

[1]) chociaż żyję.
[2]) przekład elegii Propercyusza.

Ale mu pewnie wszytki pióra wypadały [1]),
Bo się nie da wypłoszyć nigdziej z serca mego,
Ani mi odpoczynku pozwoli żadnego.
Co za roskosz masz mieszkać w suchych kościach moich?
Zaby[2]) już nie czas przenieść gdzieindziej strzał swoich?
Lepiej swej mocy na tych nieukach skosztujesz,
Bo już nie mnie, ale mój tylko cień frasujesz,
Który jeśli zatracisz, kto tak śpiewać będzie?
Z moich tych prostych rymów jesteś sławnym wszędzie,
Które rumianej twarzy i oka czarnego
Nie zamilczą u paniej i chodu snadnego.

O RZYMIE [3]).

Jako wszytki narody Rzymowi służyły,
Póki mu dostawało i szczęścia i siły,
Także też, skoro mu się powinęła noga,
Ze wszytkiego nań świata uderzyła trwoga.
Fortunniejszy był język, bo ten i dziś miły —
Tak zawżdy trwalszy owoc dowcipu, niż siły.

DO DOKTORA.

Nie mam ci zacz [4]) dziękować, mój miły doktorze,
Żeś mię samego z gośćmi zostawił w komorze,

---

[1]) powypadały.
[2]) czyby.
[3]) fraszka ta ogłoszona była w słowniku łacińsko-polskim Mączyńskiego z r. 1564.
[4]) zaco.

Bom się im żadną miarą nie mógł wykuglować [1]),
Musiałem się, jako bóbr, jajcy odkupować.

NA CHMURĘ.

Prózno Chmurę szczujecie memi wierszykami,
O tym właśnie rzeczono: karmion ten wronami.

NAGROBEK ANNIE.

Za twoję dobrą wolą, którąś w domu swoim
Zawżdy okazowała, Anno, gościom twoim,
Za dobrą myśl i one uczciwe biesiady,
Godnabyś przetrwać była trzystoletne dziady.
Ale nam tych rozkoszy sroga śmierć zaźrzała,
A ciebie prawie z naszych rąk nagle porwała.
I chodzisz teraz brzegiem niepamiętnej wody [2]),
A my nieszczęścia płaczem i swej znacznej szkody.
Mieccie kwiatki na ten grób panny i młodzieńcy,
A jej szlachetne kości przyodziejcie wieńcy.

DO MIKOŁAJA MIELECKIEGO.

Na swe złeś mię upoił, mój dobry Starosta,
Bo czegoś snadź nie wiedział, toć opowiem sprosta.
Mnimasz ty, że ja tobie kłaniam się dla tego,
Iżeś syn Wojewody, nie wiem tam jakiego.
Albo że się masz dobrze, a złota na tobie,
I na tych dosyć widzę, które masz przy sobie.
Fraszka u mnie twe herby, i wsi pełne kmieci:
Hańba (mówią Grekowie) bohaterskie dzieci.

---

[1]) wykręcić się.
[2]) t. j. Lety.

A pieniądze takie są, że je i źli mają,
I co widzieć, jako ich drudzy używają.
Ale wiesz, co mię trzyma, i garnie ku tobie?
To, iż przodków swych zostać[1]), masz za lekkość sobie,
A coć Bóg dał z łaski swej, tem szafujesz bacznie,
Służąc panu[2]) i rzeczy pospolitej znacznie.
Chudymi nie brakujesz[3]), ale kto cnotliwy,
W jakimkolwiek bądź pierzu, temuś ty chętliwy.
To jest grunt: insze rzeczy, których się chwytają
Ludzie prości, jako dym, wiatry roznaszają.

DO WOJEWODY.

Nie są, Wojewodo zacny, czasy po temu,
Abych, czyniąc zwyczajowi dosyć dawnemu,
Uszy twoje lutnią bawił, albo pieśniami:
Coś inszego człowiek musi mieć przed rękami.
Widząc okiem, co się dzieje, zewsząd powstają
Srogie wiatry, zewsząd strachu ludziom dodają
Chmury czarne, gradu pełne i trzaskawice[4]).
Oracz pola bogu zleca i swe winnice,
A pasterz, multanki pod płaszcz kryjąc za czasu,
Wraca bydło ku domowi z pustego lasu.
We wsiach zielem kurzą; każdy o sobie czuje;
I mnie taż bojaźń, co insze, i strach zdejmuje.
Przeto niedziw, że umilkły me głośne strony,
Widząc niebo rozgniewane, i wiek strwożony.

---

[1]) gorszym być od przodków.
[2]) królowi.
[3]) nie pogardzasz.
[4]) grzmotu.

Jednak szkoda puścić się tak zgoła nadzieje,
Bo to wszytko przyrodzonym biegiem się dzieje.
Raz chmury panują, i grom srogi, a potem
Bóg obdarza świat pogodą i słońcem złotem.
Owa jeszcze dobrze będzie; a co drugiego,
Padnieli źle, więc rozumem podeprzeć tego.

DO MONTANA.

Jako Lais zwierciadło Paphiej oddała,
Kiedy prze lata[1]) pierwszej gładkości stradała:
Tak Jan tobie, Montanie, słojki twe oddawa,
Bo co mu po nich, kiedy piżma w nich nie stawa[2])?

NAGROBEK ST. ZAKLICE Z CZYŻOWA.

Tu Stanisław Zaklika położył swe kości,
Nietylko z przodków swoich, lecz i z swej dzielności
Dobrze znaczny, bo w krajach postronnych strawiwszy
Młodość swoję i królom panom swym służywszy,
Ostatek wieku swego pospolitej rzeczy
Oddał, które, swych utrat nie mając na pieczy,
Darmo zawżdy rad służył, bo jako nagrody
Od tej, od której wszytko[3]), chcieć za swoje szkody?
Cnota na czci ma dosyć; tą Zaklika słynie,
Wszytko insze, jako dym albo mgła przeminie.

DOROCIE Z MICHOWA, ŻENIE JEGO.

Nie chciałam cię, mężu mój, zostać[4]) twoja żona,
Ale i w ziemi leżę z tobą pogrzebiona.

---

[1]) wskutek lat.
[2]) zabrakło.
[3]) t. j. Rzeczypospolitej
[4]) rozłączyć się z tobą.

Nigdy, nigdy prawdziwa miłość nie umiera,
Lecz i w ogień włożona do kości przywiera.
Dziatki, miejcie się dobrze, mnie z mym miłym wszędy
Mężem dobrze być musi, bez niego nikędy.

DO DRUŻBY.

Zaryadres królewic, jako żyw nie znawszy,
Tylko piękną Odatę przez sen raz widziawszy,
Miłował ją serdecznie i tak chodził o tem,
Że musiała być jego poślubioną potem.
Toż się i mnie przydało[1]), drużba[2]) mój cnotliwy,
Że nigdy cię nie znawszy, zawżdym był chętliwy
Do twego towarzystwa; a nie mam w pamięci,
Bych cię (co też niemała pobudka do chęci)
I przez sen kiedy widział, ale pismo twoje
To ciebie oznajmiło, i przed oczy moje
Przyniosło, żem cię w głowę lepiej wlepił sobie,
Niżby mi cię był posłał w twej własnej osobie
Wroty sen rogowemi[3]), gdy poczyna świtać,
I Tytan[4]) swoje konie w łąkach każe chwytać.
Przeto tego bądź pewien, że cię z tymi liczę,
Którym ja sercem prawem wszego dobra życzę.
A to węzeł jest mocny, i nad insze trwały,
Który pięknej pamięci córki zawiązały.

---

[1]) przydarzyło.

[2]) druh.

[3]) według starożytnych, sny wchodzą do duszy śpiącego dwiema bramami: rogową (sny, które się mają sprawdzić) i bramą z kości słoniowej (złudzenia senne).

[4]) Helios, bóg słońca.

DO FRANCISZKA [1]).

Ani Ulisses, ani Jazon młody,
Choć o nich siła starzy nabajali,
Tak wiele ziemie snadź nie objachali,
Jako ty, który od Tybrowej wody
Szedłeś, Frańciszku, przez różne narody,
Aż tam, gdzie nigdy lata nie uznali,
I ogniów palić ludzie nie przestali,
Prze mróz gwałtowny i prze wieczne lody.
Więc i w to nie wierz, aby w tej krainie
Medea jaka i Circe nie była,
Któraby ludzi obracała w świnie.
Tak się tu dobrze druga wyćwiczyła,
Żeby tę samę, co tak bardzo słynie,
W niedźwiedzia Circę łatwie obróciła.

NA MOST WARSZEWSKI.

Nieubłagana Wisło, prózno wstrząsasz rogi,
Prózno brzegom gwałt czynisz i hamujesz drogi;
Nalazł fortel król August, jako cię miał pożyć [2]),
A ty musisz tę swoję dobrą myśl położyć [3]),
Bo krom wioseł, krom promów już dziś suchą nogą
Twój grzbiet nieujeżdżony wszyscy deptać mogą.

---

[1]) jeden z nielicznych sonetów Kochanowskiego.
[2]) opanować, okiełznać.
[3]) zaniechać hardości.

NA TENŻE.

To jest on brzeg szczęśliwy, gdzie na czasy wieczne
Litwa i Polska mają sejmy mieć spółeczne.
A ten, który to wielkiem swem staraniem sprawił,
Aby już więc żadnego wstrętu[1]) nie zostawił,
Wisłę, która niezawżdy przewoźnika słucha,
Mostem spętał; bród wielki, ale droga sucha.

NA TENŻE.

Nie woła dziś przewoźnik: Wsiadaj, kto ma wsiadać,
Niebezpieczno się wozić, gdy mrok pocznie padać.
Słysz, mam ja zegar w mieszku[2]), który póki bije,
Póty też i gospodarz, co go nosi, pije.
A ty śpi, przewoźniku, niedbając na goście;
Byś i darmo chciał przewieść, ja wolę po moście.

NA SŁOWNIK MĄCZYŃSKIEGO[3]).

Żebyś do szkoły nie po wszystko chodził,
Ale sam czasem drugiemu dogodził,
Wielką mieć pomoc z tych ksiąg, gościu, będziesz,
Gdy nad łacińskim językiem usiędziesz.
Nie bądźcie hardzi swym żakom, mistrzowie,
Wszytko tu najdzie, co wy macie w głowie.

---

[1]) przeszkody.
[2]) t. j. pieniądze.
[3]) fraszka wzięta przez J. Przyborowskiego ze słownika Mączyńskiego, wydanego w r. 1564.

FRASZEK

JANA KOCHANOWSKIEGO.

KSIĘGI III.

DO GÓR I LASÓW.

Wysokie góry i odziane lasy [1])!
Jako rad na was patrzę, a swe czasy
Młodsze wspominam, które tu zostały,
Kiedy na statek człowiek mało dbały.
Gdziem potem nie był? czegom nie skosztował?
Jażem przez morze głębokie żeglował,
Jażem Francuzy, ja Niemce, ja Włochy,
Jażem nawiedził Sibylline lochy.
Dziś żak spokojny, jutro przypasany
Do miecza rycerz; dziś między dworzany
W pańskim pałacu, jutro zasię cichy
Ksiądz w kapitule, tylko że nie z mnichy
W szarej kapicy, a z dwojakim płatem [2]);

---

[1]) lasami.
[2]) ze szkaplerzem na przodzie i z tyłu.

I to czemu nic[1])? jeśliże opatem.
Taki był Proteus, mieniąc się[2]) to w smoka,
To w deszcz, to w ogień, to w barwę obłoka.
Dalej co będzie? srebrne w głowie nici,
A ja z tym trzymam, kto co w czas uchwyci.

DO PANA.

Bóg tylko ludzkie myśli wiedzieć może
I ku dobremu samże dopomoże;
Ale cokolwiek przeciwnego temu,
Dobrze nie padnie[3]), by więc najmędrszemu.
Wszystko wiesz, Panie, zgub, co przeciw tobie
A zdarz, jako Pan, coś ulubił sobie.

DO GOŚCIA[4]).

Gościu! własną twarz widzisz przeważnej[5]) Didony
Obraz pozorny[6]), obraz pięknie wystawiony.
Takam była; ale myśl różna od tej sławy,
Która mię zła potkała za me chwalne[7]) sprawy;
Bom Eneasza jako żywa nie widziała,
Anim w trojańskie burdy Afryki poznała,
Ale uchodząc łoża Jarby srogiego,

---

[1]) wzmocnione przeczenie (dzisiaj: nie)
[2]) przemieniając się.
[3]) nie powiedzie się.
[4]) przekład z Antol. greckiej (autor nieznany)
[5]) odważnej, przedsiębiorczej.
[6]) okazały, świetny.
[7]) chwalebne.

Puściłam się na ostrość miecza śmiertelnego.
Kto cię na mię podburzył, Maro[1]) niechutliwy[2]),
Żeś swem kłamstwem śmiał zelżyć żywot mój cnotliwy?

Z ANAKREONTA[3]).

Niedbałem nigdy o złoto,
Alem tylko prosił o to,
Aby kufel stał przedemną
A przyjaciel pijał ze mną
A tymczasem robotnicy
Pieczą mieli o winnicy.
To wszytko moje staranie,
To skarb, złoto i zebranie,
Ani dbam o kasztelana
Trzymając się mocno dzbana.

Z ANAKREONTA[4]).

Skoro w rękę wezmę czaszę,
Wnet ze łba troski wystraszę;
Więc iż mnimam, że mam wiele,
Stąd mi łacno o wesele,
Wieniec musi być na głowie,
A fraszka wszyscy panowie.

---

[1]) Wirgiliusz.
[2]) niechętny.
[3]) przekład z Antol. greckiej (wiersz nie jest Anakreonta, lecz Makedoniusa Hypata).
[4]) przekład z Anakreonta (Carm. 26).

Kto się chce bić, obuj zbroję,
Ja przy kuflu przedsię stoję,
Bo tak mnimam, iż upitym
Lepiej leżeć niż zabitym.

NA LIPĘ.

Uczony gościu, jeśli sprawą mego cienia
Uchodzisz gorącego letnich dni promienia,
Jeślić lutnia na łonie i dzban w zimnej wodzie
Tem wdzięczniejszy, że siedzisz i sam przy nim w chło-
Ani mię za to winem, ani pój oliwą, [dzie.—
Bujne drzewa nalepiej dżdżem niebieskim żywą,
Ale mię raczej daruj rymem pochwalonym[1]),
Coby zazdrość uczynić mógł nietylko płonym,
Ale i płodnym drzewom; a nie mów: Co lipie
Do wirszów? Skaczą lasy, gdy Orfeusz skrzypie.

NA LIPĘ[2])

Przypatrz się, gościu, jako on list mój zielony
Prędko uwiądł, a już mię przejźrzeć z każdej strony.
Co, mniemasz, tej przygody nagłej za przyczyna?
Ani to mrozów, ani wiatrów srogich wina;
Lecz mię złego poety wirsze zaleciały
Tak, iż mi tylko prze smród włosy spaść musiały.

---

[1]) pochwalnym.
[2]) naśladowanie z Marcyalisa, II, 353.

O MIKOSZU.

Mikosz kota przeciągnął, Jan się rzezał w koszu[1]),
I rzecze ten pośledni: Powiedz mi, Mikoszu,
Wonczas, gdyś kota ciągnął, abo snadź kot ciebie,
Gdzieś był stryczków tak prędko dostał ku potrzebie?
Mikosz na to: Dadzą mnie powrozów, gdy proszę,
Bo pięknie wysuszywszy, cało je odnoszę;
Lecz ty, bracie, inaczej z ludźmi się sprawujesz,
Pożyczywszy, porzeżesz wszystko i popsujesz.

O MIŁOŚCI.

Ma już pokój Prometeusz, lecz ja miasto niego
Jestem przybit na rogu Kaukazu śnieżnego.
Mnie orlica serce źrze, które na swe męki
Odrasta i żywi źwierz łakomy przez dzięki[2])
Ma pokój Andromeda, lecz ja przykowany
Do skały przez cudzy grzech podejmuję rany.
Do mnie płynie wieloryb rozdarwszy paszczekę:
Gdzie ja mam rady szukać? gdzie się ja uciekę?
Ratuj, mężny Herkules, ratuj Perseu sławny!
A odnów (jedno by wczas) na mnie przykład dawny.

DO MIŁOŚCI.

Długoż masz, o miłości, frasować me lata?
Czy podobno przed czasem chcesz mię zgładzić z świata

---

[1]) dwie mniejsze kary średniowieczne: a) ciągnienie publiczne kota na powrozie przez wodę; b) pomieszczenie skazanego w koszu i zawieszenie na słupie, stojącym w wodzie.

[2]) przemocą, gwałtem.

Nie tegoć zasłużyły wdzięczne rymy moje,
Które od umarzłego morza[1]) imię twoje
Rozniosły aż do brzegu murzyńskie granice[2]),
Gdzie wieczny znój panuje i wieczne cieplice.
A ty mię za to zabij, o rozbójca srogi!
Aby nie tylko Orfeus, wysławiając bogi
Był piorunem trozębym z wysoka przerażon[3]),
Ale i ja od ciebie za swoją chęć skażon.
Jednak abo nie każda krwawa twoja rana,
Abo znośna niewola u wdzięcznego pana.
Takli ty chcesz, takli to niesie szczęście moje?
Nie chcę przeć; mam czem cieszyć smutne serce swoje.
A ty, przebóg, nie zajźrzy; gniewli to twój czuję,
Łaskęli, niech do śmierci tę jędnę miłuję.

DO MIŁOŚCI.

Gdzie teraz ono jabłko i on klejnot drogi,
Który mógł zachamować nieścignione nogi
Pierzchliwej Atalanty? gdzie taśma szczęśliwa,
Która serce i myśli upornych dobywa?
Ciebie na pomoc wzywam, ciebie, o miłości,
Której z wieku używa świat dobrotliwości,
Która spornych żywiołów gniew spinasz łańcuchem
Dna morskiego i nieba sięgasz swoim duchem,
Lwom srogość odejmujesz i żubrom północnym,
Użyte serce dajesz bohatyrom mocnym.

---

[1]) Baltyckiego.
[2]) t. j. do brzegów afrykańskich.
[3]) przebity.

Ty mię ratuj, a swoją strzałą uzłoconą
Ugódź w serce, a okróć myśl nieunoszoną
Zapamiętałej dziewki, której ani skokiem
Człowiek dogonić może, ledwie zajźrzeć[1]) okiem

DO MIŁOŚCI.

Matko skrzydlatych miłości,
Szafarko trosk i radości!
Wsiądź na swój wóz uzłocony,
Białym łabęciom zwierzony,
Puść się z nieba w snadnym biegu,
A staw się na Wiślnym brzegu,
Gdzie ku twej czci ołtarz nowy
Stawię swą rękę darnowy.
Nie dam ci krwawej ofiary:
Bo co mają srogie dary
U boginiej dobrotliwej
Czynić i światu życzliwej?
Ale dam kadzidło wonne,
Które nam kraje postronne
Posyłają; dam i śliczne
Zioła w swych barwach rozliczne.
Masz fijołki, masz leliją,
Masz majeran i szałwiją,
Masz wdzięczny swój kwiat różany,
To biały, a to rumiany.
Tem cię błagam, o królowa
Bogatego Cypru, owa
Abo różne[2]) serca zgodzisz,

---

[1]) dojrzeć.
[2]) różniące się w uczuciach.

Abo i mnie wyswobodzisz.
Ale raczej nas oboje
Wzow' pod złote jarzmo swoje,
W którem niechaj ci służywa[1]),
Póki ja i on żywa.
Pozwól, o matko miłości,
Szafarko trosk i radości!
Tak po świecie niechaj wszędzie
Twoja władza wieczna będzie

DO DZIEWKI.

Jeśli to rada widzisz a życzysz mi tego,
Abych prze cię używał frasunku wiecznego:
Cóż ci rzec, dziewko sroga? poprawdzie jam tobie
Inaczej to zadziałał[2]), a co dziś na sobie
Odnoszę, dzieje mi się nad moje zasługi[3]);
Ledwie taki na świecie niefortunny drugi.
Czego dalej chcesz po mnie? czy jeszcze wątpliwa
Moja chęć przeciw tobie?[4]) Noc w myślach teskliwa
I te ogniste gwiazdy rozsiane po niebie
Świadkiem, że nic milszego nie mam okrom ciebie
Czy zgoła nie chcesz, abyś sługę ze mnie miała?
Poprawdzie, by się miłość z rozumem sprzągała,
Wzgardaby miała ruszyć każdego, a jużby
Lepiej się odrzec zaraz i pana i służby.
Ale co potem? miłość ma swe obyczaje,

---

[1]) liczba podwójna.
[2]) inaczej zasłużył sobie postępowaniem.
[3]) niezgodnie z mojemi zasługami.
[4]) ku tobie.

Zna, co lepiej, a przedsię przy gorszem zostaje.
A ty, jeśli nadzieję chcesz o łasce swojej
Zgasić we mnie, już dawno pragniesz śmierci mojej.

DO POETÓW.

Jako Chyron, ze dwojej natury złożony,
Wzgórę człowiek, a nadół koń nieobjeżdżony,
Rad był, kiedy przyjmował do swej leśnej szopy
Nauczonego syna pięknej Kalliopy,
Naonczas, gdy do Kolchów rycerze wybrani
Pławili się przez morze po kożuch barani:
Równiem wam i ja tak rad, zacni poetowie!
A jeśli u Chyrona cni bohatyrowie
Przyjmowali za wdzięczne wieczerzą ubogą,
Bo tam wszystka cześć[1]) była mleko z świnią nogą
Nie gardźcie i wy tem, co dom ubogi niesie,
Bo jako Chyron, takżeć i ja mieszkam w lesie.
Będzie ser, będzie szołdra, będą wonne śliwy,
Każecieli też zagrać, i na tom ja chciwy.
Owa prosto będziecie ze mnie mieć Chyrona,
Tylko że ja nie włóczę za sobą ogona.

DO OPATA.

Wiedzże potem, Opacie, jako grać z biskupy:
Bo bacząc, żeć wygranej ubywało kupy,
Pokryłeś dudki[2]) w gębę, czyniąc tę postawę,

---

[1]) uczczenie.
[2]) dudek = grosz potrójny, trojak.

Żeś przegrał; lecz z rachunku miał ksiądz inszą sprawę.
A płaci[1]) kryć? więcci też dosiągł pięścią gęby,
Że z niej dudki wypadły. Dziękuj, że nie zęby.

O KOŁNIERZU.

Poradźmy się rady czyjej:
Kołnierzli to u delijej,
Czy delija u kołnierza
Na grzbiecie cnego rycerza?

O SWYCH RYMIECH.

Ja inaczej nie piszę, jeno jako żyje,
Pijane moje rymy, bo i sam rad piję.
Nie mierzi mię biesiada, nie mierżą mię żarty,
Podczas[2]) i czepiec, więc też pełne tego karty.
Co po sykofancyej?[3]) — chcesz mię miary w życiu
Nauczyć, a sam, księże, nosisz dyabła w kryciu[4]).

DO SĄSIADA.

Rozśmiej się, dobry sąsiedzie!
Lisowaty[5]) przy biesiedzie
Pił z kusza[6]) prawie[7]) sporego
Tak, iż tylko brodę z niego

---

[1]) czy godzi się.
[2]) czasem.
[3]) hipokryzyj, obłudzie.
[4]) pod szatą.
[5]) ryży.
[6]) z puharu.
[7]) dosyć.

Widać było krokosową[1]).
Wyrwał się ktoś z prędką mową:
Towarzysze! kto to nasze
Lisem obramował czaszę?

DO REINY.

Królewno moja (wszak cię też tak zową),
Iż się nie mogę zobopólną mową
Umawiać z tobą: rad i nierad muszę
Zlecić to pismu, a tem cieszyć duszę
Swą jakokolwiek, tusząc jednak sobie,
Że ta moja chuć będzie wdzięczna tobie.
Szczęśliwa karto, — ciebie ona swemi,
Piastować będzie rękoma ślicznemi,
Ciebie obejżrzy wdzięcznem okiem swojem;
A ócz[2]) podobno prózno drudzy stoim[3]),
Ty tak możesz być szczęsna, że cię swemi
Wdzięcznie całuje[4]) usty różanemi.
Gdzieś[5]) to człowiek mógł naleść jakie czary,
Żeby się umiał przewirzgnąć[6]) w swe dary?

DO JANA[7]).

Janie, cierp, jako możesz; przyjdzie ta godzina,
Że ludziom złym będzie swa zapłacona wina,

---

[1]) szafranową (żółtą).
[2]) o co.
[3]) ubiegamy się.
[4]) ucałuje.
[5]) gdyby.
[6]) przemienić się.
[7]) mówi tu poeta do samego siebie.

A Bóg pomści niecnoty i fałesznej[1]) zdrady,
Którąś odniósł za swą chęć świeżymi przykłady.
Czyś ludzi nie znał? czyś tak rozumiał, nieboże,
Że czernie inszy owoc, niż tarnki, dać może?
Albo wilk nie miał szkodzić rogatemu stadu,
Albo wąż miał za czasem przestać swego jadu?
Daremnąś pracą podjął, czyniąc dobrze złemu,
Bo się on nie odejmie przyrodzeniu swemu.
A ty sam siebie winuj, bo, co cię dziś boli,
Stąd idzie, iżeś ludziom obłudnym był gwoli,
Dla których coś ty czynił, a ci też czem ci to
Płacili, niechaj wszytko światu będzie skryto.
I sam byś[2]) mógł zapomnieć, snadźby lepiej było,
Bo serce swymże żalem często się zwalczyło.
Nakoniec masz dróg wiele krzywdy swej wetować,
A tobych wolał, niż sie ustawnie frasować.
Ale mężem być trzeba, ani dbać na owe
Zmyślone skargi[3]), bo to łzy krokodylowe.

DO KOGOŚ.

Już to jako to, kiedyś zdrów a pijesz do mnie,
Podobnoć i ja mogę podpić sobie skromnie.
Ale, kiedy ty puszczasz krew, czemu ja piję?
A nie obeszło mię to, ażem nalał szyję[4]).

---

[1]) fałszywej.
[2]) gdybyś.
[3]) zmyślone oskarżanie siebie.
[4]) t. j. gardło (znaczy: aż sobie podpiłem).

NA HERETYKI.

Po co wy, heretycy, w kościele bywacie.
Kiedy ceremonije za śmiech sobie macie?
Jeśli zła w oczu waszych msza i processyja,
Aza lepsze łakomstwo i ta ambicyja?
Wyjmi, nieboże, bierzmo[1]) pierwej z oka swego,
A potem zdziebłka szukaj w oczach u drugiego.
Chwalisz, jako w twym zborze dobrze nauczają,
A przedsię tam się ciśniesz, kędy rozdawają.
A jeśli jeszcze z niczem odjedziesz do żony,
Jakobyś wodę święcił albo też krzcił dzwony.

DO PAWŁA.

Pawle, nie bądź tak wielkim panem do swej śmierci
Byś mię kiedy znać nie miał, choć w tej niskiej sierci[2])
Bom ja tobie rad służył jeszcze w stanie mniejszym[3])
A choć to śmieszno będzie tym ludziom dworniejszym,
Ja szczęście tak szacuję, że uczciwym cnotom
Czynię cześć więtszą, niźli bogatym klinotom.
A czemu? bo pieniędzy i źli dostawają,
A z cnotą sami tylko dobrzy spółek mają.
A jeślibyśmy kłaniać się pieniądzom mieli,
Pewnieby tego po nas i żydowie chcieli.

DO STANISŁAWA[4]).

Nie przez pochlebstwo ani złote dary,
Jako te lata zwykły teraźniejsze,

---

[1]) belkę.
[2]) t. j. chociaż jestem niezamożny.
[3]) kiedyś ty zajmował mniejsze stanowisko.
[4]) sonet

Ale przez cnotę na miejsce ważniejsze
Godzisz, Wapowski, jako zwyczaj stary.

Szczęśliwe czasy, kiedy giermak[1]) szary
Był tak poczciwy, jako te dzisiejsze
Jedwabne bramy[2]) coraz kosztowniejsze;
Wprawdzieć nie było kosztu na maszkary,

Ale był zawżdy koń na staniu[3]) rzeźwy,
Drzewo[4]) tarcz pewna i pancerz na ścienie,
Szabla przy boku, sam pachołek trzeźwi
Nie szukał pierza, wyspał się na sienie,
A bił się dobrze. Bodaj tak uboga
Dziś polska była i poganom sroga!

Z GRECKIEGO[5]).

Samy do swej obory woły rozpuszczone
Przybiegły z gór, gwałtownym deszczem umoczone,
A ubogi Tirimach pod wysokim dębem
Śpi wieczny sen, piorunem uśpiony trozębem[6])

O NECIE[7]).

Harda Neta, iż gładkość swą do siebie czuje;
Więc, kiedy ją pozdrowię, ani podziękuje,

---

[1]) suknia długa do kolan.
[2]) wyłogi, galony.
[3]) na stajni.
[4]) drzewce, oszczep,
[5]) przekład z Antol. greckiej (wiersz Diopsima).
[6]) trójzębym.
[7]) przekład z Antol. greckiej (wiersz Rufina).

A zawieszęli więniec u niej przede drzwiami,
Wdepce go zawżdy w ziemię hardemi nogami.
O zmarski[1]), o starości! bywajcie copręcej,
Owa wasze namowy będą ważyć więcej.

O HEKTORZE[2]).

Hektor dał miecz Ajaksowi,
Ajaks dał pas Hektorowi—
Hektor pasem uwiązany,
Bystremi końmi targany;
Ajaks także popędliwy
Wraził w się miecz nieszczęśliwy.
Tak między nieprzyjacioły
Upad niesie i dar goły.

DO MAGDALENY[3]).

Ukaż mi się, Magdaleno, ukaż twarz swoję,
Twarz, która prawie[4]) wyraża różą oboję[5]).
Ukaż złoty włos powiewny, ukaż swe oczy
Gwiazdom równe, które prędki krąg nieba toczy.
Ukaż wdzięczne usta swoje, usta różane,
Pereł pełne, ukaż piersi miernie wydane

---

[1]) zmarszczki.

[2]) przekład z Antol. greckiej (nieznanego autora).

[3]) naśl. z Antol. łacińskiej wiersza „Ad Lydiam", który jest niemal dosłownym przekładem z Kallimacha.

[4]) dokładnie.

[5]) t. j. czerwoną i białą.

I rękę alabastrową, w której zamknione
Serce moje. O głupie, o myśli szalone!
Czego ja pragnę? o co ja nieszczęsny stoję?
Patrząc na cię wszytkę władzą straciłem swoję;
Mowy nie mam, płomień po mnie tajemny chodzi,
W uszu dźwięk, a noc dwoista oczy zachodzi[1]).

DO FRASZEK.

Fraszki nieprzepłacone, wdzięczne fraszki moje!
W które ja wszystki kładę tajemnice swoje,
Bądź łaskawie fortuna ze mną postępuje,
Bądź inaczej, czego snadź więcej się najduje.
Obrałliby się kiedy kto tak pracowity,
Żeby z was chciał wyczerpać umysł mój zakryty:
Powiedzcie mu, niech próżno nie frasuje głowy,
Bo się w dziwny libirynt i błąd wda takowy,
Skąd żadna Aryadna, żadne kłębki tylne
Wywieść go módz nie będą, tak tam ścieżki mylne.
Nakoniec i sam cieśla[2]), który to mistrował[3]),
Aby tu rogatego chłopobyka[4]) chował,
Nie zawżdy do wrót trafi, aż pióra zszychtuje[5])
Do ramienia, toż ledwie wierzchem wylatuje.

DO JANA[6]).

Jeśli stąd jaką rozkosz ma człowiek cnotliwy,
Gdy wspomina na przeszły wiek swój świętobliwy,

---

[1]) ze zdwojoną ciemnością.
[2]) Dedal.
[3]) który zbudował labirynt.
[4]) Minotaura.
[5]) przyprawi.
[6]) przekład wiersza Katulla „Ad se ipsum".

Że ani wiary zgwałcił, ani jako żywo
Ku krzywdzie ludzkiej przysiągł na Bóg żywy krzywo
Wieleś ty Janie, sobie pozyskał radości
Na czas potomny z tej to niewdzięcznej miłości;
Bo co jeno kto komu abo mówić dobrze,
Abo i czynić może, obojeś to szczodrze
Wypełnił, czego serce niewdzięczne przechować
Nie mogło. A tak przez się dalej masz frasować?
Owszem, umysł swój utwierdź, odejm się swej woli[1])
A szczęściu na złość nie bądź dłużej w tej niewoli.
Trudno nagle porzucić miłość zastarzałą,
Trudno, lecz się już na to udaj myślą całą.
To samo zdrowie twoje, na tem wszystko tobie[2])
Można abo nie można[3]), przełom to na sobie.
Panie, jeśli należy tobie się zmiłować,
A możesz i w ostatniem zginieniu ratować,
Wejźrzy na mię smutnego, a jeśli cnotliwy
Żywot mój, oddal ten wrzód odemnie szkodliwy,
Który, wkradszy się, jako gnusność, w skryte kości,
Wygnał mi wszytki prawie z serca me radości.
Już nie o to ja stoję, by mię miłowała,
Abo, co niepodobno, cnotliwą być chciała.
Sam zdrów być pragnę, a ten ciężki wrzód położyć[4]).
Panie, za mą pobożność chciej mi to odłożyć[5]).

---

[1]) pozbądź się chęci dalszego kochania.
[2]) zależy.
[3]) czy możesz, czy nie możesz.
[4]) porzucić.
[5]) spełnić.

O MIŁOŚCI [1]).

Głód a praca miłość kazi,
A ostatek czas wyrazi [2]);
Komu to więc niepomoże,
Do powroza mieć się może.

O TEJŻE.

Jako ogień a woda rózno siebie chodzą [3]),
Tak miłość a powaga nigdy się nie zgodzą.
Dobrzeby się nie kłaniać nieprzyjacielowi,
Ale tym sakiem [4]) miłość już opłatne [5]) łowi.
A im się kto chce mężniej popisać w tej mierze,
Tem więcej śmiechu na się i błazeństwa bierze.
A przedsię abo musim porzucić ten statek,
Abo nam (co rzecz pewna) szaleć na ostatek.
Telefów [6]) rozum chwalę, i przy tem zostanę,
Bo ten, czem był postrzelon, temże goił ranę.

---

[1]) przekład z Antol. greckiej (wiersz Kratilosa z Teb).

[2]) wypędzi.

[3]) różnemi drogami chodzą, różnią się.

[4]) siecią.

[5]) opłatny = opłacający, nagrodzony (miłość naprawdę zarzuca sieć, aby odniosła korzyść), w drugiem i trzeciem wyd. z roku 1584 wydrukowano: *opłatnie*.

[6]) Telef, król Myzyi, syn Herkulesa i Augei.

DO MIŁOŚCI.

Jam przegrał, ja miłości! — tyś plac otrzymała,
Tyś mię prawie do zimnej wody już dognała[1])
Widzę swój błąd na oko i próżne nadzieje,
A przed wstydem i żalem serce prawie mdleje.
Ku temuś mię kresowi swem pochlebstwem wiodła,
Abyś mię czasu swego tak haniebnie zbodła[2])
Zbodłaś mię, a ten zastrzał twój nielitościwy
Mnie być pamiętny musi, pókim jedno żywy.
Acz i żywot w twych ręku; a jeśli litości
Twej nade mną nie będzie, jam zginął, miłości!
Zginąłem, a łzy moje dokonać mię mają,
Które mi z oczu płynąć nigdy nie przestają.
Postaw słup marmurowy, znak zwycięstwa twego,
Na nim zawieś zewłoki[3]) poimania swego,
Zewłoki, jakie widzisz, i korzyść ubogą,
Bo w tyrańskwie twem ludzie zbogacieć nie mogą.
Cokolwiek jest, twój łup jest: weźmi naprzód z głowy
Na poły już przewiędły więniec fiołkowy,
Potem lutnią, a przy niej pieśni żałościwe,
Na jakie się zdobyło serce nieszczęśliwe,
To też nocny przewodnik, świeca opalona,
I broń w poznych przygodach nieraz doświadczona.
Jest co więcej? facelet[4]) łzami napojony,
W nim obrączka ze złota, upominek płony,

---

[1]) doprowadziłaś mnie do tego, że myślę się utopić.

[2]) przebiła.

[3]) trofea, zdobycze.

[4]) chusteczka do nosa.

A nawet mieszek próżny; toć wysługa moja,
A natenczas, miłości, ze mnie korzyść twoja,
Na której przestań, proszę, a mnie nieszczęsnego
Z uszyma puść do domu[1]), jako z targu złego.

O DUSZY.

Powiem, chocia nie grzeczy zda się rozumowi,
Trudno wytrwać o jednej duszy człowiekowi:
Bo jedna ma być w ciele, a druga w kalecie, —
Krom jej trudno, krom owej źle żyć, jako wiecie.

DO ŁASK[2]).

Wam swe nieszczęsne rymy, wam swe smutne
Zgodne Łaski oddawam, żalem zwyciężony. [strony[3]),
Taki upad w mem sercu miłość uczyniła,
Że mię tylko cień został, samego zniszczyła.

DO DOKTORA.

Fraszka a doktor — to są dwie rzeczy przeciwne;
Przeto u mnie, doktorze, twe żądanie dziwne,
Że do mnie ślesz po fraszki, tak daleko ktemu;
Ja jednak dosyć czynię rozkazowi twemu.
Ty strzeż swojej powagi, nie baw się fraszkami,
Ale mi je odeśli prędkiemi nogami[4]),

---

[1]) t. j. nie obcinaj mi przynajmniej uszu jako jeńcowi.

[2]) do Gracyj.

[3]) struny.

[4]) prędko.

A nie dziwuj się, że je tak drogo szacuję,
Bo chocia fraszki, przedsię w nich doktory czuję[1]).

NA DOM W CZARNOLESIE.

Panie, to moja praca, a zdarzenie[2]) twoje;
Raczysz[3]) błogosławieństwo dać do końca swoje!
Inszy niechaj pałace marmurowe mają
I szczerym złotogłowem ściany obijają,
Ja, panie, niechaj mieszkam w tem gniaździe ojczystem,
A ty mnie zdrowiem opatrz i sumnieniem czystem,
Pożywieniem uczciwem, ludzką życzliwością,
Obyczajmi znośnymi, nie przykrą starością.

DO PANA.

Panie, co dobrze, raczy dać z swej strony,
Lubo proszony, lubo nieproszony;
A złe oddalaj od człowieka wszędzie,
Choć go kto prosić nieobacznie będzie.

O FRASZKACH.

Fraszki tu niepoważne z statkiem[4]) się zmieszały;
Komuby drugie rzeczy więc nie smakowały,
Wziąwszy swą część, ostatek drugim niech podawa;
Ty to wolisz, a ów zaś przy owem zostawa.
A ja jako bogaty kupiec w sklepie wielkim,
Rozkładam swe towary cudzoziemcom wszelkim:

---

[1]) przecież w nich pomieszczeni są doktorzy.
[2]) błogosławieństwo, pomoc.
[3]) raczże (tryb rozkazujący: *raczy-ż).*
[4]) ze statecznością.

Tu bisior[1]), tu koftery[2]), tu włoskie zaponki[3]),
Sam dalej podhatłasie i czarne pierścionki.

DO KACHNY.

Po sukni znam żałobę, znam i po podwice[4]).
Kasiu, to nie żałoba — ubielone lice.

O ŁAZIEBNIKACH[5]).

Łaziebnicy a k..wy jednym kształtem żyją:
W tejże wannie i złego i dobrego myją.

DO PAWŁA.

Chciałem ci, pomagabóg[6]), kilkakroć powiedzieć,
Lecz, kiedy czas do ciebie, trudno, Pawle wiedzieć;
O którem jeśli jeszcze i dziś się nie dowiem,
Com miał rzec: *pomagabóg*, toć *bógżegnaj*[7]) powiem.

DO WOJEWODY.

Zamieszkałem[8]) do stołu twego, wojewoda,
Z czego zarazem dwoja[9]) potkała mię szkoda:

---

[1]) droga tkanina.
[2]) jedwabna tkanina turecka.
[3]) szpilki, sprzączki.
[4]) po chuście na głowie.
[5]) przekład z Antol. greckiej (wiersz Praxilli z Lykionu).
[6]) forma pozdrowienia przy powitaniu.
[7]) bądź zdrów.
[8]) nie stawiłem się.
[9]) podwójna.

Jedna iżem doma jadł, — druga, że się boję,
Byś nie rzekł, żem wzgardził chęć i wieczerzą twoję.

DO KACHNY,

Choć znasz uczynność moję i chęć prawą czujesz,
Przecię ty mnie szpetną twarz, Kachno, ukazujesz.

DO STANISŁAWA.

Kto pija do północy, bracie Stanisławie,
Jeśli jest czas do niego, może się nie prawie
Człowiek pytać; bo by[1]) on swój wczas umiłował,
Pewnie by się raniej kładł, ani tak wiłował[2]).

DO PRISZKI[3]).

Długo się w wannie patrzysz, Priszko pochodzona[4]),
Czy chcesz, jako Pelias, odmłodnąć warzona?

DO ZOFIJEJ.

Nie tyś ty, o Zofija, nie ty na mą wiarę,
Której ja przed siedmią lat pomnię w sercu miarę
Ono była nadobna, ono wdzięczna była,
A wszystko jej przystało, cokolwiek czyniła.
Jej żart każdy był trefny[5]), a gdy co kazała,

---

[1]) gdyby.

[2]) szalał.

[3]) naślad z Antol. greckiej (wiersz Lukilla); *Priszka* — imię, które zrodziło się zapewne z łacińskiego wyrazu *prisca* = stara.

[4]) podstarzała.

[5]) dowcipny.

Zawżdy wielką powolność po każdym poznała.
Ciebie nie wiem jako zwać: — co poczniesz, nie grzeczy,
Postawa szalonego, głos ledwie człowieczy.
Żartom nikt się nie śmieje, na gniew nic nie dbają,
A jeśli słowo rzeczesz, jeszcze i nałają.
Nakoniec, krom imienia, nie masz nic dawnego;
Bierzmuj się, proszę[1]) przebóg, a zbądź już i tego.
O lata zazdrościwe, wszystko precz niesiecie,
Zofija nie Zofiją, kiedy wy przypniecie[2]).

EPIT. ERAZ. KROCZ. KUCHM

Ten proporzec nad zimnym grobem zawieszony
Świadczy, że tu Kroczewski leży pogrzebiony,
Nagle zmarły. Dla Boga! co tu mieć na pieczy?
Na słabej nici wiszą wszytki ludzkie rzeczy.

NAGROBEK ST. STRUSOWI.

Nie nowina to Strusom, na wszelaką trwogę
Ciały swemi zawalać złym pohańcom drogę:
Tak dziad zginął, tak ojciec, tak moi stryjowie;
Tenże upad i mojej naznaczon był głowie;
Bom legł we krwi pogańskiej, a kto mię żałuje,
Znać, że nie wie, jako śmierć uczciwa smakuje.
Stanisław Strus tu leżę; nie wchodź poganinie!
Sprawiedliwa waśń i po śmierci nie ominie.

---

[1]) zściągnięte z *proszę cię*.

[2]) kiedy komu poprzęgu przypniecie t. j. weźmiecie w kluby.

DO GOŚCIA.

Gościu, tak, jakoś począł, już do końca czytaj,
A jeśli nie rozumiesz i mnie nie pytaj.
Onać to część kazania, część niepospolita,
Słuchaczom niepojęta, kaznodziei skryta.

DO LUBOMIRA [1]).

Idąc mimo librarią,
Kędy mądre księgi biją,
Lubomir między tytuły
Przeczytał: Bitwa u Huły[2]).
Zlękł się i padł: Hej panowie,
Moskiewscy bohatyrowie!
Dla Boga, nie zabijajcie,
Raczej żywo pojmajcie.

NAGROBEK KOTOWI.

Pókiś ty, bury kocie, na myszach przestawał,
A w insześ się myślistwo z jastrząby nie wdawał,
Byłeś w łasce u ludzi i głaskanoć skórę,
A tyś, mrucząc, podnosił twardy ogon wzgórę.
Teraz, jakoś ku myszom chciał mieć i półmiski
I łaziłeś po ptaki w gołębiniec bliski,
Dałeś gardło nieboże i wisisz na dębie;
A twej śmierci i myszy rady i gołębie.

---

[1]) tak nazywa poeta tchórza (Lubomir = miłośnik pokoju).

[2]) Uła, rzeka i miasto w wojew. połockiem.

EPIT. JUSTOWI GLACOWI.

Jost Glac tu leży, szafarz wierny panu swemu,
Królowi na północy niezwyciężonemu[1])
Teraz na liczbę czynić[2]) przed panem groźniejszym,
Gdzie każdy winien, by[3]) też był najniewinniejszym
Pokryj swem miłosierdziem, Panie, nasze złości,
Bośmy zginęli według twej sprawiedliwości.

NA ZDROWIE[4]).

Szlachetne zdrowie,
Nikt się nie dowie,
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz,
Tam człowiek prawie
Widzi na jawie
I sam to powie,
Że nic nad zdrowie
Ani lepszego,
Ani droższego;
Bo dobre mienie,
Perły, kamienie,
Także wiek młody
I dar urody,
Miejsca wysokie

---

[1]) Zygmuntowi Augustowi.
[2]) zdawać sprawę.
[3]) choćby.
[4]) treść wzięta z Antol. greckiej (wiersz Arifrona z Sykyonu).

Władze szerokie
Dobre są, ale —
Gdy zdrowie w cale.
Gdzie niemasz siły,
I świat niemiły.
Klejnocie drogi,
Mój dom ubogi,
Oddany tobie,
Ulubuj sobie!

NAGRÓBEK ROZYNIE [1])

Tu syta wieku leży Rozyna.
Lecz tylko wieku, ale nie wina.
Nie stoi o mszą, ani o dzwony,
Wolałaby dzban piwa zielony.

O KAPŁANIE.

Prawo jest, aby kapłan nie mógł pojąć żony;
Tenże niema być w żadnym członku uszczerbiony.
Jeśli nie miał mieć żony, moglić go zostawić
Przy uszu, ale jajec lepiej było zbawić.

NAGROBEK PIOTROWI [2])

Pamięć myślistwa twego Pietrze ucieszony,
Stoję tu słup kamienny twardo usadzony.

---

[1]) treść wzięta z Antol. greckiej (wiersz Leonidasa z Tarentu).

[2]) przekład z Ant. greckiej (nieznanego autora).

Przy grobie masz naczynie[1]) wszystko postawione:
Koń, strzały, psy, potyczy[2]), sieci rozciągnione.
Wszystko, biada mnie kamień[3]); a zwierz tuż bezpieczny
Ociera się imo cię, a ty sen śpisz wieczny.

O BŁAŹNIE[4]).

Pleszki[5]) (błazen powiada) to mię podnosicie,
Ale ja świecę zgaszę, że mię nie ujźrzycie.

O MARKU.

Płacze Marek nie przeto, że świat zostawuje,
Ale że dzwonnikowi grosz jeden gotuje;
Ażeby jednym kosztem odprawić co więcej,
Kazał synowi umrzeć po sobie copręcej.

DO STAROSTY.

Strzeżesz się moich fraszek, mój dobry starosta!
A ja tobie zaś na to tak powiadam z prosta:
Kto w mych fraszkach, już może nie zajzrzeć by kąska
Biskupom, którzy stoją u świętego Frącka[6]).

---

[1]) przybory myśliwskie.
[2]) tyki, na których rozpinają sieci myśliwskie.
[3]) t. j. wykute w kamieniu.
[4]) przekład z Antol. greckiej (wiersz Lukiana).
[5]) pchły.
[6]) których portety znajdują się w kościele św. Franciszka w Krakowie.

DO KAZNODZIEJE.

Za twem długiem kazaniem[1]), księże kaznodzieja
Gody chciał mieć gospodarz, ale go nadzieja
Omyliła, bo obiad nie chciał pojąć żony[2]);
Owa wieczerza przedsię i obiad zjedzony.

DO GOSPODARZA.

Nie bądź gościem u siebie, wiedz, co się w cię wleje,
Wedle tegoż swe sprawy miarkuj i nadzieje.

EPIT. GRZEG. PODLODOWSK. ST. RAD.

By wedla cnót i godności
Grzebiono umarłych kości,
Przyszłoby dziś leżeć tobie
W złotym, Podlodowski, grobie.
Teraz cię licha mogiła
Znacznego męża przykryła,
Ale sława sięga nieba;
Nie z grobu cię sądzić trzeba.

DO WACŁAWA OSTROROGA.

Prózno przeć:[3]) upiłem się; winem? czyli rymy?
Jeśli winem, subtelne tego wina dymy[4]).

---

[1]) po twem długiem kazaniu.

[2]) t. j. nie chciał połączyć się z wieczerzą, aby być z nią razem zjedzony.

[3]) przeczyć.

[4]) zapachy.

Wiesz, co mi się teraz zda, Wacławie cnotliwy?
Zda mi się, że maluję swój obraz właściwy,
Który między biskupy zawieszę zacnymi,
Nie wsiami światu znaczny, ale rymy swymi.
Wszyscy pijani, widzę, a pijanem[1]) i ja,
Kto szczęściem, a ja winem; odpuść, Adrastia! [2])

MAŁEMU WIELKIEJ NADZIEJE RADZIWIŁOWI

Tak rość[3]), mały Michniku, jakobyś mógł sławnych
Przodków swych dorość, onych Radziwiłów dawnych,
Abyś nie tylko imię i bogate włości
Brał od nich, lecz dziedziczył w męstwie i w dzielności.

A to wszystko zaś podał potomkowi swemu,
Co weźmiesz od rodziców, a on zaś drugiemu;
Abyś u swych był wdzięcznym i miłym w pokoju,
A pohańcom zaś srogi i straszliwy w boju.

Tak rość, piękny Michniku, jakobyś pospieszył
Wiekiem, a oczy jeszcze dziadowskie nacieszył
Siedząc na dzielnym koniu i łukiem władając,
Albo kopiją gładką w pierścień ugadzając,

A potem i prędkiego strzelca tatarzyna,
Co mężnym Radziwiłom twoim nie nowina.
Taki wiek, o ludzkiego żywota szafarki,
Temu dziecięciu przędźcie, sprzyjaźliwe Parki.

---

[1]) pijan jestem.
[2]) Nemezys.
[3]) rośnij.

NAGROBEK JEJ M. P. WOJEWODZINEJ LUBELSKIEJ.

Tu różą, tu fiołki, tu mieccie leliją,
Ten marmur świętobliwy zamyka Zofiją,
Zofiją Bonarównę, której żywot święty
Godzien, aby wszem paniom za przykład był wzięty.

DRUGI.

Mężu mój, o mój mężu, śmierć nielutościwa
Mnie smutną z tobą dzieli, a pod ziemię wzywa
Do niskiej Prozerpiny ciemnego pokoja.
Bóg cię żegnaj, ja żywa i umarła twoja.

NA SKLĘNICĘ.

Służyłam wojewodom krakowskim przed laty,
Zdobiąc krasą urodą swą ich stół bogaty;
Teraz czas przyniósł, żem jest Głoskowskiemu dana;
Nie mogłam mieć lepszego po swem plecu pana.

DO JADAMA KONARSKIEGO, BISK. POZN.

Tobie, zacny biskupie, tobie, jeśli komu,
Ten piękny klejnot służy cnych habdanków domu,
Bo ty, służąc ojczyźnie przedków swych przykłady,
Nie pierścień, aleś wszytki wylał swe pokłady[1])

---

[1]) skarby.

Prze sławę [1]) domu swego, prze pożytek rzeczy
Pospolitej, którą ty zawżdy masz na pieczy.
Ciebie posłem papieskie pałace widały,
Ciebie Rzesza i uszy Cesarskie słuchały.

Świeżo i król francuski sławny[2]), z której strony
Przywiodłeś nam Monarchę pod zimne Triony.
Miej tedy i dziś dziękę, biskupie cnotliwy,
Żeś pospolitej rzeczy służyć tak chętliwy.

Lepiej tym dom swój zdobisz, niżby[3]) wsi skupował
Bo kto dobry nad złoto sławy nie szacował?

O KOŹLE.

Miłośnicy mądrości tak nam powiadają,
Że niemowne zwierzęta rozumu nie mają —
Lecz kozieł taką sztukę niedawno wyprawił,
Że na wszytek świat znacznie rozum swój objawił.
Zjadł piskorza żywego; piskorz niecierpliwy,
Strawienia nie czekając, przepadł[4]) przezeń żywy.
Kozieł go w rzyć drugi raz; on drugi raz z rzyci,
By z labiryntu Tezeus po świadomej nici.
Koźle prędko wżdy trawisz; znowu z nim do saku[5]
Piskorz też dawnej ścieżki nie uchybił znaku.

---

[1]) dla sławy.
[2]) Henryk Walezy (Konarski należał do poselstwa, wysłanego do Henryka Walezego).
[3]) niż gdybyś.
[4]) przeleciał.
[5]) t. j. do brzucha.

Myśli kozieł, co czynić? Broda doktorowska,
Przypatrzże się, jeśli też i rada żakowska?
Piskorza połknął, a rzyć przycisnął do ściany
I tak gońca poimał trzykroć przejechany.

NAGROB. HANNIE SPINK. OD MĘŻA.

Jeśli człowiek po śmierci słyszy albo czuje,
Hanno, o Hanno moja, twój cię mąż mianuje.
Pókiś na świecie była, pókiś używała
Wdzięcznych darów niebieskich, mam za to[1]), żeś znała
Moję uprzejmość i chęć szczerą przeciw sobie[2]);
Teraz, kiedyś w tym zimnym położona grobie,
Czem cię inszem mam uczcić — jeno płaczem swoim,
Którym ja wieczny winien wielkim cnotom twoim.

MODLITWA O DESZCZ.

Wszego dobrego Dawca i Szafarzu wieczny,
Tobie ziemia, spalona przez ogień słoneczny,
Modli się dżdża, i smętne zioła pochylone,
I nadzieja oraczów, zboża upragnione.

Ściśni wilgotne chmury świętą ręką swoją,
A one suchą ziemię i drzewa napoją,
Ogniem zjęte; o który z suchej skały zdroje
Niesłychanie pobudzasz, okaż dary swoje!

Ty nocną rossę spuszczasz, ty dostatkiem hojnym
Żywej wody dodawasz rzekom niespokojnym.

---

[1]) sądzę.
[2]) ku sobie.

Ty przepaści nasycasz, i łakome morze,
Stąd gwiazdy żywność mają i ogniste zorze.
Kiedy Ty chcesz, wszytek świat powodzią zatonie,
A kiedy chcesz od ognia, jako pióro, wspłonie,

DO MIKOŁAJA F.

Mało na tem, że moje fraszki masz pisane,
Lecz je chcesz, Mikołaju, mieć i drukowane —
Ku czci, czy hańbie mojej? — Cóż nie wierzysz temu,
Żeś i sam w nich? ba, jesteś, już wierz słowu memu.
A tak rozmyśl się na to, trefnoli[1]) to będzie,
Gdy we fraszkach kasztelan drukowany siędzie?
Jać wytrwam, choć mię będą fraszkopisem wołać,
Bom nie mógł ani bojom, ani mężom zdołać.

DO STAROSTY MUSZYŃSKIEGO.

O starosta na Muszynie,
Ty się znasz dobrze na winie;
Znasz i masz, bo tylko z góry
Spuściwszy wóz. alisz Uhry[2]).
Okaż swój smak staradawny,
Starosto Muszyński sławny!
A niech go ja też skosztuję,
Boć i smak w beczce czuję.
A nie żal mi, żem poetą,
Jest coś, umieć alfę z betą.
Tym ludziom, ty Stanisławie,

---

[1]) właściwie, przyzwoicie.
[2]) aliści Węgry.

Chceszli się zachować prawie [1]),
Nie szafirem, nie rubinem,
Ale je czci dobrem winem;
A stąd to będziesz miał w zysku,
Że coś dziś obłoków blisku,
To cię pijanymi rymy
Aż do nieba wprowadzimy.

NAGROBEK KONIOWI.

Tym cię marmurem uczcił twój pan żałościwy
Pomniąc na twoję dzielność, Glinko białogrzywy!
A tyś był dobrze godzien, nie podlegwszy skazie,
Świecić na wielkiem niebie przy lotnym Pegazie,
Ach nieboże! toś ty mógł z wiatry w zawód biegać,
A nie mogłeś nieszczęsnej śmierci się wybiegać.

CZŁOWIEK BOŻE IGRZYSKO.

Nie rzekł jako żyw żaden więtszej prawdy z wieka
Jako kto nazwał Bożem igrzyskiem człowieka.
Bo co kiedy tak mądrze człowiek począł sobie,
Żeby się Bóg nie musiał jego śmiać osobie?
On Boga nie widziawszy, taką dumę w głowie
Uprządł sobie, że Bogu podobnym się zowie.
On miłością samego siebie zaślepiony,
Rozumie, że dla niego świat jest postawiony;
On pierwej był, niźli był; on chocia nie będzie,
Przecie będzie [2]); próżno to, błaznów pełno wszędzie.

---

[1]) znaleźć się, jak należy.
[2]) gdyż jest nieśmiertelny.

DO MIKOŁAJA WOLSKIEGO.

Owa jedziesz precz od nas, Mieczniku drogi!
Gdzieś to mnie też mieć było życzliwsze bogi,
Żebych był towarzystwa twego mógł zażyć.
Przy tobie i do Kolchów śmiałbym się ważyć,
Przez morskie Symplegady [1]) płynąć, gdzie śmiały
Jazon ledwie mógł uwieść swój korab' cały.
Przy tobie ja, cnotliwy Starosto, mogę
Wszystkę Larciadego [2]) objechać drogę,
Thraciją, Lothopagi, i jednookie
Cyklopy, i możnego dwory wysokie
Aeola, Antiphata, i jędzę [3]), zioły
Możną ludzi przetwarzać to w psy, to w woły.
Piekło, Syreny, Scyllę, Charybdę srogą,
I Czabany [4]) Słoneczne, potrawę drogą [5]),
Nimfy morskie, tyranny szerokowładne,
Wszystko to rzeczy wytrwać przy tobie snadne.
Ale mnie (czego taić zgoła nie mogę),
Niewiasta smutna trzyma, której gdy drogę
Wspomionę, wnet twarz blednie, oczy łzy leją,
A mnie, patrząc, i serce, i członki mdleją,
Że już ani womacmie [6]) próć się brzytwami,

---

[1]) dwie wyspy na morzu Czarnem.
[2]) Odysseusza, syna Laertesa.
[3]) t. j. Circe.
[4]) woły bóstwa słonecznego.
[5]) gdyż zapłacona życiem towarzyszów Odysseusza.
[6]) omackiem.

Ani pomyślę szachów grać z Sibyllami.
A tak jedź sam w dobry czas, mnie zostawiwszy;
A potem, świat wedle swej myśli zwiedziwszy,
Bodaj w sławie i w dobrem zdrowiu do Polski
Przyjechał, dobrych ojców cnotliwy Wolski.

GADKA.

Jest zwierzę o jednem oku,
Które zawżdy stoi w kroku,
Ślepym bełtem w nie strzelają,
A na oko ugadzają.
Głos jego by piorunowy,
A zalot nieprawie zdrowy.

NAGROBEK GĄSCE [1]).

Już nam, Gąska nieboże, nie będziesz błaznował
Już pod Operiaszem nie będziesz harcował,
Ani glotów z rękawa sypał na chłopięta,
Kiedy cię więc opadną, jakoby szczenięta.
Jużeś leciał za morze, Gąsko, jużeś w dole,
A czarnej Persefonie spaczkujesz [2]) przy stole,
A duszyce się śmieją, że ten, coby grzeczy,
Słowa wyrzec nie umie nowy cień człowieczy.
Więc my też, pamiętając na jego zabawki,
Nowej mu nie żałujmy usypać rękawki,
Nad nim, miasto proporca [3]), suknią szachowaną [4])

---

[1]) nadworny błazen Zygmunta Augusta.
[2]) dowcipkujesz.
[3]) zamiast pomnika, zatykano niegdyś proporzec na grobie.
[4]) w kratki różnokolorowe.

Zawieśmy, a na grobie gęś twardo kowaną;—
A to żeby mógł każdy, kto tędy pobieży,
Domyślić się zarazem, że tu Gąska leży.

TEMUŻ.

Ośmdziesiąt lat (a to jest prawy[1]) wiek człowieczy)
Czekała śmierć, żeby był Gąska mówił grzeczy:—
Nie mogła się doczekać, błaznem go tak wzięła
I tąż drogą, gdzie mądre zajmuję, pojęła.
Gąska, błaznuj ty przedsię, imię twe nie zginie,
Póki dzika i swojska gęś na świecie słynie.

O MĄDROŚCI.

Nie to mądrość, mądrym być, aby wielkość świata
Rozumem chcieć ogarnąć; któtkie ludzkie lata;
Gonić w nich wielkie rzeczy, a dać gotowemu
Upływać, podobno to barzo szalonemu.

DO DZIEWKI[2]).

Nie uciekaj przede mną, dziewko urodziwa,
Z twoją rumianą twarzą moja broda siwa
Zgodzi się znamienicie; patrz, gdy wieniec wiją,
Że pospolicie sadzą przy różej leliją.
Nie uciekaj przede mną, dziewko urodziwa,
Serceć jeszcze nie stare, chocia broda siwa;
Choć u mnie broda siwa, jeszczem nie zganiony,
Czosnek ma głowę białą, a ogon zielony.

---

[1]) istotny, rzeczywisty.
[2]) myśl wzięta z Anakreonta, Carm. XXXIV.

Nie uciekaj, ma rada; wszak wiesz: im kot starszy,
Tem, pospolicie mówią, ogon je twarszy[1]): —
I dąb, choć mieńcy przeschnie, choć list na nim płowy
Przedsię stoi potężnie, bo ma korzeń zdrowy.

NAGROBEK DWIEMA BRACIEJ[2]).

Tu Jadam i Mikołaj, dwa bracia rodzeni
Czerni, w jednymże grobie leżą położeni.
Ten na wojnie gardło dał, ów zginął w pokoju: —
Nie masz przymierza z śmiercią, zawżdy my z nią [w boju.

NA SŁUP KAMIENNY.

Jest coś na świecie, kto chce pilno wejźrzeć w rzeczy,
Z czego się dowcip wypleść nie może człowieczy.
Co rozumowi barziej, proszę cię przystało,
Jeno, żeby się złym źle, dobrym dobrze działo?
W czem tak częsta omyłka, że ten to sąd Boży
Nie jednemu sumnienie i serce zatrwoży.
Przedsię żyjmy pobożnie gwoli samej cnocie,
Której cena jednaż jest w szczęściu i w kłopocie.

MARCINOWA POWIEŚĆ.

Ba jeszcze raz, Marcinie. Więc powiem, tak było.
Kilka osób na jednę salę się złożyło[3]),

---

[1]) twardszy.

[2]) liczbę podwójną *dwiema* połączył poeta z liczbą pojed. *braciej*; tłomaczy się to zbiorowem znaczeniem tego rzeczownika.

[3]) zajęło salę.

Każdy z żoną. Wieczerzą potem odprawiwszy,
Szli spać. Ledwie się składli, kiedy co waśniwszy[1])
Na drugie tak zawoła: Panowie! czas wsiadać.
A ci też (ale o tem nie trzeba powiadać).
Po małej chwili zasię tenże się ozowie,
Co i pierwej straż trzymał: Czas wsiadać panowie!
A panowie do siodeł, ujechawszy milę,
Posłuchali onego: Postój koniom chwilę.
A jeden zatem usnął; on znowu: Panowie!
Czas wsiadać. Wszyscy inszy stali przecie w słowie,
A tego żona budzi: Miły, nie słyszycie?
Już tam drudzy wsiadają, wierę rychło śpicie.
A ten chrapi, choć nie śpi. Miły, ba słuchajcie!
Już tam drudzy wsiadają. Ej, jużże wsiadajcie,
Aż was dyabli pobiorą. Ali drudzy: Szkoda
Odjeżdżać towarzysza, wielka rzecz przygoda;
Pomożmy mu w złym razie, a załóżmy swoje.
Dyabeł cię niechaj prosi, niech już ciągną moje.
Miła, ty się nie przeciw, pokarmiwszy koni,
A jutro rano wstawszy, będziem tam, gdzie oni.

NAGROBEK STAN. RZEPSKIEMU[2]).

To miejsce, w którem ciało twoje pochowano,
Godna rzecz, Grzepski, aby łzami obmywano.

---

[1]) stopień wyższy od *waśniwy*=czupurny.

[2]) fraszki tej w wydaniach pierwotnych Kochanowskiego niema; przytacza ją Józef Przyborowski za Sołtykowiczem („O stanie Akad. Krak.“) i A. Grabowskim (Starożyt. hist. polskich, I); pochodzi ona ze starego manuskryptu XVII w.

Nauka, cnota, rozum i postępki święte,
Tam z tobą w ten grób zaraz z pośodka nas wzięte,
Świat jeśliże dobrze znał te przymioty w tobie,
Mógłby nie rok ani dwa czernić się w żałobie
Po twem zejściu. Lecz póty, póki sam stać będzie,
Niech się twe imię sławi i zawsze i wszędzie.

KONIEC FRASZEK.

Wieczorá ná cześć Xiędzá záprosżono/
Ale mu ná noc málpe przywiedżiono.
Trwálá tám chwile tá miła bieśiádá/
Aż Xiądz zámieszkał y mszey/y obiádá.

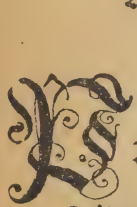

O Gospodyniéy.

Rosżono iednéy wielkiémi prozbámi
Nie powiem o co/ zgádnieście to sámi.
A iż státeczna byłá białagłowá/
Nie wdawałá sie z gosćiem w długie słowá.
Ale mu z mężem do łázniey kazałá/
Aby mu swoie myśl rozumieć dałá.
Wnidá do łázniey: á gospodarz miły
Chodźi/by w ráiu/ nie zakrywszy żyły.
A słusznie: bo miał bindasz ták dostały/
Że by był niewlazł w żadné fámuráły.
Gość pogládáiąc dobrze żyw/ á ono
Barzo nie rowno pány podzielono.
Nie mył sie długo/ y iechał tym chutniéy/
Nie każdy weźmie po Bekwárku lutniéy.

Ná butnégo.

PODOBIZNA FOTOTYPICZNA FRASZKI „O KSIĘDZU"
(EGZEMPLARZ BIBL. KRÓL. W BERLINIE).

DOBRYM TOWARZYSZOM GWOLI.

O JĘDRZEJU.

Z sercam się rozśmiał, Jędrzeja słuchając,
Kiedy do domu przyszedł narzekając:
A kat jej prosi, by się ku mnie miała,
Teraz się małpa z podchłopia[1]) wyrwała.

O GOSPODYNIEJ.

Proszono jednej wielkiemi prośbami,
Nie powiem o co, zgadniecie to sami.
A iż stateczna była białogłowa,
Nie wdawała się z gościem w długie słowa,
Ale mu z mężem do łaźniej kazała,
Aby mu swoję myśl rozumieć dała.
Wnidą do łaźniej, a gospodarz miły
Chodzi, by w raju, nie zakrywszy żiły.
A słusznie bo miał bindas tak dostały,

---

[1]) tak jest w pierwszem wydaniu z roku 1584; w dwóch innych wydaniach z tegoż roku wydrukowano: *z podszopia.*

Żeby był nie wlazł w żadne famurały[1]).
Gość poglądając dobrze żyw, a oño
Barzo nierówno pany podzielono.
Nie mył się długo i jechał tem chutniej —
Nie każdy weźmie po Bekwarku lutniej.

DO MARCINA.

A więcby ty, Marcinie, przed tym nie ugonił,
Co to siedzi jako wróbl, a oczy zasłonił?
Niech on chwali żmudzinki, że bywają trwałe,
By miał mądzie[2]) jako sam, tedy przedsię małe.

O CHŁOPCU.

Pan sobie kazazał przywieść białogłowę,
Aby z nią mógł mieć tajemną rozmowę.
Czekawszy chłopca dobrze długą chwilę,
Tak, żeby drugi uszedł był i milę,
Pojźrzy pod okno, a ci sobie radzi.
I rzecze z góry do onej czeladzi:
Po dyable, synku, łolgujesz tej paniej,
Jam kazał przywieść, a ty jedziesz na niej.

O PROPORCYEJ.

Atoli, patrząc na swe jajca silne,
Myśliłem rzeczy mojem zdaniem pilne.
Jeśli mię chce mieć szczęście w tym nierządzie,
Niech mi da wedle proporcyjej mądzie.

---

[1]) famurały, femurały (z łac. *femoralia*)—gacie.
[2]) jądra.

O GOŚCIU.

Gość napisał na murze, że coś paniej czynił;
Drugi, źle wyczytawszy, jako złego winił.
Otóż widzisz (powiada), czyńże dobrze komu,
A to tu drugi snadź bił gospodynią w domu.
A sługa, stojąc za nim: „Przypatrzcie się, panie!
Widzi mi się, że, swadźbił[1]), stoi tam na ścianie.

O GĄSCE.

Albo Staś albo Gąska, przedsię ktoś niemądry,
Częstował panią (niewiem jak to rzec) jądry,
Trafił się tam do tego, co jej też rad służył,
Ale jeszcze był tego bytu z nią nie użył.
Ujrzawszy, poszedł nazad: błazen za nim z lochu,
Nie gniewajcie się, będzieć i wam, panie Włochu.

O FLISIE.

Ze Gdańska flis wędrując, gdy sobie nadchodził,
Stąpił we wsi do karczmy, aby się ochłodził;
Ale miasto ochłody jeszcze się zapalił,
Bo mu Kupido młodą gospodynią schwalił.
Więc każe piwa nosić, a gospodarz baczy,
Że mu do żony z wiosłem flis przymierzać raczy.
Da pokój, za gościów grosz miło mu się napić,
Nie każe się do łoża gospodyniej kwapić.
Flis ma swą rzecz na pieczy, a gospodarz niemniej —
Słuchajcież, kto tu sztukę wyprawi foremniej?
Kiedy gospodarz nie mógł już przesiedzieć flisa —
Nie tu, pry[2]), łgać: wzniósłszy gzła[3]), nakrył dłonią cisa.

---

[1]) miał stosunek miłosny.
[2]) mówi.
[3]) podniósłszy koszuli.

Usnął, ściany się wsparwszy: flis ku paniej godzi,
Onej też nie od tego, ręka tylko szkodzi.
Namniejsza to (rzecze flis) także między spary,
W grosz ugodził, dobywszy krzoski [1]) z szarawary.

O KSIĘDZU [2]).

Z wieczora na cześć księdza zaproszono,
Ale mu na noc małpę przywiedziono.
Trwała tam chwilę ta miła biesiada,
Aż ksiądz zamieszkał i mszej i obiada.

---

[1]) broń ze skałką do krzesania ognia.

[2]) Januszowski wogóle nie chciał drukować powyższych ośmiu najswawolniejszych fraszek i uległ naleganiu poety, wydając je w oddzielnym dodatku p.t. „Dobrym towarzyszom gwoli". Januszowski zresztą opuścił zupełnie fraszkę „O księdzu". Przytaczamy ją według oryginalnego wydania, którego egzemplarz znajduje się w królewskiej bibliotece w Berlinie („Fraszki" Jana Kochanowskiego. W Krakowie w drukarni Łazarzowej: Roku pańskiego 1584, stronic 134 oraz kartka z privilegium i spisem błędów drukarskich).

SPIS RZECZY W TOMIE I-szym.

	Str.
SŁOWO WSTĘPNE	1
DEDYKACYA JANA JANUSZOWSKIEGO JANOWI MYSZKOWSKIEMU	1
ZGODA	15
SATYR albo Dziki Mąż	25
ODPRAWA POSŁÓW GRECKICH	47
SZACHY	77
Przedmowa	79
Szachy	80
DZIEWOSŁĄB	105
TRENY	115
ded. Orszuli Kochanowskiej	117
Tren I	119
Tren II	120
Tren III	121
Tren IV	122
Tren V	123
Tren VI	123
Tren VII	124
Tren VIII	125
Tren IX	126
Tren X	127
Tren XI	127
Tren XII	128
Tren XIII	129
Tren XIV	130
Tren XV	131
Tren XVI	132

Str.

Tren XVII 134
Tren XVIII 136
Tren XIX albo Sen 137
ZUZANNA 145
BRODA 157
MARSZAŁEK 163
EPITHALAMIUM 169
DRYAS ZAMECHSKA 179
PROPORZEC albo Hołd Pruski 185
Przedmowa 187
Proporzec 189
O PIJAŃSTWIE 203
Źle dopijać się przyjaciela 205
Pełna prze zdrowie 206
Przymówka chłopska 206
OMEN 209
JEZDA DO MOSKWY 213
FRASZKI 231
Księgi I 233
Księgi II 263
Księgi III 303

UNIVERSITY OF N.C. AT CHAPEL HILL
00041498343